

thriller małżeński | domestic noir

Najgorsza prawda kryje się w nas samych...



Katarzyna Wolwowicz
W OBLĘDZIE

Katarzyna Wolwowicz

W obłądzeniu

Thriller małżeński

© Katarzyna Wolwowicz, 2023

„W obłądzie”, to małżeński thriller erotyczny z gatunku domestic noir.

Historia przedstawiona odczuciami i przemyśleniami pojawiającymi się w umyśle zdradzonej kobiety, która podejrzewa męża o zabicie kochanki i zaczyna obawiać się o własne życie. Lęk, oskarżenia, poczucie zagrożenia, stłamszenia czy bycia manipulowaną oraz chęć odkrycia prawdy, to główne elementy powieści, w której prawda okazuje się bardziej przerażająca od podejrzeń...

ISBN 978-83-8351-416-1

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

PROLOG

ROZDZIAŁ I

ROZDZIAŁ II

ROZDZIAŁ III

ROZDZIAŁ IV

ROZDZIAŁ V

ROZDZIAŁ VI

ROZDZIAŁ VII

ROZDZIAŁ VIII

ROZDZIAŁ IX

ROZDZIAŁ X

ROZDZIAŁ XI

ROZDZIAŁ XII

ROZDZIAŁ XIII

EPILOG

Słownik ważnych dla książki pojęć, według Wikipedii

Drogi Czytelniku...

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak to jest, nie wiedzieć w co i komu wierzyć? Albo jak czuje się człowiek, któremu świat wali się na głowę a on robi wszystko, by trzymać się tych kilku pewnych kwestii i nie dać się zmiążdżyć? Czy myślisz, że wiesz, co może czuć kobieta, która odkrywa, że jej ukochany mąż, dla którego porzuciła całe swoje życie, okłamuje ją a być może stanowi zagrożenie? Myślisz, że wiesz co zrobiłbyś na jej miejscu? Jesteś pewien, że zachowałbyś się inaczej? Pewnie tak, bo nie ma na tym świecie nic bardziej oczywistego, niż nasze wyobrażenia o tym, co byśmy zrobili, gdyby... Wszyscy jesteśmy przecież ekspertami, od cudzego życia... I wszystko to co sobie wyobrażaliśmy, zmienia się dopiero w chwili, kiedy taka historia, spotyka nas samych. Dopiero wtedy odkrywamy, że nic nie jest tym czym nam się wydawało a rzeczywistość potrafi być bardziej przerażająca od wyobrażeń, chociaż usilnie staraliśmy się ją wypierać...

Wciągającej lektury...

„W obłądnie”

Autor: Katarzyna Wolwowicz

PROLOG

— Jesteś pewna? — wymawia to pytanie niskim, zachrypniętym głosem, w którym słyszę pożądanie. Wiem, że tego chce. Potrzebuje tych doznań niemal tak mocno jak powietrza. I nie będę ukrywać, że ja też. Jeżeli można być jeszcze bardziej podnieconą niż byłam przed chwilą, to właśnie taka się staję słysząc jego głos.

— Jestem pewna — oznajmiam zdecydowanie i przesuвам splecione ręce nad głowę, przy wezgiłowiu łózka. Chcę, żeby już to zrobił, żeby wszedł we mnie i zabrał mi oddech, żebym czuła się całkowicie jego. Kiedy mnie zniewala i panuje nad sytuacją odnajduję w tym akcie poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że to od niego zależy to, co się ze mną stanie i nie mam innego wyjścia jak mu zaufać.

Muszę znów zacząć mu ufać. Choć to trudne, po tym jak przestałam. Zdaję sobie sprawę z tego, że każdy człowiek popełnia błędy i on po prostu zbłądził, kiedy rok temu nawiązał romans ze swoją studentką. Gówniara podeszła do mnie pewnego dnia i jakby nigdy nic oznajmiła, że sypia z moim mężem. Ale nie mogę koncentrować swojej złości na niej, to Szymon mnie zdradził, zniszczył zaufanie, którym go obdarzyłam. Zerwał niewidzialną łączącą nas latami nić porozumienia. Nie chcę też ciągle do tego wracać. Jest tutaj, wybrał mnie. Dla mnie zrezygnował z mieszkania

we Wrocławiu i przeprowadził się na zadupie. Zaczęliśmy nowe życie a ja obiecałam więcej do tego nie wracać. Budujemy nas na nowo, choć ze starymi przyzwyczajeniami i nawykami.

Czuję mocny uścisk i zimno metalu na skórze. Szymon przykuwa mnie kajdankami do obręczy łóżka. Dyszy. Pochyla się nade mną a w jego oczach widzę żądzę większą niż kiedykolwiek. Niebieskie, przenikliwe spojrzenie pochłania każdy centymetr mojego ciała. Ciepła dłoń gładzi moją skórę. Przesuwa nią po mojej szyi i piersiach. Przechodzi przeze mnie dreszcz a ciało wygina się błogo. Pochyla się i przygryza moją brodawkę a potem ślini ją lekko. Zimne powietrze poranka wpadające przez otwarte okno owiewa mokre miejsce. Gęsia skórka pojawia się nagle i jeszcze bardziej uwrażliwia mnie na wszystkie doznania. Mój mąż podsuwa mi pod pupę poduszkę i wchodzi we mnie, rękoma trzymając mnie za uniesione biodra. Jego ruchy są płynne i rytmiczne a oddech urywany. Pchnięcia przybierają na sile a ja zaczynam odczuwać przyjemny ból, za który nagradzam go jęcząc. Sex zawsze był sferą życia w której się dogadywaliśmy. Dlatego tak trudno było mi przyjąć do wiadomości, że mógł uprawiać go z kimś innym. Jakbym mu nie wystarczała, nie dawała tego co potrzebuje, nie wychodziła naprzeciw jego potrzebom.

— Aaa... cudownie — szepczę mu do ucha kiedy kładzie się nie mnie. Czuję jego ciężar i lepkość skóry, widzę kroplę potu, spływającą z jego klatki piersiowej na moją. Obejmuję go mocno udami i zaciskam mięśnie Kegla.

— Nie.. — mówi błagalnym tonem. — Nie zaciskaj bo dojdę za szybko.

Ale ja jestem bezlitosna i gotowa na finał. Zaciskam...

— Poduszka — rzucam mu polecenie, ledwo mogąc wymówić to słowo.

Nasze ciała gnają już w jednym rytmie. Szymon zamyka mi buzię pocałunkiem. Wsuwa we mnie swój język i szuka mojego. Jego wargi pieścżą i dociskają moje usta.

— Poduszka! — mówię głośno ponownie, kiedy udaje mi się wyrwać.

Podnosi się na przedramiona nie przestając się we mnie poruszać. Chwyta za leżącą obok mnie poduszkę. Jeszcze raz pyta wzrokiem czy na pewno? Potem widzę już tylko ciemność. Zaczyna mi brakować tchu. Podświadomie próbuję się wyrwać spod ucisku, płuca spragnione są świeżego powietrza. Moje ciało zatapia się w pościel popychane rytmicznymi, szybkimi ruchami i mam wrażenie, że odpływam w niebyt. Nie myślę już o niczym, czuję tylko rozkosz. Wiem, że jestem mu całkowicie poddana, a on nie zrobi mi krzywdy. Da mi spełnienie o jakim inne kobiety mogą tylko marzyć. Tracę oddech, odpływam i doznaję ekstazy za razem. Fala rozkoszy rozlewa się po każdym zakątku mojego ciała. Słyszę jak dochodzi, czuję drżenia penisa w moim wnętrzu. Wyłamiam się z ciemności. Poduszka spada ze mnie a mąż opada w moje ramiona. Nadal czuję jego członka w sobie i jest to jedna z chwil, które najbardziej kocham w seksie. Wspólnie odczuwane spełnienie, dające poczucie bliskości.

ROZDZIAŁ I

— Boże jak tu cudownie... rzucam przed siebie przepelniona zachwytem do miejsca, w którym przyszło mi żyć.

Zamaczam maślane ciastko w kawie i rozkoszuję się widokiem na góry. Wyciągam nagie nogi na oparcie krzesła stojącego opok. Może złapią jeszcze trochę wrześniowego słońca, choć po tym upalnym lecie są bardziej opalone niż kiedykolwiek. Pierwszy raz w życiu spędziłam całe lato poza miastem i moja skóra przyjęła to wręcz z rozkoszą. Śniadanie zjedliśmy z Szymonem praktycznie w bieliźnie, teraz tak samo ubrani sączymy kawę. Życie może być czasem piękne. Dni mijają nam beztrasko i błogo. Nigdzie się nie spieszymy, staramy się cieszyć chwilą. To jedno z zaleceń jakie dała nam terapeutka. Bądźcie razem nawet jak nic się nie dzieje. Dzielcie codzienność, przebywajcie ze sobą jak najwięcej, uważni na swoje emocje. Ostatnie tygodnie udawało nam się spełnić te cele idealnie. Przeprowadzka na wieś bardzo nam w tym pomogła. Mieszkamy w domu na wzgórzu, w malowniczej miejscowości Sosnówka koło Jeleniej Góry. Z tarasu dosłownie dotknąć można całego pasma Karkonosze, których zbocza i szczyty niemal wchodzą nam do wnętrza domu. U podnóża tych gór rozpościera się rozległy zalew. Wygląda jak tajemnicze jezioro wśród lasów, otulone górami. Magiczne, bajkowe, cieszące oko. Nie można w nim

niestety pływać, ale sam widok wart jest milionów. Myślę, że gdybyśmy w tym momencie chcieli sprzedać ten dom i działkę, moglibyśmy nieźle zarobić. Kiedyś była to wakacyjna baza wypadowa wujka Tolka, jedyne brata mojego teścia. Dwa lata temu kiedy zmarł w wypadku samochodowym pod Trójmiastem, mój mąż otrzymał dom w spadku. Początkowo nie chciał go przyjąć, zasłaniając się złym stanem technicznym ale w końcu uległ moim namowom. Wtedy też zaczęliśmy go remontować, unowocześniać, myśląc, że będzie to nasz letniskowy dom a może kiedyś miejsce, w którym osiadziemy na emeryturze. Ale to co zdawało się odległą przyszłością stało się szybciej niż planowaliśmy, właśnie ze względu na romans Szymona. Po prostu nie mogłam już mieszkać we Wrocławiu, codziennie pić kawy w Starbucksie w Pasażu Grunwaldzkim, w którym każdy student architektury z Wrocławskiej Politechniki oblepiał mnie z ciekawości wzrokiem, szepcząc do kolegi „patrz to ta, to ją zdradził Górski z laską z naszej uczelni”. Próbowałam, ale poległam. Wpadałam w obłęd bo zdawało mi się, że wszyscy wytykają mnie palcami i o mnie mówią. Żyłam przytłoczona takimi urojeniami. Potrzebowałam odciąć się całkowicie, wyjechać. Nabrać dystansu i zobaczyć świat z innej perspektywy a remont domu na wzgórzu jak go nazywamy, dobiegał końca. Nie było lepszego miejsca na ucieczkę i rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Koniec roku akademickiego był zarazem początkiem naszego życia tutaj.

— To prawda, pięknie tutaj — przyznał mi rację mój mąż, którego podczas tamtych niedawnych wydarzeń kochałam

i nienawidziłam zarazem. Dziś te proporcje uległy zmianie. Znowu przeważa miłość, a nienawiść zamieniła się w poczucie zawodu. Kiedy mu o tym powiedziałam parę dni temu, myślałam, że się ucieszy. Że uzna to za kolejny krok w naprawianiu naszego związku, kolejny kamień milowy. Ale on spojrzał na mnie wtedy ze smutkiem i odparł, że wolałby, żebym czuła do niego nienawiść. Bo to dużo silniejsze i przesycone emocjami uczucie. Zawód, kojarzy mu się z rezygnacją, a tego by nie przeżył. Nie wyobraża sobie, że mogłabym z niego zrezygnować, bo miałby już dla kogo żyć. Szymon zawsze wiedział co powiedzieć. Od dnia w którym poznałam go jako młoda, dwudziestoletnia studentka w klubie nocnym Metafora, zadziwiał mnie dojrzałością i odwagą wypowiedzianych słów. Miał dwadzieścia osiem lat i przyszedł do klubu oblewać obroniony doktorat. Od razu go zauważyłam. Może i nie był najprzystojniejszym mężczyzną przy barze, ale na pewno jedynym, którego postura i pewność siebie budziły respekt a spojrzenie intrygowało i wciągało zarazem. Zawsze mówił co myśli i co czuje a przy tym dobierał słowa tak, aby nie ranić rozmówcy. Potrafił zachować asertywność ale i szacunek do tego z kim debatował. Nigdy też nie słyszałam, żeby przeklinał, choć może robił to w jakimś innym, obcym języku. Zna ich wiele. Mówi biegle po angielsku i w tym języku prowadzi często wykłady oraz pisze artykuły do branżowych czasopism. Jako dziecko wychowywał się w Berlinie. Kiedy jego ojciec wyjechał za chlebem, po roku na obczyźnie sprowadził do siebie żonę i syna, dlatego świetnie zna też niemiecki. Studiował na berlińskim

uniwersytecie technicznym, gdzie kilka razy brał udział w programie wymiany studentów w Finlandii. Nauczył się spontanicznie komunikować w tym języku, choć jak sam mówi średnio się w nim odnajduje. Szymon jest perfekcjonistą. Jeżeli mówi, że jest w czymś średni, to znaczy, że w porównaniu z innymi jest bardzo dobry. W każdym razie przekląć na pewno by umiał.

— Może pójdziemy jutro w góry? — pytam nie odwracając wzroku od Śnieżki. To największy z widocznych tu szczytów. Pogoda zdaje się być wręcz idealna. Letni upał zmienia się powoli w jesienne polskie babie lato. Ranki są już chłodne ale w ciągu dnia temperatura sięga nawet dwudziestu stopni. Słońce coraz niżej operuje na horyzoncie a wiatr co rusz przesuwa chmury na niebie. Idealna pogoda na piesze wycieczki.

— Dobry pomysł — przyznaje. — Tylko termin zły — mruży oczy i zerka w stronę gór. Widzę, że jego do tej pory zrelaksowana twarz, przybiera wyraz niepokoju. Drobne mięśnie na twarzy spinają się, zaciska szczękę.

— A to dlaczego? — obracam głowę do niego i uśmiecham się. Ten poranek wprowadził mnie w dobry nastrój. Nie mam zamiaru boczyć się na odmowę. Mieszkając tutaj, nauczyłam się cieszyć tym co przynosi los a przynajmniej umieć znajdować we wszystkim jakieś pozytywy.

— Jutro rano mam wykłady. Wyjeżdżam o piątej — wymawia te słowa jakoś inaczej, nerwowo, jakby bał się mojej reakcji.

Spoglądałam instynktownie na zegarek na przegubie lewej ręki, jakbym chciała obliczyć ile zostało nam jeszcze czasu razem. Albo czy zdążymy tą wycieczkę odbyć dzisiaj. Nie zdążymy. Jest już prawie dwunasta i zanim byśmy się zebrali i podjechali do Karpacza, czy Szklarskiej Poręby, skąd zaczynają się szlaki turystyczne, zrobiłaby się pora obiadowa.

— Tak szybko? Przecież jeszcze nie październik — czuję coś na kształt zawodu. Byłam pewna, że mamy przed sobą całe dwa tygodnie. Niby wiedziałam, że ta chwila nadejdzie ale starałam się o niej nie myśleć a czas leciał zdecydowanie za szybko.

— No, przecież ci mówiłem — wzdycha i spogląda na mnie ze zniecierpliwieniem. Nie lubię gdy tak na mnie patrzy. Jakbym po raz kolejny nie ogarniała rzeczywistości a on musiał mi o niej przypominać. — Mam wykłady przygotowawcze dla nowych studentów.

— Aha, faktycznie — przytakuję, choć tak naprawdę w ogóle nie zarejestrowałam, żebyśmy o tym rozmawiali. Czarne dziury w mojej pamięci to nic nowego. Zdarzają się zwłaszcza, gdy jestem narażona na silny stres. — Na ile jedziesz? — spoglądałam na niego łagodnie, choć wiele mnie to kosztuje. Wewnętrznie jestem rozedrgana, ale zrobię wszystko by nie dać tego po sobie poznać.

— Na trzy dni — odpowiada upijając kolejny łyk kawy, którą dla nas przygotował.

— Hmm.. — zamyślam się.

— No co?

— Nie, nic — wzruszam ramionami. To nie jest pierwszy raz kiedy zostaję w domu sama. Odkąd zamieszkaliśmy tu trzy miesiące temu Szymon wyjeżdżał już parę razy. Jednak perspektywa rozpoczęcia nowego roku akademickiego niesie ze sobą widmo częstszych i dłuższych rozłąk. A poza tym, to przecież na uczelni... Nie, nie będę o tym myślała. Nie chcę, żeby te wspomnienia mną zawładnęły. Nie pozwolę by zniszczyły to co zdążyliśmy razem wypracować.

— Alicja... — podchodzi do mnie i klęka między moimi nogami. — Przecież już o tym mówiliśmy. Przerabialiśmy na ten temat wiele razy, kiedy rozważaliśmy przeprowadzkę. Wziąłem nowe godziny w jeleniogórskiej filii ale to nie znaczy, że nie będę musiał jeździć do Wrocławia. Pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przeskoczyć i musisz zdawać sobie z tego sprawę.

— Wiem — przyznaję mu racje. Jestem przyzwyczajona do jego wyjazdów. Nawet kiedy mieszkaliśmy we Wrocławiu, często wybywał z domu na sympozja lub do klientów którzy zlecali mu ciekawe projekty w różnych zakątkach Europy. Szymon jest cenionym architektem i zawsze dużo pracował. Tylko, że ja miałam wtedy swoje życie, byłam zajęta pracą, klubem fitness, koleżankami. Jakoś to wszystko pędziło do przodu. Tutaj jest inaczej i myśląc o zbliżającej się rozłące nie potrafię się w tym odnaleźć. Nie wiem, jak poradzę sobie sama ze sobą. Ocieram palcem łzę, która spływa mi po policzku. Jestem szczerze zdziwiona moją reakcją na jego wiadomość. Diabli wzięli moje postanowienie znajdowania we wszystkim pozytywnych stron.

— Ej mała — wzdycha i całuje mnie w wewnętrzną stronę ud, wciąż klęcząc u moich stóp. — Nie musisz się niczego obawiać. Przecież ci obiecałem, prawda? — patrzy na mnie tymi niebieskimi oczami, które przenikają moją duszę na wylot. — Wierzysz mi?

— Tak. Wierzę ci, to nie o to chodzi — kłamię. Bo tak naprawdę nie jestem niczego pewna. Kucam przy nim i wtulam się w jego rozgrzane od słońca ciało. Drewniane deski tarasu są średnio wygodne ale nie mam ochoty przerywać naszego uścisku. — Po prostu, przyzwyczaiałam się już do tego, że jesteś. Najpierw irytowało mnie, że wszystko robimy razem i że żadne z nas nie ma dokąd uciec. Ale teraz nie wyobrażam sobie, spędzania czasu bez ciebie — wyznaję i łapię się na tym, że moje słowa brzmią jak w taniej operze mydlanej. Jak z brazylijskiego czy kolumbijskiego tasiemca, w którym destrukcyjna obsesja miłości włada sercami głównych bohaterów.

— Musimy wrócić do rzeczywistości — jego logiczne rozumowanie jest niemal bolesne. — Rozpoczyna się rok akademicki i nie będzie mnie częściej. Powinnaś znaleźć sobie jakieś zajęcie.

— Powinam — przyznaję cicho. — Choć nie wiem jakie.

— Wróć do uprawiania sportu, poznaj koleżanki, spotykaj się z ludźmi. Dobrze ci to zrobi, poważnie.

Wiem, że ma rację, ale nie chcę dłużej rozmawiać. Nie jestem jeszcze gotowa na powrót do normalnego życia. Tak cudownie błogo było mi podczas wakacji. Zupełnie, jakby zniknęły wszystkie nasze problemy, jakbyśmy liczyli się tylko

my i nasza miłość. Dotykam palcami jego szorstkiej, czarnej brody. Zapamiętał ją kilka miesięcy temu, żeby zobaczyć jak to będzie i tak już zostało. Wygląda w niej dużo poważniej i dojrzalej. Łaskocze mnie gdy się całujemy. Przesuwam opuszkami po wargach a on całuje je pomału patrząc mi prosto w oczy. Po raz kolejny tego dnia narasta we mnie uczucie podniecenia.

— Trzy dni miną bardzo szybko, zobaczysz, że... — nie kończy. Nie ma jak. Moje usta mu to uniemożliwiają.

Siadam na niego okrakiem i całuję namiętnie. Muszę się nim nacieszyć zanim zniknie na te kilka dni. Kochamy się powoli i leniwie na tarasie naszego domu. Brak sąsiadów, którzy mogliby nas zobaczyć to wielka zaleta tego miejsca. Do najbliższych zabudowań mieszkalnych jest kilkadziesiąt metrów, nie to co we Wrocławiu, gdzie w nowoczesnym bloku w którym mieszkaliśmy, każdy mógł każdego podejrzeć i podsłuchać, bo balkony niemal stykały się ze sobą. Tam nie było szansy na seks na powietrzu. Wrocławianie nie mają pojęcia co tracą...

Wieczorem dopada mnie jakaś nostalgia. Szymon zamyka się w gabinecie. Musi popracować, przygotować się przed wykładami. Ja snuję się po domu. Zastanawiam się czy nie otworzyć lampki wina, choć wiem, że będę musiała wypić ją sama. On nigdy nie pije, gdy w planach ma poranną jazdę samochodem. W naszym związku to mój mąż jest tym bardziej odpowiedzialnym, przynajmniej jeżeli chodzi o codzienne sprawy.

— Kończysz już? — pytam, zaglądnąjąc za drzwi pokoju, w którym siedzi przy biurku i klika coś na laptopie. Nocna lampka na dębowym blacie rzuca pomarańczową poświatę oświetlając mu połowę twarzy. Zdaje się być jakiś zamyślony.

— Nie — odpowiada nawet na mnie nie patrząc. Jest skupiony na zadaniu. — Potrzebuję jeszcze godziny. Albo i dwóch.

Wzdycham i zrezygnowana wlokę się do kuchni. W szufladzie pod indukcją szukam otwieracza do wina, z barku nad blatem wyciągam butelkę Primitivo. Wlewam bordowy napój do głębokiego kieliszka kupionego w Pepco w zestawie z dwoma innymi za jedyne osiem złotych. Najlepszy zakup na świecie. Nawet gdyby miał posłużyć na jeden raz to i tak się opłaca. Upijam duży łyk, czuję jak ciepło rozlewa się po moim wnętrzu. Może zabierze ze mnie to dziwne napięcie, narastające z każdą godziną odkąd powiedział mi o wyjeździe. Trzy dni miną szybko, ale co dalej? Co będę robiła całymi dniami podczas jego tygodniowych nieobecności? Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Myślę, że najwyższa pora to zrobić. Upijam drugi i trzeci łyki a potem resztę kieliszka. Nie mam zamiaru sączyć i kosztować tego wina powoli. Potrzebuję konkretnej dawki procentów jak najszybciej. Po pierwszym kieliszku nalewam kolejny i znów szybko go wypijam, ale z trzecim postanawiam poczekać. Czuję błogostan i tak ma pozostać. Nie chcę jutro męczyć się z kacem. Może powinnam zadzwonić do terapeutki, zapytać co teraz. Kazała mi spędzać jak najwięcej czasu z Szymonem, być razem wszędzie,

delektować się swoją obecnością. Ciekawe co powie na taki obrót sytuacji. Łapię się na tym, że przedrzeźniam ją w myślach, jakbym chciała jej udowodnić, że jej rada jest głupia, nierealna i niemożliwa do wykonania. W swojej wyobraźni strzelam do niej głupie miny i żywo gestykuluję. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Lekko, nie jestem przecież pijana. Weź się w garść, mówię sama do siebie. Wychodzę na taras w sypialni. Patrzę na podłogę na której kochaliśmy się kilka godzin temu. I nachodzi mnie niespodziewane pytanie. Czy jestem nimfomanką? Nie wiem, odpowiadam sama sobie. Odkąd Szymon mnie zdradził potrzebuje sypiać z nim każdego dnia a często po kilka razy. Wiem, że nie jest to normalna reakcja. Zazwyczaj kobiety odcinają się seksualnie od zdradzającego partnera. Potrzebują czasu, żeby znowu dopuścić go do tej intymnej sfery życia. Ja zareagowałam odwrotnie. Jakbym chciała codziennych zapewnień, że znowu mnie pragnie, jakby musiał mi udowadniać że wciąż go pociągam i jakbym chciała się upewnić, że nie starczy mu już siły na bzykanie po bokach. Trzy dni, powtarzam wciąż w myślach. Najdłuższy czas bez siebie i bez seksu od tamtego zdarzenia. Patrzę w stronę zalewu. Księżyc odbija się w tafli wody, mgła zachodzi od pola. Wieczorami robi się prawdziwie jesienny nastrój. Tajemniczy, może nawet złowieszczy. Nie wiem, czy nie bałabym się przesiadywać samotnie w ogrodzie podczas jesiennych wieczorów. W okolicy nie mamy wielu sąsiadów. Poznałam tylko jednych, małżeństwo w naszym wieku z dwójką dzieci. Mieszkają w drugim domu od nas po prawej stronie. Marcin i Rozalia. Lubią się kłócić

i wydzierać na całą okolicę ale potem echo niesie odgłosy ich miłości, kiedy się godzą. Pomimo tego, że dzieli nas jakieś sto metrów. Zakładam więc, że mają namiętne dusze. Mam tylko nadzieję, że ich dzieci są wtedy u dziadków. W pierwszym domu od nas, na stałe nie mieszka nikt. Właściciele wynajmują go jako domek letniskowy. Od około dwóch tygodni nocuje tam pewien mężczyzna. Widziałam go kilka razy ale wydaje mi się dziwny. Głowę trzyma zawsze spuszczoną w dół, nawet gdy spogląda na mnie wnikliwie. Wygląda to dosyć osobliwie zwłaszcza, że mam wrażenie, że obserwuje mnie za każdym razem kiedy wychodzę na ulicę od północnej strony domu. Tylko tam mamy możliwość się zobaczyć. Przypomina mi japońską postać z horroru. Zazwyczaj stoi nieruchomo, a gdy się porusza, jego ciało wygląda jakby przesuwano się na ruchomej taśmie. Sunie w powietrzu niczym duch chcący zrobić mi krzywdę. Pocieram ramiona bo na jego wspomnienie robi mi się zimno.

— Buu! — słyszę i podskakuję momentalnie, gdy mój mąż postanawia zająć od tyłu i mnie wystraszyć.

— Zwariowałaś? — ganię go i z dezaprobatą okładam po ramieniu. — Prawie umarłam ze strachu.

— Oj tam, oj tam — obejmuje mnie od tyłu i przytula. — Chłodno się zrobiło. Idziemy spać? — jego usta całują delikatnie mój kark.

— Ale jak to? Nie miałaś pracować? — zerkam zdziwiona na zegarek. Ku mojemu zaskoczeniu pokazuje dwudziestą trzecią. Stałam tu dwie godziny?

— Chyba będę musiał cię zanieść — bierze mnie w ramiona i osobiście dostarcza do naszej sypialni. — Wątpię, żebyś mogła dotrzeć tu bez potknięcia — patrzy na mnie jak na małą dziewczynkę, która przeskrobała coś, choć wiedziała, że nie powinna.

— Niby dlaczego? — naprawdę nie wiem.

— Wypiłaś już całe wino — wskazuje na butelkę położoną na komodzie przy wyjściu na balkon a ja zamieram ze zdziwienia.

— Ale... Przecież ja tylko dwa kieliszki... — patrzę to na niego, to na trzymane w rękach szkło. Nie wiem jak to możliwe, ale wypadły mi z pamięci dwie ostatnie godziny. — Idę spać — przyjmuję do wiadomości, że prawdopodobnie się upiłam i nie mam zamiaru się kłócić.

Mój mąż ściąga ze mnie ubranie i niemal wkłada mnie w świeżą pachnącą proszkiem do prania koszulę nocną na ramiączkach.

— A leki? — przypominam sobie, chcąc pokazać, że przecież jestem odpowiedzialna i pamiętam o codziennej uzdrawiającej dawce. Tak naprawdę odstawiłam je jakiś czas temu. Myślę, że nie są mi już potrzebne. Choć ciągle mu się do tego nie przyznaję. Wie, że muszę je brać przez niego. Świadomość tego trzyma go przy mnie jeszcze bardziej. Co robi, gdy nie będą mi już potrzebne? Tak, boję się, że odejdzie, dlatego go okłamuję.

— Dziś nie bierz. Za dużo wypiłaś. Lepiej nie mieszać ich z alkoholem — mówi z troską pomieszaną z lekką naganą.

— Masz rację — kładę się w pościeli wtulając w jego ramiona. W tej chwili czuję się całkiem dobrze. Zасыpiam.

Rano budzą mnie odgłosy nadchodzącej burzy. Pioruny trzaskają na nieboskłonie, w pokoju panuje półmrok. Firanka przy otwartym oknie unosi się targana silnymi podmuchami powietrza. Przez ten wiatr zrobiło się ewidentnie chłodniej choć nie jest zimno. Wręcz przeciwnie, w nocy się zgrzałam i ciągle zrzucałam z siebie kołdrę, którą mój mąż notorycznie mnie przykrywał. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo co rusz budziłam się pod nią spocona. Jest duszno. Jeszcze nie spadły pierwsze krople deszczu. Grzmoty nasilają się i brzmią jakby w niebie trzaskano wielkimi skałami. Moja babcia zawsze powtarzała, że podczas burzy los gra w górze kośćmi życia, próbując ustalić co dla kogo pisane. Spoglądam w lewo na wciąż śpiącego Szymona. Nie wiem jak to możliwe, że nie budzą go te dźwięki. Nie mam pojęcia, która może być godzina ale na pewno jest sporo przed ustawionym budzikiem. Ja już nie zasnę. Zsuwam nogi z łóżka i bosymi stopami drepczę w stronę balkonu. Mamy ogromny balkon, właściwie taras okalający cały budynek dookoła. Można na niego wyjść z każdego pomieszczenia na piętrze. Jest drewniany tak jak i cały dom, ale zrobiony raczej w nowoczesnym stylu. Zamiast tradycyjnych, drewnianych przesł, Szymon zaprojektował przezroczystą taflę szkła, która pozwala jeszcze bardziej chłonać widoki rozpościerające się z tarasu. Zamykam okno chcąc uniknąć przeciągu i otwieram drzwi wyjściowe. Tym razem to ta firanka zaczyna energicznie powiewać. Owiewa mnie wilgotne i lepkie powietrze. Jest tak gęste,

że można by na nim zawiesić siekiere. Mgła rozpościera się po polach i zachodzi na góry. Niemal nie widzę jeziora. Słyszę ćwierkanie ptactwa ukrytego na licznych drzewach i zaroślach. Jakaś para gęsi podrywa się do lotu trzepocząc skrzydłami o tafle wody. Bardziej to słyszę niż widzę. Opieram się o balustradę i rozglądam dookoła. Nie potrafię się zdecydować czy otaczająca mnie przyroda jest w tym momencie bardziej piękna czy złowieszcza. Chyba jedno i drugie. W koło zaczyna bardziej szumieć. Deszcz zbliża się wielkimi krokami. Jego krople zaczynają co chwila spadać nieśmiało na moją skórę. Wyciągam twarz w kierunku nieba i trzaskających piorunów. Kocham burzę. Budzi we mnie skrywane głęboko pierwotne instynkty. Wyzwala emocje przykryte na co dzień konwenansami: dzikość, wolność, żądzę i szaleństwo. W poprzednim życiu musiałam być wilkiem, drapieżcą z wyglądu przypominającym udomowione zwierzęta. Nigdy nie wiesz co tak naprawdę kryje się w człowieku. Nigdy nie znasz nikogo w stu procentach. Nawet samego siebie. Ściana deszczu pojawia się znienacka i niemal uderza mnie w twarz. W kilka sekund robię się kompletnie przemoczona ale nadal stoję w miejscu, nie chowam się pod dach choć taras mamy w części zadaszony. Spływająca po mnie woda daje przyjemne uczucie pieszczona skóry. Łaskocze mnie i zaczynam się śmieć. Radośnie i beztrudnie, jak dziecko taplające się w kałuży. Wyciągam ręce ku górze. Mam ochotę ściągnąć koszulę nocną i tańczyć nago w deszczu, ale chyba aż tak wyzwolona nie mogę tu być. Szymonowi by się to nie spodobało. Obracam się w stronę sypialni i próbuję go

dostrzec przez otwarte drzwi. Nadal śpi, nic sobie nie robiąc z ulewy. Do głowy przychodzi mi pewien pomysł i instynktownie mrużę oczy gdy o nim myślę. Wchodzę do pokoju, zdejmuję z siebie przemoczone rzeczy i wspinam się na czworakach na mojego mężczyznę śpiącego w pościeli. Porusza się ale się nie budzi. Zdzieram z niego kołdrę i siadam na jego brzuchu okrakiem. Krople deszczu skapują mi z włosów na jego ciało. Momentalnie otwiera oczy i zanim ogarnia sytuację, zdaje się być nieco przerażony.

— Co robisz? — pyta skonsternowany, ścierając zimne krople deszczu ze skóry.

— Budzę cię — odpowiadam i trzepoczę nad nim włosami tak aby jak najwięcej kropel spadło na niego.

Nawet jeżeli nie jest to jego ulubiona forma pobudki, to widok nagiej mokrej żony siedzącej na nim okrakiem musi pobudzać zmysły. Czuję to przez jego bokserki, wypełniające się coraz bardziej z każdą sekundą. Łapie mnie za rękę i przysuwana do siebie.

— Rozumiem, że chcesz mnie godnie pożegnać przed wyjazdem? — całuje mnie w usta po czym patrzy mi w oczy z ciekawością ale nie inicjuje nic więcej.

— Muszę- szepcze mu do ucha. Chcę powiedzieć coś więcej ale wolę nie zaczynać tematu. Nie mogę mu pokazać jak bardzo się boję, że na wyjeździe znów mnie zdradzi. Działam więc instynktownie, tak jak to robię odkąd dowiedziałam się o jego niewierności. Zabezpieczam się seksem.

— Alicja... — słyszę w jego głosie naganę. Doskonale wie o co mi chodzi. Chce mnie z siebie zrzucić ale tak mocno objęłam go udami, że ląduje na mnie. Dźwięk cichego pikania budzika wypełnia pokój. — Musze iść pod prysznic. Za godzinę wyjeżdżam.

— Skoro i tak jestem mokra, pójdę z tobą — wstaję i prowadzę go do łazienki. Tym razem nie protestuje.

Zasuвам szklaną taflę i puszczam gorącą wodę z deszczownicy. Szymon patrzy na mnie ze smutkiem. Nie tak wyobrażałam sobie naszą wspólną kąpiel. Ale mam nadzieję, że uda mi się jeszcze odwrócić sytuację. Biorę cytrynową, glicerynową kostkę mydła, zakładam dwie szorstkie rękawice i zaczynam go myć. Poddaje mi się bez większego sprzeciwu, choć nie wydaje się być zadowolony.

— Martwię się o ciebie — mówi w końcu i czuję, że schodzi z niego napięcie spowodowane skrywaniem emocji.

— Zupełnie niepotrzebnie — zapewniam go, choć wiem, że jego obawy są uzasadnione. Oczywiście, że jeszcze nie zapomniałam i oczywiście, że będę sobie wyobrażała najgorsze. Ale jeżeli chcę z nim być muszę mu znowu zaufać i nie wracać do tematu przy każdej możliwej okazji. Postanawiam zadziałać dobrze znanym mechanizmem za którym nie raz już się kryłam. Mydło wypada mi z rąk i momentalnie kucam, żeby je podnieść. Zostaję jednak na klęczkach i patrzę na niego z dołu. Woda znów oblewa moje ciało tym razem nie jest to deszcz a ciepły prysznic. W łazience zaczyna zbierać się para. Mydlę rękawice i obmywam mu nogi. Idę pomалу od kostek ku górze, starając się, żeby moje ruchy

stopniowo budowały w nim podniecenie. Klęka przy mnie i przenika mnie spojrzeniem. Ściąga z mych dłoni rękawiczki.

— To może tym razem ja sprawię, żebyś została godnie pożegnana — ton jego głosu staje się chrapliwy, a oddech zaczyna przyśpieszać. Uśmiecham się do niego. Wiem, że moje starania nie poszły na marne.

— Proszę bardzo, — szepczę. — Rób wszystko na co masz ochotę.

Kładzie mnie na kafelkach i całuje mój brzuch. Jego broda łaskocze mi skórę. Krople wody rozbijają się o jego plecy i lecą w różnych kierunkach. Czuję ciepło rozchodzące się po ciele, jestem podniecona i mokra od środka. Schodzi głową między moje uda i umiejętnie operuje językiem. Wzdycham głośno, jest mi po prostu wspaniale. Szymon ma sprawny język a co najważniejsze lubi go używać. Mógłby godzinami bawić się moją łechtaczką i wszystkim co w jej pobliżu. Wzuwa go głęboko w moje wnętrze, wyciąga i jeździ po wargach, zataczając różnej wielkości kółka. Ręką masuje mi piersi, drugą ścisną pośladki. Zaczynam dyszeć i wiem, że długo już nie dam rady.

— Szymon! — krzyczę w ekstazie czując promieniującą od mojej kobiecości falę orgazmu.

— No! — podnosi mnie na rękę jakbym była piórkiem, przewiesza przez ramie i klepie w tyłek. — A teraz idziesz odpocząć bo ja muszę się przyszykować do wyjazdu.

Siedzę na łóżku na które zaniósł mnie przed chwilą i nie wiem co się właściwie wydarzyło. To znaczy niby wiem. Kochaliśmy się pod prysznicem, ja doszłam, on myje teraz

głowę. A jednak czuję dziwne ukłucie w sercu. Pierwszy raz od dawna, nie leżeliśmy spleceni po miłosnym akcie, co więcej to nie był prawdziwy sex. Szymon zajął się tylko mną i tylko ja szczytowałam. Po głowie zaczynają krążyć mi myśli, że zrobił to specjalnie, żeby zachować formę na Wrocław. Czyżby liczył na łut szczęścia podczas wieczornego wypadu z kolegami, na który umawiał się telefonicznie wczoraj wieczorem. A może ma zamiar spotkać się właśnie z nią? Głowa zaczyna mnie boleć, w sercu pojawiają się silne ukłucia. Dosyć tego! Ganię sama siebie. Opanuj się!

ROZDZIAŁ II

Daję mu buziaka na pożegnanie i macham gdy odjeżdża z podjazdu. Patrzę w niebo i widzę, że choć deszcz przestał już padać dzień będzie pochmurny. Kamienie szurają mi pod stopami kiedy wychodzę za ogrodzenie wyrzucić śmieci.

— Dzień dobry — krzyczę do sąsiada obserwującego mnie z oddali. Zawsze uważałam, że to mężczyzna powinien pierwszy się przywitać i nigdy nie byłam skłonna robić tego sama, ale ten facet budzi we mnie lęk, który wolę zamaskować pozorną odwagą. On jednak nie odpowiada. Patrzy na mnie, stojąc nieruchomo na posesji letniskowego domku. Przez moje ciało przebiega zimny dreszcz. Ciemne chmury wiszą nad lasem. Od północnej strony budynku na której znajduje się parking i szutrowa ulica wyjazdowa prowadząca do wsi, otula nas ciemny las. Do tej pory uważałam, że to dobrze, bo jesteśmy choć z jednej strony chronieni przed wiatrem, jednak dziś ta ciemnozielona ściana drzew nie ma dla mnie nic wspólnego z ochroną. Nie wiem czemu oczyma wyobraźni widzę, jak sąsiad morduje mnie i zakopuje właśnie w tym lesie. Zaczynam wariować. Tłumaczę sobie, że to tylko moja wyobraźnia podsuwa mi takie głupie pomysły. Że zżuję się rozbita bo zostałam sama a nie jestem do tego przyzwyczajona. Ale już tak mam, że w chwili zagrożenia przypuszczam atak, zbieram się więc w sobie i idę do tego człowieka. Chcę go

poznać, porozmawiać chwile i zadusić w zarodku tłące się we mnie chore przypuszczenia. Nie przeszkadza mi nawet, że na nogach mam tylko klapki a kałuż powstałych po deszczu jest wiele. Istny labirynt na tej żwirowej, wąskiej drodze. Przeskakuję z jednego suchego miejsca na drugie i jestem już coraz bliżej.

— Dzień dobry! — krzyczę ponownie w stronę mężczyzny. Dopiero teraz jestem w stanie zauważyć, że jest on w bardziej podeszłym wieku niż przypuszczałam. Z postury ma około sześćdziesięciu lat ale jego twarz przeorana jest zmarszczkami jak u starca. Przeszywa mnie nieprzyjemna myśl, że musiał w życiu wiele przejść. Jego oczy są nieruchome, niemal czarne i wpatrują się we mnie z zacięciem. Potykam się o wystający konar i upadam na mokrą drogę. Kiedy udaje mi się wstać i otrzepać z oblepiającego mnie drobnego żwiru, mężczyzny nie ma już na podwórku. Znikną, rozplynał się w powietrzu, lub po prostu miał mnie gdzieś i poszedł do domu. Co za gbur, myślę sobie i mam ochotę zapukać do jego drzwi, ale nie starcza mi determinacji i odwagi. Do moich uszu dociera za to dźwięk kół kręcących się na kamieniach.

— No cześć! — blond włosy kobieta z czerwoną jak wino pomadką na ustach uśmiecha się do mnie radośnie. Dopiero po chwili rozpoznaję w niej Rozalię Markiewicz, sąsiadkę z kolejnego domu. Poznałyśmy się kiedyś gdy cała nasza czwórka spotkała się przypadkiem na ruinach zamku księcia Henryka. Podeszli do nas i przedstawili się, wyrażając nadzieję, na rychłą wspólną kolację. Ale jakoś się nie składało. Albo my mieliśmy plany wyściowe albo oni wyjeżdżali

na wakacje. I tak tylko sobie machamy, gdy spotykamy się na ulicy.

— Hej — po nieudanej próbie rozmowy z ponurym sąsiadem jestem autentycznie ucieszona, że ją widzę.

— Wpadniesz na kawę? — rzuca pytanie jakbyśmy przyjaźniły się od dawna.

— W sumie, chętnie — odpowiadam zanim pomyślę. Ale przecież i tak nie mam nic lepszego do roboty.

— Świetnie! To wskakuj — pokazuje palcem na drzwi koło siebie. — W tych kłapeczkach to i sto metrów wydaje się istnym maratonem no nie? — śmieje się promiennie.

Ma rację. Omijając kałuże przechodzę na drugą stronę jej niebieskiego terenowego mercedesa i wsiadam do środka. Rozalia jest energiczna i radosna. Siedząc przy niej niemal czuję unoszące się w aucie pozytywne wibracje.

— Ojej! — przypominam sobie. — Nie zamknęłam drzwi od domu! — Spoglądam za siebie.

— A daj spokój — macha ręką. — Tutaj nikt i tak nigdy nie chodzi, a już zwłaszcza w taką pogodę. Patrzy w niebo przybliżając się do przedniej szyby auta i na jej czole pojawiają się poziome bruzdy. Zastanawiam się ile może mieć lat. Na oko wygląda na jakieś czterdzieści, ale wiem, że pozory mogą czasem mylić. Jej mąż jest postawnym i przystojnym facetem choć na bank przekroczył już pięćdziesiątkę.

— Ile masz lat? — wypalam jakbym pytała o drogę. W sumie nie rozumiem czemu to jest w Polsce temat tabu.

— Czterdzieści dwa — odpowiada bez ogródek. A Marcin dziesięć więcej, a wy? — nie patrzy na mnie bo właśnie parkuje

samochód pod domem i skupia wzrok na kamerze cofania.

— Ja trzydzieści sześć a Szymon czterdzieści cztery.

— No i fajnie — kwituje i wyciąga kluczyki ze stacyjki. — Szkoda, że nie możemy wypić w ogrodzie — mówi kiedy mijamy wyjątkowo zadbaną przestrzeń przed domem. Musiała włożyć dużo pracy, żeby ogród wyglądał tak jak w tej chwili. Chociaż mamy wrzesień jest jeszcze sporo kwitnących kwiatów a rozmieszczenie krzewów i drzewek owocowych jest naprawdę przemyślane.

— Piękny! — zachwycam się i przystaję na chwilę.

— Prawda? To moja duma — puszcza do mnie oko i otwiera drzwi wejściowe do domu. — Chodź.

Siadamy w kuchni, której jedna ze ścian jest zupełnie przeszklona. Fajnie to wygląda jakby część domu wychodziła na ogród a jednak nadal była domem.

— Cieszę się, że dałaś się w końcu namówić — wyznaje i kładzie przede mną kawę z ekspresu. — Cholerka, nie zapytałam czy lubisz cynamon i nasypałam.

— Lubię — upijam łyk i delektuję się ciepłym naparem.

— A drożdżowe ciasto z jagodami? — spogląda w oczekiwaniu, jakby miała nadzieję, że też zjem kawałek bo nie lubi jeść sama przy ludziach.

— Pewnie! Uwielbiam jagody — zastanawiam się co jest ze mną nie tak, że do ósmej rano zdążyłam tylko zabrać męża pod prysznic a ona była już w sklepie po ciasto i wygląda przy tym jakby szła na galę Oskarów.

— To się cieszę — mówi, krojąc nam po sporym kawałku. — Niestety minusem mieszkania na tym urokliwym zadupiu jest

brak komunikacji. Rano codziennie zawożę dzieciaki na przystanek w Jeleniej, żeby mogły jakoś dojechać do szkoły.

Już wiem! Ja nie mam dzieci. Dlatego mogę się wylegiwać do której chcę i objadać z ciasta sąsiadów.

— Długo tu mieszkacie? — zmieniam temat. Brak dziecka zawsze zasmuca mnie gdy o tym pomyśle.

— Jakies dziesięć lat. Kupiliśmy ten dom od faceta, który postanowił wyjechać do pracy do Anglii. I powiem ci, że to była najlepsza decyzja w naszym życiu.

— Mam nadzieję, że kiedyś też tak powiem — wzdycham.

— A co? Coś się w domu dzieje? — przysuwa się z zaciekawieniem i patrzy na mnie w napięciu.

— Nie rozumiem?

— No... — chyba nie wie jak to ubrać w słowa. — Pytam czy w domu dzieją się jakieś dziwne rzeczy, wiesz... szcęknięcie łańcuchów, miganie światła i tym podobne.

Zastanawiam się czy ona tak na poważnie i dochodzę do wniosku, że tak. Choć przez chwilę wzięłam ją za wariatkę to teraz bawi mnie jej przejęcie tematem i zaczynam się śmiać.

— Nic z tych rzeczy. Nuda na maksa. A czemu pytasz?

— Nie wiesz? — robi poważną minę.

Teraz to mnie zaintrygowała.

— Ale o czym miałabym wiedzieć? — skupiam całą uwagę na tej kobiecie.

— No, jak się tu sprowadziliście, to cała wieś plotkowała, że nawiedzony dom po Mularczyku został zasiedlony.

— Nawiedzony dom? — dziwię się. Mimowolnie spinają mi się mięśnie ciała. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak go nazywał, choć w sumie nie znam nikogo, kto znałby jego historię. Poza Szymonem, ale on nie zająknął się ani słowem.

— O kochana! — odsuwa się ode mnie i gwiżdże pod nosem. — Widzę, że ty nie masz pojęcia w co się wpakowałaś.

— Ej, ale ... — замуrowało mnie. Niby co powinnam na to odpowiedzieć.

Rozalia zaczyna się głośno śmiać, niemal pokłada się na stole ze śmiechu.

— Dobra, dobra — tłumaczy nie przestając rechotać. — Wystraszyłam cię, co?!

— No trochę, — przyznaję. — Żartowałaś?

— I tak i nie — nakłada mi drugi kawałek ciasta, ale nie wiem czy go zjem bo pierwszy chyba stanął mi w gardle. — Słuchaj. Wasz dom ma swoją historię — zaczyna tłumaczyć już normalnym głosem a ja oddycham z ulgą i zamieniam się w słuch. — Niestety nie jest to dobra historia, ale myślę, że powinnaś ją poznać, żeby nikt cię nie zaskoczył w przyszłości. Mieszkańcy wsi wierzą, że doszło tam kiedyś do morderstwa — patrzy na mnie uważnie, badając moją reakcję.

— Co? — niemal wykrzykuję bo sam pomysł wydaje mi się absurdalny.

— Podobno kilkadziesiąt lat temu jakaś grupa kolegów zamordowała tam w okrutny sposób swoją koleżankę. Zakopali ją w piwnicy czy замуrowali — zastanawia się i macha ręką. —

Z resztą, co człowiek to inna wersja. Ciała nigdy nie odnaleziono, więc cała ta historia jest grubymi nićmi szyta. Jak zresztą wszystkie historie o duchach, ale fakty są takie, że dziewczyna zniknęła.

— Czekaj, czekaj — przerywam jej. Do tego miejsca myślałam, że to taka zmyślona wiejska legenda, którą z nudów latami plotą mieszkańcy. — Chcesz powiedzieć, że ta impreza w naszym domu się naprawdę odbyła i zaginęła na niej jakaś prawdziwa dziewczyna?

— No mówię przecież — patrzy na mnie jakbym nie rozumiała polskiego. — Ten dom był ponoć letniskowym domem niejakiego pana Mularczyka. Raczej rudera, choć sporą, do której przyjeżdżał na weekendy kiedy chciał powędkować w pobliskich stawach. Poza tymi kilkoma tygodniami w roku, stał pusty. A wiesz jak to nastolatki — wywija do góry oczami. Ma bliźniaki w wieku piętnastu lat więc chyba wie o czym mówi. — Lubią wymyślać sobie wyzwania i odwiedzać opuszczone domy. Ponoć wiele razy urządzali sobie imprezy pod nieobecność gospodarza.

— Ale skąd mieli klucz? — to wszystko wydaje mi się dziwne.

— A daj spokój. Ten dom nie wyglądał tak jak teraz. Żaden problem było wybić szybę czy przeciąć kłódkę do ogrodu.

— Do ogrodu? Tam jest tylko trawnik. Jesteś pewna, że mówisz o moim domu?

— Teraz jest trawnik, ale jak się tu sprowadziliśmy to był niezły zagajnik. Wszystko zarośnięte starymi krzakami i drzewami. Latem to myślę, że przejść się tam nie dało. A dom

rozsypywał się z każdej strony. Dopiero jak go kupiliście i zaczęliście remontować to nabrał takich kształtów jak teraz. No a ogród całkiem wykarczowano. Choć uważam, że to akurat niedobrze. Mogliście zostawić parę drzew owocowych, mielibyście teraz urodzaj — gani mnie wzrokiem.

— Czuję się głupio — przyznaję. — Ale ja nic o tym nie wiedziałam.

— O tej historii czy o ogrodzie?

— Ani o jednym ani o drugim. Wszystkim zajmował się Szymon, ja... — nie wiem jak to powiedzieć, żebym nie wyszła na ignorantkę, która nie ogarnia rzeczywistości. — Mieliśmy parę innych problemów we Wrocławiu i on był odpowiedzialny za remont. Jest architektem to wiesz... — dodaję pospiesznie, zadowolona, że znalazłam logiczny argument.

— Super. Mój Marcin jest dyrektorem liceum. Więc w domu żaden z niego pożytek — śmieje się i porozumiewawczo puszcza do mnie oko.

— Też fajnie. Ale w takim razie dlaczego on nie wiezie dzieciaków do szkoły?

— Jedzie w inną stronę i musi być już na siódmą. A wy? Macie dzieci?

Myślę, że zdaje sobie sprawę z tego, ale chce znać powód tego stanu rzeczy.

— Nie. A wracając do duchów — znów zmieniam temat. Wolę już rozmawiać o niestworzonych historiach. — To ta niby zamordowana dziewczyna u nas straszy tak?

Rozalia chyba wychwyciła, że temat dzieci jest dla mnie trudny bo widzę w jej spojrzeniu zaniepokojenie

ale i mieszanie nie pozwalające jej drążyć dalej.

— Tak. Starzy mieszkańcy Sosnówki mówią, że w domu Mularczyka działy się przez lata dziwne rzeczy. Widywano w nim jasną poświatę przemierzającą się nocą po wnętrzu i ogrodzie. Czasem słyhać było jęki. Zazwyczaj po takich zjawiskach w całej wsi wysiadał prąd lub przychodziła burza. Mówi się nawet, że Mularczyk zginął przez Adelajdę — ścisza nagle głos i rozgląda się po salonie jakby chciała się upewnić, że jesteście same.

— Przez kogo? — pytam z niedowierzaniem. A to imię wydaje mi się nagle bardzo tajemnicze.

— A! — wykrzykuje i prawie wbija mnie tym w fotel. — Nie mówiłam ci. Ta ponoć zabita dziewczynka miała na imię Adela. Ale po latach powinna już być dorosłą kobietą, więc mieszkańcy wsi wołają teraz na nią Adelajda. To znaczy na tego ducha. Mówi się, że Adelajda ukazała się staremu Mularczykowi jak jechał na wakacje a ten się wystraszył i spowodował wypadek samochodowy w którym zginął na miejscu.

— Nie, to już chyba dla mnie za dużo — przyznaję i nie wiem czy się śmiać czy płakać.

— Wiesz jak to jest na wsiach. Ludzie nie mają co robić to wymyślają historie. A im bardziej nierealna i straszniejsza tym lepiej — rozkłada na boki ręce, jakby chciała powiedzieć tak to już jest i nic z tym nie zrobisz, więc zaakceptuj.

— Dzięki za kawę i ciasto ale chyba już pójdę — próbuję wstać z fotela. Muszę przemyśleć sobie to dziwne spotkanie. Myślałam, że poznam koleżankę do wyjść i drinków, a tym

czasem uraczono mnie historią o duchu błakającym się po moim domu. W dodatku będę teraz sama przez trzy dni. Super. Nie żebym jakoś specjalnie w to wierzyła, ale wiem jak działa podświadomość. Każdy dźwięk w domu będzie teraz dla mnie bardziej przerażający niż zwykle.

— Poczekaj — chwyta moją rękę i nie pozwala mi wstać. — Musisz coś wiedzieć.

— Nie wiem czy chcę — przyznaję szczerze.

— Chcesz — patrz na mnie oczami wyrażającymi i lęk i współczucie. — Ta dziewczynka zaginęła pod koniec września. Co roku jej ojciec przyjeżdża w te okolice i wynajmuje tu domek na kilka tygodni. Kiedyś ponoć robił tak by jej szukać. Teraz pewnie tylko po to, żeby wspominać.

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że... — czuję na swoim ciele zimny dreszcz przebiegający od karku w dół.

— Chcę. Ten człowiek z domu obok, to jej ojciec. Ale nie martw się. Jest raczej niegroźny.

— Raczej? — przypominam sobie, że obserwuje mnie odkąd przyjechał.

— Trzeba mu współczuć. To samotny, schorowany mężczyzna. Jego żona powiesiła się kilka lat po zniknięciu Adeli. Został sam na świecie. Zachowuje się może dziwnie, ale kto nie zwariowałby po stracie dziecka i żony?

To pytanie wisi nade mną kiedy wracam do domu. Czy mieszka koło mnie wariat pałający chęcią zemsty na mieszkańcach domu na wzgórzu, czy tylko biedny niegroźny starzec? Nie wiem i nie mam pojęcia jak zachowam się kiedy następnym razem go zobaczę.

Czy będę na tyle odważna, żeby znów chcieć do niego podejść i porozmawiać? A może powinnam dać mu spokój, żeby w samotności, przeżywał swoją żalobę? Nie miałam lekkiego życia i wiem jak to jest kogoś stracić. Jego sylwetka przemieszcza się za oknem, kiedy przechodzę koło letniskowego domu. Posępna i przygarbiona, a jednocześnie nadal przerażająca. Przyśpieszam i przełykam ciężko ślinę. Dopiero kiedy docieram do drzwi, widzę, że są uchylone. Narasta we mnie dziwne napięcie. Zamykam je za sobą na dwa zamki, obiecując sobie nie być taką lekkomyślną w przyszłości. Ale hej! Zaraz! Żadne duchy nie istnieją. Historia jest smutna i współczuję temu człowiekowi, ale nic się tu nie wydarzyło i nie mam zamiaru się nakręcać. Idę na górę rozglądając się wnikliwie po domu. Drewniane schody skrzypią pod moim ciężarem. Wnętrze jest ciemne i ponure jak pogoda za oknem. Podchodzę do prysznicza i puszczam ciepłą wodę. Musi trochę zlecieć zanim piec dwufunkcyjny zamontowany na dole ją ogrzeje. Rozbieram się słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości.

— *Dojechałem. Buziaki*

Zastanawiam się czemu nie dzwoni. Ale nie będę mu robiła z tego powodu wyrzutów. Na szybko odpisuje tylko:

— *Wiesz, że dom na wzgórzu jest nawiedzony?*

— *Tak* — odpisuje lakonicznie i wysyła emotkę z duchem i ze śmiejącą się do łez buźką.

Może to głupie ale trochę mnie uspokoił. Zna tą historię i nic sobie z niej nie robi, więc to zwykła wiejska legenda. Nic więcej. Stojąc nago pod prysznicem przypominam sobie nasz

poranny sex. Albo raczej półsex i zdaję sobie sprawę z tego, że już za nim tęsknię.

Całe popołudnie nie mogę sobie znaleźć miejsca. Dzwonię do mojej terapeutki i proszę ją o telefoniczną poradę. Radzi mi wyjść do ludzi. Lub coś zwiedzić. Poznać nowe miejsca. Sprawdzić grafik zajęć fitness w jeleniogórskich klubach. Wie, że przed wyjazdem byłam bardzo aktywna fizycznie. Wyraża zaniepokojenie historią z duchem. W sumie to nie wiem czemu jej o tym wspomniałam. Pyta też czy osobiście obserwuję, że w domu dzieją się dziwne rzeczy? Mam wrażenie, że chce ze mnie zrobić wariatkę, albo sama jest wariatką, która wierzy w paranormalne zjawiska, dlatego ucinam rozmowę szybciej niż planowany koniec i piszę do mojej przyjaciółki. Sylwię poznałam jeszcze jako nastolatka. Nie widujemy się często bo Szymon za nią nie przepada, ale to jedna z tych osób, których możesz nie widzieć latami a i tak wiesz, że zawsze ci pomogą. Ja też jestem zawsze do jej dyspozycji. Łączy nas trudna przeszłość. Poznałyśmy się w bidulu, do którego trafiłam, na kilka miesięcy, po tym jak moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Miałam wtedy piętnaście lat. Siostra mamy, mieszkająca na stałe w Szwecji, od razu rozpoczęła procedurę adopcyjną, choć widziała mnie zaledwie parę razy w życiu. Nie żyły dobrze jako siostry. Innej rodziny nie miałam. Dopiero po sześciu miesiącach pozwolono nam razem zamieszkać. Ciotka Danka nadzorowała mnie do osiemnastki dzieląc czas między Polskę a Szwecję. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, mogła z czystym sumieniem wyjechać na stałe, zostawiając mi we Wrocławiu

własną kawalerkę i telefon na który dzwoniła regularnie raz w tygodniu. Widywałyśmy się zawsze na święta. Chciała nawet, żebym przyjechała do Sztokholmu na studia, ale ja byłam niesamowitą nogą z języków obcych. Poszłam we Wrocławiu na SWPS i skończyłam studia z wyróżnieniem. Na drugim roku poznałam Szymona. Pobraliśmy się po dwóch latach. Co do Sylwii to trudno mi wyjaśnić naszą relację komuś postronnemu. Kiedy jesteś w całkowitej otchłani i świat wydaje ci się czystym złem a ktoś wyciąga do ciebie rękę, to powstaje między wami więź na całe życie. Nawet, jeżeli nie macie częstego kontaktu. Sylwia wyciągnęła mnie z rozpacz po stracie rodziców. Pomogła mi przejść przez najtrudniejszy czas w moim życiu, w uniesioną głowę. Wspierała w trudnych chwilach. Była moim jedynym przyjacielem w domu dziecka. Odważna, roześmiana, szalona. Zawsze chętna do zabawy i nie rozpamiętująca przeszłości. Chyba dlatego Szymon jej nie lubi. On jest statecznym, odpowiedzialnym człowiekiem a Sylwia to wolny duch. Dziś jest, jutro jej nie ma. Nigdzie nie zagrzewa miejsca. Zmienia prace i kochanków jak rękawiczki. To ona nauczyła mnie jak cieszyć się seksem i jak wykorzystywać sex do rozładowania emocji. W sumie mój mąż powinien być jej wdzięczny. Uśmiecham się na tą przewrotną logikę.

— *Przyjedziesz? Potrzebuję cię* — piszę do niej bez ogródek. Wiem, że się nie obrazi, że traktuję ją przedmiotowo.

— *No pewnie dziewczyno! Gdziekolwiek jesteś, będę u Ciebie jutro!*

Zasypiam spokojna o to, że kolejne dwa dni bez męża przetrwam z przyjaciółką u boku.

Rano budzi mnie jej roześmiany głos. Wracają wspomnienia wspólnych szalonych dni na studiach.

— Wstawaj dziewczyno! — krzyczy z drugiego końca pokoju i wyciąga mi z szafy jakąś kolorową kieckę. Podnoszę się na łokciach i uśmiecham szeroko.

— Jesteś!

— Oczywiście, że jestem! — podbiega do mnie w podskokach i rzuca mi się do łóżka. Ściskamy się jak siostry, które długo nie miały ze sobą kontaktu. — Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Tylko na mnie — dodaje poważniejszym tonem i wiem, że ma rację.

Szymon jest dobrym mężem, ale zawiódł. A kto raz zdradzi, może zdradzić ponownie. Sylwia nigdy mnie nie zdradziła, nigdy nie zrobiła niczego, co mogłoby mi zaszkodzić. Trwa przy mnie w najgorszych chwilach jak przystało na prawdziwą przyjaciółkę.

— Jak tu weszłaś wariatko? — pytam nie mogąc opanować uśmiechu. Aż policzki zaczynają mnie boleć od skurczu mięśni. Przy niej czuję się naprawdę radosna i bezpieczna. Nie potrafię tego wytłumaczyć ale daje mi poczucie wolności i bez troski, jak powrót do domu po długiej i męczącej podróży.

— Drzwi były otwarte — gani mnie wzrokiem. — No ja rozumiem, że żadna jesteś nowych przygód ale może na noc to jednak powinnaś się zamykać? — Prawa brew unosi się jej

wyżej od lewej gdy tak na mnie spogląda co wygląda dosyć komicznie.

— Cholera, byłam pewna, że zamknęłam — próbuję przypomnieć sobie wydarzenia z ostatniego wieczoru. Raczej nie wychodziłam z domu a przecież zamykałam drzwi po powrocie od Rozalii. A nie! Przyszedł listonosz z rachunkiem za prąd, racja!

— Ty sobie lepiej ustaw przypomnienie w telefonie na dwudziestą drugą: „zamknij drzwi wejściowe” — śmieje się i zeskakuje z łóżka. — Choć myślę, że na tym zadupiu to grozi ci co najwyżej śmierć z nudów. Wiesz, że taksówkarz kręcił się dwadzieścia minut po tej wsi zanim złapał zasięg GPS w telefonie i cudem dostarczył mnie pod twój dom? Co my tu będziemy robiły na tym pustkowiu, gdzie psy dupami szczekają? — energicznym krokiem podchodzi do okna wychodzącego na zachód. — Ooo... A ten facet to co tu robi? — mówi ciszej, jakby do siebie.

— Co? — po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. Oczyma wyobraźni widzę zmęczonego życiem i przeoranego zmarszczkami starszego mężczyznę z domu obok, stojącego pod moim płotem i patrzącego na nią martwym wzrokiem.

Podchodzę do Sylwi i staję za jej placami jakbym chciała się za nimi schronić ale ona nic sobie nie robiąc z kultury osobistej i dobrego wychowania, rusza w kierunku balkonu, wychodzi na niego i krzyczy do intruza ile sił w gardle.

— Co to ma być? Spierdalaj stąd zanim psy spuszczę!

Jestem nieco zszokowana takim obrotem sytuacji tym bardziej, że przy ogrodzeniu nie widzę wcale ojca Adelajdy

a jakiegoś młodego chłopaka z aparatem fotograficznym robiącego zdjęcia mojej posesji. Zbulwersowana wychodzę do niej na balkon i też chcę coś krzyknąć. Może nie aż takie słowa, ale coś przecież powinnam, tylko, że nie ma to sensu bo chłopak spłoszony naszym widokiem ucieka przez łąki w dół zbocza.

— Gówniarz jeden! — wypowiada nadal zbulwersowana. — Mniemam, że musicie być tu sławi. I raczej nie chodzi o zdradę Szymona... — przypomina mi to co chciałam zapomnieć.

Tą swoją uszczypliwością przypomina mi wzmiankę w gazetce uczelnianej, w której w sarkastyczny, komiczny sposób przestrzegano, żeby podczas roku akademickiego wystrzegać się romansów z niewłaściwymi osobami. Oczywiście nie uwzględniono w artykule żadnych nazwisk, ale fakt, że ukazał się parę tygodni po tym zdarzeniu oraz, że napisała go koleżanka kochanki mojego męża, był dla mnie upokarzający. Tym razem myślę, że nie chodzi tu o to. Uczelniane skandale seksualne nie trwają tak długo i nie wloką się za człowiekiem po przeprowadzce. A może się mylę?

— Chodź, idziemy coś zjeść — ordynuję, gdy wracam myślami do rzeczywistości. Mam pyszne warzywa z lokalnego targu i ser biały w kostce, twój ulubiony.

— Czekaj, czekaj — patrzy w dal przed siebie. — No, no... Zaczynam doceniać to miejsce. Z tej perspektywy wygląda na istny raj na ziemi — robi rozmarzoną minę spoglądając na rozpościerające się przed nami góry. — Może zjemy tutaj?

— Pewnie, tylko musimy najpierw wszystko przygotować — dobrze, że chce jeść na świeżym powietrzu, ja też mam na to ochotę.

Po śniadaniu ruszamy w góry. Postanawiam założyć legginsy i koszulkę na ramiączkach, zamiast kolorowej sukienki wybranej mi przez Sylwię, co przyjmuje z udawanym oburzeniem. Ona sama idzie odziana we wściekle różowe szorty i seledynowy top bo jak mówi, szuka właśnie męża numer trzy a w tym wieku nie jest to już takie proste jak kiedyś. Jest ode mnie trochę starsza, w zeszłym roku stuknęła jej czterdziestka. Poprzednich dwóch mężów trafiło jej się jak ślepej kurze ziarno i sama to jasno artykułuje. Sylwia nigdy nie była zbyt emocjonalna. Woląca mieć niż być i cieszyć się dobrem materialnym niż zaufaniem i miłością do mężczyzny bo w to drugie jakoś nigdy nie wierzyła. Wierzyła za to w siłę swojego charakteru i girl power i nigdy ale to nigdy nie słyszałam, żeby obrażała jakąś kobietę. Choć jak tak sobie przypominam to i do mężów — nawet tych byłych, miała zawsze szacunek. Trafiła po prostu na facetów podobnych do niej, którzy mieli pieniądze i lubili się pokazać. Obaj wiedzieli, że nie jest to miłość po grób, ale też obaj potrafili się zachować z klasą po rozstaniu zabezpieczając ją finansowo, dzięki czemu obecnie nie musi pracować. Dziewczyna ma takie szczęście, że często żartuję sobie, że jeżeli przyjdzie mi szukać drugiego męża to jej pozostawię ostateczne zdanie co do kandydata. Ba! Może nawet przekaze jej cały proces rekrutacyjny. Choć w głębi serca mam nadzieję,

że nigdy nie będę musiała tego robić. Pomimo wszystko kocham swojego mężczyznę i chcę z nim być.

Idziemy szlakiem od Michałowic. Bardzo go lubię bo wiedzie niemal w całości przez las i powala urokiem. Sporej wielkości kamienie pod nogami są dla nas dobrym treningiem po zjedzonym obfitym śniadaniu. W miarę wchodzenia na coraz wyższe tereny, roślinność zmienia się. Drzewa liściaste ustępują miejsce iglastym a wysoka roślinność niższej jak kosodrzewina, którą cenię za rozłożystość i siłę ale i delikatność igieł, które nie kłują. Kamienie stopniowo coraz większe, przekształcają się w skałki by na końcu zachwycić nas widokiem górskiego klifu.

— Zajebiste macie te tereny — przyznaje radośnie, jakby dopiero co wstała z łóżka i miała nadmiar energii, podczas gdy ja złapałam właśnie zadyszkę przy ostatnim wzniesieniu.

— Wiem, — uśmiecham się dumna, choć przecież się tu nie wychowałam a mieszkam dopiero od kilku miesięcy. — Lubię Śnieżne Stawki. Ta przestrzeń i wolność a jednocześnie bezpieczeństwo od otulających nas z jednej strony gór, to jest coś czego nie da się opisać. Trzeba to poczuć.

— Można się tu kąpać? — świdruje mnie wzrokiem i wiem, że nawet jeżeli zaprzeczę to i tak wskoczy do lodowatej wody. Ona zawsze realizuje swoje pomysły, nawet te najbardziej szalone.

Rozglądam się dookoła, ale dziś wyjątkowo nie widzę żadnych turystów, a kiedy znowu spoglądam na Sylwię, stoi już w samej bieliźnie i śmieje się na głos.

— Dawaj! — macha do mnie ręką i powoli zanurza się w krystalicznej wodzie małego górskiego jeziora. — A!!! Jaka zimna! Ale luz, luz. Dam radę — zapewnia, choć niemal widzę, jak drobne włoski na jej ręce stają dęba.

Kucam przy brzegu i zamaczam rękę w tafli. Zimna jak cholera. Za nic nie wejdę. Zaczynam za to chlapać ją wodą a ona odpowiada mi tym samym.

— Dobra, wychodzę. Dosyć tego świrowania — trzęsie się z zimna stawiając stopę na wystającym z wody kamieniu.

Resztę wyprawy wspominamy nasze wypadki do Zakopanego, gdy jako studentki pierwszego roku lubiłyśmy nieźle zaszaleć. Ja przerwałam hulaszczy tryb życia bardzo szybko, gdy tylko poznałam Szymona, ona bawiła się cały czas, zmieniając tylko partnerów do zabawy.

Wieczorem siedzimy na tarasie i pijemy wino. Zapachowe świece dają przyjemną poświatę przy zapadającym zmroku. Powietrze jest ciepłe, co niestety podoba się też komarom, które nie zdążyły schować się jeszcze przed sezonem zimowym. Podaję Sylwii spray na moskity i sama też się nim psikam. Zanim docieramy do poważniejszych tematów kończymy pierwszą i zaczynamy kolejną butelkę wina. Jestem gdzieś pomiędzy byciem wstawioną a pijaną i bardzo nie chciałabym przekroczyć granicy, choć z drugiej strony raz się żyje.

— No to opowiadaj — dolewa mi kolejny kieliszek wina i zamienia się w słuch.

— Ale co?

— Nie żartuj — gani mnie. — Skoro napisałaś, że mnie potrzebujesz to coś się dzieje. Co? — patrzy na mnie z wyczekiwaniem. Nie ma sensu udawać, czas poruszyć trudne tematy.

— Sama nie wiem — przyznaję niechętnie. — Mam chyba jakiś problem ze sobą.

— Ze sobą? — dziwi się.

— No... Nie mogę zapomnieć — patrzę na nią a w moich oczach momentalnie pojawiają się łzy. Nie wiem dlaczego. Nie chciałam się rozkleić i nic się przecież takiego nie dzieje, żebym musiała płakać, ale narastają we mnie jakieś dziwne emocje. Albo raczej narastały przez ostatni czas i teraz muszą się w końcu wydostać.

— Rozumiem — jej kręcone jak sprężyny włosy poruszają się, gdy przytakuje mi głową. — Zranił cię, tego się nie zapomina od tak. Mężczyźni to dupki, nie ma co ukrywać.

— Ej, ale przecież twój były całkiem spoko — protestuję przed taką generalizacją choć wiem, że chciała mnie podnieść na duchu.

— Tak? A niby dlaczego zostawiali mi kasę, jak myślisz?

Nie odpowiadam, zdziwiona jej słowami. Do tej pory myślałam naiwnie, że dlatego, że byli honorowi.

— Bo zdradzali mnie na lewo i prawo a ja nie jestem w ciemną bitą i miałam na to dowody. Woleli się dogadać niż tłuc w sądzie. Oni wszyscy są siebie warci. A ten twój co znowu zrobił, że zrzucasz winę na siebie? Wiesz, że to niezdrowe?

— Masz racje. Tylko że ja myślałam, że to ta przeprowadzka nas uzdrowi, że da nam nowe życie. I po części tak jest, ale zdałam sobie sprawę z tego, że to tylko moje życie będzie całkiem nowe. On nadal jest jedną nogą w starym i długo będzie tkwił w tym rozkroku. Przynajmniej do czasu, kiedy całkowicie zrezygnuje z wykładania architektury na Politechnice.

— A ma taki zamiar? — w głosie mojej przyjaciółki słychać zdziwienie. — W sumie Szymon jest wziętym specjalistą. Śmiało moglibyście się utrzymać tylko z jego projektów.

— Raczej nie ma — kiwam przecząco głową. — Z nauczania zrezygnuje dopiero na emeryturze. On to po prostu kocha — jestem tego pewna.

— Żałujesz, że ty wszystko zostawiłaś? — wypala pytanie prosto z mostu. A ja zastanawiam się czy taka właśnie jest prawda.

— Nie wiem. Mam wrażenie, że dobrze zrobiłam, że życie tutaj też może być udane tylko, że...

— Tylko, że boisz się, że on wróci do starego... — dokańcza za mnie.

— Myślisz, że świruję?

— A świrujesz? — odbija piłeczkę niczym wytrawny tenisista i przygląda mi się uważnie.

— Ciągłe zastanawiam się co on może robić, dlaczego nie odbiera, nie dzwoni, czy się z nią spotka? Więcej... Zastanawiam się nawet czy nie szuka innej. Może ma mnie już tak dosyć, że cieszy się na ten nowy rok akademicki,

bo będzie często sam we Wrocławiu z możliwością poznawania codziennie nowych kobiet.

— Zadzwoń do niego — rzuca niby od niechcienia.

— Dlaczego?

— Po co masz się zastanawiać i snuć jakieś historie. Pogadajcie. Może to cię uspokoi.

— Nie chcę, żeby pomyślał, że go kontroluję — przyznaję. A tak naprawdę boję się, że nie odbierze, bo jest z nią. Nie wymawiam jednak głośno swoich lęków w obawie, że mogą się zmaterializować.

— Przestań. Bierz telefon i dzwoń — namawia mnie Sylwia. Wyciąga rękę do stolika i podaje mi mój telefon komórkowy.

Robię jak mówi, ale odpowiada mi automatyczna sekretarka. Szymon jest poza zasięgiem. Teraz to dopiero zaczynam się denerwować. Czuję jak serce bije mi coraz szybciej.

— O której dzwonił ostatnio? — pyta, zapewne próbując sobie przypomnieć, czy odkąd tu jest słyszała naszą rozmowę. A przynajmniej tak mi się wydaje, że próbuje bo mruży oczy w specyficzne dla siebie sposób.

— Nie dzwonił — przyznaję jeszcze bardziej zdenerwowana.

— Ale, że wcale? — w jej głosie wyczuwam niedowierzenie.

— Odkąd wczoraj rano wyjechał, tylko pisze. Dziś wysłał jakieś buziaki z wykładów a potem napisał, że idzie z kumplami na piwo.

— Z kumplami... — wymawia to powoli i wiem, że nie wierzy w ani jedno jego słowo.

— Myślisz, że jest z nią? — zaczynam czuć coś na kształt paniki.

— Szczerze? Myślę, że tak. Nie będę go usprawiedliwiała, jeżeli nie odbiera. Chuj i tyle.

Jej słowa zaskakują mnie ale wiem, że zawsze powie mi prawdę. Ja też czuję, że Szymon mnie okłamuje. Wtedy też to czułam, ale początkowo dałam się zwieść jego zapewnieniom, że wszystko jest dobrze i że sobie wkręcąm. Dopiero kiedy ta dziewczyna przyszła do mnie, dowiedziałam się prawdy. To ona miała więcej odwagi on niego, choć przeliczyła się z oceną jego uczuć. Powiedziała: Dzień dobry. Jestem Kamila i sypiam z pani mężem Szymonem. Co więcej kocham go i on kocha mnie i chcemy być razem. W sumie, muszę przyznać, że miała jaja robiąc to, podczas gdy on lawirował, kłamał i dzielił czas między nas dwie.

— Wiem czemu nie dzwoni — jednoznaczność tej sytuacji dociera do mnie z całą mocą. — Nie chce rozmawiać, bo myśli, że coś wyczuję w jego tonie głosu. To pewne. Tylko co ja mam teraz robić?

— Nie wiem. Może po prostu odejść. Albo jego spakuj. Albo powyzywaj go w esemesach! — dolewa sobie wina choć słyszę, że zaczyna bełkotać. Mnie też nieźle już wzięło. — Jedno jest pewne! Nie będziesz cierpieć przez zwykłego zdrajcę! Nie i koniec! Musisz znać swoją wartość. A jak z seksem? — pyta nagle, jakby odpowiedź na to pytanie miała dać rozwiązanie problemu.

— Niby ok. — przyznaję zgodnie z prawdą.

— Ale? — od razu mnie wyczuwa.

— Ale przed wyjazdem nie chciał.

— Odmówił ci?

— Nie, ale zaspokoił tylko mnie.

— No to masz odpowiedź. Pojechał do innej. Na bank!

Po policzkach zaczynają mi cieknać łzy a ciało trzęsie się, jakby temperatura momentalnie spadła o dwadzieścia stopni. Jak on może mi to znowu robić? Czy nie dosyć już przeżyłam upokorzeń?

— Ciągnie wilka do lasu — kontynuuje Sylwia upijając kolejny łyk. — Faceci są obrzydliwi!

Słyszę pikanie przychodzącej wiadomości i momentalnie sięgam po telefon. Abonent jest już dostępny. Uścisk w sercu nasila się a mięśnie sztywnieją ale mimo to naciskam palcem na wyświetlacz chcąc ponowić połączenie. Widzę jak drży i zaczynam się zastanawiać, czy to z nerwów czy z powodu wypitej ilości alkoholu.

— Halo? — spokojny głos młodej kobiety mrozi mi krew w żyłach. Zastygam w bezruchu. — Co robisz? — słyszę teraz mojego męża, jakby z oddali. Oddaj mi to — połączenie zostaje przerwane a ja zanurzam się w ciemność.

ROZDZIAŁ III

Mój poranny nastrój jest równie paskudny jak ponury listopadowy dzień. Siedzimy z Sylwią w kuchni jedząc śniadanie. To znaczy ona je, a ja jedynie staram się wmusić w siebie jakiś owocowy jogurt. Nic innego nie przechodzi mi przez gardło. Na blacie jest pełno niesprzątniętych butelek i opakowań po chipsach. Już sam ich widok wywołuje we mnie mdłości. Psychiczenie czuję się kiepsko ale fizycznie jestem wręcz wrakiem człowieka. Głowa boli mnie odkąd wstałam, silne pulsowanie w skroni nie pozwala normalnie funkcjonować.

— Przestań, weź się w garść — pochyla nade mną głowę i patrzy mi prosto w oczy. — Nie z takich problemów już wychodziłaś. Musisz odejść. To nic takiego. Dasz sobie ze wszystkim radę. Ja też musiałam i dałam radę. Kobiety są silne — zapewnia.

Podnoszę na nią zdziwiony wzrok. Jak to odejść? Zostawić męża, dom i całe swoje dotychczasowe życie? Tłuc się po sądach o podział majątku? Szukać pracy i zaczynać od nowa? I niby gdzie? Wrócić do Wrocławia czy zostać tutaj? Boże! Jak on mógł mi to znowu zrobić? Jak on mógł!?

— Przecież zawsze ci powtarzałam, że jak facet raz zdradzi to zrobi to drugi raz — wstaje od stołu i podchodzi do kuchennego okna.

Mam wrażenie, że przypominają jej się własne historie i potrzebuje skoncentrować wzrok na czymś innym by się nie rozplakać.

Z przedpokoju dochodzi dźwięk trzaskających drzwi i szybkich kroków. Wstrzymuję oddech widząc Szymona w futrynie. Jego włosy są rozwichrzone, pomięte ubranie zdaje się być przepocone. Wygląda jakby przemaszerowało po nim stado dzików, albo jakby spotkał się z kibicami nieprzyjaznego klubu piłki nożnej. Przez chwilę zaczynam się o niego martwić. Ma lekko rozciętą wargę z której jakiś czas temu musiała kapać krew, brudząc niebieską koszulkę polo.

— Aha — wypowiada przesuwając wzrokiem po kuchni. — Czyli wszystko jasne — próbuje uspokoić oddech i wiem, że chce coś powiedzieć ale gryzie się w język, bo po tych słowach mogłoby nie być odwrotu.

Myślę, że dla niego sprawa jest prosta. Zobaczył Sylwię i stwierdził, że odpowiednio mnie nastawiła przeciwko niemu. Pewnie nawet nie będzie miał ochoty z tym polemizować. Gardzi nią odkąd dowiedział się o jej istnieniu i traktuje jak powietrze. Ale nie może jej przecież wyprosić. To także mój dom i moja przyjaciółka.

— To ja się będę zbierać — Sylwia podchodzi do mnie i cmoka w policzek. — Nie daj się — szepcze mi do ucha.

— Cześć — to jedyne co jestem w stanie teraz powiedzieć.

— Cześć — Szymon też się żegna, choć nie ma zamiaru nawet na nią spojrzeć. Patrzy tylko na mnie i wiem, że czeka nas długa i ciężka rozmowa. Odsuwa białe drewniane krzesło od stołu, strzepuje z niego okruszki chipsów i siada. Słowa

zawisają nad nami w powietrzu ale żadne z nas nie ma ochoty ich puścić.

— Co się dzieje? — zaczyna pierwszy i wbija mnie tym pytaniem w fotel. Wygląda na przejętego, zmęczonego i zmartwionego, ale na pewno nie na winnego, czy chcącego błagać o wybaczenie.

— To chyba ja się powinnam zapytać? — staram się kontrolować mój ton głosu tak, żeby zdawał się pewny i oburzony jego zachowaniem. — Jak śmiesz mnie znowu zdradzać!? — niemal wykrzykuję mu to pytanie w twarz.

— Zdradzać? — opiera się o oparcie krzesła i kryje zmęczoną twarz w dłoniach. Wzdycha przy tym tak jakby to on nie miał już siły do mnie a nie na odwrót.

— Zaprzeczasz? — nie podoba mi się ta rozmowa. Zero konkretów. Czy on chce mnie wpędzić w jakiś obłąd? Przypomina mi się pewien amerykański film z lat pięćdziesiątych w którym ubrany w garnitur mężczyzna tłumaczy drugiemu, co robić kiedy żona przyłapie go z inną kobietą w łóżku. Otóż, trzeba zachowywać się tak jakby tej drugiej tam wcale nie było. Nie tłumaczyć się, ubrać, przywitać z żoną pocałunkiem, w tym czasie kochanka po cichu wychodzi z sypialni, mąż ścieli łóżko a kiedy żona wykrzykuje: co tu robiła ta kobieta? — mąż udaje, że nie wie o co chodzi. Jaka kobieta? — pyta zdziwiony? No ta w łóżku! — odpowiada zbulwersowana żona. Tu nie ma żadnej kobiety w łóżku — mąż patrzy na żonę jak na wariatkę. Jak było u mamy? — pyta jakby nigdy nic. Dobrze — odpowiada żona, która nie jest już pewna, czy jej się nie przewidziało i idzie do kuchni zrobić mężowi

obiad. Wiem, przerysowane, jednak logika ta sama, którą widzę teraz u Szymona. Nie wiem czy jest sens brnąć dalej w tę rozmowę. Może po prostu powinnam się spakować.

— Alicja... ja... nie dam już rady... — głos mu się łamie a w oczach pojawiają się łzy.

Wygląda naprawdę koszmarnie. Boże! Czy on zaraz powie mi prawdę? Czy przyzna się do wszystkiego i zażąda rozwodu? Do teraz byłam pewna, że chcę usłyszeć konkrety, ale to nie prawda. Nie chcę! Nie chcę bo to będzie oznaczało nasz koniec. Jesteśmy razem od szesnastu lat i nie wiem co zrobię gdy zostanę sama. Uderza mnie niemal zabójcza myśl, że nie dam rady przetrwać na tym świecie bez niego. Momentalnie robi mi się gorąco, na twarzy czuję pojawiające się rumieńce. Jest duszno, bardzo duszno. Wiem, że jeżeli Szymon ode mnie odejdzie to nie będę już umiała oddychać. Uduśzę się, umrę, rozplnę w nicości.

— Nic nie mów — przerywam mu nagle czym chyba go zaskakuję. Spogląda w moim kierunku jak zbity pies a ja mam ochotę podejść i go przytulić, przycisnąć mocno do siebie i nigdy nie puszczać. Nie chcę, żeby odchodził do innej, nawet jeżeli ja mu nie wystarczam. To bolesne, ale jeżeli muszę się nim dzielić, żeby go zatrzymać to właśnie to zrobię. Łzy płyną mi po policzkach, kiedy wiedziona jakimś niewidzialnym przyciąganiem podchodzę do niego i siadam okrakiem na jego kolanach. Nasze twarze stykają się ze sobą. Jego ciepły oddech na moim policzku uspokaja mnie. On też zaczyna płakać. Przytula mnie mocno i długo nie puszcza choć wiem, że część jego nie należy już do mnie to czuję się w tym uścisku

bezpieczniej niż bez niego. Szymon jest moim domem, moim gwarantem stabilności i bezpieczeństwa i w dupie mam co pomyślą o tym inni. Jego ciepłe dłonie wędrują po moim tułowiu aż do twarzy. Moje ciało rozpływa się pod tym dotykiem. Zbliżam swoje usta do jego policzków i delikatnie całuję. Pocałunek ma słony smak łez. Ścieram je wargami z jego skóry. Boli go, kiedy dotykam rozciętego miejsca.

— Co się stało? — pytam z troską, choć jeszcze przed chwilą sama miałam ochotę go zamordować.

— Jacyś goście pobili się w barze, chciałem ich rozdzielić i oberwałem. Nie rozmawiajmy o tym teraz — prosi.

Narasta między nami dobrze znane uczucie podniecenia. Szymon chwytą mnie pewnym ruchem w tali i przesuwa tak, żebym pomimo dzielących nasze ciała ubrań mogła wyczuć budzący się z letargu członek. Przez chwilę zastanawiam się czy ją też tak na sobie sadzał kilka godzin wcześniej, ale zaciskam mocno oczy i próbuję wyzbyć się tych destrukcyjnych myśli. Udaje się. Znow jesteśmy tylko my dwoje. Jedyni ludzie na świecie. Całujemy się delikatnie, pieszcząc swoje ciała z oddaniem i uwielbieniem. Moja bielizna jest cała mokra. Wstaję, pomału i uwodzicielsko ściągam z siebie ubranie. Rzucam je na kuchenny blat. Podaję mu rękę, żeby też wstał. Chwytam dłońmi za dół od koszulki i podciągam mu ją ponad głowę. Rzucam na ziemię. Rozpinam spodnie i kucając ściągam je w dół. Jego stopy sprawnie wychodzą z nogawek. Klęcząc na kolanach to samo robię z bokserkami. Uniesiony penis wyskakuje z nich gotowy do akcji. Spoglądam w górę i patrzę mu w oczy. Wiem, że mnie

pożąda. Nigdy w to nie wątpiłam. Siada na krześle przyciągając mnie do siebie. Osuwam się na niego okrakiem a kiedy moje ciało wyczuwa go w sobie doznaję tak dogłębnej chwili uniesienia, że mam wrażenie że wszystko wokół zaczyna wirować. Poruszam się powoli, kierowana jego dłońmi. To one wyznaczają mi rytm. Opieram łokcie o stojący za mną stół i wysuwam do przodu biodra. Patrzymy sobie w oczy. Moje ciało zaczyna przyspieszać niesione coraz większą przyjemnością. Słyszę jego głośny oddech, widzę kropelki potu pojawiające się na czole. Silne dłonie unoszą mnie w górę. Pośladki wyczuwają zimny blat stołu. Jednym posunięciem ręki zrzuca na ziemię wszystko co na nim leży. Trzask upadających na ziemię talerzy rozbrzmiewa dookoła. Szymon wchodzi we mnie i szybkimi, silnymi pchnięciami doprowadza mnie do rozkoszy, po czym opada na mnie wydając z siebie chrapliwy, niski jęk.

— Nie wychodź — mówię pospiesznie i przytrzymuję go udami.

— Trochę tu niewygodnie — śmieje się ale pomimo tego zostaje w moim wnętrzu aż jego członek sam wypadnie. Dopiero wtedy wstaje i pomaga mi się podnieść.

— Trzeba tu będzie posprzątać — rozglądam się po kuchni, która jeszcze nigdy nie była tak uświniona. Ze zdziwieniem dostrzegam cztery puste butelki po winie. Nie mam pojęcia kiedy zdążyłyśmy tyle wypić. Mój mąż idzie pod prysznic a ja próbuję wrócić do wydarzeń z wczorajszego wieczoru, jednak mam całkowitą pustkę w głowie. Czy to możliwe, żebym tyle wypić, że urwał mi się film? Ostatnio dosyć często mam

wrażenie chwilowej amnezji lub czegoś w tym rodzaju. To ponoć normalne w chwilach stresu i napięcia. Mózg odcina się czasowo od świata, żeby trochę odpocząć, choć człowiek wykonuje normalne codzienne czynności. Słyszac odgłosy prysznicza dolatujące z naszej łazienki zabieram się za sprzątanie. Segreguję szkło i plastik, innych rzeczy nie chce mi się rozdzielać i wynoszę do koszy na śmieci za ogrodzeniem naszej posesji. Ciemny las po drugiej stronie szutrowej drogi budzi mój niepokój. Szumi złowieszczo jakby szeptał słowa zaklęcia mającego mnie do siebie wciągnąć. Patrząc w głąb niego i początkowo nie rozróżniam zlewających się ze sobą odcieni zieleni, ale kiedy wzrok przyzwyczajają mi się do tego koloru, dostrzegam człowieka siedzącego na pniu, dokładnie naprzeciwko i obserwującego mnie w milczeniu. Wzdrygam się i pocieram ręką o ramię, na którym pojawia się gęsia skórka. To ojciec Adeli. Ten mężczyzna zaczyna budzić we mnie lęk. Nigdy nie wierzyłam w duchy, prawdziwi, żywi ludzie przerażają mnie za to często swoim okrucieństwem. Boję się, że on też jest okrutny, i że przekonam się o tym na własnej skórze.

— Dzień dobry — witam się niesiona jakąś resztką wewnętrznej odwagi, ale on nie odpowiada. Przez kark przelatują mi ciarki i wracam pospiesznie do domu.

— Chodź — Szymon wyciąga do mnie rękę i prowadzi na kanapę w salonie. Rzadko tu siadamy. Zazwyczaj spędzamy czas na górze, w naszej sypialni lub na tarasie, ale teraz kiedy pogoda zaczyna się zmieniać na jesienną, to pewnie będzie częste

miejsce naszych rozmów. — Nie możesz mi tego robić. — Patrzy na mnie poważnie. Nie mam pojęcia o co mu chodzi, ale z tonu głosu wnoszę, że sprawa nie jest błaha.

— Ale czego? — nic nie rozumiem. Jeszcze przed chwilą było między nami dobrze. Nawet bardzo dobrze. Czuję się zdezorientowana.

Wyciąga z kieszeni swój telefon komórkowy i podaje mi go do ręki.

— Czytaj — ordynuje, kiedy wchodzi na naszą konwersację tekstową.

Oczy otwierają mi się szeroko ze zdziwienia. Czytam i nie wierzę, że ja mu to wszystko wysłałam. Same obelgi i wyrzuty w jego kierunku. Groźby że zabiję i jego i jego kochankę. Telefon wypada mi z rąk i nie wiem co mam w tej chwili powiedzieć.

— Ja... Ja... — próbuję coś wydukać, ale nic sensownego nie przychodzi mi w tej chwili do głowy. To niemożliwe, żebym ja to napisała. Musiała to zrobić Sylwia, gdy ja spałam zmożona emocjami i wypitym alkoholem. Przecież wczoraj mówiła „wyrzuć go, odejść albo zwyzywaj go esemesami”. Nie mogę uwierzyć, że postawiła mnie w takiej sytuacji. Moja własna przyjaciółka zrobiła mi coś takiego.

— Alicja. Musisz przestać traktować alkohol jak rozwiązanie. Jak widać ci nie służy — strofuje mnie niczym ojciec nastoletnią córkę. Jest stanowczy ale i spokojny, co daje mi względne poczucie pewności, że ten wybryk nie wpłynie zbyt mocno na naszą relację.

— Przepraszam — postanawiam wziąć winę na siebie. Gdybym powiedziała, że to Sylwia, tylko zaogniłabym sytuację. Wiem, co o niej myśli i jak bardzo nie chce, żeby do mnie przyjeżdżała. Według niego, Sylwia oznacza same kłopoty.

— Nie miałem zasięgu. Byliśmy z chłopakami w piwnicy na rynku na piwie. Jeden z nich zabrał zazdrosną żonę — przewraca oczami zirytowany zachowaniem kolegi. — Rozumiesz? Czterech słomianych wdowców i jeden pantofel z żoną. Nawet nie było jak swobodnie porozmawiać. Telefony leżały na stole, wszystkie wyglądały podobnie. Kiedy zadzwoniłaś, ona już nieźle wstawiona przeczytała na wyświetlaczu Moje Kochanie i myślała, że to kochanka jej męża dzwoni. Odebrała.

— O Boże... — zawstydzona swoimi podejrzeniami zakrywam dłońmi usta. Dociera do nie, że całe nasze życie postrzegam teraz tylko z perspektywy jego zdrady. Przesłania mi cały świat niczym za gruby woal w kapeluszu.

— Zabrałem jej telefon i chciałem oddzwonić, ale zasięg był kiepski. Kiedy wychodziłem na ulicę złapać lepszy, trafiłem na bójkę i stąd moja rozcięta warga i niestandardowy wizerunek — uśmiecha się smutno. — Dopiero po jakimś czasie, mogłem na spokojnie zadzwonić ale zobaczyłem co do mnie wypisujesz i wolałem nie zaogniać sytuacji. Poczekalem do rana, żeby znaleźć za siebie zastępstwo na uczelni i przyjechałem.

— Nie wiem co powiedzieć — przyznaję. — Czuję się jak kompletna idiotka, którą zresztą jestem. Przepraszam — chcę go przytulić, ale czuję, że narzucił nam dystans.

— Musisz sobie znaleźć zajęcie, tak nie możemy dalej funkcjonować. Do pracy nie możesz wrócić ale poszukaj sobie jakiegoś hobby. Czegoś co odciąży głowę od złych myśli. Dla naszego dobra, musimy zacząć funkcjonować w miarę normalnie. Inaczej zamęczą nas podejrzenia i domysły.

— Jesteś bardzo wyrozumiałym mężem — przyznaję, choć czuję, że oddalił się ode mnie podczas tej rozmowy.

— Wiem, że przyczyniłem się do twojego stanu. Ale chciałbym ruszyć do przodu. Po to tu przyjechaliśmy. Nie wracajmy ciągle do przeszłości. Tylko o to jedno cie proszę.

— Dobrze. Obiecuję ci więcej tego nie robić — mówię i naprawdę chcę dotrzymać słowa.

— Ok. — bierze głęboki oddech. — Będę musiał jutro pojechać na uczelnię.

Nie podoba mi się ten pomysł ale nie chcę tego okazać. A właściwie bardziej nie mogę niż nie chcę. Bo aż ciśnie mi się na usta „a niby dlaczego?”

— Muszę odpracować dzisiejsze zastępstwo — tłumaczy widząc moją minę.

— Rozumiem — przytulam się do niego. Sama jestem sobie winna. Gdybym nie zadzwoniła po Sylwię, nic takiego by się nie wydarzyło a Szymon nie wyjeżdżałby już do końca września. Idiotka ze mnie. Kładziemy się na kanapę i przez resztę przedpołudnia odsypiamy na niej ciężką noc.

ROZDZIAŁ IV

Obiad robimy wspólnie, idąc na łatwiznę. Spaghetti z sosem bolońskim, moje ulubione danie z dzieciństwa. Szybkie, dobre i niewymagające ani czasu ani kulinarnych umiejętności. W kuchni panuje przyjemna atmosfera. Z radia stojącego na drewnianym parapecie, leci lista przebojów wrocławskiej stacji. I jak w przypadku dania nie jest to zbyt ambitne słuchowisko, ale co tam, fajnie się do tego podryguje. Stoję przy kuchennym blacie i kroję w drobną kostkę cebulę i czosnek. Rozcinam ser żółty na cienkie paseczki, siekam pietruszkę, którą zawsze wrzucamy na koniec do sosu. To taka nasza wariacja sosu bolońskiego. Szymon zajmuje się konkretami, czyli mięsem i makaronem. Jest naprawdę miło i przyjemnie. Czuję do niego wdzięczność za to, że odciął grubą linią mój ostatni wybryk.

— Nie tak... — zachodzi mnie od tyłu, bierze moją prawą dłoń w swoją, pokazując jak najlepiej kroić warzywa.

Znalazł się znawca, mówię w myślach i uśmiecham się do siebie. Kocham te nasze wspólne małe aktywności. Mój mąż ma ciepłą ale szorstką skórę na rękach. Od zawsze tak było, choć nigdy nie pracował nimi fizycznie. Po prostu taka przypadłość, która czyni go w moich oczach jeszcze bardziej męskim. Nasze ciała stykają się i choć nie jest to miłosny akt, zaczynam marzyć by tak się to właśnie skończyło. Seksem

na kuchennym blacie. Ognistym, namiętym i pełnym pasji. Odwracam głowę i patrzę na niego zalotnie, ale on tylko uśmiecha się zawadiacko i odchodzi. Droczy się ze mną. Miesza skwierczące na patelni mięso, dosypuje przypraw, wyciąganych z szuflady umieszczonej pod indukcją. Aromatyczny zapach rozchodzi się po całej kuchni. Muzyka cichnie i z głośnika zaczynają lecieć wiadomości. Nie chcę ich słuchać. W dzisiejszych czasach nikt nie mówi w programach informacyjnych niczego dobrego. Sprzedają się tylko wojny, pandemie i morderstwa. Mam dosyć swoich problemów i nie chcę być bombardowana dodatkowo tragediami innych ludzi.

— Przełącz — proszę go, ale wtedy dziennikarz zapowiada wiadomość z ostatniej chwili. Nie wiem czemu daję się w to wciągnąć. Żyjemy w „ciekawych czasach” i może powinnam posłuchać chociaż newsów. Łapię go za rękę gdy podchodzi do radia i czuję jak jego mięśnie momentalnie spinają się gdy słyszy obwieszczenie reportera.

„Dziś nad ranem w mieszkaniu na ulicy Dubois we Wrocławiu znaleziono ciało martwej studentki. Dziewczyna miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Studiowała architekturę na Wrocławskiej Politechnice. Kamila D. została zgwałcona a następnie uduszona w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu. Śledczy prowadzą czynności wyjaśniające, jak doszło do tej okrutnej tragedii. A teraz informacje ze świata...”

Trzymany w ręce duży, kuchenny nóż wypada mi z dłoni i z metalicznym dźwiękiem upada na podłogę. Widzę to w spowolnionym tempie, słyszę bicie swojego serca, coraz

głośniejsze i głośniejsze. Mam wrażenie, że wychodzę ze swojego ciała i obserwuję tą scenę jak widz siedzący w rogu kuchni na drewnianym, niewygodnym krześle. Alicja sprawia wrażenie jakby zaraz miała zemdleć, usta otwierają jej się nieznacznie, chce coś powiedzieć ale musi najpierw złapać oddech, co w tym momencie nie jest takie proste. Szymon patrzy na nią z miną winowajcy. Jego sylwetka garbi się a głowa kiwa na boki jakby chciał zapewnić, że nie miał z tym nic wspólnego. Kobieta osuwa się na ziemię.

Kiedy otwieram oczy on siedzi przy mnie. Ma zmartwioną, zatroskaną minę ale nie jestem w stanie stwierdzić, czy martwi się o mnie czy o nią. Zmarszczki na jego czole układają się równolegle i niemal zachodzą na te przy oczach. Dolne powieki ledwo dają radę powstrzymać cisnące się na zewnątrz łzy. Jest bledszy niż zwykle. Pomaga mi usiąść i podaje szklankę wody. Milczy. Słowa są tu zbędne bo i tak nie wiem czy bym w nie uwierzyła. Dostyc miałam już w życiu jego kłamstw i wykrętów. Wypijam pół szklanki za jednym razem. Chłodny płyn rozlewa mi się po wnętrzu i sprawia, że czuję się odrobinę przytomniejsza.

— Czy to ona? — zastanawiam się na głos wciąż siedząc w tej samej pozycji.

— Nie wiem — odpowiada cicho. — Ale najprawdopodobniej tak. Zbyt wiele zbiegów okoliczności. Politechnika, kierunek studiów, wiek, imię. No i nazwa ulicy — dodaje po chwili.

— Ulica Dubois — przypominam sobie słowa reportera. Narasta we mnie fala negatywnych emocji. — A więc to tam się

pieprzyliście — wykrzykuję mu w twarz i zrywam się z kanapy. Nie mam pojęcia czemu to powiedziałam. Czuję rozpierającą mnie od wewnątrz złość. To wszystko miało być już za nami a tym czasem ciągle wraca do nas jak bumerang. Kojarzę tą ulicę. Jest zaraz za Mostem Uniwersyteckim i Mariną. W tamtych okolicach mieszkała kiedyś moja koleżanka ze studiów. Stare, niewyremontowane kamienice, linia tramwajowa puszczona między budynkami, nawierzchnia z nierównym, popękanym asfaltem. Trzęsące się ściany budynków, gdy przejeżdżał tramwaj. Tak to wspominam. I patologia mieszkająca się w kamienicach ze studentami, którzy wynajmują tam bo taniej i blisko rynku. Oczyma wyobraźni widzę zadbanego czterdziesto cztero letniego profesora wrocławskiej Politechniki, który w swojej markowej koszulce polo i równie markowych jeansach wchodzi w ciemną, śmierdzącą moczem i stęchlizną bramę jednej z kamienic, po to, by już po chwili doznać spełnienia w ramionach młodej, naiwnej kochanki. Momentalnie robi mi się niedobrze. Zaczynam chodzić po pokoju w tą i z powrotem nie mogąc zebrać myśli. Moje tętno przyśpiesza chyba do dwustu, na głowie zaciska się jakaś niewidzialna obręcz, emocje buzują wewnątrz mnie i nie wiedzą jak ujść na zewnątrz.

— Alicja... — Szymon wstaje i podchodzi szybkim krokiem. Chwyta mnie w ramiona i próbuje przytrzymać ale ja się wyrywam. Nie chcę teraz czuć jego dotyku. Nie chcę! Czuję coś na kształt obrzydzenia. Mam ochotę krzyczeć i uderzać go pięściami.

— Zostaw mnie! — wyrywam się i odsuwam od niego. Ale nie daje za wygraną. Znowu podchodzi i chwyta mnie za rękę.

— Obiecałaś — mówi z wyrzutem jakbym to ja była temu wszystkiemu winna. — Obiecałaś już nigdy do tego nie wracać! — w nim też wzbierają emocje. Jesteśmy jak dwa naładowane atomy które za chwilę zderzą się ze sobą. Nie wiem tylko czy po tym zderzeniu coś jeszcze z nas zostanie.

— Słucham? — spoglądam mu z niedowierzaniem w oczy. — Twoja kochanka została zamordowana a ty śmiesz mi wyrzucać, że obiecałam więcej o niej nie wspominać? — wyszarpuję swoją dłoń z jego ręki i odchodzę.

Łapie mnie i przysuwa do siebie ale ja się wyrywam. Walczymy ze sobą niemal jak na ringu, ja próbując się uwolnić, on chcąc mnie do siebie przyciągnąć i nagle czuję twardą ścianę za plecami. Uderzenie na chwile mnie otumania, jednak nie jest na tyle powalające, by pozbawić mnie przytomności. Jestem w potrzasku. Siła Szymona mnie obezwładnia. Napiera na mnie całym swym ciężarem i nie pozwala się wydostać. Jednak nie jest do końca uważny, moja dłoń puszczone luźno wymierza mu policzek z mocą o jaką siebie nie podejrzewałam. Przyjmuje go z pokorą i patrzy mi głęboko w oczy. Widzę w nich żal i skruchę ale też pokłady innych bezgranicznych uczuć. Wiem, że zrobi wszystko, żebym nie odeszła.

— Nienawidzę cię... — mówię ze łzami w oczach, czując jak moje ciało traci wszelkie siły.

— Kocham cię — zapewnia i całuje mnie odbierając mi oddech.

Jego ręce zaczynają ścisnąć moje uda i pośladki, język i usta przesuwają się sprawnie po szyi. Nie mogę się ruszyć. Narasta we mnie fala gorąca rozlewająca się od lędźwi po całym ciele. Jeszcze raz próbuję się wyrwać ale jestem w potrzasku. Rozsuwa mi nogi, szybkim ruchem podnosi do góry spódnicę i odsuwa majtki. Wyciąga z rozpiętych spodni członek i wsuwa go we mnie nie pytając o zgodę. Podnosi mnie na ręce oplatając moje nogi wokół swojej talii. Czuję jak ściana harata mi plecy podczas uniesień i mimowolnie zastanawiam się czy zostanie ślad po przetartej w tym miejscu farbie. Mój mąż jest stanowczy i zdecydowany. Obejmuję go rękoma i zaczynam zachłannie całować. Po chwili pędzimy równocześnie do wyzwalającego orgazmu, owładnięci obopólnym pożądaniem. Po wszystkim opadamy na ziemię. Wiem, że nie byłabym w stanie go zostawić. Nikt inny nie działa na mnie tak jak ten człowiek. Potrzebuję go bardziej niż tlenu.

— Kiedy się z nią ostatnio widziałeś? — pytam gdy mogę już złapać równy oddech.

Przekręca do mnie głowę opartą o ścianę i zastanawia się czy odpowiedzieć. A może, co powinien powiedzieć?

— Dawno — mówi a ja wiem, że kłamie. Nie jestem w stanie określić dlaczego, ale po prostu to czuję.

— A jakieś konkrety? — przyciskam go.

— Nie pamiętam — wstaje z podłogi i zapina spodnie. Wyciąga do mnie rękę, chcąc pomóc mi się podnieść. — Zjemy

w końcu ten obiad? — pyta jakby nigdy nic. Jakby tej informacji, która poruszyła tak wiele naszych emocji, w ogóle dzisiaj nie było.

W nocy budzą mnie jakieś głosy. „On kłamie” — słyszę wypowiedane przez kobietę zdanie i momentalnie otwieram oczy. Wokoło panuje ciemność. Nikłe światło księżyca wdziera się nieśmiało przez okna, dając możliwość zobaczenia jedynie zarysów mebli ale niczego więcej tu nie ma. Ani nikogo. Musiało mi się przyśnić. Podnoszę się na przedramieniu i spoglądam w lewo. Miejsce w łóżku obok mnie jest puste, Szymona nie ma. Zegarek na telefonie komórkowym pokazuje drugą w nocy. Opadam z powrotem na poduszkę. Może mój mąż zszedł na dół coś zjeść. Rzadko mu się to zdarza ale czasem, gdy jest zdenerwowany idzie do kuchni i znajduje jakąś przekąskę do przegryzienia. Czuję, że coś jest nie tak. Ogarnia mnie niepokój, którego nie jestem w stanie wytłumaczyć. Wiem, że ktoś, kogo nie widzę jest w pokoju i patrzy na mnie a ja boję się obrócić i spojrzeć na niego. Zamykam oczy licząc do dziesięciu. Chcę uspokoić nerwy. Po sypialni przechodzi cichy szmer a moje tętno przyspiesza. Zrywam się i włączam lampkę stojącą na stoliku nocnym. Nikogo nie ma. Siadam na łóżku i rozglądam się wnikliwie. Wszystko wydaje się być na swoim miejscu, poza Szymonem. Słyszę kroki i trzeszczenie starych, drewnianych schodów w holu. Serce nadal bije mi zbyt szybko. Podchodzę do welurowego, granatowego fotela, na którym leżą poskładane rzeczy. Biorę szlafrok wiszący na oparciu i zakładam na siebie. Powolnymi ruchami zawiązuję

go w talii. Wychodzę z sypialni by znaleźć mojego męża. W domu panuje cisza, przerywana co jakiś czas strzępkami niezrozumiałych dla mnie słów. Schodzę po schodach powoli i ostrożnie, starając się, aby nie wydały żadnego dźwięku. Nie wiem czemu ale nie chcę, żeby Szymon mnie usłyszał. To trochę tak, jakbym za jednym razem i miała nadzieję i bała się, że go na czymś przyłapię. Jego głos z dołu jest coraz bardziej słyszalny a słowa rozumiałe. Rozmawia z kimś przez telefon. Podchodzę do drzwi gabinetu, których nie zamknął dokładnie. Przez szparę wymyka się dobiegające ze środka światło. Słyszę jak z kimś rozmawia.

— To może być problem. Tak. Wiem. Wiem kurwa. Po prostu to załatw. A od czego ciebie mam?

Przez chwilę nie mówi nic, tylko słucha. Zaczynam się zastanawiać co zrobię, jeżeli wyjdzie nagle z za drzwi i spyta dlaczego go podsłuchuję. Nie mam pojęcia dlaczego. Czy nadal mu nie ufam? Czy go o coś podejrzewam? Poprzedniego dnia, przyjechał poszarpany jak po bójce. W dodatku z przeciętą wargą a to znaczy, że ktoś go uderzył. Kilka godzin później dowiedziałam się, że jego kochanka nie żyje. Czy ja wariuję, myśląc, że mógł mieć z tym coś wspólnego? Boże! Przecież to mój mąż, człowiek, którego kocham i za którym powinnam stać murem. Wiem, że w życiu nie wyrządziłby mi fizycznej krzywdy. A komuś innemu...? Nogi zaczynają się pode mną uginać.

— Dobra, pogadamy jutro. Ok., o osiemnastej. Do zobaczenia.

Słyszę jak głośno wzdycha i jak w szklance pobrzękują kostki lodu. Wyobrażam sobie, że upił właśnie łyk whisky. Za chwilę zgasi światło i wróci do sypialni. Najszybciej jak potrafię, przemieszczam się do kuchni na palcach. Zaglądam do lodówki.

— Co robisz? — pyta zaskoczony. W jego głosie wyczuwam rezerwę.

— Byłam głodna — uśmiecham się nie chcąc pokazać, że coś podejrzewam. — Pracowałeś do późna? — zarzucam haczyk. I dalej niby od niechcienia grzebię w lodówce.

— Nie — przyznaje i patrzy prosto na mnie. — Rozmawiałem z adwokatem.

— Z adwokatem? — czuję jak zaczynają drżeć mi ręce. Odkładam trzymaną w nich paczkę kabanosów i zamykam lodówkę.

— Nie jesteś jednak głodna? — pyta podejrzliwie.

— Nie — odpowiadam zgodnie z prawdą i z trudnością przełykam ślinę. — Mamy kłopoty?

— Ja mogę mieć — nie rusza się. Nadal dogłębnie mnie obserwuje. Jego niebieskie oczy wyglądają się bardziej zimne niż zwykle.

— Dlaczego? — moje ciało zaczyna drżeć i nie wiem czy chcę usłyszeć odpowiedź. Opieram się ręką o oparcie krzesła przy stole.

— Bo kobieta z którą miałem romans nie żyje — mówi do mnie jakbym nic nie rozumiała, a ja przecież rozumiem to doskonale. Być może ta chwila jest ostatnią chwilą naszego spokojnego życia. Od teraz wszystko może się zmienić.

— Szymon, czy ty... — nie wiem jak o to zapytać. Wzrok opada mi na podłogę i tkwi na dużych kaflach imitujących beton. W czarnej fudze między nimi błyszczą się drobinki brokatu, na który się uparłam kiedy Szymon projektował kuchnię.

— Jeżeli zapytasz... — w jego oczach widzę złość. — Jeżeli naprawdę mnie o to zapytasz, to stracę do ciebie cały szacunek! — Ma podniesiony głos. — Więc odpowiem bez twojego pytania. Nie miałem z jej śmiercią nic wspólnego rozumiesz? — patrzy na mnie z furią. Dziurki w jego nosie powiększają się i niemal czuję narastającą w nim agresję. — Rozumiesz?! — wykrzykuje w moim kierunku pytanie.

— Tak...

ROZDZIAŁ V

Następnego dnia wyjeżdża zanim zdążę się obudzić. Zajęcia rozpoczyna o ósmej, więc kiedy wstaję słysząc huki grzmotów za oknem on jest już na uczelni we Wrocławiu. Nie wiem czy w ogóle miał czas położyć się spać. Jeżeli tak, to na pewno nie do naszego łóżka. Tej nocy byłam w nim sama. Spoglądam na widok za oknem. Jest pochmurno i ciemno, jakby miała nadejść burza, choć wyczytując z dźwięków, czasu pomiędzy kolejnymi błyskami i grzmotami, przejdzie raczej bokiem. I dobrze, bo tym razem nie mam ochoty wychodzić na deszcz. W ogóle nie chce mi się wstawać z łóżka. Złapałam jakiegoś doła, spadek formy, który zatrzymuje mnie w pościeli na dłużej. Z resztą i tak nie mam nic konstruktywnego do roboty. Pokój tonie w szarości deszczowego poranka. Firanka od uchylonego okna powiewa lekko. Podnoszę się do siadu i opieram o welurowy zagłówek. Po głowie krąży mi pewna myśl nie dająca wytchnienia. Zastanawiam się, czy w Internecie znajdują się jakieś doniesienia o mordercy Kamili. Pomimo tego kim dla mnie była współczuje jej tego, jak skończyła. Nikogo nie powinien spotkać taki los. Nie lubię czytać na telefonie, ekran wydaje mi się zbyt mały a oczy szybko się męczą i zaczynają boleć. Postanawiam iść do gabinetu Szymona, sprawdzić czy nie zostawił w nim swojego i-pada. Po drodze decyduję się zawitać najpierw

do kuchni bo przyda mi się kawa. Poziom energii jaki aktualnie czuję, jest równy zeru i tylko ta niezdrowa ciekawość zmusza mnie do tego, żeby nie gnić dziś cały dzień w łóżku z Netflixem. Już po chwili aromatyczny zapach rozchodzi się po kuchni. Co ciekawe dużo bardziej wolę kawę wąchać niż pić, choć samo wąchanie nie pobudza mojego organizmu do działania. Muszę ją wlać w siebie, by się obudzić. Często za to, kupuję świeczki o zapachu kawy i palę je wieczorami na tarasie. Zazwyczaj wtedy gdy jestem sama. Szymon za nimi nie przepada. Wyłączam ekspres ciśnieniowy, dolewam mleka, dosypuję cukru i cynamonu i voila! Mój pobudzający napój jest już gotowy. Trzymając duży kubek w dłoni wchodzę do gabinetu męża. Regały na książki zbudowano na zamówienie z ciemnego, masywnego drewna. Na środku pokoju stoi duże, zdobione biurko w tym samym odcieniu. Pamiętam, że kiedy zlecał ten projekt swojemu znajomemu, architektowi wnętrz, śmiałam się, że będzie miał gabinet niczym Don Corleone. Siadam na chwilę w skórzanym fotelu przy oknie. Ma kolor butelkowej zieleni i podłokietniki z tego samego drewna co meble. Wyciągam nogi na podnóżek i upijam łyk kawy. To bardzo męski pokój w którym unosi się delikatny zapach perfum mojego męża. Jego obecność jest tu niemal namacalna co sprawia, że z jednej strony czuję podniecenie a z drugiej boję się grzebać w jego rzeczach. To głupie, bo przecież wiem, że jest teraz w pracy a jednak nawet stamtąd ma na mnie silny wpływ. Wstaję i podchodzę do biurka. Dotykam opuszkami palców jego biurowych przyborów. Dziurkacz, spinacz, pióro leżące przy notatniku,

jest tego sporo, wszystko poukładane w nienagannym porządku. W naszym związku to on jest perfekcjonistą, żeby nie powiedzieć pedantem. Ja zdecydowanie bardziej wolę twórczy nieład. Należę do osób, które wolą ogarniać chaos, niż działać zgodnie z harmonogramem. Nigdzie nie widzę i-pada i zaczynam myśleć, że zabrał go jednak ze sobą. Postanawiam zajrzeć jeszcze do szuflad i szafek, choć czuję się przez to jak szpieg i złodziej w jednym. Niby nie robię nic złego, ale sama też nie chciałabym, żeby on przeszukiwał mój gabinet, gdybym go miała. Nachodzi mnie smutna myśl, że przeprowadzając się tutaj straciłam dużo więcej niż powinnam. We Wrocławiu ja też miałam swój gabinet. Wyglądał zdecydowanie inaczej niż ten. Był bardziej przytulny, jasny i miał sporo dodatków powodujących, że chciało się w nim przebywać. Schyliłam się do dolnej półki i go znajduję. Biały tablet leży przykryty jakimś szkicami. Biorę je do ręki i dopiero po dłuższym przyglądaniu się rozpoznaję na rysunkach nasz dom. To projekty przeróbek, jakie Szymon wprowadził w budynku aby wyglądał tak jak obecnie. Mój wzrok pada na nazwę projektu i na chwilę wstrzymuję oddech.

— Adelajda 19.92 — czytam na głos, próbując zagłuszyć bicie swojego serca. Czy nie tak nazywała się dziewczynka, która ponoć została tu zamordowana kilkadziesiąt lat temu? Odkładam szkice, chwytam tablet i leżącą obok ładowarkę i ruszam na górę w stronę sypialni. Będę chciała kiedyś z Szymonem porozmawiać o Adeli, ale wśród tylu problemów jakie mamy obecnie nie jest to dobry moment.

— Alicja.. — cichy szept rozchodzi się po domu paraliżując mnie całkowicie. To głos kobiety. Wydaje się bliski i nierealny za razem. Staję na schodach i rozglądam się dookoła. Nasłuchuję. Nie jestem przekonana czy na pewno to słyszałam, czy może mi się zdawało.

— Halo? Jest tu ktoś? — wołam drżącym głosem, ale nie słyszę odpowiedzi. Czy ja wariuję? Zaczynam żałować, że nie ma Szymona. Ale wiem przecież, że nie ma nikogo. Jestem sama, przemęczona i rozdrażniona ostatnimi wydarzeniami. A mieszkanie w domu w którym potencjalnie mogło dojść do morderstwa działa na mnie wytwórczo. Ot co! Nic tu się więcej nie dzieje. Pomału ruszam do góry.

W sypialni wskakuję do łóżka i nakrywam nogi kołdrą. Podłączam i-pada do ładowarki, czekając chwilę, by załadowały się pierwsze procenty. Szymon rzadko z niego korzysta, więc tablet jest całkowicie rozładowany. Za oknami panuje mrok jakby miało już zmierzchać, choć jest dopiero dziewiąta rano. To zdecydowanie nie będzie ładny dzień. Żadne promienie słońca nie próbują wyjrzeć zza chmur, a te są wyjątkowo ciemne, niemal granatowe. Jest za to dosyć ciepło więc mam nadzieję, że kolejne dni przyniosą jeszcze ładną pogodę. Tablet pika sygnalizując, że można go odpalić. Czekam jeszcze kilka minut, by bateria nie rozładował się znowu, zaraz po uruchomieniu. System łapie wi-fi, ale nie zna hasła. Widocznie mój mąż w ogóle z niego nie korzystał odkąd tu mieszkamy. Wpisuję pośpiesznie naszą datę ślubu i już po chwili mogę spokojnie surfować po sieci. Wchodzę na Google i wystukuję: morderstwo studentki we Wrocławiu

2022. Momentalnie pojawia się kilka linków. Czytam dwa artykuły pущzone w brukowcach i jeden z regionalnej gazety ale nic nowego się nie dowiaduję. Kamila D była wzorową studentką. Pochodziła z Poznania i przyjechała do Wrocławia na studia dwa lata temu. Nie miała konfliktów z prawem, nikt jej nie groził za to wszyscy lubili, dorabiała w kawiarni na rynku i bardzo dobrze się uczyła. Nic co mogłoby mnie naprowadzić na jakikolwiek ślad. Nie było nawet wzmianki o niedawnym romansie z wykładowcą, choć to akurat dobrze. Kolejny link odsyła mnie do uczelnianej grupy dyskusyjnej na której zamieszczono informacje o śmierci. Z artykułu i tym razem nie dowiaduje się ani jednej nowej rzeczy, jednak jest tu sporo komentarzy pod tekstem. Wiem, że ludzie potrafią gadać głupoty, jednak myślę, że tym razem warto prześledzić co wiedzą lub chociaż co podejrzewają anonimowi czytelnicy. Człowiek, gdy czuje się bezkarny, ma większą odwagę aby mówić to co myśli.

— Straszna tragedia, wyrazy współczucia dla rodziny — czytam na głos. Kiedy muszę się skoncentrować na tekście i zapamiętać informacje nigdy nie czytam w myślach. — Niech jej ziemia lekka będzie. Znałem ją, fajna dziewczyna była — wszystkie w ten deseń. Nagle mój wzrok pada na post od Kaluha — Mówiła mi, że miała problemy z kochankiem. Facet był nienormalny. Groził jej kiedy postanowiła od niego odejść. Straszny żal, że nikt jej nie pomógł. — Odkładałam na chwilę tablet i spoglądałam w okno. Czy to możliwe, żeby chodziło o Szymona? Czytam jeszcze raz a potem zjeżdżam na kolejne komentarze, ale nikt się do tego nie odniósł

ani nie napisał już niczego podobnego. Kaluh, kim jest Kaluh? Po przemyśleniu sprawy stwierdzam, że nie mógł pisać o moim mężu. To Szymon zostawił Kamilę kiedy dowiedziałam się o ich romansie a nie na odwrót. Przez ostatni rok mogła przecież wejść w inny związek i to ten drugi mężczyzna prawdopodobnie ją zabił. Dziewczyna ewidentnie nie miała szczęścia w miłości. Słyszę jak burczy mi w brzuchu i wiem, że pora zrobić śniadanie. Klikam na ikona, zamykając stronę internetową i już mam wychodzić z łóżka, gdy mój wzrok przyciągają ikony komunikatorów. Teams i facebook, widnieją koło siebie na pulpicie. Nigdy nie byłam fanką sprawdzania mężczyźni telefonu ani kontroli czyjejs korespondencji. Uważałam to za poniżej własnej godności jednak w tej sytuacji moja godność i tak została mocno sparterowana. O dziwo facebook loguje się od razu. Ma zapisane hasło i nie muszę zgadywać. Wchodzę w rozmowy na messengerze i sprawdzam ostatnie konwersacje. Mam nadzieję, że Szymon nie dostanie żadnego powiadomienia na komórce, że aktualnie loguje się na innym urządzeniu. Patrę na listę konwersacji i od razu ją zauważam. Kamila. Nie jestem w stanie wejść i przeczytać. Potrzebuję chwili by dojść do siebie. Na moment odcina mnie od rzeczywistości. Mój umysł błędził gdzieś daleko choć ciało pozostaje na miejscu. Czuję wewnętrzne rozedrganie. Boję się co mogę za chwilę zobaczyć, ale nie chcę się teraz wycofać. Wchodzę w ich wiadomości, które na domiar złego widnieją pod datą jego pobytu we Wrocławiu. Jestem załamana.

— Błagam cię, przyjeźdź! Musimy porozmawiać. — pisała do niego po dwunastej w nocy.

Nie odpowiedział. Następną wiadomość przysłała po pierwszej.

— Proszę! Musisz mi pomóc!

— Przyjadę — odpisał krótko.

Nic więcej. Już wiem, dlaczego uważa, że może mieć kłopoty. Musiał się z nią widzieć tamtej nocy, gdy została zamordowana. Próbuję cofnąć konwersację by zobaczyć poprzednie, ale niczego wcześniej nie ma. Na pewno kasował rozmowy. Tej nie zdążył, nie pomyślał by zrobić to od razu. Przez moje ciało przechodzą zimne dreszcze. Skóra na rękach i szyi zaczyna mnie swędzieć. Nie potrafię poradzić sobie z tymi informacjami. Chciałabym z kimś porozmawiać, ale przecież nikomu nie powiem, że mój mąż pojechał do swojej byłej kochanki, która kilka godzin później została znaleziona martwa. Mogłabym szczerze zwierzyć się tylko Sylwii, jednak po tym co zrobiła jestem na nią trochę zła. Przez naszą przeprowadzkę mam też ograniczony kontakt z innymi znajomymi, choć nawet gdyby był dobry to do takich podejrzeń mogłabym się przyznać tylko terapeutce. Zastanawiam się czy do niej zadzwonić i wtedy z rozmyślań wyrywa mnie dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu pojawia się imię mojego męża. Nie wiem dlaczego, ale boję się odebrać. Może myślę, że mógłby wyczuć w moim głosie, że coś jest nie tak a ja nie chcę, żeby wiedział. Pospiesznie zamykam komunikator i wyłączam tablet. Odcinam mu też dopływ prądu, zanoszę na miejsce i mam nadzieję, że niedługo

znowu się rozładuje, nie budząc Szymona podejrzeń, że mogłam coś na nim robić. Ochota na jedzenie przeszła mi jak ręką odjął. Ubieram się w pośpiechu i chcę wyjść z domu na spacer, żeby przemyśleć to wszystko. Podchodząc do drzwi widzę, że są uchylone. Znowu... Ale jestem w tej chwili za bardzo zła, żeby się tym przejmować. To pewnie i tak jakaś usterka i trzeba będzie wezwać fachowca by naprawił zamek. Powietrze gęste jest i parne, oblepia moją skórę niemal od razu po wyjściu z domu. Nad głową widzę ciemne chmury. Wyglądają jakby kłębiły się jedna na drugiej nie mogąc pomieścić się na niebie. Wiatr szumi w gałęziach drzew, które mijam szybkim krokiem, z lewej strony. Żwir zgrzyta pod nogami. Zaczynam biec, muszę rozładować skumulowaną, negatywną energię. Nie śpieszę się. Biegnę równym truchtem, pamiętając o oddychaniu, tak jak miałam w zwyczaju biegać kiedyś codziennie we Wrocławiu. Raz, dwa, trzy, cztery, wdech, wdech, wydech, wydech. Po chwili łapię rytm i trucht sprawia mi równą łatwość jak chodzenie. Może powinnam wrócić do sportu? Przebiegam przez główną drogę prowadzącą na Karpacz i kieruję się prostu do centrum Sosnowki. Potem skręt w prawo i już po chwili dobiegam do końca drogi na której stoi niedokończony dom w stanie surowym. Jego ogrodzenie jest dziurawe i graniczy z zalewem. Przedzieram się przez zarośla, które bujnie rozrosły się tego lata. Dziura jest niemal niewidoczna i gdyby nie fakt, że już wtedy kiedyś szłam, mogłabym ją przeoczyć. Wysokie trawy sięgają mi do pasa, na skórze czuję drobne krople

deszczu. Słyszę grzmoty w oddali i wiem, że do nas burza nie dojdzie.

— Dzień dobry! — krzyczy do mnie jakiś mężczyzna z psem na smyczy. — Zgubiła się pani?

— Nie, a pan? — odpowiadam z lekka bezczelnie, bo przecież on tak samo jak ja jest w miejscu, w którym obowiązuje zakaz wstępu. Dopiero po chwili dostrzegam, że ma na sobie granatową koszulę z napisem ochrona.

— Ja tu pracuję — wyjaśnia i podchodzi do mnie ściągając czapkę z daszkiem. Na oko ma jakieś sześćdziesiąt pięć lat. Owczarek niemiecki, który mu towarzyszy merda ogonem i zbliża się, żebym go pogłaskała. Schylam się i drapię go za uchem, czym mam nadzieję zyskam nieco przychylności ochroniarza. — Tu obowiązuje zakaz wstępu. Zalew w Sosnowce jest ujęciem wody pitnej, dlatego dbamy o to, żeby nikt jej nie zanieczyszczał — tłumaczy.

— Szkoda, — przyznaję z nostalgią. — Takie piękne miejsce, że aż się prosi, żeby zrobić tu kąpielisko i wynajem kajaków.

— No tak, no tak — zgadza się ze mną. — W okolicy brakuje jezior, nad którymi miejscowi i turyści mogliby wypoczywać. Pani pewnie przyjeżdża? Wam też by się parę jezior tu przydało do relaksu. Kajaki jakie można by wypożyczać, dzieci na piasek wypuścić.

Już chcę sprostować i powiedzieć prawdę, kiedy do głowy przychodzi mi myśl, żeby jednak tego nie robić. Uśmiecham się tylko.

— No tak, pewnie mieszka pani w tym hotelu co to nam się rozrósł jak grzyby po deszczu. Ale obiady to polecam

na Widoku a i panorama gór tam panią zaskoczy. — pokazuje palcem w stronę małego domku na wzgórzu. Znam go bo jest w bliskim sąsiedztwie z moim. Jadaliśmy tam niemal codziennie, kiedy firma robiąca zabudowę naszej kuchni, zaliczyła spore opóźnienie. — Chodź Szarik — ciągnie psa, który wywęszył coś w zaroślach. — Ja tu całe życie mieszkam. To mogę pani powiedzieć gdzie iść i co zwiedzić.

— Podoba mi się tu. Ale widok to chyba lepszy musi być z tych trzech domów po drugiej stronie — wskazuję palcem na moją nieruchomość i dwa domy sąsiadów. — Posadowione są wyżej od tej restauracji z tego co widzę — udaję zamyśloną. Ciekawi mnie czy sam zacznie temat, czy Rozalia jednak mocno przesadziła mówiąc, że mieszkańcy ciągle o nas gadają. Jest mi trochę głupio, że tak wpuszczam starszego człowieka w maliny, ale z drugiej strony, przynajmniej nie myślę o Szymonie.

— Być może — mężczyzna patrzy w kierunku wzgórza i zakłada czapkę. — Ten środkowy to nawet jest do wynajęcia, tylko nie teraz. Pod koniec lata przyjeżdża tam zawsze jeden człowiek i siedzi ze dwa miesiące — wzdycha i wydaje się, jakby nagle posmutniał. — A dwa pozostałe to prywatne domy. Ten po prawej, niedawno został przerobiony, wie pani wyremontowany i sprowadzili się do niego jacyś ludzie z miasta, ale... — macha ręką w powietrzu — kto wie, jak długo zostaną.

— Dlaczego? — pośpiesznie podchwytuję temat. — Źle się tu mieszka?

Mężczyzna przygląda mi się uważnie, jakby zastanawiał się czy może mi zaufać. Jestem gotowa na opowieść o duchach, o Adelajdzie snującej się po domu niczym biała dama o zgrzytaniu łańcuchów na strychu, o wszystkich niestworzonych historiach jakie opowiadane są o domach w których straszy.

— To nie jest dobry dom — odpowiada tylko, czym jeszcze mocniej mnie intryguje.

— Nie rozumiem. — Zabrzmiało to trochę jak tekst z filmu. Z jakiegoś horroru, o złym domu, w którym dzieją się przerażające rzeczy.

— To nie jest dobry dom dla kobiet — dopowiada precyzyjniej. — Wszystkie jego mieszkanki na przestrzeni lat umierały w tajemniczych okolicznościach.

Przez kark przechodzi mi zimny dreszcz a w ustach robi się sucho.

— Ale jak to w tajemniczych? — czuję się słabo i postanawiam usiąść na trawie. — Przepraszam trochę mi się zmęczyły nogi — kłamię, ale nie jestem w stanie przyjąć kolejnych informacji o śmierci kobiet na stojąco. Muszę poczuć ziemię, stabilność i bezpieczeństwo. Oddycham głęboko mając nadzieję, że nie wyglądam jak jakaś kretynka.

— W niewyjaśnionych — tłumaczy, nic sobie nie robiąc z mojej postawy. — Wie pani, w każdej miejscowości jest jakiś opuszczony dom, który jest atrakcją i przyczynkiem do ludzkiego gadania. Taki dom w którym niby straszy. I ten był właśnie taki przed remontem. Mówiło się, że jest nawiedzony, ludzie snuli niestworzone historie ale nikt się

nie zastanawiał dlaczego. Skąd to się wzięło. Duchy stały się teraz tak samo atrakcyjne jak parki rozrywki. A ludzie lubią dreszczyk emocji. Lubią gadać i widzieć rzeczy, których naprawdę nie ma. Za to mało z nich, widzi to co jest, czyli ludzkie cierpienie a jeszcze mniej jest gotowych jakoś zareagować.

Zadziwiła mnie jego wypowiedz i właściwie to nie wiem, co na nią odpowiedzieć. Kiwam tylko potakując, chcąc pokazać, że się z nim zgadzam. Nie spuszcza wzroku z domu, ze złego domu... Czy to możliwe, że budynek może być zły? Przeklęty, sprowadzający śmierć na swoje mieszkanki? Muszę się dowiedzieć czegoś więcej, więc resztkami sił zbieram się i dalej udaję zaciekawioną turystkę. Jestem przekonana, że gdyby ten człowiek dowiedział się, kim jestem, w życiu nie powiedziałby mi tyle co obcej kobiecie. Pewnie zawinąłby się z powrotem do pracy, mówiąc, że musi zrobić obchód.

— A! — wykrzykuję jakbym odkryła tajemnicę wszechświata. — To jest ten dom w którym straszy. Słyszałam, że taki tu jest. Podobno pojawia się tam duch niejkiej Adelajdy? Prawda to?

— O tym właśnie mówię — pociera dłonią swędzące skronie. — Każdy tylko o duchach. A nikt nie pomyśli, że biedna dziewczyna w chwili śmierci miała zaledwie czternaście lat i była związana z bratankiem właściciela. Co ciekawe kilka lat wcześniej zmarła w tym domu żona Mularczyka, zdrowa kobieta, pamiętam ją doskonale. A jeżeli myśli pani, że to jakiś zbieg okoliczności to proszę poszukać,

do kogo ten dom należał wcześniej i jak skończyła biedna pani Zofia, świeć panie nad jej duszą — przeżegnał się pospiesznie. — Młody chłopak byłem, kochałem się w niej na zabój, ale podobno spadła ze schodów i skręciła kark. Nie dziwne to? No niech pani sama powie?

— Dziwne — przyznaję niechętnie. — I trochę przerażające.

— No widzi pani, dlatego oby tym razem nic się nie stało, ale jak człowiek przeżył tyle lat co ja i tyle rzeczy widział to pewne zależności same się nasuwają. Ale co ja pani o takich strasznych rzeczach będę mówił! Przecież pani na urlopie i bawić się powinna, a najlepsze zabawy to są podobno w tym Gołębiowskim w podziemiach. Od naszej sklepikowej synowie co sobotę jeżdżą zwłaszcza jak jest lato i pełno turystek, tylko wstęp drogi bo chyba z czterdzieści złotych za samo wejście trzeba dać...

Jego słowa rozlewają się gdzieś w tyłu mojej głowy. Nie jestem w stanie skupić się na tym co mówi. Dookoła robi się jeszcze ciemniej niż było i tylko dom na wzgórzu przyciąga moją uwagę. Ma w sobie tajemnicę, którą muszę odkryć. Inaczej będę żyła w ciągłym strachu, że pewnego dnia i ja skończę jak poprzednie jego mieszkanki.

— Przepraszam — przerywam mu tonem bardziej niegrzecznym niż zamierzałam. — Muszę już iść. Dziękuję za miłą rozmowę — uśmiecham się i znikam za dziurą w płocie, tą samą, którą tu weszłam.

— Dowidzenia pani — krzyczy za mną. — Udanego wypoczynku!

Do domu wracam marszem zastanawiając się nad tym czego się dowiedziałam. W kieszeni legginsów czuję wibracje telefonu. Wyciągam go i ku mojemu zaskoczeniu widzę imię sąsiadki a nie mojego męża.

— Cześć — udaję spokojną i zrelaksowaną.

— No hejka. Nie przeszkadzam? Bo wiesz, tak sobie rozmawiałam wczoraj z Marcinem i może wpadlibyście w sobotę do nas na kolację? Poznamy się lepiej, pogadamy, napijemy wina?

— Super pomysł — uśmiecham się jakby przez telefon mogła zobaczyć moją minę. Tak naprawdę wcale nie mam na to ochoty, ale czas już ruszyć z miejsca. Szymona coraz częściej nie będzie a siedzenie samej w pustym domu, w złym domu i nie posiadanie ani jednej osoby do której można się odezwać, nie jest tym czego pragnę. Terapeutka miała rację, muszę wyjść do ludzi. — Pogadam z Szymonem jak wróci i potwierdzimy, ale myślę, że nie mamy planów na weekend.

— No to fajnie, jak będzie pogoda to usiądziemy na ogrodzie a jak nie to w domu. I zrobię moje popisowe ciasto z bezą. Mówię ci palce lizać! Jecie mięso? — głos Rozalii zdaje się autentycznie uradowany.

— Wszystko jemy. Nie należymy do żadnej żywieniowej sekty — śmieję się a ona mi wtóruje.

— Super, to do zobaczenia — rzuca i rozłącza się.

Na dworze robi się coraz bardziej duszno a ulewy jak nie było tak nie ma, nie licząc tych kilku kropel nad zalewem. Moje nogi męczą się a oddech staje się ciężki w miarę wchodzenia pod górę, dojazdową, wąską drogą. Kiedy

jestem już prawie na szczycie wzniesienia, mój dom wygląda jak ze sceny w horrorze. Drewniana elewacja zatopiona w granacie nieba, na którym kłębią się burzowe chmury. Ogrodzenie z czarnego metalu podmurowane kamieniem. Las po prawej stronie zdaje się dużo bliższy niż zwykle. Gałęzie poruszane przez wiatr wyglądają jak ręce mordercy, chcącego złapać swoją ofiarę. Czy ja mogłabym być ofiarą? Nigdy tak o sobie nie myślałam, uważałam się raczej za przebojową i energiczna kobietę, która jest w stanie osiągnąć wszystko czego pragnie. Ale wszystko ma swój kres, również pewność siebie, która zaczyna mnie ostatnio opuszczać. Czy mogę być kolejną ofiarą złego domu? Parskam pod nosem, wyśmiewając własne myśli. Jednak ziarno niepokoju zostało zasiane i nie wiem jak wielkie rozmiary przyjmie, gdy zewsząd pielęgnowane będzie takimi historiami. Przy furtce stoję na chwilę, chcąc rzucić okiem na podwórko sąsiada. Pomimo wnikliwej obserwacji nigdzie go nie widzę. Za każdym razem kiedy wychodziłam z domu, kręcił się gdzieś w okolicy albo stał nieruchomo i mnie obserwował ale teraz w ogóle go nie ma. Moje myśli ogarnia dziwny niepokój. Chyba wolałam go widzieć, wiedzieć gdzie jest i co robi. Teraz zastanawiam się czy nie czeka na mnie w domu z nożem w ręku. Nie wiem skąd takie chore myśli, ale przysięgam, że jeżeli znowu okaże się, że drzwi są uchylone, chociaż pamiętam bardzo dobrze, że je zamykałam, to nie wchodzę do środka. Uciekam i dzwonię po drodze po Szymona. Tym razem jednak zdają się być zamknięte i to na dwa zamki. Z wyraźną ulgą otwieram je i wchodzę do domu. Na dworze jest tak ciemno, że w środku

muszę zapalić światło, by nie panował tu półmrok, pomimo tego, że wewnątrz dominują jasne, przeważnie białe kolory. W kuchni szykuję sobie późne śniadanie. Nie mam ochoty dzisiaj niczego gotować, skoro Szymon i tak zje na mieście, dlatego robię więcej kanapek, żeby starczyło na obiad. Kiedy je zjadam, siedząc bosko przy białym, drewnianym stole w kuchni, słyszę bzyczenie komara. Jest ciche, ale męczące. Wdziera mi się do mózgu niczym wiertło i nie daje spokoju. Śledzę wzrokiem sufit i ściany, próbując namierzyć winowajcę ale żadnego nie widzę. Telefon położony na blacie w kuchni znów dzwoni.

— Cześć — witam się.

— Dlaczego nie odbierałaś, martwiłem się. Co masz takiego ważnego do roboty, że nie możesz odebrać telefonu?

Jestem zaskoczona jego tonem. Jest pretensjonalny i niemal agresywny. Rozłączam się od razu. Po krótkiej chwili Szymon znów dzwoni.

— Ochłonałeś? — pytam. Nie mam zamiaru dać się tak traktować żadnemu mężczyźnie. Zwłaszcza temu, który ponoć mnie kocha.

— Czy ty właśnie rzuciłaś słuchawką? — pyta z niedowierzaniem a ja zastanawiam się dlaczego. Czy nie zdążył mnie jeszcze poznać przez tyle lat.

— Technicznie rzecz ujmując to nie, ale jeżeli pytasz o symbolikę to owszem. — Słyszę jak zaczyna się śmiać i ten śmiech mi się udziela.

— Co słyszać w domu?

— Komara a tak poza tym to nic ciekawego.

— Zabij dziada. Ja mam dziś spotkanie z adwokatem. Muszę iść, ale przełożył na dwudziestą bo nie zdąży wrócić z rozprawy z Poznania — tłumaczy i wiem już po co ten telefon.

— Chcesz powiedzieć, że zostajesz na noc?

— Tak, przyjadę jutro i będziemy mieli jeszcze dziesięć dni do następnego mojego wyjazdu. Dobrze?

Niedobrze, ale nic z tym nie zrobię. Jakiś wewnętrzny głos w mojej głowie zadaje mi pytanie czy będzie spał sam? Może jestem głupia wierząc, że ten adwokat istnieje. Może niepotrzebnie skupiam się na byłej kochance, może jest jakaś inna. A może ta kobieta jest adwokatem. Ciekawe, że barwa mojego wewnętrznego głosu przypomina mi głos Sylwii.

— W sobotę mamy zaproszenie do naszych sąsiadów na kolację, idziemy?

— Jeżeli ty masz ochotę to ja też — stara się być dobrym, spolegliwym mężem, co również budzi moją czujność.

— To ustalone, cześć — rozłączam się nie czekając na to co powie. Chcę mu pokazać, że mam co robić i nie będę wisiąca na telefonie wysyłając sobie z nawzajem buziaczki.

Brzęczenie komara jest coraz bardziej upierdliwe. Postanawiam przenieść się do salonu i mam nadzieję, że nie zdąży polecieć za mną. Kiedy przechodzę holem, do drzwi ktoś zaczyna głośno pukać. Niemal podskakuję wystraszona tym dźwiękiem. Kładę rękę w okolicy serca, gdzie poczułam niemiły skurcz mięśni. Kogo niesie w taką pogodę? Powoli i po cichu podchodzę do drzwi. Wyglądam przez judasza i zamieram. Dwóch mężczyzn patrzy na mnie wnikliwie, jakby nie było między nami tej tafli z metalu

i drewna. Jeden z nich po chwili zaczyna rozglądać się po okolicy. Pukanie powtarza się. Nie wiem, czy powinnam otwierać. Jestem sama w domu. Przez głowę przelatują mi sceny z widzianych niegdyś horrorów i kryminałów. W oddali wciąż słychać przewalające się grzmoty burzy. Może po prostu udawać, że mnie nie ma? Mężczyźni mówią coś do siebie, ale nie jestem w stanie rozróżnić wyrazów. Osuwam się cicho na podłogę i skulam w kłębek, czekając aż sobie pójdą. Irracjonalny lęk, rozlewa się po mojej duszy. Nie mogę się ruszyć. Oni za to obchodzą całą posesję i zagląдают do wszystkich okien. A przynajmniej tak to sobie wyobrażam kiedy składam do siebie strzępki dolatujących do mnie dźwięków. Wszystko trwa jakieś pięć minut, które dla mnie ciągną się jak godzina. Cholerny komar dalej bzyczy mi nad głową i wyłania się z nicości. Siada na ręce a ja boję się go trzepnąć, żeby nie wydać żadnego dźwięku. Pozwalam mu wypić krew, której tak pragnął. W myślach powtarzając sobie, że nie jest to wygórowana cena za pozostanie w ukryciu. Chwilę później słyszę skrzypienie furtki, trzaskanie drzwi od samochodu i warkot silnika. Odjechali... Jedną z wielu myśli jakie mam w głowie po tej wizycie to konieczność kupienia sobie gazu łzawiącego albo paralizatora. Czy można w ogóle mieć w domu paralizator bez pozwolenia?

W ciągu dnia snuję się po domu bez ładunku i celu a także bez żadnego konkretnego celu. Jeżeli tak ma teraz wyglądać moje życie to dziękuję bardzo. Zaczynam serdecznie współczuć wszystkim kobietom, które siedzą w domach podczas gdy ich mężowie pracują. O ile mogę stać się bezbronną żoną, którą

trzeba się opiekować gdy mąż jest w domu to nie mam zamiaru być taką gdy idzie do pracy. Takie życie jest po prostu nudne jak flaki z olejem. Czuję się jak ubezwłasnowolniona, choć przecież mogę robić wszystko. Ten nadmiar wolnego czasu mnie dobija. Najchętniej zadzwoniłabym do Szymona albo napisała, ale wiem, że muszę dać mu przestrzeń i luz, żeby trochę zatęsknił. Poza tym będzie myślał, że go kontroluję, że znowu zarzucam mu zdradę i pilnuję jego każdego kroku. Wiem, że nie mogę tego zrobić nawet jeżeli nie do końca mu ufam. Telefon znowu dzwoni ale tym razem cieszę się naprawdę, że to Rozalia.

— Hej, może wpadniesz na kawę — pytam bez ogródek nie dając jej nawet chwili na przywitanie się. — Strasznie ale to strasznie się nudzę!

— Będę za pięć minut — oznajmia z entuzjazmem po czym rozłącza się bez pożegnania.

Po czterech minutach widzę ją z okna jak wchodzi przez furtkę. W rękach niesie tacę owiniętą folią aluminiową.

— Cześć! — krzyczy do mnie i macha ręką, gdy dostrzega mnie za szybą. Materiał długiej sukni, którą ma na sobie powiewa na wietrze opinając jej sylwetkę.

Odmachuję jej i biegnę do drzwi, by otworzyć.

— Cieszę się, że przyszedłaś — przytulam ją na przywitanie jak dawno niewidzianą przyjaciółkę, czym budzę jej zdziwienie, ale odwzajemnia się tym samym.

— Coś się stało? — pyta nieco zmartwionym głosem i patrzy na mnie w wyczekiwaniu.

— Nie, nic. Po prostu nudzi mi się samej okrutnie.

Wygląda jakby mi nie dowierzała, jakby wiedziała, że coś złego się dzieje ale nie chcę powiedzieć.

— Upiekłam cisto ze śliwkami — wysuwa do mnie ręce z tacą i uśmiecha się szeroko. Zawsze gdy ją widzę ma na sobie krwiście czerwoną pomadkę na pełnych, zmysłowych ustach. Doskonale kontrastuje ona z bladą cerą i jasnymi włosami. Rozalia jest ciekawym połączeniem skandynawskiej urody i włoskiego temperamentu o czym nie raz przekonałam się siedząc wieczorami na balkonie i wsłuchując się w niesione przez wiatr dźwięki jej kłótni i miłości z mężem. Myślę, że oboje są emocjonalnymi i cielesnymi ekshibicjonistami.

— Super, uwielbiam ciasta — poklepuję się po brzuchu, który nie tak dawno przyjął kilka kanapek z serkiem i warzywami i już wygląda na niego opuchnięty.

— Trzeba cię trochę dożywić — śmieje się porównując mój brzuch ze swoim. Jej kształty są bardziej kobiece, rubensowskie, ale ona nic sobie z tego nie robi. Mam wrażenie, że czuje się doskonale w swoim ciele. — Martwiłam się, że coś się stało — wypala.

— Nie rozumiem... — kładę na drewniany kuchenny blat talerze i rozdzielam ciasto na kawałki. — Dlaczego miałyby coś się stać? Jaką chcesz kawę?

— Po irlandzku — uśmiecha się półgębkiem i nie wiem czy żartuje czy nie.

— Cholera, nie mam whisky, ale mam bardzo dobrą malinówkę zrobioną przez siostrę Szymona. Myślę, że dzisiejszy dzień jest idealny na kieliszek lub dwa.

— No i dobra, nie odmówię.

— To czemu coś miałoby się stać? — dopytuję wyciągając ze spizarki butelkę gęstego, szkarłatnego alkoholu.

— No... Widziałam jak odjeżdża spod waszego domu policja. Wystraszyłam się.

Zamieram w bezruchu. Mięśnie na nogach spinają mi się i przypominają kamień. Dobrze, że ręce mają zajęcie. Rozlewam butelkę do kieliszków i nastawiam kawę. Wszystko robię niemal mechanicznie zastanawiając się po co do cholery była u mnie policja? Rozalia patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

— Wiesz co, głupia sprawa — zaczynam się nerwowo śmiać. — Nie wiem, czego chcieli.

— Jak to? — nic nie rozumie.

— Wystraszyłam się dwóch nieznanymi gości przed drzwiami i to w taką okropną pogodę, gdy jestem sama w domu a w koło trzaskają pioruny i nie otworzyłam. Udawałam, że nikogo nie ma w domu — przyznaję. — Nie wiedziałam, że to policja, byli ubrani po cywilnemu. Skąd wiesz, że to mundurowi? — dziwię się.

— Mieli koguta na dachu. Nie był włączony ale taki przyczepiony i gotowy do odpalenia. Od razu skojarzyłam ich z glinami — tłumaczy. — A dzwoniłaś do męża? Boże! Może miał wypadek — zakrywa w przerażeniu dłonią usta.

— Nie, wszystko z nim ok — uspokajam ją. — Chwilę wcześniej rozmawialiśmy. No nic, jeżeli to coś ważnego to pewnie przyjadą ponownie — czuję wewnętrzne rozedrganie i wiem, że to uczucie zostanie już ze mną na długo. Muszę się przygotować na ich kolejną wizytę ale wcale tego nie chcę.

Kiedy wychodzę do toalety, wystukuję na szybko esemesa do Szymona.

Nie mam jak teraz rozmawiać, ale w domu była policja. Nie otworzyłam nie wiem czego chcieli.

W ciągu następnej godziny dzwoni do mnie kilkanaście razy. Nie mam zamiaru odbierać, nie chcę, żeby nasi nowi sąsiedzi byli świadomi naszych małżeńskich problemów. Nie po to się przeprowadzaliśmy, żeby ludzie znowu gadali o jego zdradzie. Jeszcze raz piszę, że nie mam jak rozmawiać i wyłączam telefon. Nalewka mojej szwagierki pozwala mi się zrelaksować. Zaczynam żałować, że cała rodzina Szymona mieszka nadal w Niemczech i tylko on zapragnął wrócić do kraju przodków. Popołudnie spędzamy chichrając się z Rozalią na kanapie. Opowiada mi podrywającym ją w pracy koledze, o ostatnich wczasach w Meksyku i wypytuje o moje relacje z Szymonem również te łóżkowe. Wypity w nadmiarze alkohol sprawia, że język rozluźnia mi się i plotę co mi ślina na niego przyniesie. Po kolejnej godzinie mam wrażenie, że wiemy o sobie więcej niż nasi mężowie i ginekolodzy razem wzięci. Chyba trafiłam znowu na koleżankę o podobnych do mojego apetycie na seks i nie mniejszym erotycznym temperamencie. Co więcej ona potrafi o tym opowiadać bez żadnego skrępowania i okazuje się, że po przyjętej odpowiedniej dawce alkoholu ja też nie mam z tym problemów.

— O jejku! — wykrzykuję, kiedy wydaje mi się, że ten temat na dzisiaj wyczerpałyśmy. Przecież ja cię zapomniałam oprowadzić po naszym domu. No co ze mnie za gospodyni?! —

dodaję z przejęciem i próbuję wstać, co wydaje się trudne przez lekkie zawroty głowy.

— No właśnie — mówi z udawanym oburzeniem. — Natychmiast się popraw! — śmieje się radośnie a jej śmiech jest zaraźliwy. Mam nadzieję, że to początek nowej przyjaźni.

— Zapraszam — pokazuję ręką wyjście do holu. I idziemy w jego kierunku. — A więc moja droga oto nasz przedpokój, dumnie zwany holem niczym w zamożnej rezydencji — omiatam go wzrokiem i Rozalia czyni to samo.

— Imponujący — wzdycha i kręci się w nim w kółko.

— Nieprawdaż? Jest on miejscem z którego prowadzą drzwi do wszystkich pomieszczeń, lub jak wolisz wszystkie pomieszczenia prowadzą do holu — puszczam do niej oko. — Dojdiesz stąd do kuchni — pokazuję palcem — ale tam już byłaś, do salonu, w którym przed chwilą gościłyśmy — staram się mówić elegancko, niczym przewodnik oprowadzający wycieczkę po starym zamku. — Oraz, do gabinetu Szymona, męża mego jedyne — uchylam drzwi do jego pieczary a Rozalia zagląda przez nie z ciekawością wydając ciche dźwięki zachwyty.

— Fiu fiu fiu... Niczego sobie — ona też wydaje się lekko wcięta, delikatnie mówiąc.

— Tak... A z drugiej strony holu mamy wejście do łazienki dla gości, choć czasem sami z niej też korzystamy — otwieram drzwi ukazując wyłożoną miedzianą mozaiką i białymi płytkami przestrzeń. — A teraz zapraszam na górę — prowadzę ją drewnianymi schodami, które mój mąż kazał tylko odrestaurować, ponieważ stanowiły serce tego domu.

Ozdobione ażurowymi ornamentami były jego prawdziwą ozdobą. — Niestety przez swoją leciwość schody mocno, gdy ktoś po nich chodzi.

— Nie szkodzi. Takim pięknym schodom wszystko uchodzi na sucho — śmieje się i stąpa po nich ostrożnie i z pietyzmem, zachwycając się ich zdobieniami.

— A więc, jesteśmy na górze. Na tym piętrze mieści się nasza sypialnia, dwa pokoje gościnne, łazienka i wyjście na balkon okalający cały dom — prowadzę ją najpierw do sypialni. — Tutaj dzieje się magia — mówię z nostalgią i zdaję sobie sprawę z tego, że tęsknię za Szymonem. Pokazuję Rozalii pozostałe pomieszczenia i chwilę siedzimy na tarasie. — Dziś jesteśmy bez szans na zobaczenie gór. Mam za to wrażenie, że chmur możemy dotknąć — wyciągam do góry rękę i niemal czuję puchatą miękkość ciemnego obłoku.

— Góry to akurat mam też u siebie w domu — przypomina mi.

— Racja — przyznaję.

— Mamy jeszcze piwnicę, ale szczerze mówiąc sama nigdy tam nie byłam.

— Ale jak to? — dziwi się. — Nigdy nie byłeś w piwnicy własnego domu? Dlaczego? — wydaje się szczerze zaskoczona.

— W sumie sama nie wiem. Jakoś mi tam nie spieszo. To akurat jedyne pomieszczenie, którego Szymon jeszcze nie zdążył przerobić. Mówił, że kiedyś się za to weźmie ale póki co nie było czasu. Ani sensu, bo do niczego nam nie jest aktualnie potrzebna to przestrzeń pod ziemią.

— No ale i tak nie rozumiem. Przecież to świetne miejsce na trzymanie przetworów, zapasów ziemniaków i zrobienie winniczki — podsuwa pomysł.

— Chyba dopiero po remoncie. Teraz za każdym razem jak otwieram tamte drzwi i patrzę w dół schodów przeszywa mnie zimny dreszcz. Może to głupie, ale boję się tam sama schodzić.

— Nie, no sama nie, wiadomo. Ale z odważną koleżanką to co innego — robi minę jak pięciolatka, która bardzo chce coś przeskrobać.

— Chcesz iść? — pytam i momentalnie sama mam na to ochotę.

— No — odpowiada szybko.

Wejście do piwnicy ukryte jest za schodami tak, że gdy się na nie patrzy wcale go tam nie widać. Drzwi są masywniejsze niż inne w domu i właściwie nigdy nie zastanawiałam się dlaczego. Klucz do wejścia schowany jest w szufladzie w gabinecie Szymona. On też tam nie chodzi, ale był kilka razy podczas remontu domu, żeby jak mówił ocenić stabilność i nośność belek. Nie do końca wiem jakich, bo nie znam się na architekturze, ale podobno zachowane są w oryginale ale kiedyś trzeba je będzie wzmocnić.

— Trzymaj — podaje jej dwie świece zabrane z parapetu w salonie.

— Po co to? Będziemy wywoływać duchy? — jest w zabawowym nastroju, jak to po solidnej dawce alkoholu.

— Przestań — czuje na karku nieprzyjemne mrowienie. — Tam nie ma elektryczności, musimy mieć świece —

tłumacząc.

— Znaczy się, nie ma światła? — dostrzegam, że teraz ona też się trochę boi.

— Nie ma. Tchórzysz? — rzucam wyzwanie jak typowa małolata.

— Nigdy. Zapalaj te świece.

Otwieramy masywne drzwi i od razu uderza nas odór zgniłego, wilgotnego powietrza. Schody prowadzące w dół też są oryginalne i wyglądają jak spróchniałe szczeble drewnianej drabiny.

— To nie wydaje mi się zbyt stabilne — mówi kiedy zbliża do nich wąty płomień świecy.

— Szymona i robotników z budowy utrzymały, to nas też utrzymają — staram się nie okazać strachu i zachować logiczny tok rozumowania. I tak dużo bardziej odczuwam teraz ciekawość niż lęk. Faktycznie uważam za dziwne, że nigdy w tym miejscu nie byłam.

Ciemna otchłań pod naszymi nogami zdaje się przyciągać mnie, skrywaną w sobie tajemnicą. Schodzimy pomału w dół uważając, żeby się nie pośliznąć. Duszący zapach nasila się i mimowolnie zaczynam się zastanawiać na ile starczyłoby nam powietrza gdyby drzwi do domu zamknęły się teraz z hukiem.

— Widzisz te pajęczyny? — pyta Rozalia wskazując palcem na grube nici utkane przez jeszcze grubsze pająki.

Jest ich tu mnóstwo, co budzi moje obrzydzenie i jakiś pierwotny nieprzyjemny instynkt każący mi się od nich odsunąć.

— Weź mi nawet nie pokazuj — nie chcę ich oglądać. Nienawidzę pajaków. Niby wiem, że w Polsce nie są jadowite i tłumacze sobie, że to one powinny bać się nas a nie na odwrót, ale w żaden sposób nie wpływa to na moje odczucia.

Ciemność pod nami jest czarna i głęboka, ale rozświecła się w miarę schodzenia. Piwnica wygląda jak wiele innych, które widziałam we wrocławskich starych kamienicach. Jest obskurna, wydrażona w ziemi i nijak nie pasuje do nowej części domu. Bardziej przypomina mi odwiedzone niegdyś ponemieckie sztolnie. Skały w kolorze sepii tworzą naturalne ściany. Drewniane belki dźwigają ciężar kolejnych pięter. Co ciekawe po bokach pomieszczenia widzę coś na kształt pochodni przytwierdzonych do skał na wysokości ramienia. Idę za Rozalią trzymając się kurczowa jej ręki. Nie mam pojęcia czego boję się odwiedzając zwykłą domową piwnicę, w dodatku moją piwnicę, mojego domu, złego domu, cholera! Ale niewątpliwie czuję strach. Na ziemi poukładane są drewniane skrzynie, myślę, że mogą skrywać rzeczy po poprzednich właścicielach.

— Słyszałaś — pyta Rozalia i staje w miejscu. Czuję jak mięśnie na jej ręce spinają się. Otwiera szeroko oczy i stara się rozejrzeć dookoła.

— Ale co? — jestem przerażona. — Słyszę tylko bicie swojego serca — przyznaję. — I to coraz głośniejsze.

Po chwili przez przestrzeń przetacza się cichy pisk.

— Aaa! — Rozalia zaczyna podskakiwać i piszczeć. — Tu są szczury — krzyczy. — Nienawidzę szczurów. — Biegnie

na oślepię, potyka się i upada na podłogę. Jej świeca gaśnie i turla się pod jedną ze skrzyń. Wrzeszczy jak opętana, bo kiedy podnosi się z podłogi jej twarz ląduje prosto w grubo utkanej, lepkiej pajęczynie. Oczyma wyobraźni widzę wielkiego czarnego pająka typu czarna wdowa czy inne paskudztwo, które może chodzić jej teraz po głowie i sama zaczynam panikować. Rozalia próbuje się otrzeptywać i biega po piwnicy chcąc zrzucić z siebie znienawidzone zwierzę. Nie wiem co powinnam w tej sytuacji zrobić i kiedy się zastanawiam słyszę tępy huk. Moja koleżanka przestaje krzyczeć i znika gdzieś w ciemności.

— Rozalia! — mówię trzęsącym się głosem i wyciągam przed siebie świecę. Jej blada poświata nie oświetla prawie niczego. Całe szczęście, że drzwi do domu są otwarte na oścież i dolatuje od nich nikłe światło dzienne, więc gdyby i moja świeca zgasła, będziemy wiedziały w którą stronę jest wyjście. — Rozalia! — krzyczę.

— Ała — to jedno ciche słowo dobiega mnie z prawej strony.

— Żyjesz? Gdzie jesteś?

— Tutaj — mówi już spokojniej, co tak naprawdę niczego mi nie rozjaśnia. — Chyba stłukłam sobie kolano. — Słyszę odgłos pocierania skóry i myślę sobie, że to prawda, że w ciemności, gdy wzrok zawodzi, wyostrzają się inne zmysły. — Połóż świecę na ziemi, a ja się do niej doczołgam. Nie mam zamiaru znowu wpaść w pajęczynę.

Robię co każe, chociaż mam obawy, że na ziemi płomień zgaśnie. Czuję lekki przeciąg w okolicy kostek. Nie wiem skąd dolatuje tutaj powietrze, ale ewidentnie dolatuje.

— Boże, dziewczyno! Ale mnie nastraszyłaś — mówię, kiedy staje na wprost mnie. Podnosi świece z podłogi, przykłada sobie do twarzy, robi martwą, trupą minę a potem nagle wypowiada słowo — Buu! — i wybucha śmiechem.

— Niezła z ciebie wariatka — zaczynam się śmiać razem z nią, choć prawda jest taka, że obie odczuwamy ulgę dopiero, gdy znajdujemy się już na górze.

— Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć — mówi, kiedy zamykam drzwi od piwnicy na klucz i chowam go w szufladzie biurka Szymona.

— Nie mów, że teraz chcesz zobaczyć strych, bo zejdem — żartuję sobie.

— O! A jest tu strych? — okazuje udawane zaciekawienie. Dobrze wiem, że na dziś ona też ma dosyć atrakcji. Przeczesuje rękoma długie platynowe włosy, które wyglądają teraz jak po survivalu w lesie.

— Na szczęście nie ma. Co musisz mi powiedzieć? — nalewam nam kolejny kieliszek malinówki, mając nadzieję, że rozluźni to napięte po eskapadzie mięśnie.

— Tam są jakieś drzwi — wypowiada z przejęciem.

— Ale gdzie? — nie mam pojęcia o co jej chodzi.

— Na dole, w piwnicy, w tym ciemnym zakamarku. Kiedy uciekałam myślałam, że zderzyłam się ze ścianą, ale to nie była ściana, to były drzwi. Jestem tego pewna.

Wierze jej i nie mam zamiaru sama tego sprawdzać. Nie wiem natomiast co mam zrobić z tą informacją. Nie robię więc nic.

Dzisiejsza wizyta Rozalii jest wyjątkowo udana, zamawiamy pizzę i siedzimy razem do późna. Kiedy wychodzi jest mocno po dwudziestej pierwszej i chociaż do tego czasu obie zdążyłyśmy dojść do siebie po wypitej malinówce, to czuję się tak zmęczona, że idę tylko pod szybki prysznic i wskakuję pod kołdrę. Sen przychodzi od razu a zasypiając nachodzi mnie przeświadczenie, że może wcale nie będzie tak źle zostawać czasem samej w domu.

ROZDZIAŁ VI

Szymon przychodzi do mnie we śnie. Skrada się po cichu, żeby mnie nie obudzić. Sen jest inny niż wszystkie bo jestem w nim dwoma osobami. Ja jako obserwator siedzę wygodnie w welurowym fotelu w sypialni i oglądam ten akt niczym scenę dobrego filmu dla dorosłych. Brakuje mi tylko popcornu i naczosów, czy co to się teraz kupuje na seansach w kinie. Ale jestem też kobietą, leżącą w łóżku gdy mąż wraca do domu. Czuję jego dotyk wszystkimi zmysłami, przeżywam dogłębnie każdy ruch miłosnego aktu. Pokój zdaje się lekko wirować, gdy Szymon obejmuje mnie od tyłu we śnie. Widzę to gdy na chwilę otwieram oczy. Nikła poświata księżycy oświetla meble i okno przede mną a wszystko jakby rusza się i rozmazuje. Zamykam więc oczy. Nie muszę nic widzieć, wystarczy, że wszystko czuję. Jestem gdzieś pomiędzy jawą a snem. Jego ręce pieczą moją skórę, przesuwając się leniwie od dołu do góry. Na chwilę zatrzymuje je na wewnętrznej stronie moich ud i rusza dalej. Dotyka wgłębienia w talii, które gdy leżę na boku, wydaje się głębsze niż zwykle. Czuję łaskotanie i wyginam się odsuwając nieco. Przesuwa palce dalej w kierunku nagich piersi. Położyłam się spać nie dbając o założenie piżamy. Pieści je z czułością i uwielbieniem. Opuszkami palców drażni brodawki. W tym samym momencie zaczynam czuć jego oddech na karku i delikatne drobne

całusy. Są przyjemne, ciepłe i lepkie. Sprawiają, że mam ochotę na więcej. Chwyta mnie za talię i jednym zwinnym ruchem kładzie na sobie. On też jest nagi. Otwieram oczy i widzę jego rozpalony wzrok. Sięga do szuflady przy łóżku, wyciąga z niej czarny krawat. Nasze ciała stykają się teraz niemal na całej długości. Ciepło jego skóry rozpala mnie całkowicie. Pomiędzy udami czuję wypływającą ciepłą, gęstą maź. Zamykam oczy a on przewiązuje mi oczy jedwabnym materiałem. Jest chłodny co tylko bardziej potęguje doznania. Teraz nawet gdybym chciała coś zobaczyć, nie mogę. Całuje mnie namiętnie, rękoma ześlizgując się do pośladków. Ściska je mocniej, masuje, po czym chwyta za nogi i rozsuwa je na boki swojego ciała. Kołyszę się powoli w dół i w górę, masując swoim łonem nabrzmiewającego penisa. Szymon chwyta go ręką i wprowadza w głąb mnie. Z ust wydobywa mi się cichy jęk rozkoszy. Jego męskość wypełnia mnie całą i w tym momencie jesteśmy już jednością. Podnosi nas do siadu i łapczywie pieści moją skórę. Posuwa się rytmicznie, z każdą chwilą przyśpieszając nieco a ja unoszę się na nim kierowana jego ruchami. Całuje piersi, przygryza brodawki, ścisza pośladki, jęczy i szepta wyznanie miłości. Kiedy i ja przyznaję mu że go kocham dochodzimy razem opadając z czułością na pościel.

Rano budzę się wtulona w jego ramiona. Słyszę ciche pochrapywanie i zaczynam się zastanawiać czy moje nocne doznanie to faktycznie był tylko sen. Miał przyjechać dopiero dzisiaj, ale widocznie zmienił plany. Obracam się przodem do niego i ostrożnie przerzucam nogę na wysokości jego pasa.

Patrzę w skupieniu na tą śpiącą twarz, którą od szesnastu lat ciągle mam przed oczami. Czy to ten sam człowiek, którego poznałam tak dawno temu? Czy zmienił się podczas naszej wspólnej wędrówki? Mówią, że każdy człowiek się zmienia, dojrzewa lub dziczeje, a czasem i dziecinnieje z wiekiem. Myślę, że on dojrzał a ja zdziecinniałam i dlatego w naszym związku to on się mną opiekuje a nie na odwrót. Pod nieogoloną od kilku dni brodą ledwo widzę zarys żuchwy. Policzki straciły już dawną jędrność a oczy ozdobione są kilkoma zmarszczkami, które na stałe wyłobiły sobie miejsce na jego twarzy. Dotykam go delikatnie, nie chcąc obudzić. Wygląda na zmartwionego, może śni mu się coś niedobrego. Głaszczę jego ciemne włosy, ostatnio również przydługie. Mam nadzieję, że to pomoże mu poczuć ulgę. Jednak mam w sobie trochę z opiekunki. Całuję go ostrożnie w czoło i wychodzę po cichu z łóżka.

— Cześć — słyszę za plecami dobrze znany głos, kiedy kroję na desce kabanosy i paprykę.

— Cześć — podchodzę do mojego męża, uśmiecham się niewinnie i daję mu buzi w usta. — Co się stało, że jednak nie zostałeś we Wrocławiu na noc? — wracam do szykowania śniadania. Dzień nie należy może do najpiękniejszych, niebo zasnute jest chmurami, ale nie są już takie ciemne i złowieszcze jak wczoraj a temperatura na dworze wynosi około osiemnastu stopni. Mam nadzieję, że zjemy razem na tarasie. Wyciągam z chlebaka bułki i chcę rozkroić je na pół, niestety są czerstwe. — Kurcze, nie zrobiłam wczoraj zakupów — przyznaję ze skruchą.

— Dlaczego wyłączyłaś telefon? — pyta mój mąż a ton jego głosu jest poważny i niesie ze sobą naganę. Dopiero teraz przypominam sobie, że faktycznie tak było.

— Ojej — podnoszę dłoń do ust. — Zapomniałam włączyć, przepraszam. Martwiłeś się?

— Piszesz mi, że była policja, że nie możesz rozmawiać i wyłączasz telefon — mówi z coraz większym zdenerwowaniem. — Jak mam się nie martwić? Co się z tobą dzieje Ala? — zdaje się być autentycznie zaniepokojony.

— Naprawdę przepraszam — podchodzę i obejmuję go w pasie. — Przyszła Rozalia nie chciałam przy niej rozmawiać o naszych problemach, a ty ciągle dzwoniłeś. Wyłączyłam na chwilę myślałam, że po kawie pójdzie do domu ale została do późna — uśmiecham się najbardziej niewinnie jak tylko potrafię.

— Zaprzyjaźniłyście się? — pyta nieco bardziej rozluźniony.

— Tak, myślę, że możemy fajnie spędzać razem czas.

— Cieszę się, ale mimo wszystko dobrze gdybyś nie wyłączała komórki. Nic by się nie stało, jakbyś wyszła na chwilę z pokoju i porozmawiała ze mną — podaje mi mój włączony telefon a ja zdziwiona, że sam go uruchomił chowam go do kieszeni spodni dresowych, które mam na sobie. Przez głowę przechodzi mi pytanie czy sprawdzał moje połączenia i korespondencję?

— Masz rację. A co u adwokata? — zadaje pytanie. Jego mięśnie znów sztywnieją.

— Nic, powiedział, żebym się nie martwił skoro się nie widywaliśmy.

— Aha — odpowiadam półsłowem i zastanawiam się czy powiedzieć mu, że wiem, że tej nocy kiedy umarła się z nią widział. Przez moment zawisa nad nami niezręczność i żadne z nas nie wie co powinniśmy z nią zrobić.

— Może pojedę po świeże bułki — przerywa to straszne milczenie. — Przecież widzę, że tych się nie da jeść.

— Ok., — zgadzam się ale on już nie słucha. Bierze kluczyki od auta z komody w holu i znika za drzwiami.

Były takie lata, kiedy potrafiliśmy rozmawiać o wszystkim. Dzieliliśmy się każdym przemyśleniem, spostrzeżeniem i emocją jaką odczuwaliśmy. Teraz to się zmieniło. Szymon ma przede mną tajemnice ale i ja zaczynam ukrywać pewne rzeczy. Nie powiedziałam mu, że wiem o ich spotkaniu, ani o tym czego dowiedziałam się od ochroniarza zalewu. Nie wiem nawet czy pytać o drzwi znalezione w piwnicy. Może powinnam sama rozwikłać to co wydaje mi się dziwne i nieodgadnione. Myślę, że Szymon może nie mówić mi wszystkiego, żeby chronić mnie przed złymi informacjami, ale może też być wspólnym mianownikiem wszystkich złych historii o jakich tu słyszałam. Albo po prostu wymyślam sobie powiązania bo nie mam nic ciekawszego do roboty. Nie wiem.

Czekam aż wróci ze sklepu. Przyszykowałam sałatkę warzywną i gotowane kabanosy. Brakuje tylko bułek. Przez uchylone okno w kuchni wpada letnie powietrze. Musiał też wlecieć jakiś owad bo słyszę ciągłe bzyczenie w przestworzach i nie potrafię rozróżnić czy to mucha czy komar. Jak lubię lato, tak z uwagi na wszechobecne w tych rejonach insekty, nie mogę się już doczekać jesieni. W mieście

nie było aż tyle tych latających stworzeń. Podnoszę głowę i dostrzegam dwie muchy kręcące się w kółko przy żyrandolu. Zawsze się zastanawiałam czemu one latają tak dookoła. Ale chyba nie ma no to logicznego wytłumaczenia. Chwytam za ścierkę przewieszoną nad piekarnikiem, wchodzę na krzesło i jednym silnym ruchem próbuję trzepnąć obie. Niestety nie udaje mi się. Krzesło zaczyna przechylać się na bok a ja tracę równowagę i upadam na ziemię uderzając głową o podłogę. Przez chwilę nie mogę się ruszyć. Próbuje podnieść głowę, ale obraz zaczyna wirować. Przez okno dolatuje mnie zapach smażonej jajecznicy. Moim ciałem wstrząsają dreszcze a ja dostaję odruchu wymiotnego. Nienawidzę jajecznicy. Wymiotuję za każdym razem gdy ją czuję. W naszym domu smażone jajka są surowo zakazane. Najchętniej podbiegłabym do okna i natychmiast je zamknęła ale sił starcza mi tylko na wstanie na klęczki. Szarpana konwulsjami w ostatniej chwili zdążam do łazienki. Jeszcze sekunda i zwróciłabym zawartość żołądka na parkiet. Sponiewierana siadam na ziemi w toalecie i opieram się o ścianę. Jestem pewna, że nadal czuję zapach jajecznicy, choć to mało prawdopodobne w zamkniętej łazience. Żyła w mojej głowie zaczyna pulsować w okolicy skroni, sprawiając mi ból przy każdym kolejnym ucisku. Z kieszeni spodni dolatuje piknięcie sygnalizujące nadejście wiadomości tekstowej. Sięgam po telefon i czytam imię Sylwii.

I jak tam? Odeszłaś? Zostałaś?

Zostałam — odpisuję, bo i tak nie mam siły na nic innego. — Kocham go, nie wiem jakbym dała radę bez niego.

Na jej odpowiedź nie muszę długo czekać.

Jak to mówią: lepiej dzielić się tortem z koleżankami, niż jeść głównie samemu. Rozumiem.

Cała Sylwia, myślę sobie i zaczynam się śmiać. Ona nigdy mnie nie skrytykuje i zawsze wspiera w decyzjach z tym swoim specyficzny humorem.

Piątek i sobota mijają nam tak jak dwa miesiące lata. Jesteśmy znowu razem i dla siebie, uważni na swoje emocje i beztroscy jak dzieci. Chodzimy na długie spacery, kąpiemy się pod wodospadem i czytamy wieczorem książki leżąc na leżakach koło siebie. Ponieważ wiem, że mamy jeszcze cały tydzień wakacji, czuję szczęście i radość jak na wyjeździe na miodowy miesiąc. Oddalam od siebie perspektywę kolejnego wyjazdu Szymona. Wieczorem szykujemy się na kolację do Rozalii i Marcina. Pierwszy raz od dawna, szykuję się jak na prawdziwe wyjście do ludzi. Ubieram czerwoną, obcisłą sukienkę, długie brązowe włosy upinam w luźny kok, robię pełny makijaż. Cieszy mnie fakt, że mogę się w końcu wystroić do ludzi. Szymon zgadał się wcześniej z sąsiadem i pojechali razem na zakupy. Jedyne co mamy donieść do zrobiona przeze mnie sałatka ze szpinaku, suszonych pomidorów, słonecznika i sera fety. Ulubiona przekąska mojego męża.

— Pięknie wyglądasz — całuje mnie od tyłu w policzek, gdy siedząc przed lustrem w sypialni zakładam długie czarne kolczyki.

Z głośników płynie nastrojowa muzyka. Oboje też jesteśmy po jednej lampce wina. Kocham ten beztroski, spokojny

nastrój. Chciałabym, żeby zawsze tak było. Kiedy jest tak jak teraz, zupełnie zapominam o dręczących mnie dziwnych myślach czy głupich podejrzeniach.

— Ty też niczego sobie — patrzę na niego z dumą. — Co jak co ale mój mąż jest naprawdę przystojnym mężczyzną. Czasem myślę sobie, że trafił mi się jak ślepej kurze ziarno i nie jest to wcale podyktowane jakimś brakiem wiary w siebie, czy czymś podobnym. To po prostu trzeźwe spojrzenie na nas dwoje. — Idziemy? — pytam, kiedy kończę się szykować.

— Jeżeli ty jesteś gotowa to ja też.

— No to idziemy.

Szutrowa droga jest dzisiaj niemal bezgłówna, las po prawej stronie też wydaje się cichy i spokojny. Lekko chłodne powietrze zwiastuje rychłe nadejście jesieni. Na dworze już zmierzcha. Z oddali słychać dolatujące odgłosy przejeżdżających na Karpacz samochodów. W weekendy jest ich zdecydowanie więcej niż w zwykłe dni. Mijając dom po lewej stronie wnikliwie go obserwuję, starając się ustalić czy ojciec Adeli jeszcze go wynajmuje. Ostatnio w ogóle go nie widziałam. Ku mojemu zaskoczeniu dokładnie w chwili gdy jesteśmy na wprost niego, w pokoju na piętrze zapala się światło a twarz mężczyzny pojawia się w oknie. Patrzy na nas uważnym wzrokiem. Na moich rękach wyskakuje gęsia skórka. Momentalnie obracam się do męża a on uśmiecha się do mnie.

— Wszystko w porządku?

— Tak — kłamanie przychodzi mi ostatnio wyjątkowo łatwo.

Rozalia i Marcin witają nas w progu domu, tryskając dobrym humorem. Prowadzą do salonu, którego duże

rozsuwane drzwi otworzone na oścież ukazują nam piękno rozpościerającego się na wprost ogrodu.

— Zdecydowaliśmy, że jednak usiądziemy w środku — tłumaczy pani domu. — Noce nie są już takie ciepłe.

Są elegancko ubrani. Ona ma na sobie łososiową, kopertową bluzkę i rozkloszowaną spódnicę w tym samym kolorze tylko nieco ciemniejszym odcieniu a on, granatową koszulę i czarne spornie. Mężczyźni wychodzą na ogród i zaczynają dyskutować o ich nowym posezonowym nabytku — gazowym grillu, który zważając na wielkość, mógłby wykarmić pół wioski.

— Ojej — wyrywa mi się, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że z moja pamięcią nie jest najlepiej.

— Co? — pyta zaskoczona Rozalia.

— Zapomniałam zabrać sałatki.

— Spokojnie, mamy dużo jedzenia.

— Nie... Muszę po nią wrócić. To zajmie tylko chwilkę — zapewniam.

— Pójdę z tobą — zerka kątem oka na naszych mężów. — Oni nawet nie zauważą. Marcin teraz będzie demonstrował swój nowy zakup przez minimum piętnaście minut — śmieje się.

— No to chodź — zachęcam ją skinieniem głowy, po czym niemal po kryjomu wychodzimy z domu.

— Pytałaś Szymona o te drzwi w piwnicy? — zaczyna, kiedy jesteśmy już na podwórku.

— Nie, jakoś nie było kiedy — odpowiadam zerkając w prawo na dom sąsiada. Z niepokojem zauważam,

że wszystkie światła są zgaszone. Czy mimo to jest teraz w oknie i nas obserwuje?

— Jak to nie było kiedy? — staje na środku drogi i przygląda mi się uważnie.

— No dobra — ciągnę ją za rękaw nie chcąc stać naprzeciwko tego domu. Nie czuję się przy nim bezpiecznie. Wydaje mi się, że ma złą energię, która dociera nawet za ogrodzenie. — Nie powiedziałam, bo prawda jest taka, że nie powinnam wchodzić do tej piwnicy. Szymon by się wkurzył.

— Co? — aż się zapowietrza. — Co to znaczy, że by się wkurzył, bo nie rozumiem. Czy mąż mówi ci gdzie możesz chodzić a gdzie nie, w swoim własnym domu? — jej pytanie jest niemal krzykiem nacechowanym agresją i już wiem dlaczego tak często słyszę ich kłótnie u siebie na podwórku. Ona naprawdę zachowuje się jak włoska żona. Jak prawdziwa kobieta potrafiąca zrobić awanturę z niczego.

— Spokojnie — uśmiecham się do niej. — Mąż mnie nie bije, chyba że mam na to ochotę — słyszę jak wybucha śmiechem i rozluźnia się. — Po prostu piwnica jest miejscem jeszcze nie przerobionym i sama widziałas, że nie jest tam zbyt bezpiecznie. Sypiące się schody, brak oświetlenia i tp. A prawda jest też taka, że chcę sama odkryć tajemnicę tego domu. I nie będę wtajemniczała w to Szymona, dopóki nie odkryję o co tu chodzi.

— A jest jakaś tajemnica? — wydaje się mocno zaintrygowana.

Kiedy wchodzimy do kuchni opowiadam jej historię usłyszaną od ochroniarza nad zalewem.

— Ojej, nie wiedziałam, myślałam, że Adela była jedyna — ścisza głos jakby sprawa o której rozmawiamy wymagała specjalnego traktowania. Zapytam Marcina czy wie coś o poprzednich właścicielach. — Ale jeżeli się to potwierdzi to nieciekawie. To znaczy bardzo ciekawie — poprawia się — ale źle to wróży na przyszłość.

Chcę się zaśmiać i spytać ją czy poważnie wierzy w takie bzdury jak klątwa rzucona na dom lub jego mieszkańców i tego typu sprawy ale do moich uszu docierają odgłosy z pietra.

— Cicho — mówię nagle i zatrzymuję ją ruchem ręki.

— Co jest? — szepta do mnie przerażona.

— Nie słyszałaś? Pytam nasłuchując dalej ale teraz też nic nie słyszę.

— Nic nie słyszałam, a ty?

— Ja słyszałam kroki... — patrzę na sufit jakby co najmniej miał się tam pojawić napis z wyjaśnieniami.

— Przestań, zdawało ci się — mówi, choć sama nie wygląda na przekonaną. Może nawet zdaje się być lekko przestraszona. — Bierz tą sałatkę i chodźmy bo dostanę zawału.

— Chyba faktycznie mi się zdawało — mówię, bo nie słyszę już nic.

Nasi dzisiejsi gospodarze okazują się wyjątkowo towarzyscy i otwarci. Przez pół nocy ciągle śmiejemy się i opowiadamy różne historie z małżeńskiego życia. Pomijając trzy razy, kiedy

Rozalia i Marcin mocno się pokłócili by już za chwilę wpaść sobie w objęcia, spotkanie przebiega bez spięć i niezręczności, które często pojawiają się gdy ludzie się dobrze nie znają. Wino leje się strumieniami, jedzenie jest pyszne a rozmowa klei się lepiej niż można było zakładać. Początkowo dziwi mnie, że ich synowie są tak cisi i niewidzialni, ale szybko dostają wyjaśnienia, że w tym tygodniu nocują u swojego taty.

— Jak to taty? — dziwię się i dopiero wtedy do mnie dociera, że Marcin, nie jest ich biologicznym ojcem.

— Normalnie- tłumaczy na spokojnie. — Poznaliśmy się z Rozalką na wakacjach, to żadna tajemnica — poklepuje ją ręką po udzie. — Chłopcy mieli wtedy po dwa lata a ona była w trakcie rozwodu. A przynajmniej tak mi mówiła — puszcza do niej oko.

— I po pierwszej randce poszliśmy do łóżka — z dumą oznajmia jego żona.

— Rozumiem — wtrąca mój mąż. — Nie ma co kupować kota w worku.

— Dokładnie — Rozalia spogląda na niego z błyskiem w oku a ja zaczynam czuć się dziwnie bo w jej mimice dostrzegam coś na kształt flirtu. Nie jestem przewrażliwiona na tym punkcie i pomimo zdrady Szymona nie traktuję każdej kobiety jak potencjalnego zagrożenia, ale zaczyna do mnie docierać, że moja koleżanka kokietuje go cały wieczór, jednocześnie ostentacyjnie wdzięcząc się do swojego męża. Wypity alkohol uderza mi do głowy i nie wiem czy dobrze oceniam sytuację. Postanawiam spojrzeć na Marcina, chcę sprawdzić czy on też ich obserwuje ale on patrzy wprost na mnie i posyła mi

lubieżny uśmiech. Spuszczam wzrok i staram się na szybko znaleźć jakieś pytanie, żeby nie zrobiło się głupio.

— A jakbyście mieli opowiedzieć o waszych najlepszych wakacjach w życiu to które by to były?

— Ooo! — wydobywa się w ust Marcina, choć oboje zdają się zachwyceni pytaniem. — Ewidentnie nasze wakacje w Cancun. To dopiero była zabawa. Ośrodek tylko dla dorosłych — tłumaczy. — Żadnych dzieci, żadnych zwierząt tylko dorośli. Codziennie imprezy, tańce i słońce. A działa się tam, że hej! — przewraca oczami w ekstazie i to powinno być dla mnie wystarczającym znakiem, żeby nie iść tą drogą a jednak popełniam ten błąd.

— W sensie? — dopytuję, wzrokiem prosząc Szymona, żeby nalał mi kolejny kieliszek wina ale on odmawia. Wiem, że nie chce, żebym mieszała alkohol a lekami, ale po pierwsze nie biorę leków, o czym nadal mu nie powiedziałam a po drugie muszę się napić bo coś mi się wydaje, że gospodarze nas podrywają. Rozalia przysuwa się do Szymona i rozsuwa dekolt, a Marcin widzi moją bezszelestną wymianę zdań z mężem i uzupełnia mój kieliszek zamiast niego.

— Gdzie moje maniery — mówi przy tym.- Nie uchodzi, żeby gość miał puste szkło — Pojechaliśmy na turnus dla swingersów — odpowiada przy tym na moje pytanie a ja zachłystuje się i parskam winem przed siebie. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam.

— Przepraszam, zakrztusiłam się — próbuję odkaszlnąć a mój mąż porządkuje stół na którym narobiłam bałaganu.

— To niebywałe — z rozbawieniem przyznaje Rozalia. — Wszyscy goście tak reagują, gdy im o tym mówimy — zanoszą się ze śmiechu a ja nie mam pojęcia jak się zachować.

— Ale, że wy.. ten tego? Z innymi parami? — Szymon zaczyna być coraz bardziej zainteresowany historią i przysuwa się bliżej do stołu.

— No a jak inaczej — odpowiada Marcin uradowany okazaną atencją. — Człowieku, mówię ci, nie ma nic bardziej podniecającego niż widok własnej żony całującej się z inną kobietą.

— Poważnie? — w jego głosie słyszę tę chrapliwą nutę która zwiastuje budzące się pożądanie.

Nie mam pojęcia jak do tego doszło ale już po chwili obaj panowie patrzą na mnie uważnie a moja nowa koleżanka Rozalia siada naprzeciwko mnie i uśmiecha się szeroko.

— To co? — szepcze mi do ucha gdy pochyla się nade mną. — Pobudzimy w naszych mężach odrobinę fantazji...?

Głośne stukanie w drzwi przerywa tę scenę a ja dziękuję Bogu, że ktoś stoi za drzwiami. Jestem otwarta i bezpruderyjna w seksie z Szymonem, ale od szesnastu lat nie kochałam się z nikim innym i nigdy nie myślałam o swingowaniu. Łapię oddech i na chwilę się rozluźniam, kiedy Rozalia w podskokach i z uśmiechem na ustach podchodzi do drzwi. Zaczynam się zastanawiać czy nie zamówili striptizera, skoro nie dziwi jej pora odwiedzin i jest taka beztroska.

— No hej — słyszę dwa nowe głosy. To pewnie ich znajomi, którzy nie wiedzieli czy dadzą radę przyjść. Dali, za co jestem

im niezmiernie wdzięczna. Maria i Tadeusz witają się i siadają do stołu a gospodarze jak przystało na ciepłych i serdecznych obskakują ich dodając nowe talerze, przystawki i wino. Resztę wieczoru spędzamy już spokojniej, siedząc w sześćcioro i przypominając sobie słowa starych polskich, rokowych piosenek.

ROZDZIAŁ VII

Tępy ból głowy rozsadza mi czaszkę a ja przyjmuję go z pokorą bo wiem, że na niego zasłużyłam. Wróciliśmy do domu o trzeciej, zmęczeni i pijani i od razu zasnęliśmy. Szczęście, że doczłapaliśmy się jakoś do łóżek. Zastanawiam się czy nie zejść na dół po tabletkę przeciwbólową. Szymon chrapie obok w najlepsze i w ogóle zdaje się nie odczuwać gorzkich konsekwencji imprezowania. Kiedy wyciągam nogi spod kołdry i szukam stopami kapci rzuconych gdzieś niedbale przy łóżku, w domu rozbrzmiewa dźwięk dzwonka. Spoglądam na komórkę, jest dziesiąta rano więc właściwie może to być każdy. Dzwonek rozbrzmiewa drugi raz. A po chwili słyszę dolatujące od drzwi pukanie. Potrząsam Szymonem. Nie wiem jak można mieć tak twardy sen.

— Wstawaj śpiochu, ktoś przyszedł. Idę otworzyć. — Powieki na jego oczach ledwo unoszą się do góry. Mruga przez chwilę po czym łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie.

— Nie idź, niech dzwoni.

Stukanie do drzwi jest coraz głośniejsze. Zaczynam myśleć, że może coś stało się Markowi i Rozalia przybiegła prosząc o pomoc, bo kto dzwoniłby i pukał tyle razy?

— Zostań tu, ja zejdem — spogląda na mnie przejęty. — Może coś się stało — wymawia na głos moje myśli i wiem, że jesteśmy bratnimi duszami.

Ale nie mam zamiaru go słuchać. Schodzi na dół w samych bokserkach a ja owinięta w szlafrok podążam za nim. Serce podchodzi mi do gardła gdy zbliżamy się coraz bardziej do drzwi wejściowych a dzwonek z każdym krokiem głośniejsz rozbrzmiewa w mojej głowie.

— Dzień dobry — łysy mężczyzna o krępej budowie ciała spogląda to na mojego męża to na mnie. — Komisarz Marek Gwóźdź i aspirant Antoni Lichucki, komenda miejska policji we Wrocławiu. — wyciągają przed siebie odznaki a ja zamieram w bezruchu. Miasto, z którego pochodzą nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego w jakiej przyjechali sprawie. Serce łomocze mi jak szalone, ból głowy nie daje o sobie zapomnieć. Rozpoznaje ich twarze. To ci sami policjanci pukali do drzwi parę dni temu, kiedy bałam się otworzyć.

— Witam — słyszę odpowiedź mojego męża. — W czym mogę pomóc? — jest stanowczy i opanowany chociaż oni mają przewagę liczebną a on stoi tam w samych bokserkach.

— Może najpierw niech się pan ubierze, poczekamy — zwraca mu uwagę ten młodszy stopniem i wyższy.

Wygląda dosyć zwyczajnie, jest szatynem o niebieskich oczach, ubranym w jeansy i granatową wiatrówkę. Ten drugi bardziej się rzuca w oczy. Mały, łysy i lekko przy kości, jest szansa, że rozpoznałabym go w tłumie. Choć żadnego nie chciałabym już nigdy spotkać.

— Panowie wybaczą — odpowiada w z uśmiechem Szymon, ale jestem we własnym domu w dzień wolny od pracy, więc bardzo proszę o przedstawienie powodu wizyty, inaczej

nie mam zamiaru się ubierać i wracam z żoną do łóżka — uchyła ramię, przez które przepuszcza ich wzrok padający wprost na mnie. Ściskam mocniej wiązanie szlafroka jakby ich spojrzenie mogło go jakoś rozwiązać.

— Dzień dobry pani Alicjo — mówi ten mniejszy a kolega stojący lekko z tyłu kiwa tylko głową.

Mnie za to całkowicie zamurowało. Znają moje imię, a to znaczy, że zaczerpnęli już o nas informacji. W normalnej sytuacji zapytałabym czy się czegoś napiją i poprowadziła do kuchni. Ale teraz jestem sparaliżowana strachem o to, czego mogę dowiedzieć się o mojej bratniej duszy. Chociaż Szymon zachowuje się jakby nigdy nic. Mam wrażenie, że adwokat przygotował go na taką wizytę, to właśnie po to się spotkali.

— No więc? — ponagla ich Szymon a ja dostrzegam, że wahają się, bo nie chcą mówić przy mnie.

— Proszę powiedzieć — podchodzę do męża i obejmuję go w pasie. Niespodziewany przyływ odwagi dodaje mi pewności siebie. Nie mam zamiaru zostać wykluczona z tej rozmowy, inaczej nigdy nie dowiem się prawdy.

— Dobrze więc — ustępuje komisarz Gwóźdź. — Prowadzimy śledztwo w sprawie o zabójstwo Kamili Durczok. Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Możemy to zrobić na komendzie, ale stwierdziliśmy, że może wolałby pan porozmawiać na bardziej przyjaznym gruncie.

— Chcecie powiedzieć, że na komendzie jesteście nieprzyjaźni? — ripostuje.

— Chcemy powiedzieć, że jest pan jedną z ostatnich osób a być może ostatnią, którą widziała panią Kamilę przed śmiercią, co stawia pana w bardzo niekorzystnej sytuacji — odpowiada spokojnie ten większy.

Czyli już wiedzą, że się z nią widział. Łapię kilka głębokich oddechów i choć czuję lekkie zawroty głowy to staram się wyglądać na stabilną i opanowaną.

— Dobrze, wejdźcie — otwiera szerzej drzwi i wpuszcza ich do domu.

Wchodzą ostrożnie rozglądając się dookoła. Zdają się być bardzo uważni, jakby każdy szczegół wystroju wnętrza miał dla nich potencjalne znaczenie. A może myślą, że natrafią przypadkiem na część garderoby ofiary czy ślady krwi. Nie wiem. Szymon prowadzi ich do gabinetu i prosi, żeby poczekali. Idzie się ubrać i mi każe zrobić do samo. Zaczynam wykonywać tę czynność mechanicznie, koncentrując myśli na tym co się właśnie dzieje. W moim domu są policjanci, mój mąż miał kochankę, ta kochanka nie żyje, policjanci mówią, że mój mąż widział ją jako ostatni.

— Szymon... — zatrzymuję go w progu gdy gotowy jest już do zejścia na dół.

— Zrób nam kawy proszę — odpowiada i wychodzi, nie zastanawiając się nawet co miałam mu do powiedzenia, ale tłumaczą jego zachowanie tym, że na pewno jest zdenerwowany. Choć robi wszystko, żeby tego nie okazać.

Nie będę mu przeszkadzać. Jeżeli scenariusz przesłuchania ma już przeciwiczony z adwokatem to niech go odegra. My porozmawiamy później. Przez chwilę zachowuję się

jak posłuszna żona i wykonuję jego polecenie. Nie mam zamiaru czekać aż kawa przeleje się z ekspresu ciśnieniowego, nie chcę stracić nic z ich wymiany informacji. Robię szybką rozpuszczalną, kładę na tacy cukier, mleko i łyżeczki i zanoszę do gabinetu.

— Proszę — stawiam tacę na biurku przy którym na przyniesionych z kuchni krzesłach siedzą funkcjonariusze. Mój mąż opiera się wygodnie na fotel za meblem i zakłada nogę na nogę.

— Dziękuję kochanie — mówi nonszalancko i uśmiecha się do mnie a ja nie wiedzieć czemu czuję się jak tempa blondynka poznana w barze ze striptizem, która wyszła za mąż za milionera. Ale wiem, że to nie czas i miejsce by poruszać ten temat. Uśmiecham się przyjaźnie do policjantów i wychodzę z pokoju, celowo nie domykając za sobą drzwi. Po cichu siadam na podłodze zaraz za nimi i podsłuchuję.

— Może przejdę do konkretów i zapytam wprost — rozpoznaję głos grubszego z nich.

On jest tu głównodowodzącym. Ten drugi zdaje się być jego cieniem.

— Gdzie pan był około czwartej nad ranem w ostatnią środę. A właściwie może pan opowiedzieć o przebiegu całej nocy z wtorku na środę.

— We wtorek wieczorem wyszedłem ze znajomymi na rynek we Wrocławiu. Byłem tam do godziny pierwszej, może drugiej w nocy. Potem poszedłem do swojego mieszkania. Rano wróciłem tu do Sosnowki bo żona źle się czuła.

— Często wyjeżdża pan bawić się ze znajomymi bez żony? — pyta ten drugi.

— Nie pana sprawa — spokojnie odpowiada Szymon.

— Dobrze, widzę, że sam nam pan niczego nie powie — słyszę wzdychanie komisarza Gwoźdźcia. — Czy był pan w mieszkaniu pani Kamili w noc kiedy została zamordowana?

— Nie — odpowiada krótko a ja zamieram bo wiem, że to nieprawda. Zastanawiam się czy mają jakieś dowody i tylko go podpuszczają czy faktycznie nie wiedzą.

— Dowody wskazują na coś innego — mówi ten drugi jakby czytał mi w myślach.

— Jeżeli jestem o coś oskarżony to chciałbym się z nimi zapoznać — spokojnie odbija piłeczkę mój mąż.

— Nie jest pan oskarżony, zeznaje pan jako świadek — głos Gwoźdźcia robi się coraz bardziej niecierpliwy. — A świadek nie może się zapoznawać z dowodami w sprawie.

— Rozumiem, jednak mam nieodparte wrażenie, że panowie myślą, że to ja ją zabiłem. Ułatwię wam sprawę i powiem wprost, że tego nie zrobiłem. Nie poszedłem do jej mieszkania — robi krótką pauzę, która zdaje się być wiecznością. Może zastanawia się czy stoję pod drzwiami i nie chce powiedzieć za dużo. Jednak po przeliczeniu zysków i strat postanawia zapytać. — Czy mogę wiedzieć gdzie znaleziono ciało?

— Czy to nie oczywiste? Chyba mówiliśmy, że w mieszkaniu — Lichucki zdaje się traktować mojego męża jak kretyna.

— W sypialni — odpowiada pospiesznie ten drugi i wyczuwam w jego głosie zainteresowanie dalszym przebiegiem rozmowy.

— Nie wiem jak teraz, ale kiedyś Kamila miała w sypialni zainstalowaną kamerę.

— Skąd pan wie? — dopytuje młodszy.

— Bo sam ją instalowałem — w pokoju zapada chwilowa cisza a moje serce łomocze jak szalone. Założył jej w sypialni kamerę, nagrywali swoje igraszki. Tętno podskakuje mi do niebezpiecznie wysokiej granicy, kiedy wyobrażam sobie swojego męża w łóżku z tą dziewczyną uprawiających namiętny seks a potem oglądających ją razem. Wiem, że Szymon ma takie ciągoty. Kiedyś też mi to proponował ale ja zdecydowanie bardziej wolę uprawiać z nim sex niż go oglądać, więc po kilku razach poczułam, że mnie to nudzi i nie chciałam więcej. W ustach robi mi się sucho i muszę napić się wody ale nie mam zamiaru po nią iść by nie stracić ani słowa z tej rozmowy. — Proponuję ją poszukać i sprawdzić nagranie, może uchwyciła mordercę — wyjaśnia dalej.

— Hmm — do moich uszu dolatuje głośne zastanawianie się komisarza Gwoźdźcia. — Oczywiście nasi technicy ją znaleźli — oznajmia.- I faktycznie, jest na niej uchwycony morderca. A nawet cały akt zbrodni.

— W takim razie nie rozumiem, co panowie tu robią — w jego pytaniu pierwszy raz wyczuwam nutę strachu. Jestem pewna, że oni tego nie wychwycą. Nie znają go na tyle dobrze.

— Coż.. — przeciąga odpowiedź komisarz Gwoźdź. — Wygląda na to, że zabójca wiedział o kamerze. Bo przyszedł

do mieszkania ubrany w czarny kombinezon i kominiarkę.

Niemal czuję jak pod moim mężem nagle zapada się podłoga i spada w jakąś nieznana, czarna przepaść.

— Co więcej — kontynuuje policjant — przejrzelismy nagrania zachowane na twardym dysku na komputerze denatki i odkryliśmy kilka ciekawostek. Domyśla się pan jakich?

— Tak — przetyka głośno ślinę, wstaje i chodzi po pokoju. — Zapewne wiedzieliście, jak na kilku nagraniach bawimy się z Kamilą w pozorowany gwałt — podchodzi do okna i wygląda przez nie. Nie mam pojęcia co teraz siedzi w jego głowie ale w mojej jest jakaś cholerna karuzela. — To tylko świadczy o tym, że prawdziwy morderca wiedział o nagraniach i zaplanował morderstwo tak, żeby mnie zrobić.

— Albo — dopowiada aspirant, — że to pan zbyt mocno dał się ponieść emocjom i tym razem posunął się o jeden krok za daleko.

— No błagam! — mój mąż traci nad sobą panowanie — I uważa pan, że nagrałbym to na kamerze a potem zostawił wam nagranie, żebyście od razu mogli mnie zamknąć? Nie byłem w tym mieszkaniu od wielu miesięcy!

— I właśnie tego nie rozumiem — przyznaje komisarz. — Zanim tu przyjechaliśmy trochę pana wygooglowałem. Zdaje się pan inteligentnym, wykształconym człowiekiem, który gdyby chciał kogoś zamordować to wiedziałby jak to zrobić, żeby nie zostawić śladów... Chyba, że..

— Chyba, że zrobiłem to specjalnie, żeby móc powiedzieć, że byłbym kretynem zostawiając to nagranie. To chce pan

powiedzieć prawda? — irytuje się.

— Prawda, a jednak pomimo tego, że dowody mocno pana obciążają, damy panu szansę udowodnienia, że w tej sprawie jest pan niewinny.

— Zdaje się, że jestem przesłuchiwany jako świadek a nie podejrzany?

— Cóż, być może granica między tymi dwoma rzeczownikami nie jest taka gruba jakby się wydawało. Ale dobrze, widzę, że chce pan wiedzieć jakie mamy przeciwko panu dowody. Pamięta pan swoje wiadomości tekstowe z denatką, wysyłane w noc zabójstwa?

— Tak. Chciała żebym do nie przyjechał.

— I co pan odpisał?

— Że przyjadę, ale nie zrobiłem tego. Musiałem zająć się żoną — robi mi się niedobrze słysząc, jak się mną zastania. Chociaż z drugiej strony może to być prawda. Okrutnie go tamtej nocy wyzywałam i przyjechał do domu sprawdzić co się dzieje.

— W takim razie, nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebyśmy pobrali z policzka materiał DNA do analizy? W ciele ofiary znaleźliśmy materiał genetyczny. Myślę, że to mogłoby pana ostatecznie wykluczyć z grona podejrzanych.

— A ja myślę, że powinniście już iść — mówi oschle i czuję, że zaraz straci panowanie nad sobą. — A następnym razem kiedy przyjdzie wam do głowy ten irracjonalny pomysł szukania kozła ofiarnego wśród byłych kochanków Kamili, kontaktujcie się bezpośrednio z moim adwokatem — słyszę

otwieranie szuflady. Podejrzewam, że wyciąga z niej wizytówkę mecenasa i podaje policjantom.

— Jak pan uważa, choć szkoda, że tak to się potoczyło — przyznaje komisarz. — Myślę, że granica pomiędzy świadkiem o podejrzanym, została właśnie przekroczona. — Wstaję pospiesznie i po cichu biegnę do kuchni. Pewnie i tak wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że podsłuchiwałam, ale chcę chociaż zachować resztki pozorów, bo o resztkach poczucia godności chyba nie mogę już mówić.

Kiedy wychodzą, Szymon pojawia się w pokoju. Jest blady i ma winę wypisaną na twarzy. Nie winę morderstwa, tego czy zabił nie jestem w stanie odgadnąć. Ale jestem pewna, że tej nocy się widzieli i on też zdaje sobie sprawę z tego, że ja wiem. Między nami zawisa gęsta cisza, która będzie trzymała nas na dystans dopóki któreś z nas czegoś nie zrobi. Rzucam się do wyjścia, odpychając go i biegnę po schodach na górę.

— Alicja! — krzyczy i rzuca się za mną w pościg. Potyka się o stopnie i upada. — Alicja, poczekaj.

Wbiegam do sypialni i znajduję jakąś podręczną torbę na ubrania. W amoku otwieram szafę i wrzucam do niej kilka par spodni i koszulek, skarpetki i majtki na parę dni poza domem. Jestem pewna, że nie mogę tu zostać. Nie chcę spać w jednym łóżku z człowiekiem, o którym tyle się dziś dowiedziałam. Czy ja go w ogóle znam? Spędziłam z nim niemal całe swoje dorosłe życie, ale nie wiem kim tak naprawdę jest i do czego jest zdolny.

— Alicja, proszę cię — wchodzi do pokoju i zbliża się do mnie.

Chwyta moją twarz w dłonie a ja wyrywam się, bo nie chcę, żeby mnie dotykał. Nie tymi rękoma, którymi dotykał ja. Przed oczami wizualizuję sobie sceny ich seksu. Widzę go, gdy posuwa ją w kominiarce i dusi.

— Udawany gwał?! — wykrzykuję kiedy udaje mi się od niego uwolnić. Ale on pada na kolana i chwyta mnie w pasie. Płacze. Nie wiem co mam robić. Moje nogi zdają się być zrobione z waty za to głowa z mosiądzu. Ciężko mi nią ruszyć a o trzeźwym myśleniu mogę tylko poważyc.

— Błagam cię, porozmawiajmy — po jego policzkach lecały łzy, które moczą mi nogi. W klatce piersiowej czuję silny ucisk i coraz trudniej jest mi złapać oddech. Odpycham go, wyrywam się, ale jest zbyt silny.

— O czym chcesz rozmawiać?! O waszych pozorowanych gwałtach? Czy o tym, że kłamałeś policji, że u niej nie byłeś? A może będziesz mnie teraz przeproszał, że ją zabiłeś i zaproponujesz zapomnienie o sprawie jakby nigdy nic, jak gdyby chodziło tylko o kolejną zdradę. Bo przecież dla ciebie zdrada to takie nic! — wrzeszczę i sama zaczynam płakać.

Puszcza mnie a ja upadam na podłogę. Nasze oczy znajdują się teraz na jednej wysokości.

— Jesteś niesprawiedliwa — zarzuca mi i przeszywa mnie wzrokiem. Mam wrażenie, że czuje się urażony. On! Urażony!? Nie wierzę!

— To powiedz, dlaczego nie dałeś im materiału DNA do badania? No, słucham, jaką historią mnie teraz uraczysz? — Patrzy na mnie i wiem, że zastanawia się czy mi powiedzieć. Widocznie ma na sumieniu coś, co może nas zniszczyć.

— Bo tamtej nocy z nią spałem — mówi po cichu i podkurcza nogi do siebie. Wygląda jak mały zbity chłopiec chowający się za łóżko. Łapię się na tym, że zamiast się wściekać, jest mi go po prostu żal. Jeżeli policjanci to odkryją, stanie się głównym podejrzanym.

— Spałeś z nią... — moim ciałem targają dreszcze i muszę przetrwać to co właśnie usłyszałam. — Zabiłeś ją? — wypowiadam pytanie spokojniej. Początkowa furia przemienia się w rezygnację i brak energii. — Zabiłeś ją? — powtarzam, próbując spojrzeć mu w oczy i wyczytać odpowiedź ale boję się tego co mogę zobaczyć. Spuszczam je w dół obserwując szczeliny w dębowym parkiecie.

— Nie, nie zabiłem — odpowiada. — I nie byłem u niej.

— Chcesz powiedzieć, że to zbieg okoliczności, że jeszcze niedawno podduszałeś mnie podczas seksu poduszką a po kilku dniach twoja kochanka została zgwałcona i uduszona?

— I znowu to robisz — parska. — To ty chciałaś, żebym użył poduszki, nie pamiętasz już? A teraz oczerniasz mnie bo tak jest wygodniej. Bo ten puzzelek pasuje do stworzonej w twojej głowie układanki.

— W takim razie gdzie? Gdzie się pieprzyliście tym razem?

— Spotkaliśmy się przypadkiem na rynku. Zobaczyła mnie poturbowanego po bójkę, o której ci wcześniej wspominałem.

Chciała pomóc, Zabrała do toalety i opatrzyła mi ranę — mimowolnie dotyka dłonią ust w miejscu, gdzie niedawno warga była rozcięta. Zrobiliśmy to w restauracji w toalecie — przyznaje a ja nie wiem co mam na to powiedzieć. — Potem do mnie pisała, chciała żebym przyjechał i początkowo chciałem to zrobić, ale ostatecznie nie pojechałem. Nie wiem co we mnie wtedy wstąpiło. To była chwila, jakiś cholerny impuls, którego nie mogłem powstrzymać. Przepraszam, naprawdę bardzo cię przepraszam.

— Aha — czuję schodzące ze mnie napięcie. — W toalecie... — nie wiem czy się śmiać czy płakać. Czy zniżyliśmy się już do takiego poziomu, że mąż zdradza mnie z kochanką w klubowym szalecie? Ale z drugiej strony, zdrada to zdrada, co za różnica gdzie.

Szymon wstaje i wyciąga moje rzeczy z torby. Chcę zaprotestować ale nie zdążam.

— Ja się wyprowadzę. Może już najwyższy czas — mówi i wbija mi tymi słowami nóż w samo serce. — Chyba lepiej będzie jak się rozstaniemy.

Patrzę na niego, jak chodzi po pokoju i składa swoje ubrania w kostkę, potem wkłada je do torby, idzie do łazienki i wynosi z niej kosmetyczkę. Obserwuję to siedząc na podłodze. Czuję chłodne deski parkietu i gorąc na policzkach. Nie wiem czy nie mam czasem podwyższonej temperatury ciała. Spoglądam w okno na powiewającą na wietrze frankę.

— Dlaczego? — pytam poprzez napływające znów do oczu łzy.

Patrzy na mnie ale nie odpowiada. Wiem, że ma ochotę, choć coś go powstrzymuje.

— Dlaczego z nią spałeś? — pomimo pojawiających się zawrotów głowy ponawiam pytanie.

Staje nieruchomo w progu wyjścia, na ramieniu trzymając przerzuconą torbę.

— A zastanawiałaś się kiedyś, jak to jest żyć z tobą? — pyta. I to pytanie ma mi wystarczyć za odpowiedź. Odwraca się i jest gotowy do wyjścia. — Pamiętaj o lekach, tylko o to cię proszę.

— W takim razie dlaczego nie odszedłeś wcześniej? — sama nie wiem czy pytam go o to, czy bardziej mu to zarzucam, czy może po prostu chcę kontynuować rozmowę, żeby jeszcze przez chwilę tu został.

— Bo cię kochałem — mówi, obracając się w pół kroku. — I nadal kocham. Dlatego się wyprowadzam, żebyś ty mogła tu zostać i żyć w spokoju. Potrzebujesz tego — mówi i znika za drzwiami.

Kładę się na podłodze i głośno szlocham. Nie, nigdy nie zastanawiałam się jak to jest, żyć ze mną... Leżę na ziemi w domu, w którym mieszkam już sama. W mieście, w którym nie mam pracy, przyjaciół i zainteresowań. Czuję jak moje myśli wychodzą z ciała i krążą same po domu, bo ja nie mam siły nawet się podnieść. Słyszę zamykanie drzwi wejściowych i odgłos zapalanego w aucie silnika. Zastanawiam się, czy gdybym jednak znalazła w sobie energię by biec za nim i błagać by został, to byłby w stanie to dla mnie zrobić. Ale mam przeczucie, że nie. I to przeświadczenie sprawia, że czuję się upokorzona. Zwijam się w kłębek i płaczę.

ROZDZIAŁ VIII

W nocy targają mną straszne koszmary. Rzucam się po łóżku, próbując znaleźć schronienie, uciekając od wizji pojawiających mi się przed oczami, niezależnie od tego, czy śnię czy jestem na jawie. Biegnę. Biegnę w gęstej mgle po wrocławskim rynku. Jestem przerażona wiem, że ten bieg jest ucieczką, choć nie mam jeszcze pojęcia przed czym tak drżę ze strachu. Wydaje mi się, że ktoś lub coś mnie goni, że dybie na moje życie. Gęsta mgła jest przeszkodą w dobiegnięciu do celu ale i kryjówką, w której mogę się rozpuścić. Mój oddech jest urywany i ciężki, rozglądam się na boki ale nie widzę niczego oprócz szarej, gęstej pary otulającej wszystko wokół. Serce pompuje krew najszybciej jak potrafi, mimo to jej wyrzuty rozchodzące się po ciele nie są w stanie transportować wystarczającą ilość tlenu. Zdyszana i zziębnięta, muszę przystanąć na moment. Pochylam się i opieram ręce nad kolanami, dyszę. W oddali dostrzegam, światło latarni i to daje mi nadzieję i energię by biec dalej. Zbieram resztki pozostałych mi jeszcze sił i ruszam przed siebie. Liczba latarni momentalnie rośnie, układając się teraz w równy rząd, świecąc pomarańczowym ciepłym światłem a ja czuje się coraz bezpieczniej. Mgła rzadnieje ukazując prześwity asfaltowej drogi po boku i budowli z piaskowego kamienia. Dźwięk łódek objających się o siebie, unoszonych lekkimi falami, dobiega

do mnie z lewej strony i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że jestem na moście. Początkowe poczucie bezpieczeństwa przemienia się w lęk ale i ciekawość. Zaczynam biec dalej, chwytając w usta duszne powietrze. Z Mostu Uniwersyteckiego schodzę na chodnik a potem skręcam nim w lewo i wiem, że jestem już na tej ulicy, która tak często wabiła mojego męża. Ulica Dubois i mieszkanie Kamili. Przystaję przed dużą bramą obdrapanej kamienicy. Ma stare oryginalne rzeźbienia, które gdy patrzysz na nie zbyt długo zaczynają się dziwnie poruszać, jakby opowiadały historię tego miejsca. Naciskam na klamkę i wchodzę. Jest ciemno, z półpiętra na klatce schodowej dolatuje ledwie poświata z wypalanej już prawie żarówki, która co kilka sekund rozbłyska jaśniejszym światłem wydając przy tym niepokojący, elektryczny dźwięk. Czuję zapach moczu i zgnilizny, wilgotne, śmierdzące powietrze oblepia mi skórę. Wchodzę kamiennymi, nierównymi schodami, z każdym kolejnym piętrem czując coraz większą ociążałość w nogach. Z ostatniego poziomu dobiegają śmiechy kochanków. Są radosne i beztroskie a mnie coraz bardziej paraliżuje strach przed wejściem. Widzę jak ręka unosi mi się do klamki, naciska ją, moje stopy posuwają się do przodu jedna obok drugiej. Podłoga w przedpokoju zrobiona jest z brązowych, niemodnych już dawno kafelków. Niewidzialna moc wiedzie mnie korytarzem do pokoju, w którym spodziewam się zobaczyć to czego najbardziej się boję. Słyszę głos mojego męża, jest trochę inny niż zwykle, jakby młodszy, bardziej beztroski i radosny. Zaczynam czuć się winna,

że to przy mnie nie ma już takiego głosu, przeze mnie nie jest w życiu szczęśliwy. Wchodzę i widzę go jak obściskuje jakąś kobietę. Nie, nie kobietę, dziewczynkę? Jestem w szoku i nie wiem co mam w tej sytuacji powiedzieć. To z pewnością nie jest Kamila. Przecież wiem jak wyglądała, bo sama do mnie kiedyś przyszła, żeby porozmawiać. Patrzę na tą scenę i nie mogę się ruszyć. Chcę coś powiedzieć, chcę krzyknąć żeby zostawił to dziecko w spokoju, ale słowa więzną mi w gardle i nie wydostają się na zewnątrz. Mogę tylko patrzeć a oni zdają się w ogóle nie przejmować moja obecnością. Oglądają komiksy, przytulają się, perlisty śmiech dziewczyny rani mi uszy. Wygląda bardzo niewinnie, jak młoda nie spodziewająca się ataku nastolatka. Ma ufne, duże zielone oczy i kasztanowe włosy związane w kucyk. Patrzy na Szymona z uwielbieniem i siada mu na kolana a on spogląda na mnie i się uśmiecha.

— Dlaczego mi to robisz? — słyszę swój drżący głos.

— A wiesz jak to jest żyć z tobą? — patrzy mi prosto w oczy i zaczyna się głośno śmiać.

Budzę się nad ranem słysząc przerażający krzyk. Nie jestem pewna, czy jest mój czy wydobywa się z innych ust. Pościel jest mokra i lepka i dopiero po chwili dociera do mnie, że jestem cała zlaną potem. Okna i wyjście na balkon są otwarte na oścież ale duszne powietrze stoi w miejscu i nie porusza żadną z firanek. Na dworze panuje jeszcze półmrok. Potrzebuję chwili, żeby otrząsnąć się z wciąż przeżywanego koszmaru. Zwlekam się z łóżka i idę pod prysznic. Letnia woda nieco otrzeźwia moje

myśli, choć nadal odczuwam ciężar nocnych przeżyć i wszystkiego co wydarzyło się wczoraj. Nie mam na nic siły, moje ciało zdaje się być ociężałe i nie chce mi się żyć. Z oczu płyną mi łzy, które znikają w odpływie prysznic. Czuję wszechogarniającą niemoc. Nie mam pojęcia jak długo jestem w łazience, zakręcam wodę dopiero, kiedy czuję zapach spalenizny, nie potrafię go dokładnie określić. Myślę, że dolatuje z dworu. Coś jakby palona, guma, smoła czy ... sama nie wiem, ale zaczyna boleć mnie od tego głowa. Zakręcam wodę, wychodzę spod prysznic, wycieram się i czym prędzej zamykam wszystkie okna i drzwi balkonowe. Jednak nic to nie daje, mam wrażenie, że cały dom przesiąkł już tym smrodem.

— No wstałaś w końcu!

Jej głos tak mnie zaskakuje, że niemal podskakuję łapiąc się przy tym za serce. Sylwia patrzy na mnie zdziwiona, z szeroko otwartymi oczami.

— Co jest? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.

— Co ty tu robisz? — nie mam pojęcia skąd się wzięła. Gdyby nie fakt, że Szymon nie chce o niej słyszeć pomyślałabym, że to on zadzwonił do Sylwii i poprosił, żeby się mną zaopiekowała gdy się wyprowadził. W sumie jest to całkiem prawdopodobne.

— Alicja... — Sylwia zamiera w bezruchu i obserwuje mnie zmartwionym, pośępnym wzrokiem. — Nie pamiętasz?

— Czego? — pytam przerażona, zdając sobie sprawę z tego, że nie pamiętam niczego co działo się od chwili gdy Szymon wyszedł z mieszkania do teraz.

Mimo to, jej obecność w moim domu zaczyna mnie przerażać, jakby pojawiła się bez zaproszenia, jak upierdliwy, niechciany gość, który nie życzy mi dobrze. Muszę wyglądać na co najmniej opętaną bo Sylwia cofa się nieco i wyciąga dłonie do góry, robiąc gest kapitulacji. Wygląda jakby to ona się mnie bała a nie na odwrót.

— Zadzwoiłaś do mnie wczoraj, prosiłaś żebym przyjechała — tłumaczy mi pomału i spokojnie jak małemu dziecku, które nie rozumie co się dzieje. — Nic nie pamiętasz?

— Nie — przyznaję. Moje zaniki pamięci są coraz częstsze i zaczynają poważnie mnie przerażać. To już nie jest chwilowe oderwanie się od rzeczywistości, zmęczonego umysłu. To całe godziny, w który robię coś czego nie pamiętam.

— Błagałaś mnie, żebym przyjechała i ci pomogła, mówiłaś, że Szymon znowu cie zdradził i odszedł, że czujesz się samotna.

Nadal nic. Nie jestem w stanie odtworzyć wczorajszych wydarzeń. Smród spalenizny nie daje mi spokoju, tępy ból głowy rozsadza czaszkę, siadam w fotelu powoli, jakbym bała się, że zbyt szybki ruch spowoduje utratę równowagi lub omdlenie.

— Kiedy przyjechałaś?

— Przerażasz mnie — mówi nagle i coraz wnikliwiej mi się przygląda.

— Sama siebie przerażam — zaczynam płakać. Podchodzi do mnie i klęka przy fotelu. Z jej wzroku wylania się szczerą troską.

— Przyjechałam wczoraj wieczorem, siedziałyśmy na tarasie i opowiedziałaś mi co się wydarzyło, byłaś załamana i roztrzęsiona.

— Piłyśmy? — tylko to usprawiedliwiłoby mój urwany film i ból głowy.

— Nie — odpowiada a ja zaczynam zanosić się płaczem.

Podnosi się i mocno mnie przytula. Zapach jej perfum przypomina mi zapach mojej mamy, który skrywam głęboko w sercu. Mięśnie mojego ciała zaczynają się pomału rozluźniać a ból głowy staje się dużo znośniejszy.

— Przepraszam — mówię poprzez spływające z oczu łzy. Mam ostatnio jakiś trudny okres.

— Rozumiem. Będę przy tobie, nie martw się. Chyba, że nie chcesz, to mogę się zaraz spakować i wyjechać.

— Nie, zostań proszę. Po prostu zdziwił mnie twój widok, ale to tylko świadczy o tym, jak bardzo cię potrzebuję. Sylwia, coś jest ze mną nie tak. Boję się. Mój umysł... on... Ja nie wiem co się ze mną dzieje.

Oburzona wstaje z klęczków i chodzi po pokoju.

— Do cholery jasnej! Dlaczego wszystko bierzesz zawsze na siebie! To nie z tobą jest coś nie tak tylko z nim! Popatrz do czego cię ten gnój doprowadził! — krzyczy. — Dostyc już tego. Nie będziesz się więcej nad sobą użalała. I nie będziesz szukała winy w sobie! Musisz stanąć na nogi, odzyskać własne życie, uwierzyć w siebie. Alicja!

Jej słowa chyba do mnie docierają. Ma racje, wszystko zawsze brałam na siebie. Uważałam, że to ja jestem winna, niepełna, nieidealna, wybrakowana. Traktowałam Szymona

jak jakieś bożyszczce, nie mogłam uwierzyć, że ktoś taki chce być ze mną. Pozwoliłam mu odebrać sobie wszystko co miałam, całe swoje wrocławskie życie, wybaczyłam zdradę, przetrwałam poniżenie i ból jaki mi sprawił, chciałam zacząć od nowa. Postawiłam się w roli ofiary ale i kobiety słabej i niestabilnej, którą trzeba się zaopiekować, a ja przecież taka nie jestem, a przynajmniej nigdy nie byłam.

— Gdzie się podziała moja silna, waleczna przyjaciółka? Gdzie jest ta kobieta, która czerpała z życia garściami i nigdy nie miała dosyć. Ta, na której widok uśmiechali się wszyscy wokół bo i ona zawsze się śmiała? Gdzie jesteś Alicja?! — potrząsa mną niczym lalką.

— Jestem! Jestem. Wróciłam! Masz rację, nie mam zamiaru dłużej być taka słaba — patrzę jej w oczy i widzę w nich budzącą się radość. — Ale jest jedna rzecz...

— Co?

— Chcę wiedzieć co się tu dzieje. Inaczej będę myślała, że to ja jestem jakąś wariatką. Muszę rozwikłać tajemnice tego miejsca i być może tajemnice mojego męża. Wtedy stanę na nogi, jak odkryję prawdę.

— Dobrze — przyznaje polubownie. — A więc pomogę ci odkryć prawdę.

Następne godziny poświęcam na dojście do siebie. Ostatnie wydarzenia odcisnęły piętno nie tylko na mojej psychice ale i zdrowiu fizycznym. Po zmierzeniu temperatury wychodzi mi trzydzieści osiem i pół stopnia, biorę więc dwa ibupromy i zajmuję leżak na tarasie biorąc w dłoń czasopismo Zwierciadło. Z książką nie dałabym rady. Mój poziom

koncentracji uwagi nie jest na ten moment wystarczający. Sylwia bierze moje auto, nieużywane od paru miesięcy i jedzie na zakupy, bo chce zrobić rosół, taki jaki kiedyś robiła mi mama gdy chorowałam. Aż dziw bierze, że silnik odpalił bez większych problemów. W międzyczasie telefon rozbrzmiewa sygnałem przychodzących połączeń, pierwsze odbieram bo jest od Rozalii. Gawędzimy przez chwilę, już w czasie, kiedy gorączka znacznie się obniżyła i czuję się dużo lepiej. Śmiejemy się wspominając ostatnie spotkanie ale żadna z nas nie porusza tematu naszego niedosłego pocałunku i dobrze, bo nie mam w tej chwili czasu zajmować się takimi sprawami. Czuję w sobie większą werwę i ochotę do działania niż zwykle. Zaczynam wierzyć, że wszystko się poukłada, wszelkie zagadki rozwiążą a ja odzyskam panowanie nad własnym życiem. Drugi telefon jest od mojej terapeutki i ten pomijam milczeniem. Dostyc robienia ze mnie wariatki, która potrzebuje kolejnych i kolejnych spotkań. Jestem wręcz przekonana, że to Szymon ją na mnie nasłał. Jak zwykle chciał wyjść na dobrego i kochającego męża, który martwi się o psychikę swojej żony pomimo tego, że to on ją zrujnował. Kawał chama, reszta nie powiem czego, choć mam ochotę bo czuję narastającą w sobie złość do tego człowieka. Ta emocja w przeciwieństwie do porannego załamania jest konstruktywna. Pomaga mi zebrać siły do czekającej mnie walki o własne życie i dodaje energii. Dostyc użalania się nad sobą, chodzenia po psychiatrach i łykania tabletek, które i tak nic nie dają gdy żyje się ciągle w tym samym bagnie. Koniec!

— Nie jest ci tu zimno? — pyta Sylwia podając mi miskę gorącego bulionu, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że siedzę na dworze już ze dwie godziny.

— Nie — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Mam koc. Poza tym zaczytałam się i czas zleciał mi nie wiadomo kiedy, ale spokojnie — patrzę na nią rozbawiona. — Dokładnie pamiętam co podczas tych dwóch godzin robiłam.

Moja koleżanka wybucha śmiechem i siada koło mnie na tarasie.

— Pogoda pod psem, ale przynajmniej nie pada — spogląda na ciemne, granatowe chmury zdające się wisieć bez ruchu na niebie.

Z łazienki dobiega mnie rytmiczne kapanie wody. Pewnie prysznic znowu ma luzy. Nie chce mi się jednak tego sprawdzać. Chyba nie zbiednieję od nieco wyższego rachunku za wodę. Robię głęboki oddech i wciągam wilgotne powietrze pełną piersią. Czuję się dużo lepiej. Jakbym wyswobodziła się spod jarzma, uwolniła od przytłaczających myśli.

— To co? — Sylwia spogląda na mnie z leżaka obok. — Bierzymy się do roboty?

— Od czego zacząć? — zastanawiam się.

— Sprawdźmy w Internecie. W dzisiejszych czasach można tam znaleźć wszystko.

— Ok., — wstaję i idę do gabinetu Szymona po i-pada. Podłączam ładowarkę do kontaktu znajdującego się w ścianie na tarasie i łapię się na tym, że chwale w myślach mojego męża, że pomyślał o takich szczegółach. Inaczej musiałabym zabrać przedłużacz ogrodowy z garażu by móc korzystać

z energii elektrycznej na balkonie. Czekamy chwilę zanim bateria złapie wystarczającą jej ilość.

— Jest — rzucam w kierunku Sylwii która zdążyła już zrobić parę skłonów i wyciąga teraz do góry ręce, prostując plecy. — Strasznie mnie bola ostatnio — tłumaczy.

— Biedna — mówię, myśląc sobie, że jak zwykle jestem egoistką. Przecież ona też może mieć swoje problemy. — A jak idzie szukanie męża numer trzy? — próbuję zagadać coś związanego z tematem jej życia.

— Intensywnie — uśmiecha się zawadiacko. — Ale póki co bez większych sukcesów. Jakoś wszyscy odpadają w przedbiegu. Kto wie, może jak rozwiedziesz się Szymonem to ja się za niego wezmę — śmieje się a mnie aż mrozi. Nie wiem jak mogła tak sobie zażartować. Nie chcę jednak robić z tego afery, nie mam ochoty na kolejne kłótnie.

— Wpiszę w wyszukiwarkę słowa: duch Adelajdy w Sosnówce, nawiedzony dom w Sosnówce, morderstwo w Sosnówce i zobaczymy co wyjdzie.

— Dobra — siada na leżaku przy mnie i czeka na rezultaty.

Znajduje kilka wzmianek o okropnym wypadku do którego doszło trzy lata temu na drodze na Karpacz w miejscowości Sosnówka, ale przelatuje je bez większego zainteresowania. Zatrzymuje mnie artykuł w Nowościach Jeleniogórskich o wiele mówiącym tytule „Dom Adelajdy, znów zamieszkały”.

— Nie wierzę — mówię na głos i zaczynam czytać. — Niektórych mieszkańców z pewnością zaciekawia fakt, że dom na wzgórzu w Sosnówce, zwany od wielu lat Domem Adelajdy, został w całości wyremontowany i na nowo zamieszkały.

Miejsce, w którym spotykała się młodzież z okolicznych miejscowości, by jak mówili wywoływać duchy i odkryć nierozwikłaną zagadkę zniknięcia młodej dziewczyny Adeli, stało się teraz domem dla młodego małżeństwa.

Przerywam czytanie słysząc cichy śmiech Sylwii.

— No, co? — pytam przejęta bo mnie ten artykuł akurat wciągnął.

— Młodego! — niemal zanosi się ze śmiechu. — Ale mamy w tym kraju rzetelne dziennikarstwo.

Przyznaje jej rację i czytam dalej.

— Przybywających do Sosnówki turystów na pewno zasmuci fakt, że nie będą już mieli okazji zwiedzić „domu w którym straszy” a co za tym idzie nasza okolica uboższa będzie o ten jeden lokalny przysmaczek. Mimo to życzymy nowym lokatorom spokojnych dni i nocy pozbawionych szczerkania łańcuchów i widoku latającej po domu białej damy. Autor artykułu wyraża również nadzieję, że nowa pani domu nie stanie się z czasem kolejną Adelajdą. Przypominamy, że wielkimi krokami zbliża się trzydziesta rocznica rzekomego morderstwa nastolatki. — Jestem w szoku i właściwie nie wiem co powiedzieć.

— Poważnie tak napisał? — pyta równie zdziwiona Sylwia. Podaję jej i-pada, żeby sama mogła sprawdzić. — Ej! — wykrzykuje ze smutkiem. Wycieli moją postać!

— Co? — patrzę na nią i nie wiem o co chodzi.

— No, na zdjęciu jesteś tylko ty, i to tyłem bo pewnie nie mają prawa publikować twojego wizerunku.

Przypominam sobie, że kiedy ostatnio Sylwia u mnie była, zza płotu ktoś fotografował mój dom. To musiał być jakiś pseudo dziennikarz z Nowości Jeleniogórskich.

— Mam focha — udaje obrażoną. — Nienawidzę tej nowoczesnej technologii! Jak mogli mnie wyciąć?

Kiedy ona dąsa się i boczy w mojej głowie pojawia się wspomnienie projektu naszego domu, zrobionego przez Szymona. Adelajda 19.92, tak go nazwał. Mam wrażenie, że neurony w mojej głowie w końcu zaczynają dobrze pracować.

— A ty nad czym tak myślisz?

— Tu piszą, że do morderstwa doszło trzydzieści lat temu. A to daje rok 1992 — mamroczę po nosem. — Dziewiętnaście kropka dziewięćdziesiąt dwa.

— No i? — nie nadaża.

— Szymon nazwał tak projekt naszego domu. Adelajda 19.92...

— No i teraz zaczynam mieć gęsią skórę — odpowiada tylko i opiera się plecami o leżak. — Ile Szymon miał wtedy lat? — pyta od razu kojarząc fakty.

— Czternaście — odpowiadam pospiesznie. — Tyle samo, co Adela.

— Myślisz, że mogli się znać?

— Nie myślę. Jestem tego pewna. Mój mąż zdaje się mieć przede mną więcej sekretów niż myślałam.

— I co teraz?

— Musze skontaktować się z tym pismakiem — mówię stanowczo. — Ale chcę pojechać sama. Potem ci wszystko

opowiem. Nie obrazisz się?

— No cóż, żal mi, że ominie mnie taka przygoda, ale jedź. Ja tu sobie grzecznie posiedzę i poklikam w aplikacje randkowe — puszcza do mnie oko, a ja wstaję z leżaka i idę się ubrać.

Kiedy zjeżdżam autem szutrową drogą mija mnie podjeżdżająca pod górę Rozalia.

— Cześć — mówi, otwierając szybę. — Gdzie śmigasz?

— Hejka, jadę na zakupy — kłamię bez mrugnięcia okiem. Może kiedyś opowiem jej o swoim małym śledztwie, ale myślę, że dopiero kiedy poznam już jego rezultaty. Jak zwykle wygląda pięknie. Jej blond włosy wiją się falami a usta kuszą czerwienią i łapię się na tym, że myślę jakby to jednak było je pocałować. Aż sama nie wierzę gdzie ostatnio prowadzi mnie mój umysł ale wiem, że powinnam go złapać w ryzy.

— Ok., gdybyś czegoś potrzebowała daj znać — wypowiada te słowa niepewnie. — Albo, może będę cię odwiedzała codziennie i sprawdzała czy wszystko ok.? — Wydaje się być zmartwiona. Nie wiem o co chodzi bo jeszcze niedawno rozmawialiśmy przez telefon i z jej nastrojem było wszystko w porządku.

— Nie rozumiem — postanawiam to od razu wyjaśnić. Pociera ręką czoło i domyślam, że nie wie jak ma mi przekazać tę informację.

— Powiem wprost, bo u mnie co w myśli to na języku. Dzwonił do mnie niedawno Szymon. Mówił, że się o ciebie martwi i że nie jesteś w najlepszej formie.

— Mój mąż? — pytam jak kompletna idiotka, bo niby jaki inny Szymon mógł zrobić coś takiego.

— Tak — przyznaje. — Powiedział, że musi na jakiś czas wyjechać zapytał czy mogę cię czasem odwiedzić, bo źle się ostatnio czujesz.

— Nie wiem, o co mu chodziło. Ale czuję się świetnie — mówię jakby nigdy nic. — A Szymon mnie zdradził i postanowił się wyprowadzić, więc nie podoba mi się traktowanie mnie jak niedorozwiniętej i gadanie za moimi plecami o rzekomo złym stanie mojego zdrowia. — Aż sama się dziwię, że z moich ust padają te słowa, w dodatku bardzo spokojnie i niemal na jednym tchu.

— Przepraszam, ja nie chciałam... — nie za bardzo wie co ma w tej sytuacji powiedzieć. Widzę, że jest zaskoczona.

— Spokojnie, nie winię cię. Nie miałaś przecież pojęcia. Ale wolę wyjaśnić takie sytuacje od razu.

— Oczywiście masz rację. Jakbyś potrzebowała pogadać to wiesz gdzie mieszkam — uśmiecha się blado. Gdyby nie czerwona pomadka, wyglądałaby teraz jak duch. Wiem, że nie miała złych zamiarów i na pewno źle się z tym czuje.

— Dzięki — zasuвам szybę i jestem z siebie dumna jak nigdy przedtem. Nie będzie ze mnie zdrajca robił wariatki!

Wskaźnik paliwa spada niebezpiecznie na dolną granicę czerwonego pola, dlatego najpierw udaję się na stację benzynową. Nie tankowałam całe lata. Zawsze zajmował się tym mój mąż, tak samo jak myciem auta i wożeniem go na serwis. Zaczynam myśleć, że każda kobieta, żyjąca w związku gdzie występuje pewien podział ról społecznych jest

na swój sposób upośledzona. Ale zaraz przychodzi druga bardziej krzepiąca myśl, że to samo tyczy się mężczyzn. Nie mam pojęcia po której stronie mojego auta znajduje się wlew paliwa. Ostatnio jeździliśmy tylko Szymona samochodem. Oczywiście podjeżdżam nie od tej strony co trzeba i kątem oka dostrzegam pracownika stacji Orlen łapiącego się za głowę, gdy na to patrzy i mówiącego coś ze śmiechem do kolegi.

— Pomóc? — rzuca pytanie w moim kierunku a ja ostentacyjnie chwytam za rączkę dystrybutora i przechodzę na drugą stronę samochodu. Przecież wiem, że są tak zrobione, żeby dosięgnąć z obu stron. Choć nie jest to wygodne. Nie będę dodawać, że dowiedziałam się tego kiedy pewnego dnia też zajechałam nie od tej strony co trzeba i Szymon musiał wykonać właśnie taki manewr. Jakimś cudem udaje mi się nie rozlać paliwa przy wyciąganiu węża z baku, więc z uniesioną wysoko głową mogę minąć pracownika stacji udając się do kasy. Czy teraz każdemu mężczyźnie będę pokazywała, że jestem samowystarczalna? Nie mam pojęcia, ale ewidentnie dziś mam taki buntowniczy nastrój. Pech chce, że wyjeżdżając spod dystrybutora zahaczam kołem o krawężnik wydając przy tym przeraźliwy dźwięk czym wzbudzam uśmiech triumfu na twarzy mężczyzny. A niech go!

Sprawdziłam w komórce, że siedziba Nowości Jeleniogórskich mieści się na ulicy Galapagos trzynaście. Nawigacja pokazuje mi, że będę tam za dziesięć minut. Mieszkanie w okolicach Jeleniej Góry ma ten plus, że wszędzie wydaje się być blisko. Robert Nawrocki, tak nazywa się autor

artykułu. Skontaktowałam się z nim telefonicznie, uprzednio znajdując jego numer na stronie gazety. Od razu zgodził się na spotkanie.

Podjeżdżam niemal pod samą siedzibę. Miejsc parkingowych jest sporo a biletu w parkomacie podczas weekendu nie trzeba kupować, dlatego gdy zamykał drzwi od auta od razu kieruje się do wejścia naprzeciwko.

— Dzień dobry — wita mnie całkiem przystojny mężczyzna, który jednak swoje najlepsze lata ma już za sobą. Jego siwiejące blond włosy i niebieskie oczy, pasują do szczupłej, wysportowanej sylwetki. Ubrany jest w jeansy i zwykły t-shirt. — Zapraszam do środka — pokazuje ręką wewnątrz dużej Sali, na której oddzielone pleksami stoją biurka z komputerami. Dziś nikogo oprócz nas tu nie ma.

— Ah! To tu uprawia pan to śmieszne dziennikarstwo? — zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem zbyt miła. Nie mam zamiaru być. W końcu on też nie liczył się z moimi uczuciami pisząc ten artykuł.

— Jest pani zła? — pyta ze zdziwieniem, prowadząc mnie do swojego biurka. Jego opanowanie przypominające trochę nonszalancję jest zastanawiające.

— Owszem. A pan by nie był? Wysyłacie pod mój dom fotografów, piszecie o nim artykuły, nie pytacie w ogóle o pozwolenie. Poważnie, pan uważa, że do takiego poziomu dziennikarstwa aspirował pan będąc na studiach? Bo chyba skończył pan jakieś studia? — patrzy na mnie z kpiącym uśmiechem i nie wiem co myśli. Ale najprawdopodobniej ma gdzieś moje zdanie.

— No cóż, ma pani trochę racji — przyznaje. — Nie do takiego poziomu dążyłem. Ale taki najlepiej się sprzedaje. Poza tym, na zdjęciach nie ma pokazanej pani twarzy a artykuł napisany jest w formie humorystycznej i bądź co bądź z pozytywnymi życzeniami dla właścicieli.

— I mam się z tego cieszyć? — niesamowicie jak łatwo ludzie bagatelizują swoje złe uczynki.

— Mogłaby pani spróbować — na jego twarzy wyłania się uśmiech, ale widząc moja minę daje sobie spokój. — A jednak tu pani przyszła i to nie po to by wypominać mi moje rzemiosło. Szuka pani informacji o ile dobrze rozumiem?

— Tak — przypominam sobie prawdziwy cel mojej wizyty i postanawiam go więcej nie obrażać. Nie tak wyciąga się z ludzi informacje. Siadam na krześle naprzeciw niego i staram się wyglądać przyjaźniej. — Ok., zacznijmy jeszcze raz.

— Może wody? — pyta i stawia przede mną na stole karafkę i dwie szklanki. Nalewa każdemu po połowie.

— Dziękuję, ale chciałabym przejść do konkretów. Zastanawia mnie jedna rzecz i chyba jest pan mi winien wyjaśnienia.

— Ooo! Zamieniam się w słuch. Co panią frapuje?

— Napisał pan, że ma nadzieję, że nie stanę się w przyszłości kolejną Adelajdą. Co pan miał na myśli?

— No wie pani, to tylko takie powiedzenie. Żeby w jakiś ciekawy sposób zakończyć artykuł i dać ludziom do myślenia.

— Pan nie traktuje mnie chyba poważnie — jestem zła. Widzę, że ten facet nie ma zamiaru niczego mi wyjaśniać. Jednocześnie dostrzegam, że pod pozorami dobrego humoru

i obojętności, kryje się prawda o której mi nie mówi. Drobne mięśnie na jego twarzy spinają się nieznacznie i może ktoś postronny by tego nie zauważył, ale ja obserwuję go wnikliwie. Jestem pewna, że on coś wie.

— Co się wydarzyło tamtej nocy w 1992 roku? — pytam bez ogródek i widzę, że wstrzeliłam się w sedno. Robert Nawrocki zna prawdę. A przynajmniej podejrzewa jaka może być.

— Nie mam pojęcia — rozkłada ręce i patrzy na mnie jak na idiotkę, którą można szybko spławić. — Myślałem, że chce pani nakłonić mnie do oficjalnych przeprosin za opublikowane zdjęcia, albo żebym napisał jeszcze jeden artykuł, tym razem z autoryzacją i wizytą w posiadłości. A pani bawi się w policjanta. Niestety nie umiem pomóc... — jego pseudo zmartwiona mina coraz bardziej mnie wkurza. Nie jest szczery, wiem to na pewno. Ale ta bierna agresja, którą aktualnie do niego żywią podsuwa mi pewien pomysł.

— Chciałby pan mnie odwiedzić? — od razu widzę, że chwycił przynętę. Poziom jego ekscytacji jest niemal nie do ukrycia.

— Jeżeli pani zaprasza to chętnie zobaczę dom po tylu latach. Ciekawy jestem jak się zmienił.

— A więc znał go pan wcześniej? Był pan w nim kiedyś?

Przez chwilę widzę na jego twarzy drobne zmieszanie.

— To dom w którym straszy. Chyba każdy za dzieciaka odwiedził go chociaż raz.

— Ja nie — przyznaję ze smutkiem. — Wuj mojego męża przekazał nam go w spadku dwa lata temu, kiedy zmarł.

Chętnie posłucham jak wyglądał dawniej.

— Pani mąż jest spokrewniony z byłym właścicielem? — pyta niepewnie a ja dostrzegam w jego oczach strach i wahanie. Trochę mnie to przeraża, ale wiem, że nie mogę teraz dać za wygraną, jeżeli chcę się dowiedzieć prawdy. Tylko czy jestem na nią gotowa?

— Tak, przyjeżdżał tu za dzieciaka, razem łowili ryby, chodzili po górach. Ma do tego domu sentyment.

— Przepraszam a jak nazywa się pani mąż?

— Szymon Mularczyk, nie wiedział pan? — podaję jego kawalerskie nazwisko.

Mężczyzna wstaje i ze strapioną miną zaczyna chodzić po sali. Nie wiem co mam o tym myśleć, ale marzę by znaleźć się teraz w jego głowie i wyłapać te wszystkie informacje, które ewidentnie krążą po niej lotem błyskawicy.

— Przeraża mnie pan. Coś się stało? Znacie się? — siada koło mnie i widzę, że jest roztrzęsiony, choć nadal próbuje to ukryć.

— Ale ja sprawdzałem w gminie. Dom jest na Szymona i Alicję Górskich.

— Mąż przejął moje nazwisko — tłumaczę. Nie chcę się wdawać w szczegóły ale muszę mu to jakoś wyjaśnić. Może moja historia skłoni go do opowiedzenia własnej. — Prosiłam go o to przed ślubem. Dla Szymona nigdy nie było szczególnie ważne jak się będzie nazywał, a ja bardzo chciałam zachować pamięć o moich zmarłych rodzicach. Straciłam ich przedwcześnie. Rozumie pan?

— Więc pani jest żoną Szymona... — mówi jakby do siebie.

— Znacie się?

— Zналиśmy — przyznaje. — Faktycznie, przyjeżdżał kiedyś w nasze strony dosyć często. Był zżyty z wujem. Ale po tym co się wydarzyło... — milknie nagle, jakby zdał sobie sprawę z tego, że powiedział za dużo. — No, po prostu w pewnym momencie przestał przyjeżdżać i od dawna go nie widziałem.

— Nie rozumiem. Co się wydarzyło? — jestem niemal spanikowana. Wiem, że chodzi mu o Adele. I założeni, że mój mąż musiał mieć coś wspólnego z jej zniknięciem.

— Dlaczego pani przyjechała? — jego wzrok wyraża zmieszanie. Przecież równie dobrze może pani spytać Szymona?

— Już panu mówiłam. Chcę się dowiedzieć, co się stało podczas tego wieczoru w 1992.

— Ale pani jest jego żoną...

W jego umyśle zachodzi teraz jakiś proces myślowy. Nie wiem czemu ciągle pyta mnie o to samo. Coś musi mu się nie zgadzać. Próbuje poskładać sobie w głowie wszystkie dostępne na ten moment informacje. Milczę i czekam na jego ruch. Nie będę przecież cały czas udzielała odpowiedzi na te same pytania.

— Pani go podejrzewa... — myśli głośno i przenosi wzrok na mnie. — Dlatego pani przyszła. Pani podejrzewa, że to on ją zabił.

To odkrycie niemal dodaje mu werwy. Znowu wstaje z krzesła i przemieszcza się po Sali w różnych kierunkach. Nie wiem co powinnam teraz zrobić. Czy faktycznie podejrzewam Szymona, czy chcę poznać prawdę, żeby oczyścić

go z zarzutów? W pomieszczeniu robi się duszno. Nalewam sobie do pełna wodę leżącą obok w karafce i wypijam od razu pół szklanki. W mojej głowie krążą zdania, których wcale nie chcę słyszeć. „Mieszkasz z mordercą.” „Jesteś żoną mordercy.” „Zabił Adele i Kamile.” „Ciebie też zabije.” „Wszystkie kobiety w tym domu umierają.”... Żołądek zaczyna mnie boleć a ból promieniuje na cały brzuch. Na czole pojawiają mi się kropelki potu.

— Jest pani pewna, że chce poznać prawdę? — podchodzi i siada znów przy biurku. Jego przenikliwe oczy lustrują mnie od stóp do głowy. Jakby badał reakcje mojego ciała na każdym jego widocznym centymetrze.

— Nie wiem. Ale muszę to wiedzieć, inaczej nigdy nie zaznam spokoju — odpowiadam szczerze.

— Dobrze — wydaje się przekonany. — Powiem pani co wydarzyło się pod koniec września 1992 roku w tym domu. — Zaczyna a ja zamieniam się w słuch. — Zacznę od tego, że kochałem się w Adeli na zabój. Tak, — uśmiecha się nieśmiało. — Była piękną i drobną dziewczyną, miała kasztanowe gęste włosy i ogromne zielone oczy. Wyróżniała się spośród innych nie tylko urodą ale i sposobem bycia. — Przerywa na chwilę a ja przypominam sobie mój ostatni sen. Dziewczyna, którą widziałam z Szymonem w mieszkaniu na Dubois, odpowiada opisowi przedstawionemu przez dziennikarza. Nie wiem jak to możliwe. Czy to tylko zbieg okoliczności, czy podświadome kreowanie postaci na podstawie zasłyszanych wcześniej informacji. Tylko, że nie przypominam sobie, żeby ktoś opowiadał mi wcześniej

jak wyglądała. Przez chwilę czuję się jak na filmie, w którym duch umarłej dziewczyny przychodzi do głównej bohaterki by ta odkryła zagadkę jego śmierci. Moje przemyślenia przerywa mi dalsza wypowiedź Roberta.

— Ale nie była to zwykła nastolatka. Wyglądała dużo dojrzałej niż na swój wiek i lubiła to wykorzystywać. Kokietowała niemal każdego mężczyznę, który stanął na jej drodze. Była odważna i bezpruderyjna. Niektórzy wołali na nią Lolita a ona to lubiła. Zawstydział mnie i pociągał zarazem jej styl bycia. Jak już mówiłem, kochałem się w niej jak głupi, jednak ona nie zwracała na mnie w ogóle uwagi. Szalała za to za Szymonem.

— Moim Szymonem? — przerywam mu zaskoczona.

— Tak. Imponował jej. Przyjeżdżał z dużego miasta w Niemczech na naszą wieś i opowiadał o tym jak to kiedyś zostanie architektem. Był pewny siebie i stanowczy. Początkowo nie zwracał na nią uwagi, jednak po kilku letnich tygodniach spędzonych u wuja w Sosnówce, zaczęli ze sobą oficjalnie chodzić. Wydaje mi się, że podczas tamtego weekendu chciał przeżyć z nią swój pierwszy raz. Rozkochała go w sobie bez pamięci. Tamtej nocy wszyscy byliśmy pijani.

— Pijani czternastolatkiem? — dziwię się.

— W domu u pana Mularczyka bawiła się niemal cała wieś. Starego miało nie być na cały weekend, na który przyjechał Szymon. To on zorganizował domówkę. Byliśmy jednymi z młodszych i większość z nas przyszła tam ze starszym rodzeństwem. Nie powiem, żebyśmy wtedy pierwszy raz w życiu próbowali alkoholu, bo to nieprawda. Ale nie piliśmy

na co dzień, dlatego wydarzenia z tamtej nocy pamiętam jak przez mgłę. A mgła naszła wtedy na okolicę. Mgła, lampiony, piwo, śmiech dziewczyn i głośne przekrzykiwanie się chłopaków, muzyka, takie strzępki wspomnień mam przed oczami, gdy to wspominam. W pewnej chwili zachciało mi się siku. Poszedłem do domu ale toaleta na dole była zajęta. Kiedy wdrapałem się po pijaku na górę zobaczyłem ich przez uchylone drzwi. Kochali się. Jeszcze nigdy nie widziałem tego na żywo. Podszedłem bliżej uważając żeby mnie nie zobaczyli. Ich ciała wiły się w pożądaniu, nie mogłem oderwać wzroku.

— Kto? Szymon i Adela?

Patrzy na mnie jakbym nic nie rozumiała.

— Adela i pan Mularczyk — wyznaje a mnie aż wbija w krzesło.

— Ale, jak to. Przecież miało go tam nie być? — próbuję polemizować z tym co oczywiste.

— Miało nie być, ale był. Nie wiem, może przyjechał wcześniej do domu, może wcale nie wyjechał, tylko Szymon tak nam powiedział. W pewnej chwili poczułem na sobie wzrok Adeli. Siedziała nago, okrakiem na starym Mularczyku i patrzyła wprost na mnie przez szparę w drzwiach. Zaczęła się głośno śmiać. Uciekłem. W pośpiechu zbiegłem na dół. Nie wiedziałem co mam zrobić z widokiem, który wciąż miałem przed oczami. Po drodze spotkałem Szymona, który szukał swojej dziewczyny. Próbowałem wyciągnąć go z domu, mówiłem, że jej nie widziałem, że pewnie jest w ogrodzie, ale mi nie uwierzył. Dostrzegł moje zdenerwowanie. Poszedł

na górę i wtedy usłyszałem odgłosy strasznej awantury. Wyszedłem na podwórko, nie chciałem w tym uczestniczyć.

— I co dalej?

— Nic. Nigdy więcej jej nie widziałem. Po około trzydziestu minutach, do naszej grupy w ogrodzie dołączył Szymon. Udawał, że wszystko jest ok., ale widziałem, że jest czymś wstrząśnięty. Miał też zakrwawione spodnie, ale kiedy spytałem co się stało, powiedział tylko, że wylał na siebie jakiegoś jabola przez nieuwagę — kończy, opiera się o krzesło i czeka na moją reakcję.

— Nie rozumiem — to jedyne co jestem w stanie wydusić. — Uważa pan, że to Szymon zabił Adelę bo nakrył ją w łóżku z wujem?

— Chciała pani, żebym powiedział co się tam wydarzyło, to powiedziałem. Myślę, że prawdy nigdy nie poznamy.

— Ale chyba była jakaś policja, przeszukanie, cokolwiek? — patrzę na niego w wyczekiwaniu a on parska z lekceważeniem.

— Adela pochodziła z patologicznej rodziny. Była jedyną córką pijaka i podrzędnej prostytutki, z której usług korzystało pół miasta. Czasy też były inne. Trzydzieści lat temu, na wioskach nie przejmowano się nastolatkami tak jak teraz. Myśli pani, że kiedy znika taka dziewczyna, policja podejrzewa morderstwo i robi wszystko by rozwikłać zagadkę jej śmierci? Zwłaszcza, że ciała nigdy nie odnaleziono? Podobno jej zaginięcie zgłoszono dopiero po paru dniach. Policja uznała, że Adela uciekła z domu. Nigdy nie została odnaleziona. — rozkłada ręce w geście bezradności. — A wszystko inne to tylko miejscowa legenda. Ludzie lubią gadać i wymyślać historyjki.

— A jakie jest pana zdanie na ten temat?

— Nie wiem. Wszystko jest możliwe. Może Adela faktycznie uciekła, kiedy zobaczyła, że Szymon ich nakrył? Może to on ją zabił w jakiejś niewyobrażalnej furii a ciało zakopał następnego dnia w ogrodzie. A może stało się coś innego, co nawet nie przyszło nam do głowy. Nie mam pojęcia. Jak mówiłem, miałem czternaście lat i byłem pijany. A z Adeli było niezłe ziółko.

— A jej ojciec? Mówi się, że przyjeżdża co roku do domu obok obchodzić rocznicę jej śmierci?

— Tak. Po tym jak dziewczyna zniknęła a jej matka popełniła samobójstwo, choć niekoniecznie te dwa zdarzenia są ze sobą powiązane, stary Kowalski, bo tak nazywa się jej ojciec, trafił do psychiatryka. Przeszedł tam odwyk, ktoś postanowił mu pomóc. Dał szansę. Kowalski sprzedał swoją rudere w Podgórzynie, spłacił długi i wyjechał na stałe do pracy do Niemiec, jednak od tamtego czasu co roku przyjeżdża i wynajmuje dom obok. Mówiło się, że chce odkryć prawdę, znaleźć mordercę, ale ja myślę, że to jakaś forma samobiczowania się. Ten człowiek, wie, że gdyby nie to w jakim domu kazał córce dorastać, być może nigdy nie wkręciłaby się w takie towarzystwo, nie nawiązała romansu ze starszym mężczyzną i do tej pory by żyła.

— Pana zdaniem on wie o romansie Adeli z Mularczykiem?

— Nie wiem, ale w pewnym momencie plotkowała o tym cała wieś, więc chyba musiał wiedzieć.

Wracając do domu, cały czas myślę o tej historii. Nie jest jednoznaczna, choć stawia mojego męża w niekomfortowym

położeniu. Tak samo jak śmierć jego obecnej kochanki. Tyle, że tym razem ciało zostało znalezione a policja prowadzi śledztwo. I prawda jest taka, że podejrzewa Szymona. Wzdycham głęboko, ale powietrze nie dociera w wystarczającej ilości. Próbuję drugi raz. Nic z tego. Zaczynam wpadać w panikę, czuję jakby na mojej szyi zaciskała się niewidzialna ręka próbująca odebrać mi życie. Staję na poboczu i otwieram na oścież wszystkie szyby. Chwytam łąpczywie chłodne powietrze a z oczu wypływają mi łzy. Nie wiem już czemu płaczę. Czy żałuję tej biednej dziewczyny, siebie, czy mojego męża, który być może ma dar wplątywania się w problemy? Nie wiem. A może żałuje naszego małżeństwa, które nie ma już szans na bycie takim jak dawniej? Są granice po przekroczeniu których życie nigdy nie będzie takie samo. Mam wrażenie, że my osiągnęliśmy ten stan. Pytanie tylko co dalej. Kiedy atak paniki łagodnieje, do uszu dobiega mnie sygnał telefonu i łapię się na tym, że cieszę się, że dzwoni. Nie powinnam! Muszę odciąć się i wszystko na spokojnie przemyśleć. A jednak się cieszę i wiem, że on usłyszy to w moim głosie choć będę starała się to ukryć.

— Cześć — staram się mówić mało i konkretnie.

— Cześć — jego głos wydaje mi się strapiony. — Jak się czujesz?

— Dobrze — kłamię. Nie pamiętam już, jak to jest czuć się dobrze. Choć barwa i ciepło jego głosu, wpływają na mnie kojąco. Czy ze mną jest coś nie tak?! Ten mężczyzna mnie zdradził! Okazał brak szacunku, okłamał i powiedział sąsiadce, że to ja dziwnie się zachowuję. A mimo to kiedy słyszę jego

głos, jakaś cząstka schowana głęboko wewnątrz mnie rozplywa się i ma ochotę go przytulić. Kobiety są jednak nienormalne!

— Gdzie jesteś? — wyczuwam z jego strony niepewność. Może zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma prawa mnie sprawdzać. Nie po tym co zrobił.

— Na mieście a co?

— A nic — wzdycha. — Przyjechałem do domu po więcej ubrań.

Łapię szybki wdech i zastanawiam się, czy zaraz uraczy mnie wyrzutami a propos obecności Sylwii, ale nic takiego nie pada.

— Ok. — kwituję krótko.

— Alicja...?

— Tak? — pytam pospiesznie jakbym miała nadzieję usłyszeć, że tęskni, że żyć beze mnie nie może i nie ma zamiaru już nigdy mnie zostawiać. Ale zaraz ganię się w myślach za tak rozpaczliwe chwytnie się tej możliwości. Jestem silna, poradzę sobie sama, próbuję przekonać samą siebie. Dam radę!

— Nie odbierz tego źle, ale może poszli byśmy do terapeutki? — słyszę, że zaciąga się dymem z papierosa. Przecież on nie pali. Chyba, że dzieje się naprawdę coś złego.

— Znowu masz zamiar robić ze mnie wariatkę? — syczę bo jestem już na granicy wytrzymałości jeżeli chodzi o ten temat.

— Nie. Ale chcę ratować nasze małżeństwo. Jeżeli się zgodzisz, umówię nas. Dobrze?

— Pomyślę — mówię pospiesznie i naciskam czerwoną słuchawkę. Wiem, że gdybym porozmawiała z nim dłużej, zgodziłabym się na wszystko co powie. W większości konfrontacji z Szymonem jestem bez szans. Za bardzo go kocham i zbyt wiele potrafię wybaczyć. A więc to dlatego wczoraj dzwoniła moja terapeutka. Chciała nas umówić na terapię par... Jestem wręcz pewna, że mój mąż już nakreślił jej całą sytuację.

Wchodząc do domu słyszę, jak Sylwia rozmawia z kimś na tarasie na dole. Zastanawiam się czy to czasem nie Szymon. Może zachęcony brakiem mojej odmowy, został by mnie zobaczyć. Mimowolnie poprawiam fryzurę i zwilżam usta. Jednak na ogrodzie widzę kogoś zupełnie innego. Moja przyjaciółka oprowadza po nim starszego mężczyznę. Wydaje mi się znajomy choć początkowo nie potrafię powiedzieć kim jest. Dopiero kiedy obraca się do mnie i uśmiecha serdecznie jestem już pewna.

— To pani? — pyta chyba bardziej zaskoczony moim widokiem niż ja jego.

— Tak, to ja — przyznaję z miną winowajcy. — Przepraszam, ostatnim razem kiedy się widzieliśmy trochę nazmyślałam, albo raczej nie powiedziałam prawdy — uśmiecham się niewinnie i podaję mu rękę na przywitanie. — Alicja Górka, właścicielka domu na wzgórzu.

— Stanisław Nowak — odwzajemnia uścisk, ochroniarz zbiornika w Sosnówce, ale to już pani wie. — Na szczęście nie jest zły. Chyba rozumie dlaczego udawałam turystkę.

— To ja może zrobię herbaty — pospiesznie rzuca Sylwia wychodząc do kuchni. — Ah! Alicja, mogę cię na chwilę prosić? Dosłownie na minutkę — dodaje.

— Jasne, co jest? — ścisza głos, żeby nas nie słyszał i odchodzimy kilka kroków.

— Był tu Szymon, zabrał więcej swoich rzeczy — próbuje wybadać z mojej twarzy, co o tym sędzę i czy nie posypię się zaraz całkowicie.

— Wiem, dzwonił do mnie i mnie poinformował — odpowiadam z raczej sztywnym wyrazem twarzy. Nie chcę się teraz rozkleić.

— A mówił ci, że był w piwnicy? Jeszcze zanim odkrył, że tu jestem. Słyszałam jakieś dźwięki i coś w rodzaju rozmowy. Nie wiem tylko czy mówił do kogoś czy do siebie. Potem dziwnie się zachowywał, jakby zmieszał się moim widokiem.

— Dziwne... Potem porozmawiamy. Zrób tej herbaty proszę. — Wracam do pana Stanisława, mogę się skoncentrować tylko na jednym temacie na raz.

Włączam światła tarasowe bo na dworze jest już niemal ciemno. Na szczęście temperatura daje przyjemne uczucie orzeźwienia. Staram się wyczytać cokolwiek z tej starej, smutnej twarzy ale widzę tylko strapienie, przykryte kurtuazyjnym uśmiechem.

— Nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie spróbował pani ostrzec — wymawia te słowa a mi momentalnie robi się zimno. Mam ochotę pójść do domu po gruby sweter, ale wiem, że byłaby to tylko forma czasowej ucieczki przed tym co ma mi do powiedzenia.

— Nie rozumiem — mówię, choć to nie prawda. Przeczuwam, że powie mi coś co mnie przerazi.

— Pamięta pani naszą rozmowę nad wodą? Na pewno pani pamięta... — patrzy na mnie przenikliwie. — Ale rozmowa to tylko słowa. A ludzki umysł, żeby zrozumieć co się dzieje, potrzebuje dowodów. Dlatego przyniosłem je ze sobą. Nie wiedziałem, że to pani jest nową właścicielką. Po prostu pomyślałem, że nie wybaczę sobie, jeżeli nie przyjdę tu i nie powiem prawdy. Ale cieszę się, że to pani — wzdycha.

— Jakich dowodów? — moje nogi robią się miękkie jak galareta i muszę usiąść, żeby nie upaść.

— Dowodów na to, że wszystkie mieszkanki tego domu, spotkał tragiczny los — wzdycha i siada naprzeciw mnie na krześle.

— Pan wybaczy, ale Adelajda nie była mieszkanką tego domu — próbuje jeszcze protestować, choć wiem, że to bezskuteczne.

— Z tym bym polemizował — wtrąca. — Wie pani jak to mówią: o zmarłych dobrze albo wcale...

— Słucham?

— Adelajda pomieszkiwała tu, gdy ukrywała się przed ojcem oprawcą. Była kochanką starego Mularczyka i dziewczyną jego bratanka. To nie było niewinne dziecko, ale wiadomo, że każdy chce ją taką widzieć. Po co oczerniać zmarłych, zwłaszcza jeżeli spotkał ich tragiczny los.

— Rozumiem. Jakby nie było miała czternaście lat. I radziła sobie najlepiej jak umiała w tej trudnej życiowej sytuacji.

— Czyli pani już wie.

— O Adelajdzie tak, ale dalej nie mam pojęcia kim była pani Zofia, o której pan wcześniej wspominał. Ani jak zmarła żona Tolka Mularczyka — z domu dochodzi mnie znowu odgłos kapania. Ale może przez zmęczenie, jestem bardziej wyczulona. Dziwię się, że dolatuje tutaj aż z łazienki. Strasznie mnie to irytuje. Jest rytmiczny i uciążliwy. Wdziera się w mój umysł niczym nieproszona, upierdliwa myśl. Wiem, że gdybym powiedziała o kranie Szymonowi, już dawno byłby naprawiony.

— Coś nie tak? — pyta pan Stanisław widząc moją umęczoną minę.

— Nie, nie. Proszę mówić. Zamieniam się w słuch.

Wyciąga ze starej skórzanej teczki jakieś świstki gazet. Torba ma już swoje lata. Jest przetarta i wypłowiała. Robi mi się go żal, że prawdopodobnie nie stać go na nową. Szybko jednak przenoszę swój wzrok na rozkładane przede mną na stole wycinki.

— O żonie Mularczyka, pani opowiem bo nie ma tego w gazetach, ale o Zofii jest.

Przyglądam się równie wypłowiałym jak torba literom w artykułach. Jest ich kilka. Na jednym z nich widzę czarno białą fotografię, pięknej jak gwiazda filmowa blondynki. Stoi przy schodach w długiej błyszczącej sukni. Ma pofalowane blond włosy i mocno pomalowane, zapewne na czerwono usta. Choć w tych kolorach wydają się ciemnobrązowe. Zastanawiam się kogo mi przypomina i nagle doznaje olśnienia. Wygląda niemal identycznie jak moja sąsiadka

Rozalia. Muszę chyba otworzyć usta ze zdziwienia, bo ochroniarz mierzy mnie wzrokiem z zainteresowaniem.

— Piękna, prawda? — wzdycha nostalgicznie.

— Tak, piękna — przyznaję mu rację. Kiedy to zdjęcie było zrobione?

— W 1971. Dokładnie pięćdziesiąt jeden lat temu. Zrobiono je z okazji wprowadzenia się nowych właścicieli do tego budynku — zerka na mój dom. — Miałem wtedy osiemnaście lat. Zofia Zborowska była młodą żoną jednego z wrocławskich urzędników partyjnych. Jej mąż Antoni Zborowski, wybudował dom specjalnie dla niej, ponieważ Zofia pochodziła z naszych stron i nigdy nie chciała na stałe przeprowadzić się do Wrocławia. Była elegancką i piękną kobietą, ale wolała być gwiazdą tu niż nikim w mieście wojewódzkim. Poza tym członkowie partii lubili przyjeżdżać w góry na wakacje i wczasy. I chętnie ich wtedy gościła. Nie każdego w tamtych czasach było stać na dom w górach. Uwielbiała przyjęcia i potrafiła wyprawiać je jak mało kto — jego mina wyraża czyste uwielbienie.

— Był pan w niej zakochany, tak?

— A kto nie był — przyznaje powoli. Choć ja faktycznie miałem na jej punkcie bzika. Muszę się pani przyznać, — ścisza głos i przybliżyła się do mnie, jakby zaraz miał mi wyjawić swój wielki sekret. — Lubiałem ją obserwować. Często skradałem się pod ten dom, lub siedziałem w lesie w zaroślach, żeby tylko móc ją zobaczyć.

Nie wiem czemu, ale po moich plecach przechodzi dziwny dreszcz. Momentalnie przypominam sobie ojca Adeli

obserwującego mnie z zarośli. Nie jest to nic fajnego kiedy ktoś tak się zachowuje, ale nie będę mu tego mówiła. Niech żyje dalej wyobrażeniami o swojej platonicznej miłości. Teraz to już i tak nie ma żadnego znaczenia.

— Kiedyś nawet, odważyłem się i podszedłem do niej gdy była na spacerze. Miała smutną, nieobecna minę. Zmartwiłem się, ale nie chciała mi powiedzieć co się stało. Nie dziwota zresztą, byłem dla niej obcym człowiekiem. A w dodatku miałem mleko pod nosem. A potem już nigdy nie widziałem jej w pełni szczęśliwej. We wsi zaczęto plotkować, że pani Zofia i pan Antonii mają jakieś małżeńskie problemy. Ona wyglądała na coraz bardziej zaniedbaną i nieszczęśliwą. Coraz częściej spacerowała sama po okolicy. Mieszkańcy gadali, że jej odbiło, rozumie pani. Że postradała zmysły, że widuje jakieś zjawy i rozmawia z duchami. Osobiście nigdy tego nie widziałem, ale nie wiem... Ponoć w każdej plotce jest jakieś ziarno prawdy. Rok później już nie żyła. Spadła ze schodów. Przyznam pani szczerze, że od początku nie wydawało mi się to prawdopodobne. Nie chciałem się pogodzić z jej śmiercią. Niby jakiś przechodzień słyszał tego wieczora awanturę.

— Myśli pan, że to mąż ją zepchnął? — Pytam i dostrzegam w jego oczach potwierdzenie.

— Myślę, że tak. Podobno miał kochankę i żona nie była mu już potrzebna. Zrobił z niej wariatkę i zepchnął ze schodów, ale wie pani jak to było za republice ludowej? Milicja zamknęła sprawę, zanim tak naprawdę ją otworzyła. Eh, wielka szkoda, wielka...

Jego oczy zachodzą łzami a ja odruchowo kładę mu rękę na dłoni.

— Współczuje — mówię tylko, bo co innego mogę w tej sytuacji powiedzieć. Na szczęście na taras wchodzi Sylwia i niesie nam na tacy herbaty. Stawia gorący, parujący napój i uśmiecha się.

— Już późno, pójdę do pokoju bo mam jeszcze kilka maili do napisania, dobrze?

— Pewnie — odpowiadam jej i dziękuję wzrokiem, że uszanowała prywatność tej rozmowy.

Upijam łyk słodkiej i kwaśnej zarazem herbaty. Duży plaster cytryny dryfuje w kubku. Rozglądam się po ciemnym ogrodzie. Faktycznie już późno, mam jednak nadzieję, że pan Stanisław nie wyjdzie dopóki nie opowie mi wszystkiego co wie. Ten dom zdaje się skrywać więcej tajemnic niż mój mąż. Choć nie wydaje mi się to pocieszające. Wręcz przeciwnie.

— A żona pana Mularczyka? — pytam pospiesznie w obawie, że on też będzie chciał wyjść. Celowo nie informuje swojego gościa o tym, że wspomniany pan Mularczyk był wujem Szymona. Może gdyby to wiedział, poczułby pewne obawy przed opowiedzeniem mi tej historii. Ja sama niewiele wiem o tej kobiecie. Poza tym, że zmarła kiedy Szymon był jeszcze dzieckiem.

— Po śmierci Zofii Zborowskiej — zaczyna opowiadać pan Stanisław, — jej mąż przestał tu w ogóle przyjeżdżać. Jego nowa żona nie lubiła tego miejsca i dom stał opuszczony długie lata. Dopiero w 1981 kupił go Anatol Mularczyk z żoną Eleonorą

Mularczyk. Mówiło się, że był spokojnym mężczyzną, inżynierem Wrocławia, który kochał góry i całymi dniami mógł łowić ryby w pobliskich stawach. Jego żona Eleonora, nie pałała miłością do tego miejsca. Mówiła, że czuć tutaj negatywną energię. Ale była kobietą ugodową i posłuszną mężowi, więc przyjeżdżała z nim za każdym razem i zostawała na długie tygodnie. Pan Anatol, przy całym swoim zamiłowaniu do przyrody, niezmiernie kochał też wszystkie wczasowiczki z pobliskich kurortów. Wieść gminna niosła, że był kobieciarzem jakich mało i każda okazja do nowego romansu była dla niego na wagę złota.

— Ale jak zginęła Eleonora, czy też wpadła w obłąd? — pytam pospiesznie bo zaczynam widzieć tu pewną analogię. — To znaczy, czy mąż też zrobił z niej wariatkę? — poprawiam się, jednocześnie zachodząc w głowę, czy właśnie to samo zaczyna dziać się w moim małżeństwie.

— Nie — odpowiada ze smutkiem starszy pan i bierze głęboki oddech zanim zaczyna kontynuować. — Pewnego dnia, gdy pan Mularczyk wrócił z wędkowania, znalazł ją w kuchni nieżywą — posyła mi ciężkie spojrzenie, chcąc sprawdzić ile szczegółów jestem w stanie przyjąć.

— Proszę mówić — ponaglęm. — To ważne.

— Podobno, ktoś ją zgwałcił i udusił. Policja nigdy nie znalazła sprawcy.

Zaczyna mi się kręcić w głowie. Jak to możliwe, że nigdy nie słyszałam tej historii? Czy mój mąż celowo ją przede mną ukrył? Pomimo tego, że mam otwarte oczy, widzę przed sobą tylko ciemność i nie jest to spowodowane porą dnia.

— Ale... — próbuje sklecić jakieś sensowne zdanie, jednak nie bardzo mi to wychodzi. — Ale ja słyszałam, że ona była bardzo chora czy coś...

— Być może była. Jedno nie wyklucza drugiego — patrzy na mnie z przejęciem. — Przepraszam — mówi. — Może nie powinienem tak pani straszyć, ale ... nie wybaczyłbym sobie...

— Nie, nie... Wszystko dobrze. Dobrze, że pan przyszedł. Muszę to sobie przemyśleć.

— Jest jeszcze coś.

— Tak?

— Wszystkie kobiety umarły lub zagięły pod koniec września. Pani Zofia w 1972, pani Eleonora w 1982, młoda Adelajda w 1992. Potem długo nie działo się tu nic. Ale kiedy państwo się sprowadzili... No nie wiem, jak to powiedzieć, ale właściwie mamy już końcówkę września 2022. Może to nic nie znaczy, a może tak, — chowa do teczki wycinki gazet, dopija chłodną już herbatę i wstaje z krzesła. — Będę się zbierał. Gdyby chciała pani jeszcze o coś spytać, to wie pani gdzie mnie szukać — pochyla głowę i kieruje się do wyjścia.

Odprawiam go w milczeniu. Jestem w szoku. Muszę poskładać sobie to, co właśnie usłyszałam i ocenić na ile te historie mogą oddziaływać na moje życie. Czy poważnie coś mi zagraża? Czy mój mąż chce ze mnie zrobić wariatkę i za tydzień ktoś znajdzie mnie nieżywą pod schodami, lub w kuchni? Nachodzi mnie ostry ból głowy, pocieram skronie dłońmi ale na nic to się nie zdaje. Obraz rozmazuje mi się przed oczami. Za dużo informacji, za dużo tego

wszystkiego. Osuwam się na ziemię i mam wrażenie, że właśnie tracę przytomność.

Nie mam pojęcia jak długo leżałam w przedpokoju na podłodze. Kiedy się budzę na dworze nadal jest ciemno. Zimne powietrze dolatuje z otwartego na oścież tarasu. Siadam powoli, na ziemi. Mam wrażenie, że gdybym za szybko wstałam znów mogłabym stracić świadomość. Kapiący kran na górze niemal wyznacza upływające sekundy. Kap, kap, kap, bez ustanku. Idę do salonu i po cichu zamykam wyjście na taras. Z dworu dochodzą mnie odgłosy nocy. Pohukiwanie sów, szelest wiatru w koronach drzew. Kiedy wracam do holu, przez chwilę mam wrażenie, że słyszę szuranie żwiru pod domem. Zastanawiam się czy zamknęłam drzwi na klucz i przypominam sobie, że tak. To ostatnie co pamiętam zanim straciłam kontakt ze światem. Zamieram w bezruchu. Odgłos kroków za drzwiami nasila się. Po całym ciele przechodzą mnie zimne dreszcze. I chcę zajrzeć przez judasza i boję się. Podchodzę do drzwi na trzęsących się nogach, starając się nie wydać przy tym żadnego dźwięku. Wstrzymuję oddech, przybliżam wzrok do wizjera i wtedy go dostrzegam. Stoi dokładnie naprzeciw mnie, jakby patrzył mi w oczy. Dzielą nas tylko drzwi. Ze strachu nie mogę się ruszyć ani oddychać. Czuję jak słabnę z każdą kolejną chwilą. Jego martwy wzrok patrzy wprost na mnie, przeszywa mnie i przeraża. Po chwili ojciec Adeli odwraca się i odchodzi a ja bez sił opadam na ziemię. Z mojego gardła wydobywa się niemy krzyk. Płacę. Czy ten koszmar się kiedyś skończy? Czy jest szansa, że będę

jeszcze bezpieczna i szczęśliwa? Nie wiem, nie wiem co dalej
robić...

ROZDZIAŁ IX

Następnego ranka budzi mnie walenie do drzwi. Podnoszę zaspaną głowę, przecieram oczy. Zegarek na komórcie pokazuje szóstą zero jeden. Serce w piersi kłuje mnie karmione strachem. Zrywam się w łóżka i zbiegam na dół. Na schodach niemal wywijam orła. Nie wiem czemu nie chcę, żeby ten stukot obudził Sylwię. Bezmyślnie otwieram zanim zdążę zobaczyć przez judasz kto stoi za drzwiami. Myślę jednak, że rankiem nic mi nie grozi. Mam już dosyć wszystkiego co się ostatnio dzieje i chyba ten brak sił paradoksalnie wzbudza we mnie wściekłość.

— Dzień dobry — komisarz Gwóźdź, patrzy na mnie stanowczym wzrokiem. Tuż za nim stoi ten drugi, którego nazwiska nie pamiętam. — Czy zastaliśmy męża?

— Nie — odpowiadam zaskoczona. — Nie za wcześnie na takie wizyty? — Jestem na nich zła i rozdrażniona po ciężkiej nocy.

— A gdzie go znajdziemy? — pyta dalej, jakby nic sobie nie robiąc z mojej uszczypliwości.

— Nie mam pojęcia, wyprowadził się z domu — mówię zgodnie z prawdą. — Coś się stało?

— Mamy nakaz pobrania od pani męża materiału DNA — wyjaśnia trzymając w rękach jakąś kopertę.

— Czy Szymon jest oskarżony o to zabójstwo? — przetykam głośno ślinę.

— Nie jest oskarżony, ale jest naszym oficjalnym podejrzanym. Musi się poddać badaniom DNA i nie może opuszczać kraju. Tylko, że najpierw musimy go znaleźć. Czy wie pani gdzie może teraz przebywać? Jeżeli świadomie ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości, to nie będzie świadczyło ja jego korzyść.

— Myślę, że jest w naszym mieszkaniu we Wrocławiu. Proszę tam szukać.

— Wczoraj sprawdziliśmy. Sąsiedzi twierdzą, że go nie widzieli a mieszkanie zdaje się być puste.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Nie wiem, czy jesteśmy po tej samej stronie barykady czy nie. Czy ja też podejrzewam Szymona o zamordowanie Kamili, czy chcę go bronić i stać za nim murem przy policjantach? Nie mam pojęcia jaką powinnam przyjąć strategię.

— Rozmawialiście z Kaluhem? — wypowiadam nagle te słowa, sama nie wiedząc dlaczego. Po prostu przychodzą mi teraz do głowy.

— Z kim? — pyta zdziwiony.

— Sprawdziłam w Internecie komentarze na studenckich stronach — wyjaśniam. — Te odnośnie śmierci Kamili. Jakiś jej znajomy, podpisujący się nickiem Kaluh, pisze, że miała problemy z byłym partnerem. Ponoć nie chciał pozwolić jej odejść. Miał na jej punkcie obsesję. Czy to nie byłby dobry motyw do zbrodni? — Dochodzę do wniosku, że najważniejsza jest prawda i po jej stronie będę stała.

— Rozmawialiśmy z jej znajomymi — odpowiada, — ale sprawdzimy i tą poszlakę. Gdyby mąż się pojawił a pani chciała nas o tym powiadomić, proszę o kontakt — podaje mi wizytówkę a ja chwytam ją niepewnie.

— Ale wiecie, że ja nic nie muszę? Jestem jego żoną — czyżby myśleli, że będę donosiła na własnego męża?

— Tak, być może jednak będzie pani potrzebowała naszej pomocy i zechce się pani skontaktować... — dodaje patrząc mi prosto w oczy. Jego badawczy wzrok próbuje ocenić czy na mojej twarzy pojawia się choćby cień zawahania.

— Pan próbuje mnie wystraszyć?

— A skąd. Próbuję zapewnić panią, że w razie czego jesteśmy. — Odwraca się i odchodzi razem z tym drugim a ja stoję i patrzę za nimi jak głupia.

— Kto to? — słyszę z góry schodów głos zaspanej Sylwii. Ziewa przeciągle nie podejrzewając nawet, że miałam takich gości.

— Nikt ważny — kłamię. Nie chcę jej mówić, że Szymon stał się głównym podejrzanym. Ściskam w ręce otrzymaną wizytówkę. Schowam ja w bezpieczne miejsce, choć mam nadzieję, że nigdy mi się nie przyda.

— Świadkowie Jehowy? — śmieje się. — Trzeba było ich wpuścić. Nie ma to jak ożywiona dyskusja przy śniadaniu. Daj mi chwilę — mówi, zmieniając temat. — Wezmę szybki prysznic i zrobię nam kawy.

Pomimo tak źle rozpoczętego dnia i wczorajszych niemal traumatycznych wydarzeń, ten dzień mija nam bardzo spokojnie. Ponieważ potrzebuję się wyciszyć i uspokoić nerwy,

postanawiamy pójść na dłuższy spacer. W międzyczasie wysłałam do Szymona wiadomość z informacją, że szukała go rano policja, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi. Zaczynam się zastanawiać, czy nic się nie stało. Może do tej pory, znaleźli go i aresztowali a może siedzi teraz na komendzie we Wrocławiu i jest przesłuchiwany. Jakoś nie pasuje mi do niego fakt, że nie odpowiada, zwłaszcza, że to przecież on chce ratować małżeństwo. Zaczynam żałować, że wysłałam esemesa a nie wiadomość na Whatsapp. Tam przynajmniej miałabym potwierdzenie jej odczytania. Wieczorem jedziemy z Sylwią do miasta. Chcemy poczuć klimat jeleniogórskiego rynku, zwłaszcza, że pogoda nie jest najgorsza i można jeszcze posiedzieć w ogródkach piwnych. Postanawiamy dać sobie jeden dzień z banem na rozmowy o Szymonie i wszystkie problemy związane z tajemniczymi śmieciami w moim domu. Myślę, że tego potrzebujemy, to sprawi, że nabierzemy dystansu i następnego dnia być może spojrzymy na to wszystko trzeźwym okiem.

— Myślisz, że do miasta zjechali już studenci? — wierci się na krześle próbując robić zalotne miny do każdego przechodzącego koło nas faceta.

— A co? — śmieję się. — Nie mów, że nagle przedział wiekowy między dziewiętnaście a dwadzieścia cztery stał się twoim potencjalnym targetem na męża numer trzy?

— Bez przesady — puszcza oko do przechodzącego faceta, który jednak zdaje się patrzeć tylko na mnie. — Ale z braku laku, do zabawy dobre i to.

Ten wieczór okazuje się być wyjątkowo przyjemny. Pomimo braku rzucających się na nas przystojniaków, chcących zapłacić za nasze drinki spędzamy go w dobrej atmosferze. Wspominamy studia i wszystkie nasze wypady za młodu. Widzę też, że mimo upływu lat wielu mężczyzn, nawet ci młodszy zerkają z ciekawością w naszym kierunku. Dobrze jest czasem nałożyć makijaż i wyjść z domu, żeby się dowartościować.

W nocy jednak leżę długo w łóżku nie mogąc zasnąć. Zastanawiam się co teraz będzie. Czy już zawsze ta druga strona mojego pośłania będzie zimna i pusta? Nie mogę się przyzwyczaić do tej niewypełnionej Szymonem przestrzeni. Od szesnastu lat spaliśmy zawsze razem. Tylko nieliczne noce, kiedy wyjeżdżał w delegacje spędzaliśmy osobno. Czy dam radę ułożyć swoje życie na nowo? Czy jeżeli Szymon zostanie oczyszczony z zarzutów, to będę w stanie mu wybaczyć? Na pewno bardzo za nim tęsknie, to nie ulega wątpliwości. Ale czy to wystarczy by przyjąć go z powrotem? Nie mogąc zasnąć, idę po cichu do Sylwii, może i ona ma dziś bezsenność? Niestety już zza drzwi od jej pokoju dociera do mnie ciche pochrapywanie. Nie ma sensu wchodzić i sprawdzać. Nawet gdybym chciała ją obudzić to i tak wiem, że mi się nie uda. Jej sen od zawsze był mocny. Za małolata śmiałam się z niej, że przespałaby i pożar i nalot kosmitów. Zakładam szlafrok i schodzę na dół, nalać sobie malinówki. Na nic liczenie owieczek, nie ma szans, żeby sen przyszedł do mnie w najbliższym czasie. W kieszeni szlafroka chowam telefon, który gdy tylko wchodzę do kuchni zaczyna dzwonić.

— Cześć — jego, niski głos roztapia mi serce, budząc uśpione ostatnio uczucia.

— Cześć — odpowiadam przejęta czekając co będzie dalej.

— Byłem dziś na policji. Póki co mnie puścili ale nie wygląda to dobrze — wiem, że jest podłamany, choć nie chce tego okazać. — Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że to nie ja ją zabiłem. Wszystko zniosę tylko nie myśl, że w to wątpisz.

Nie mam pojęcia co powinnam odpowiedzieć. Wątpię i taka jest prawda. Ale nie muszę go tym dobijać.

— Alicja...? Jesteś?

— Jestem, tylko nie wiem co się dzieje — mówię łamiącym się głosem i czuję, że płacz mam na końcu nosa.

— Mogę przyjechać?

Znowu nic nie odpowiadam. Z jednej strony tego chcę. Pragnę poczuć jego ciepło i zapach i chcę, żeby wszystko było jak dawniej. Ale to niemożliwe. Z ganku znowu dobiegają mnie czyjeś kroki i zaczynam czuć lęk równy temu wczorajszemu. A jeżeli tym razem ojciec Adeli nie zatrzyma się pod drzwiami? Co jeżeli wejdzie do domu i zrobi mi krzywdę? Nie wiem czemu miałby to robić, ale mam przeczucie, że jest do tego zdolny, tak samo jak wczoraj miałam przeczucie graniczące z pewnością, że doskonale wie, że stoję za tymi cholernymi drzwiami. Jakby karmił się moim lękiem. Jakby chciał mnie ukarać za to co stało się z jego córką.

— Boję się — mówię po cichu do słuchawki, a on się rozłącza.

Czy zamknęłam drzwi na klucz? To pytanie zdaje się powracać do mnie każdego wieczora i nocy. Szczęk zamka w drzwiach upewnia mnie, że tak. Jednak strach przed tym, że ten człowiek może mieć klucz niemal mnie paraliżuje. Czy to dlatego kilka razy zastałam drzwi otwarte, choć powinny być zamknięte? Czy on chodzi po moim domu gdy śpię? Chwytam duży stalowy nóż i przywieram plecami do ściany, za drzwiami w kuchni. Nie wiem co będzie dalej ale przysięgam, że nie dam mu się zabić. Jeżeli będzie trzeba dźgnę go pierwsza i nawet się nie zawaham.

— Alicja? — dobrze znany mi głos przywołuje mnie. Szymon wchodzi do kuchni.

Nóż wypada mi z ręki, dłoń drży potrząsana dreszczami na ciele.

— Zwariowałeś? — szepczę, bo nie mam siły krzyknąć. — Przecież mogłam cię zabić!

Patrzy na mnie z przejęciem i strachem w oczach. Nie ma pojęcia o co mi chodzi.

— Co się dzieje?

— Co? — mamroczę osuwając się na ziemię. — Ty pytasz mnie co się dzieje? — zakrywam twarz dłońmi i cicho szlocham. — Jesteś pewien, że to w tą stronę powinno paść to pytanie?

Kuca i bierze mnie w objęcia. Trzyma mocno, wtulając się w moje ramiona. Jego zapach wypełnia pomieszczenie i rozlewa się błogo po mym sercu i umyśle. Znam go jak nikogo innego, pragnę jak zawsze i boję się go jak nigdy przedtem. Ale wiem już, że jeżeli moim przeznaczeniem jest zginąć z jego

rąk to trudno. Niech i tak będzie, bo nie mam już siły na tą samotną walkę z życiem.

— Czego się boisz? — głaszcze moją głowę i przytula ją do swojej klatki piersiowej. Rytm jego serca dudni w moich uszach, wyznaczając tempo w jakim powinno pracować i moje serce.

— Ten człowiek... — mówię cicho. — Ten człowiek z naprzeciwwka to ojciec Adeli.

Odsuwa się ode mnie momentalnie i patrzy jakbym powiedziała coś tak niewyobrażalnego jak to, że ziemia jest płaska. Ewidentnie jest zmieszany, może nawet w szoku. Próbuję sobie przypomnieć, czy wcześniej mu tego nie mówiłam? Czy nie rozmawiałam z nim o tym, że człowiek mieszkający w domu obok naszego, przeraża mnie? Ale nie. Jakoś nie było okazji. Najpierw wyjazd na wykłady potem ta sprawa z morderstwem, jego wyprowadzka i moje dochodzenie. Nie mieliśmy nawet czasu na normalną rozmowę.

— Jaki człowiek? — patrzy na mnie przenikliwie chcąc odgadnąć ukryte znaczenie moich słów, ale przecież tu nie ma nic ukrytego.

— No, ten mężczyzna, który mieszka w następnym domu, wynajmuje go na kilka tygodni. Robi to co roku na przełomie września i października. To ojciec Adeli, dziewczyny, która zginęła tu trzydzieści lat temu.

Te słowa zawisają między nami a ja zdaję sobie sprawę z tego, że on faktycznie nie miał o tym pojęcia.

— Dlaczego się go boisz? — pyta w końcu gdy odzyskuje zdolność logicznego myślenia.

— Bo mam wrażenie, że mnie obserwuje — odpowiadam. — I ja sobie tego naprawdę nie wymyślam, musisz mi uwierzyć. On na mnie cały czas patrzy tylko nic się nie odzywa i nie wiem o co mu chodzi. Może tylko chce mnie przestraszyć, ale nie wiem czemu. Co ja mu takiego zrobiłam, że tak się zachowuje? A wczoraj widziałam go pod domem — dodaję.

— Na naszej posesji? — pyta z przejęciem widząc mój stan.

— Tak. Przyszedł w nocy pod drzwi. Widziałam go przez wizjer. Patrzył na mnie takim samym zimnym wzrokiem jak zawsze, jakby wiedział, że jestem po drugiej stronie — znów zaczynam płakać i wszystkie nagromadzone podczas tamtej nocy emocje uchodzą ze mnie od razu. Ten płacz jest niemal oczyszczający a silne objęcia mojego męża niosą mi ukojenie i spokój. Nie chcę, żeby odchodził, ale nie wiem też, czy powinnam pozwolić mu zostać. Myślę, że nie mogę powiedzieć mu wszystkiego. Nadal przecież nie wiem co stało się z Adelą i czy Szymon nie brał udziału w jej zabójstwie. O zamordowaniu ciotki i pani Zofii również nie będę wspominać. Te sprawy są ze sobą w jakiś sposób powiązane, tylko nie wiem jeszcze w jaki. Milczenie, może być moim bezpiecznym biletem. Jeżeli Szymon jest w to zamieszany ale nie wie, że go o to podejrzewam to wydaje mi się, że nic mi nie grozi. Ot pokrętna logika, która pozwoli mi przetrwać.

— Poczekaj tu, zaraz wracam — sadza mnie na krzesło w kuchni i zrywa się w pośpiechu. Jest zły, żeby nie powiedzieć

wściekły. Zaczynam się obawiać co może w tym stanie zrobić. Wychodzi z domu a ja krzyczę za nim jak oszalała.

— Zostań! Szymon! Co chcesz zrobić? — Wybiegam na ganek i obserwuję jak dziarskim krokiem zmierza w kierunku domu obok. Jest już noc, głucha i ciemna, wypełniona lękiem i szumem wiatru. Widzę jak puka do drzwi tamtego domu. Wali w nie pięściami, gdy nie ma odzewu. Potem moje serce zamiera bo widzę, jak mówi coś do mężczyzny za drzwiami. Tamtego nie widzę dokładnie. Szymon wydaje się być wzburzony, żywo gestykuluje. Nie jestem pewna, ale chyba położył pięści na klatce piersiowej mężczyzny jakby rzucając go na ścianę. Przez zaciśnięte zęby wypowiada teraz słowa jakich nie mam szans usłyszeć. Potem puszcza go i odchodzi. Z jego twarzy bije furia większa niż kiedykolwiek.

— Już ci się nie będzie naprzykrzał. Ale gdyby jednak nie posłuchał, to daj znać. Załatwię to inaczej — mówi wciąż jeszcze naładowany negatywnymi emocjami i wchodzi do domu a ja nie chcę nawet myśleć jak załatwiłby to następnym razem.

— Szymon ja... — nie wiem co chcę powiedzieć. W sumie to przecież dobrze, że tak się o mnie martwi i jest w stanie zachować się jak prawdziwy mężczyzna broniący swojej kobiety. Zaraz jednak robi mi się żal tamtego mężczyzny. Zranionego ojca, zruganego przez potencjalnego mordercę swojej córki. Nie, nie mogę tak myśleć. Przecież sama się go bałam.

— Mam zostać na noc? — pyta a mi po raz kolejny odejmuje mowę. Nie mam pojęcia. Część mnie krzyczy tak! Zostań! Ale druga część unosi się dumą zdradzonej kobiety i używa przekleństw jakich nie chcę wypowiedzieć na głos.

— Kran jest zepsuty. Pod prysznicem na górze — wypalam, jakby te dwa zdania musiały mu starczyć za odpowiedź.

— To naprawię — idzie na górę do naszego pokoju a ja drepczę bezszelestnie za nim. Patrzę jak ściąga marynarkę, siada na chwilę na swojej części łóżka i czuję, że właśnie tu powinien spać każdej nocy a nie w jakimś podrzędnym małym hoteliku w centrum miasta. Ściąga drogi zegarek, podwija rękawy. — Najpierw zobaczę — mówi — a potem pójde po narzędzia.

Wchodzi do łazienki a ja czekam w pokoju. Słyszę jak kilkakrotnie puszcza i zakręca wodę w zlewie i pod prysznicem.

— A co dokładnie jest zepsute? Bo jak na moje oko, to wszystko działa — uśmiecha się wychylając głowę z łazienki, jakby podejrzewał, że specjalnie go tu zwabiłam.

— Kapie — tłumaczę się jak nastolatka przyłapana na kłamstwie. — Naprawdę, czasem to aż nie mogę wytrzymać od tego odgłosu. Wwierca mi się w mózg i niemal rani — wyznaję, może trochę za głośno bo bardzo chcę przekonać go, że to prawda.

— Dobrze, już dobrze. Jutro sprawdzę jeszcze raz. Może sam się naprawił. Albo jest to zależne od ciśnienia wody. Nie wiem. Teraz wydaje się być ok.

Zapada niezręczna cisza, podczas której patrzymy na siebie niepewnie. Czy to, że wszedł na górę i usiadł na łóżku oznacza, że wrócił do domu? Czy czeka na moje jasne przyzwolenie?

— Pójdę już — mówi niespodziewanie i robi krok w stronę wyjścia. Z jego twarzy bije straszny smutek.

— Nie idź — słyszę mój drżący głos rozchodzący się po pokoju. Podchodzę do niego i wtulam się w jego ramiona. — Nie wiem, co będzie dalej, ale gdybyś mógł zostać choć dziś, czułabym się bezpieczniej.

— W takim razie zostanę — całuje mnie czule w czoło, podnosi na rękę i kładzie na łóżku.

I w tej jednej chwili jestem jak mała dziewczynka, ufna, bezpieczna i szczęśliwa. Pościel jest chłodna, satynowa i świeżo wyprana. Poprzednią ściągnęłam by nie czuć jego zapachu i momentalnie tego pożałowałam. Jeżeli po tej nocy kolejne spędzę sama, to na pewno nie będę chciała wyprać pościeli. Ściąga ubranie i przytula się do mnie na łyżeczkę. Jego oddech łaskocze mnie w ucho. Nie robi nic więcej. Nie całuje mnie, nie gilgocze, nie próbuje się ze mną kochać. Po prostu trwa w jednym miękkim a zarazem silnym uścisku, który obojgu nam przynosi spokój. Nachodzi mnie niemiła myśl, że właśnie ładujemy baterie, żeby mieć energię na kolejne kłótnie. Bo nie ma co się oszukiwać, że takie nie przyjdą. To więcej niż pewne, zwłaszcza w naszej pokręconej sytuacji. Nie wiem, kiedy przychodzi sen. Dzieje się to niespodziewanie i spokojnie. Nie tak jak czasem, kiedy jestem już gdzieś pomiędzy i zdaje mi się, że spadam w przepaść a moim ciałem potrząsa silny dreszcz i nagle

budzę się, tylko po to, żeby znów odpłynąć w niebyt. Nie, tym razem przychodzi niepostrzeżenie.

ROZDZIAŁ X

Kiedy się budzę, jestem już sama. Rozglądam się po pokoju, ale nigdzie go nie ma. Sprawdzam w łazience i też nic. Na stoliku przy oknie znajduję talerz z jedzeniem. Bułka z szynką, serem i mnóstwem warzyw i karteczka o treści *Mam nadzieję, że będzie smakowało. Musiałem pojechać coś załatwić. Nie będzie mnie cały dzień.* Leniwie wracam do łóżka. Jest dziesiąta. Gdzie musiał jechać tak wcześnie? Trochę kręci mi się w głowie i mam wrażenie, jakbym obudziła się na dużym kacu. Próbuję przypomnieć sobie, czy między naszym zaśnięciem a tą chwilą wydarzyło się coś jeszcze, czego może do końca nie pamiętam. Umysł płata mi figle. Nasuwa obrazy wyuzdanego, dzikiego seksu, tłuczonych kieliszków z szampanem i O Boże! Zwijam się w kłębek próbując dociec czy to tylko okropny sen czy ta scena faktycznie się wydarzyła. W mojej głowie widzę obraz Sylwii, która z lubieżną miną obserwuje nas klęcząc na łóżku. Nie mija chwila i włącza się w naszą seksualną zabawę. Flashback jej seksu z Szymonem wwierca mi się w głowę. Czy to możliwe? Czy to faktycznie się wydarzyło? Dotykam się ostrożnie między udami i wiem już, że dziś w nocy na pewno kochałam się z mężem. Tylko czy byłam jedyna? Robi mi się niedobrze, nudności nasilają się z każdą próbą przypomnienia sobie wydarzeń z zeszłej nocy. Zrywam się z łóżka i lecę do łazienki.

Wymiotuję, choć przecież nie powinnam mieć czym. Moje ciało i umysł są tak sponiewierane, że nie mam już siły na nic.

— Co jest? — słyszę jej energiczny i radosny głosik i zaczynam mieć serdecznie dosyć jej pobytu tutaj.

— Ty mi powiedz — podnoszę głowę z nad sedesu i patrzę jej prosto w oczy.

— Co? — śmieje się. — Poszalało się wczoraj z alkoholem?

— Z jakim alkoholem?

— Nie pamiętasz co piliśmy? Zdaje się Lanson Black Label — wchodzi do łazienki i przemywa wodą twarz. Jest przy tym tak beztroska, że mam ochotę ją kopnąć. Strzela minki przed lustrem i puszcza do siebie buziaczki. Przysięgam, że gdybym tylko miała siły wyrzuciłabym ją na zbity pysk z tego domu.

— A tobie co się dzieje? — pyta z udawanym smutkiem. — W ciąży jesteś czy co?

Nie mam siły. Nie mam już siły na nic. Nie wiem, co stało się tej nocy i które wspomnienia są prawdziwe a które to tylko koszmarny sen o realnych kształtach. Czy moja przyjaciółka byłaby zdolna wejść z nami w trójkąt? Nie mogę jej przecież zapytać co zaszło. Myślałam, że luki pamięci w mojej głowie to już przeszłość ale chyba nie mam co na to liczyć.

— Słuchaj — mówi patrząc na mnie z politowaniem. — Ja rozumiem, że tęsknisz a nawet to, że on jest dobry w łóżku ale czy poważnie nie przeszkadza ci, że zabił tę dziewczynę?

Zimne ostrze przyjaźni wbija mi się w serce i nie wiem co powinnam w tej chwili powiedzieć.

— Ba! Nie tylko tą — kontynuuje. — Zabił też tą młodą, Adele. Pewnie była jego pierwszą ofiarą. Może nawet to na niej uczył się jak mordować. Myślę, że o wielu innych przypadkach po prostu nie wiesz — nawija jak nakręcona a ja w przeciwieństwie do niej nie jestem w stanie wymówić słowa. — Zresztą nie można go winić. Takie geny. Wujaszek też zabijał i jego przodkowie też. Nie zdziwiłabym się jakby się okazało, że ten Zborowski był jakoś spokrewniony z Mularczykiem. No co tak patrzysz? Myślisz, że nie słyszałam co mówił pan Stanisław? Chciałaś to przede mną ukryć?

— Przestań, czemu mi to robisz? — odzyskuję pomału siły, choć ból głowy uniemożliwia mi logiczne myślenie. Cholerny kran w prysznicu znowu kapie i zastanawiam się jak to możliwe, że wczoraj Szymon tego nie widział. Kap, kap, kap wwierca mi się w głowę.

— Bo mam już dosyć twojej infantylności — odpowiada. — Ile się będziesz jeszcze oszukiwała? Nie bądź hipokrytką Alicja. Albo go pogoń, albo przyznaj się do tego, że masz w dupie, że jest mordercą.

Wstaję z kolan i idę do pokoju. Nie wiem co mam na to odpowiedzieć, więc nie odpowiadam nic. Siadam na łóżku i myślę co dalej robić.

— Chyba powinnaś już jechać — wymawiam w końcu.

— Oczywiście, że tak — pochyła się nade mną niemal syczy mi nad uchem. — Przecież z tobą można być tylko jak się myśli to co ty i zajmuje tylko tobą. Jak ci się zdaje, dlaczego nie masz innych koleżanek?

— A skąd ty możesz wiedzieć, że nie mam? — pytam w odpowiedzi, choć dobrze wiem, że ma rację. Zawsze wykorzystywałam jej obecność do omawiania własnych problemów, koncentrowałam się tylko na sobie a innych koleżanek nie mam. — Zresztą, trudno je mieć, kiedy mieszka się w nowym miejscu.

— To czemu nie odwiedzają cię czasem stare? Zastanów się nad sobą, mówię poważnie. Coś jest z tobą nie tak, miałaś rację kiedy to mówiłaś a ja niepotrzebnie zaprzeczałam. Zresztą oboje jesteście siebie warci. Wyjeżdżam!

Moja chyba była już przyjaciółka wychodzi z pokoju, bierze zwój bagaż i schodzi po schodach. Potem znika za drzwiami wydającymi przy tym tak głośny trzask, że mam wrażenie, że szyby w oknach ledwo to wytrzymują. Co ją ugryzło? Dlaczego postanowiła wyrzucić mi teraz te wszystkie okropności? Czy to co myślę, że wydarzyło się w nocy, naprawdę się wydarzyło? Skóra na rękach i klatce piersiowej zaczyna mnie mocno swędzieć. Do uszu dolatuje upierdliwy sygnał dzwonka w telefonie.

— Dzień dobry — mówi męski głos, którego nie jestem w stanie przypisać do twarzy, choć zdaje się być znajomy.

— Kto mówi? — pytam bez ogródek. Nie mam siły na żadne oferty bankowe czy namawianie na nowe taryfy operatora, reklamowane namiętnie w TV przez pseudo gwiazdy filmowe.

— Komisarz Marek Gwóźdź z tej strony.

Faktycznie, rozpoznaję jego głos, który przypasowuję teraz do twarzy.

— Skąd pan ma mój numer? — pytam oburzona.

— Proszę pani, pracuję w policji — odpowiada jakby to była oczywista oczywistość a ja zastanawiam się czy mają prawo gnębić mnie telefonami. — Dzwonię bo ostatnio zechciała się pani z nami podzielić informacją o niejakim Kaluhu. Czy ma pani czas i ochotę wysłuchać czego się dowiedzieliśmy?

— Owszem — odpowiadam pospiesznie, zdziwiona, że policja informuje żony podejrzanych o postępach w śledztwie. Ale skoro, chcą mówić, to ja nie mam nic przeciwko temu. Posłucham.

— Dotarliśmy do wspomnianego przez panią komentarza na stronach uczelni. Zlokalizowaliśmy numer IP urządzenia i wiemy już kto wysłał tą wiadomość.

— I dzwoni pan, żeby usłyszeć gratulacje? — wkurzam się bo wiem, że komisarz specjalnie robi taką teatralną przerwę, żeby budować napięcie. Nieźle mu to wychodzi, choć ja nie mam zamiaru tolerować takiego zachowania. Nie wiem też, dlaczego do mnie dzwoni. Ma jakiś ukryty cel, którego nie chce mi zdradzić.

— Słyszę, że pani nie w humorze więc powiem od razu. To pani mąż wysłał ten komentarz ze swojego telefonu. W związku z powyższym nie mamy żadnego nowego tropu. Nadal uważamy, że to on zabił i dlatego dzwonię. Mam nadzieję, że nie jest pani w niebezpieczeństwie.

Naciskam na czerwoną słuchawkę i rozłączam rozmowę. Wszystko mi się wali. Całe obecne życie, przeszłość i plany na przyszłość, wszystko wali się w gruzy. Do oczu napływają mi łzy. Budzę się po kilku godzinach. Nie pamiętając nawet chwili kiedy zasnęłam. Za oknem zbierają się ciemne, nasiąknięte

wilgocią chmury, z których zaczyna już kapać deszcz. W domu momentalnie robi się ciemno. Zapalam światło nie chcąc przenosić na siebie tego pochmurnego nastroju, choć myślę, że już od dawna noszę go w duszy. Może nawet to ja zarażam nim pogodę a nie na odwrót. Z dołu dobiega mnie dzwonek do drzwi. Zastanawiam się czy to Sylwia wróciła i chce normalnie pogadać. Zwlekam się z łóżka, schodzę na dół i otwieram. Rozalia uśmiecha się promiennie trzymając w rękach tace z ciastem ze śliwkami. Ale zamiera kiedy mnie widzi.

— Coś się stało? — wygląda na poważnie zmartwioną. — Alicja, przepraszam ale źle wyglądasz. Nie jesteś czasem chora?

— Nie — zapewniam ją. — To tylko zły nastrój, połączony z kłótnią z przyjaciółką i problemami małżeńskimi — tłumaczę. — Wejdz proszę. Fajnie, że wpadłaś.

Wchodzi do holu a ja czuję ponętny zapach ciasta rozchodzący się po pomieszczeniu. Dopiero teraz zdaje sobie sprawę z tego, że nic dzisiaj nie jadłam, nawet bułki zostawionej mi przez Szymona. Mój brzuch zaczyna głośno burczeć. A ona chichocze rozbawiona.

— Oho! Faktycznie dobrze, że przyszłam. A może ty chcesz obiadu? Mogę ci przynieść — proponuje i wiem, że chętnie by to zrobiła.

— Ciasto wystarczy. Siadaj. Już robię kawy — zapewniam.

Dobrze, że przyszła. Gdybym była teraz sama, pograżyłabym się w rozpacz, czekając na powrót męża, którego nie jestem pewna.. I chociaż nadal wkurza mnie

kapanie tego kranu to jej wizyta pomaga mi się zdystansować od moich problemów. Rozalia jest naprawdę radosną i gadatliwą osobą. Dziwi się, że była u mnie koleżanka bo żadnej nie widziała i na nadzieję, że następnym razem spotkamy się we trójkę. Ja wiem, że to raczej niemożliwe, następnego razu nie będzie. Nie po tym jak Sylwia się zachowała i nie po tym co powiedziała.

— A przepraszam, bo w sumie nigdy nie spytałam — mówi, kiedy wcinamy już trzeci kawałek ciasta. Jest jeszcze ciepłe i dosłownie rozpływa się w ustach. — A kim ty jesteś z zawodu? — patrzy na mnie z zaciekawieniem i mruga długimi, ciemnymi rzęsami, zupełnie innymi niż platynowe włosy na jej głowie. Zastanawiam się czy farbuje je henną czy codziennie mozolnie i dokładnie maluje, żeby wyglądały na tak ciemne.

— Teraz to już nikim — przyznaję niechętnie. — Ale we Wrocławiu miałam swój gabinet psychologiczny.

— Jesteś psychologiem? — otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

— No nieźle — zaczynam się szczerze śmiać. — Jeżeli taka jest twoja reakcja to chyba rzeczywiście musze wyglądać bardziej na osobę, potrzebującą pomocy psychologicznej niż mogącą ją ofiarować.

— Nie, nie — wycofuje się. — Przepraszam, po prostu to świetny zawód, który można wykonywać wszędzie. Dlaczego tutaj nie założysz gabinetu? Może na początek w domu, macie sporo miejsca a z czasem wynajmiesz coś na mieście.

Dobre pytanie na które nie do końca chcę odpowiedzieć. Bo jak mam przyznać, że rok temu kiedy mąż zdradził mnie ze swoją studentką przeszłam załamanie nerwowe po którym wyłądownałam na dwa miesiące w szpitalu psychiatrycznym. Jak przyznać, że powinnam codziennie brać leki, których nie chcę brać i wyrzucam je do śmietnika kiedy Szymon nie patrzy, udając, że trzymam się wyznaczonego planu leczenia? Co więcej, sama nie wiem, czy jeszcze bym mogła pomagać innym, czy mam na tyle siły by słuchać o ich problemach mając ogrom swoich własnych. Czy byłabym się w stanie skoncentrować na opowieści pacjenta, ciągle zastanawiając się, czy mój mąż nie jest seryjnym mordercą i czy moja przyjaciółka uprawiała z nami seks czy to tylko moja chora wyobraźnia? Wstydzę się. Wstydzę się tego, że nie jestem już w stanie pracować. Nie mogę, po prostu nie mam już siły.

— Może kiedyś założę — uśmiecham się do niej nie mówiąc nic więcej. Mam dosyć ciężkich tematów.

— Nie tęsknisz za Wrocławiem? Za gwarem młodych ludzi na rynku, za galeriami i koncertami, eventami, zabawą i wszystkim co niesie ze sobą życie w wielkim mieście? — pyta rozmarzona i spogląda wytęsknionym wzrokiem przed siebie, jakby obrazy jej własnym słów materializowały się w moim salonie.

— Czyli korkami i smrodem spalin? — silę się na zabawny sarkazm. — Czasem tęsknie, ale z drugiej strony nie mam tam już do czego wracać. Więc chyba muszę zacząć układać sobie życie tutaj. Tu chyba też są jakieś koncerty? — pytam unosząc przy tym jedną brew czym zdaję się mocno ją rozbawiam.

— A jak! Ostatnio byłam na Gitarą i Piórem w Borowicach, ale szykuje się chyba niedługo koncert Bajora w Sobieszowie to chętnie cię zabiorę. Marcin za nim nie przepada, dla niego jest za bardzo nostalgiczny. Myślę, że ucieszy się, jeśli będzie mógł zostać z Szymonem i napić się piwa. Ojej — milknie nagle, przypominając sobie co jej ostatnio powiedziałam o wyjeździe mojego męża. — Przepraszam, nie chciałam... — na jej twarzy maluje się konsternacja i smutek.

— Nie szkodzi. Nie wiem jeszcze jak to się wszystko poukłada — mówię zgodnie z prawdą jednocześnie jej nie ujawniając. — Ale, jeżeli Szymon będzie tu mieszkał, to na pewno chętnie napije się piwa z Marcinem. A nawet jeżeli nie to przecież mogą się dalej spotykać. Nie mam zamiaru bronić mu spotkań towarzyskich — przyznaję, wiedząc, że byłabym hipokrytką, chcąc sypiać ze zdrajcą, jednocześnie broniąc mu kontaktów z sąsiadami.

— Oh! — wykrzykuje nagle. — A ja zapomniałam ci powiedzieć jedną ciekawostkę!

— No to mów — śmieję się. Jej wizyta naprawdę poprawiła mi humor.

— Wiesz czego się dowiedziałam? — ścisza głos i przysuwa się do mnie konspiracyjnie chociaż dobrze wie, że jesteśmy w domu same.

— No...? — mówię również szeptem, będąc coraz bardziej rozbawiona.

— Podobno kiedyś, bardzo dawno temu...

— Za górami za lasami? — pytam i wybucham śmiechem a ona chichocze razem ze mną i szturcha mnie w ramię.

— Ej, ale to prawdziwa historia! — strofuje mnie. — Choć w sumie to nie wiem na sto procent, ale może być prawdziwa.

— No dobra, przepraszam. Zamieniam się w słuch.

— No więc, kiedyś, kilkadziesiąt lat temu a zresztą nie wiem czy wtedy czy może jeszcze na krótko przed remontem waszego domu... — zaczyna się zastanawiać.

— No mówże wreszcie! — ponaglam ją bo nie lubię, kiedy ktoś tak kluczy zamiast przejść do sedna.

— No, pamiętasz te drzwi? — otwiera szeroko oczy i szuka w moich potwierdzenia.

— Jakie znowu drzwi? — totalnie nie mam pojęcia o co jej chodzi.

— No te w piwnicy na które wpadłam jak zwiewałam przed krwiożerczym pajakiem — robi wymowną minę i wzdryga się na samą myśl o tym a i mnie przechodzi w tym momencie jakiś zimny dreszcz.

— No tak — przypominam sobie, że mówiła mi wtedy o drzwiach, które są w ciemnym miejscu w piwnicy, a których ja nie wiedziałam.

— To dowiedziałam się dokąd prowadzą!

— A prowadzą? — po plecach przechodzą mi ciarki.

— Kiedyś to był tunel łączący te dwa domy. To znaczy twój i ten który jest co roku wynajmowany przez ojca tej biednej dziewczyny.

— Weź — całe rozbawienie gdzieś znika i pojawia się okropne uczucie strachu. — Chcesz powiedzieć, że ten człowiek też ma takie drzwi w piwnicy i może sobie do mnie przychodzić kiedy tylko zechce?

— Tego nie wiem. Myślę, że ten tunel może być już dawno zasypany, albo może te drzwi są pozamykane na cztery spusty, ale fakty są takie, że te dwa domy powstały na poniemieckich bunkrach czy sztolniach wydrążonych w skale. Czy czymś innym. Ja w sumie nie ogarniam czym to się różniło. Ciekawe nie?

— Bardzo ciekawe i tak samo bardzo przerażające — przyznaję. — Chyba wolałam tego nie wiedzieć.

— A ja bym chciała wiedzieć. I chciałabym zobaczyć czy nadal jest tam jakieś przejście, — udaje odważną.

— Nawet mnie nie namawiaj. Nie mam zamiaru tam schodzić! — telepie mnie na samą myśl o możliwym połączeniu a co dopiero na wizję ponownego zejścia wycieczki tunelem.

— Dobra, dobra. Może faktycznie nie jest to dobry pomysł, gdy jesteśmy tylko we dwie. Ale może kiedyś... Szkoda, że... — zaczyna, ale zaraz milknie i wiem, że chciała powiedzieć, że szkoda, że we czwórkę nie możemy się tam wybrać.

— Ty chyba naprawdę masz niedosyt wrażeń — kwituję. — Może lepiej znajdziemy jakiś koncert — proponuję ze śmiechem chcąc szybko zmienić niepokojący mnie temat.

W myślach jednak zaczynam układać sobie części tej układanki. I zdaje mi się, że wiem już dlaczego drzwi do piwnicy przypominają bardziej te zewnętrzne i są zamknięte na klucz. Gdyby ten tunel był zasypany, nie byłoby takiej potrzeby.

— A jak się tego dowiedziałaś? — jednak wracam do tematu. Nie daje mi on spokoju. Zastanawia mnie czy mamy tego

samego informatora. Jeżeli tak, to byłoby podejrzane, że starszy mężczyzna tak mocno uaktywnił się w temacie mojego domu.

— Byliśmy na wycieczce na Zamku Chojnik, z przewodnikiem i zaczęliśmy z nim rozmawiać o naszych terenach. W sumie bardziej Marcin niż ja. On ma świra na punkcie historii Dolnego Śląska — wywija oczami do sufitu. — No w każdym razie, zgadaliśmy się, że często chodzimy na spacer na Zamek Księcia Henryka bo mamy blisko i on właśnie zaczął nam opowiadać, że ta cała góra, na której stoi zamek, była kiedyś usiana tunelami i że są tam takie piękne trzy domy na wzgórzu nad Sosnówką. Od razu wiadomo było, że chodzi o nasze — na jej twarzy widać poczucie dumy. — I dodał, że właśnie dwa z nich były wybudowane na takich grotach połączonych ze sobą tunelem. Ale potem zawołał go jakiś inny turysta i już nie zdążyłam zapytać do czego służyły te podziemne przejścia.

— Skąd wiesz, że chodziło o mój dom. Powiedział, że dwa, nie wspomniał które, prawda?

Moja koleżanka patrzy na mnie jak na idiotkę.

— My nie mamy nawet piwnicy — tłumaczy. — Poza tym nasz dom wybudował poprzedni właściciel dwanaście lat temu. Wasze stoją tu ponoć jeszcze od czasów komuny.

— No tak — nie ma to jak siła logicznych argumentów. W sumie też jestem ciekawa jak wygląda teraz ten tunel. Ale za bardzo się boję zejść tam bez Szymona. Choć może bardziej powinnam się bać schodzić tam z Szymonem?

Nie chcę o tym myśleć. — A wiesz, że ja też spotkałam kogoś, kto sporo mi opowiedział o moim domu?

— Ooo! No to mów? Kto i co mówił? — widzę, że patrzy łapczywie na kolejny kawałek ciasta ale zastanawia się czy powinna tyle jeść skoro sama je przyniosła. Czy nie grzeczniej byłoby zostawić choć trochę dla mnie na później.

— Już mówię, tylko nałożę nam jeszcze po jednym — teraz wiem, skąd u niej takie ponętne rubensowskie kształty. Kto wie, może i ja takich nabiorę.

— Dzięki — wbija w niego widelec, kiedy tylko kawałek łąduje na talerzu.

— Byłam kiedyś na spacerze nad zalewem — spostrzegam, że na jej policzka pojawiają się różowe wykwyty. — I napatoczyłam się niestety na ochroniarza, który poinformował mnie, że nie można tam chodzić bo to ujęcie wody pitnej dla całego regionu i takie tam. — macham ręką a ona obserwuje mnie ze zdziwieniem. — W każdym razie zaczęliśmy rozmawiać i dowiedziałam się paru niezłych historii, ale szczerze mówiąc mrożą trochę krew w żyłach więc nie wiem czy ci mówić?

— No co ty?! Mów, mów. Teraz to już musisz powiedzieć.

Opowiadam jej wszystko czego dowiedziałam się od pana Stanisława i ze spotkania nad jeziorem i z jego wizyty w moim domu. Opisuje nawet zdjęcie pani Zofii, która łudząco przypominała Rozalię i pytam ją czy nie mieli na tych terenach rodziny. Po jej minie wnioskuję, że jest w szoku. Nie miała

pojęcia, że mój dom ma aż tak straszną historię. Szczerze mi współczuje

— Jesteś pewna, że to był ochroniarz? — pyta kiedy szykuje się już do wyjścia.

— Jak najbardziej — przyznaję. — Nie dość, że miał granatową koszulkę z takim napisem to jeszcze sam mi o tym powiedział. Ponoć od dziecka mieszka w Sosnowce a ochroną zalewu zajmuje się kilkadziesiąt lat.

— Dziwne — mówi jakby do siebie.

— Nie rozumiem?

— Byłam pewna, że na zalewie nie ma żadnego ochroniarza.

— Musiałaś się mylić. Jest, jest — zapewniam.

— Tylko, że... Wiesz, my tam z Marcinem często chodziliśmy na seks w szuwarach — przykrywa dłonią usta i śmieje się radośnie. — I nigdy, żadnego nie spotkaliśmy. A mieszkamy tu dziesięć lat.

— To dziękuj losowi za to, że was nie przyłapał. Widocznie był wtedy na drugim brzegu — przyłączam się do jej śmiechu, choć w głowie kiełkuje mi pytanie czy pan Stanisław jest tym za kogo się podaje...?

Kiedy Rozalia wychodzi jest już wieczór. Za oknem zrobiło się ciemno. Pogoda przestała nas rozpuszczać, od rana pada deszcz i jest zimno. Nie ma za to burz, więc mam nadzieję, że tą noc prześpię bez żadnych pobudek. Zastanawiam się co słyhać u Sylwii. Czy dojechała do domu? Może powinnam się do niej odezwać, ale wciąż nie wiem co się wydarzyło w nocy a jej poranne zachowanie uważam

za karygodne, dlatego nie mam zamiaru chwycić za telefon. Myślę też o Szymonie, czy wróci dziś na noc. Rano napisał kartę, że nie będzie go cały dzień, co sugerowałoby nocny powrót. Wybieram jego numer, jednak słyszę tylko przerywany sygnał. Nie odbiera. Przez moment czuję tak dobrze poznane ostatnio uczucie zazdrości. Przez mój umysł przechodzą pytania: a może jest z inną? A co jak znowu cię zdradza? Ale staram się trzymać je w logicznych ryzach. Kto normalny mając takie problemy z policją myślałby teraz o kochankach. Normalny, nikt. Odpowiadam sama sobie. Ale czy Szymon jest normalny? Postanawiam położyć się do łóżka. Nie chcę rozmyślać o rzeczach na które i tak nie mam wpływu. Nic mi to nie da, a zabierze sporo zdrowia i sił. Próbując wprawić się w dobry nastrój, włączam jakąś lekką nastrojową składankę i zabieram się do tak przyziemnych rzeczy jak domowe, kobiece Spa. Nakładam maseczkę na twarz, maluję paznokcie, olej uje włosy. Dawno nie poświęciłam czasu tak po prostu na relaks. Zastanawiam się też, czy jutro nie wybrać się do Aquaparku i sauny. W mieszkaniu we Wrocławiu mieliśmy saunę wbudowaną w łazience. Często z niej korzystałam, zwłaszcza w okresach zimowych. W sumie nie wiem czemu nie zadbaliśmy o to by i tu ją zrobić. Teraz by się przydała, kiedy na dworze zrobiło się już chłodniej a ja ewidentnie potrzebuję chwili relaksu zamiast ciągłego spinania się i zamartwiania problemami. Biorę telefon do ręki i wystukuję ostrożnie esemesa, żeby nie pobrudzić niezastygniętym lakierem ekranu.

Dlaczego nie mamy sauny?

Po kilku minutach przychodzi odpowiedź od Szymona.

Jest zamówiona. Montaż w listopadzie. Ps. Musiałem wyjechać coś załatwić. Będę spał we Wrocławiu. Przyjedziesz jutro do pani Barbary na dwunastą? Umówiłem nas na sesję. Miała tylko ten termin, potem leci na wakacje. Ps. Nie słyszałem dzwonka.

Odczuwam lekki zawód. Byłam jednak przeświadczona o tym, że wróci na noc do domu. Ale z drugiej strony, może tak będzie lepiej. Może trzeba za sobą zatęsknić i poukładać w głowie relacje na nowo. Po takich wydarzeniach niejedno małżeństwo zakończyłoby się rozwodem. Mam nadzieję, że nasze przetrwa. Dlatego spotkam się z nim jutro u terapeutki z Wrocławia. Spróbujemy ratować małżeństwo.

Zasypiam spokojna o to, że jutro się zobaczymy, z planem na kolejny dzień. Cieszę się na ten wyjazd. Nie chodzi mi tylko o spotkanie z psychologiem. Wcale nie uważam, że akurat ta jedna wizyta będzie przełomem w naszym być albo nie być, ale w końcu zrobię coś innego, co odsunie moje myśli od tajemnic związanych z domem w którym mieszkam. Przez moje ciało przechodzi fala lekkiej ekscytacji i zaczynam uśmiechać się sama do siebie. Może wpadnę do kilku galerii handlowych po nowe ubrania? Chętnie też zobaczę co słychać w naszym mieszkaniu. Nie byłam w nim od paru ładnych miesięcy. Zdaję sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy od dawna nie słyszę kapania kranu. Podchodzę do niego i ze zdziwieniem stwierdzam, że Szymon miał rację. Wygląda na sprawny, więc chyba faktycznie musi to zależeć od ciśnienia wody i zdarzać się tylko czasem. Biorę gorący prysznic

i kładę się do łóżka. Pościel jest przyjemnie miękka i pachnąca moim mężem. Zасыpiam zaraz po zamknięciu powiek.

ROZDZIAŁ XI

— Cześć — mówi do mnie z uśmiechem i całuje w usta, kiedy spotykamy się w poczekalni u terapeutki. Mamy jeszcze piętnaście minut, więc siadamy na sofie obok siebie i czekamy.

— Wyglądasz na zmęczonego, — stwierdzam z troską, bo naprawdę nie prezentuje się dziś świeżo. Co prawda ma czyste ubranie ale ani nie zdążył się rano ogolić ani chyba wyspać więc zastanawiam się gdzie był i co robił, co w połączeniu z lekkim stresem przed sesją może dać mieszankę wybuchową. Biorę głęboki wdech i wydech, chcąc sama siebie uspokoić.

— Nic mi nie będzie — uśmiecha się przyjaźnie. I bierze mnie za rękę. On chyba też jest trochę zestresowany. Albo coś go dręczy. Tak, wygląda jakby miał duży problem, nad którym ciągle myśli i nie może znaleźć rozwiązania. Choć w tej sytuacji to raczej nic dziwnego.

— Szymon, nie pomagasz — mówię chcąc wyjaśnić sytuację, zamiast potem się kłócić. — Nie spałeś w nocy, czy co? — Ja w przeciwieństwie do niego i w kontrze do ostatnich wydarzeń spałam tej nocy jak niemowlę. Generalnie miałam dobrą noc i poranek a droga do Wrocławia była naprawdę przyjemna. Mój nastrój jest o niebo lepszy niż jeszcze kilka dni temu. Dlatego wolę pewne rzeczy

wyjaśnić od razu, zamiast kumulować w sobie niepewność i namnażać podejrzenia.

— Źle spałem, to przez tą sprawę z morderstwem. Boję się, że nie znajdą sprawcy i będą chcieli zrobić ze mnie kozła ofiarnego. Długo siedziałem wczoraj u adwokata.

Mięśnie ciała spinają mi się jakby szykowały się do walki lub odparcia ataku. Co jeżeli faktycznie tak będzie? Nie chcę teraz o tym myśleć. Cały czas mam nadzieję, że policja jednak znajdzie prawdziwego mordercę a dla Szymona będzie to po prostu bolesna lekcja życia po której następnym razem mocno się zastanowi zanim nawiąże kolejny romans.

— A co u ciebie? — pyta chcąc odwrócić moją uwagę od tego tematu.

— A nic — wzdycham. — Wczoraj była u mnie Rozalia, przyniosła ciasto. No i pokłóciłam się z Sylwią, chyba już na dobre.

W jego oczach widzę błysk przerażenia, wyczuwam dreszcz przechodzący przez jego ciało. Ta reakcja wydaje mi się mocno na wyrost. Wiem, że mój mąż jej nie znosi i nigdy o niej nie rozmawiamy, ale z drugiej strony jeżeli moja pamięć choć w części przywołuje mi prawdziwe obrazy to coś się między naszą trójką wydarzyło i może trzeba dziś o tym porozmawiać. Z pewnością Szymon pamięta dużo więcej ode mnie. Tylko czy powinnam przyznać mu się do tego, że znowu mam luki w pamięci?

— Z Sylwią? — pyta jakby słyszał o niej pierwszy raz w życiu. — Myślałem, że już jej nie widzisz?

Zaczyna mi się kręcić w głowie bo niby jak mógł tak myśleć? Nawet jeżeli nie było między nami żadnego trójkąta to przecież widział ją w naszym domu. Wiedział, że mnie odwiedza. Serce zaczyna mi szybciej bić i czuję nachodzącą mi przed oczami mgłę. Nie rozumiem w co pogrywa mój mąż. Mam wrażenie jakby jego rzeczywistość i moja nie nakładały się w pełni na siebie. Mam ochotę krzyknąć do niego, żeby przestał. Żeby nie pogrywał ze mną jak dawniej, żeby był szczerzy i uczciwy ale w tym momencie otwierają się drzwi od gabinetu naprzeciwko.

— Zapraszam — dolatuje mnie miły głos pani Barbary. Jest starszą, na oko sześćdziesięcioletnią terapeutką, do której chodzimy razem od chwili jego zdrady. To znaczy tej pierwszej zdrady o której wiem. Sesje u niej są ciężkie. Wykańczają mnie psychicznie i skłaniają do wielu refleksji, ale mam nadzieję, że tym razem będzie trochę inaczej, że praca rozłoży się po równo między naszą dwójkę. O ile oczywiście mój mąż będzie chciał mówić prawdę, bo słowa sprzed kilku chwil wytrąciły mnie z wszelkiej pewności co do jego zamiarów.

Siadamy na miękkich fotelach obok siebie a ona zajmuje miejsce naprzeciwko. Dzieli nas mały dystans, akurat taki, żeby nie stykać się nogami, ale móc zbudować atmosferę intymności i zaufania oraz słyszeć najdrobniejsze wypowiedane szeptem słowa i emocje. Tak mi to kiedyś tłumaczyła, kiedy zapytałam ją dlaczego nie ma u niej leżanki postawionej pod ścianą jak na amerykańskich filmach. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że ja też jestem psychologiem i zadaje jej to pytanie specjalnie by ją sprawdzić. Było dla mnie ważny

by nasze postrzeganie budowania relacji z pacjentem choć trochę się pokrywały.

— Cieszę się, że widzę państwa razem — przyznaje Barbara i notuje coś w swoim pudrowo różowym kajecie.

Myślę, że są to stwierdzenie typu: „Siedzą blisko siebie, zdają się bardziej rozluźnieni niż zwykle z obserwacji pan Szymon wygląda na zmęczonego.” Ja tak robiłam kiedy uzupełniałam kiedyś dokumentacje pacjentów. Oprócz tego nad czym i jak pracują, zawsze wpisywałam swoje obserwacje na temat wyglądu i niewerbalnej mowy ciała. Tylko, że ja siadałam do zapisków po wizycie, żeby nic nie umknęło mi w trakcie pisania. Ale rozumiem, że pani Barbara jest starszą osobą i może boi się, że nie zapamięta wszystkiego.

— To o czym chcieliby państwo dziś porozmawiać? — uśmiecha się lekko i czeka na propozycje.

— Myślę, że żona nie bierze leków — mówi mój mąż a mnie aż wbija w fotel. Nie dlatego, że o tym wie, bo przecież nie trzeba być jakimś wielkim Szerlokiem Holmsem, żeby to odkryć. Ale mam wrażenie, że tym sformułowaniem chce zrzucić na mnie uwagę i odsunąć się od rozmów o sobie i własnych przewinieniach. Do tej pory taka taktyka mu się udawała. Ale nie dam zrobić z siebie obiektu dyskusji tym razem. Co to, to nie.

— A mój mąż mnie znowu zdradził, co więcej jest oskarżony o morderstwo i spał z Sylwią, moją najlepszą przyjaciółką — przystępuję do kontrataku i wiem, że użyłam właśnie armatę na wróbla, ale mam to w dupie. Poziom mojej frustracji w stosunku do jego zachowania niebezpiecznie

rośnie. Znowu dałam się zwieść i oszukać, myśląc, że on naprawdę chce nas ratować a przyjął ten sam schemat co zwykle. To ze mną jest problem, to ja jestem chora, to dlatego się tu spotykamy. Dość! Armata musiała wypalić z wielkim hukiem, bo oboje zdają się ogłuszeni moimi słowami. Barbara milczy, podejrzewam, że chce zobaczyć dokąd zaprowadzi nas potencjalne starcie, a mój Szymon wygląda jakby dostał obuchem w głowę i w ogóle się tego nie spodziewał. Ha! Ciekawe co teraz zrobi. Nie robi nic. Nie ma pojęcia jak ma się w tej sytuacji zachować.

— Padło tu przed chwilą, bardzo dużo informacji — próbuje podsumować moją wypowiedź terapeutka, kiedy oboje milczymy przez dłuższą chwilę. — Jak myślicie, która z nich moglibyśmy omówić w pierwszej kolejności?

Szymon robi głupią minę mającą na celu pokazanie, że jest mu wszystko jedno, możemy zacząć od każdej. Wydaje się być bezsilny i zrezygnowany w obliczu tych trzech tematów.

— W takim razie proponuję zacząć od Sylwii. Zdaje mi się, że już kiedyś o niej rozmawialiśmy? — niby pyta ale przecież dobrze wiem, że pamięta ten temat doskonale. — Rozmawialiśmy o niej przy jego pierwszej zdradzie. Już wtedy przeszkadzało mojemu mężowi, że ją widuję, mówił, że ma na mnie zły wpływ, że przez nią zatracam trzeźwość logicznego myślenia, że wrzuca mi do głowy chore pomysły.

— Dobrze — mówi Szymon i mam wrażenie, że oddycha z ulgą. Może to dlatego, że pozostałe dwa tematy to ewidentnie jego wina a tu będzie mógł zrzucić ją na osobę trzecią.

— Chciałabym jednak spróbować omówić ten temat od innej strony, jeżeli państwo się zgodzą — robi krótką przerwę a ja zacznę być ciekawa o co jej chodzi. — Ostatnio cała dyskusja była kłótnią małżeńską o relacje żony z koleżanką więc dobrze byłoby może spojrzeć na temat z innej perspektywy.

Zaciekawiła mnie. Ja też jestem gotowa na coś nowego zamiast w kółko przerabiać to samo. Patrę kątem oka na mojego męża i widzę w nim znowu ten błysk przerażenia, który dostrzegłam w poczekalni. Nie wiem co się z nim dzieje. Po naszym małym spięciu nie jestem też w stanie odgadnąć czy nadal chce ze mną być, czy przyszedł tu w innym sobie tylko znanym celu. Zaczynam tracić grunt pod nogami i sama zadaję sobie pytanie jaki to wszystko ma sens. Może po prostu powinnam wstać i wyjść?

— Mam wrażenie — kontynuuje Barbara i siwy kosmyk włosów wypada jej zza ucha, — że jest pani z Sylwią bardzo mocno emocjonalnie związana. — Niby stwierdza, ale tak naprawdę rzuca pytanie.

— Tak — słyszę, że głos mi drży i zupełnie nie wiem dlaczego. — To przyjaciółka na którą zawsze mogłam liczyć. — Nie chcę opowiadać o tym, że się pokłóciłyśmy i możliwe, że nigdy więcej jej nie zobaczę. Nie o to tu chodzi. — Sylwia zawsze pojawia się przy mnie kiedy jej potrzebuję. Wspiera mnie w trudnych chwilach i rozumie moje emocje. Niestety nie mogę tego powiedzieć o każdym — wbijam szpilkę mojemu mężowi, chcąc spowodować w nim jakąś reakcję ale on patrzy na mnie z przejęciem i nic nie mówi.

— Znacie się od dawna? — pyta terapeutka.

— Oj tak — odpowiadam pospiesznie przypominając sobie nasze pierwsze spotkanie, ale zaraz potem milknę bo wspomnienia o początkach naszej znajomości są przejmująco bolesne.

— Pani Alicjo, czy coś się stało? — kobieta zauważa moje wahanie. — To ważne, dla procesu terapii, żeby nie blokować myśli...

— Ale dlaczego znowu tylko ja mam mówić? — pytam jak małe rozkapryszone dziecko.

— Myślę — odpowiada terapeutka, — że od dawna, żyjecie państwo w swego rodzaju trójkącie. Pani Sylwia ma duży wpływ na wasze małżeństwo i relacje. Ale to pani przyjaciółka a nie męża, dlatego ważne są dla mnie przede wszystkim pani odczucia co do koleżanki. Później zapytamy pana Szymona co on czuje gdy pani Sylwia ma wpływ na wasze małżeństwo, dobrze?

— To jakie było pytanie? — czuję zimne dreszcze pomału biegnące po mojej skórze. Wiem, że to co będę musiała opowiedzieć będzie bolesne i przywoła wspomnienia, o których nie chcę pamiętać. Zaczyna mnie swędzieć szyja i twarz a do uszu dobiegają dźwięki bawiących się za oknem dzieciaków. Wszystkie zewnątrz bodźce docierają do mnie jakby przez mgłę, rozmyte, niewyraźne a jednocześnie dojmujące.

— Kiedy spotkała pani Sylwię po raz pierwszy? — jej głos rozplywa się w powietrzu i nie wiem już z której strony dochodzi.

Mój oddech staje się chrapliwy i płytki, klatka piersiowa unosi się i opada szybciej i mocniej niż jeszcze przed chwilą. Zaczynam wpadać w panikę. Oczy Szymona wyrażają zaniepokojenie, za to terapeutka jest oazą spokoju i to na niej koncentruję swoje spojrzenie.

— Proszę spokojnie oddychać — mówi i unosi pomału rękę a potem ją opuszcza wyznaczając mi rytm oddechów. — Niech pani zamknie oczy i pamięta, że jest bezpieczna. Nic tu pani nie grozi. Proszę przypomnieć sobie z jakich okolicznościach poznała pani Sylwię. Będę liczyła od dziesięciu w dół, a pani poczuje wtedy spokój i znajdzie się w miejscu w którym wtedy pani była. Proszę się nie spieszyć, mamy dużo czasu. Dziesięć, dziewięć — zaczyna odliczanie a ja niczym pacjentka hipnotyzera przenoszę się w czasie i przestrzeni.

Odgłosy z za okna są coraz głośniejsze, zastanawiam się jak to możliwe, że tak mocno je słyszeć. Czy nie jesteśmy tu na czwartym piętrze? Mam wrażenie, że podchodzę do okna. Ale nie wiem czy robię to na prawdę czy tylko w wyobrażeniach.

— Słyszę dzieci — mówię bo ten odgłos jest teraz w mojej głowie najistotniejszy. — Mam wrażenie odrealnienia. Jakbym nagle przeniosła się w czasie i przestrzeni.

— Proszę się rozejrzeć dookoła. Gdzie pani jest?

— Nie wiem, to jakiś duży budynek. Jestem przy oknie. Na podwórku bawi się gromada dzieci. Są przy jakimś lasku, skaczą na skakance i bawią się w berka — opisuję dokładnie to, co widzę przed oczami.

— Ila ma pani lat?

— Piętnaście, tak mi się wydaje.

— Czy wie pani dlaczego znajduje się w tym budynku? — jej głos jest spokojny a słowa padają bez pośpiechu.

— Ja nie chcę tu być... — czuję rozchodzące się po ciele zimne dreszcze i następujące po nich zeszywnienie mięśni. Wiem, że to nieprzyjazne i złowrogie miejsce. — Ja nie chcę tu być! — krzyczę i chcę uciekać ale czuję się całkowicie sparaliżowana.

— Alicjo — terapeutka wymawia moje imię. — Jesteś bezpieczna. Pamiętaj, że nic ci nie grozi. — Gdzie jesteś?

Rozglądam się dookoła i widzę dużą salę, starego budynku. Wygląda jak zaniedbany pałacyk, umeblowany raczej w PRL-owskim stylu. Duże okna wychodzą na tył budynku gdzie bawią się dzieci. Okna zasłonięte są firankami. Musi być lato, bo dzieci ubrane są w krótkie spodenki i koszulki z krótkim rękawem. Oglądam to wszystko jakby w spowolnionym tempie. Niby znam to miejsce, a jednocześnie jest mi zupełnie obce.

— Gdzie jesteś...? — z oddali docierają do mnie słowa Barbary.

— Jestem w domu dziecka — odpowiadam i czuję, że mam ochotę płakać. — Nie chcę tu być... — pociągam nosem. — Zaraz stanie się coś złego...

— Nic złego ci się nie stanie Alicjo, oddychaj spokojnie.

— Stanie się! Moi rodzice nie żyją a on zaraz tu przyjdzie! — krzyczę i chcę uciekać, ale nie mogę. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Jestem w potrzasku. Bezbronna i niewinna. Nie mam dokąd uciec. — Chcę wyjść z ciała! Chcę wyjść z ciała! — słyszę niemal swój wrzask. Łzy spływają mi

po rozgrzanych policzkach, serce bije tak mocno, że zaraz wyskoczy z piersi.

— Dobrze — dolatuje mnie spokojny głos Barbary. — Wyjdź z ciała, stań obok i obserwuj co się dzieje.

Mięśnie ciała momentalnie mi się rozluźniają, jakby faktycznie opuścił je mój duch. Czuję ulgę. Nie muszę już uciekać.

— Rozejrzyj się dookoła, co widzisz?

— Siebie... Stoję w oknie i patrzę na bawiące się na dworze dzieci. Zastanawiam się czemu są takie radosne. Ja nie jestem. Czekam aż ciotka będzie mogła mnie adoptować, ale mówią, że to może potrwać kilka miesięcy. Brakuje mi rodziców. Każdego dnia dogłębnie odczuwam ich brak. Płacę po nocach, nie widzę sensu w życiu ale moje serce ciągle bije, za co nienawidzę siebie i świata.

— Czy jest z tobą Sylwia?

— Nie. Jestem w pokoju sama. Dostałam zadanie ściągnięcia firanek i zaniesienia ich do prania. Z kuchni dolatuje mnie zapach smażonej jajecznicy. Tutaj codziennie na śniadanie jest jajecznicą.

— Co się dzieje dalej?

— Wchodzę na wysoki taboret, chcę sprawdzić, czy dosięgnę do zapięć. Promienie słońca oślepiają mnie i kręci mi się w głowie. Słyszę trzask drzwi. Ktoś wszedł do środka. Nie jestem już sama.

— Jak się z tym czujesz?

— Z początku nie ma to dla mnie znaczenia, ale potem słyszę jego głos i coś we mnie zamiera. Czuję strach, wiem,

że ten człowiek nie ma dobrych zamiarów.

— Co się dzieje dalej?

— Ten mężczyzna kopie w taboret. Taboret upada a ja uderzam głową o podłogę. Obraz rozmazuje mi się i nie mam siły się podnieść. Zaczynam krzyczeć ale dyrektor zatyka mi usta dłonią. Dłoń śmierdzi jajecznicą. Jego oddech też śmierdzi jajecznicą, kiedy mnie całuje — mój głos jest spokojny i beznamiętny, zupełnie pozbawiony emocji. Aż sama się dziwię, że jestem w stanie opisywać tę sytuację w ten sposób. Zabieg wyjścia z ciała pozwolił mi być tylko obserwatorem a nie cierpiącą ofiarą.

— Czy dyrektor cię krzywdzi Alicjo? — terapeutka zadaje oczywiste pytanie.

— Tak, trzyma mnie siłą, zdiera ze mnie ubranie i wchodzi w moje krocze z brutalnością o jakiej wcześniej nie słyszałam. Nie krzyczę, nie mam jak. Choć z początku wrywam się i próbuję go bić i kopać, szybko uświadamiam sobie, że nie mam z nim żadnych szans. Moje ręce i nogi opadają bezwładnie na podłogę, odwracam głowę na bok, żeby nie widzieć jak przesuwa się w górę i w dół sapiąc jakieś plugawe wyrazy i śliniąc się nade mną. Mam wrażenie, że leżę tam wieczność. Gdy opada na bok wydaje z siebie zwierzęcy niemal skowyt. „Będiesz moją ulubienicą”, szepcze mi do ucha, ale dla mnie nie ma już znaczenia to co się wydarzy w przyszłości. W tej chwili umarłam i nic już tego nie zmieni. Mężczyzna podnosi się z ziemi, chowa swojego sflaczałego penisa w obleśne majtki zapina pasek od spodni na otyłym

brzuchu. Kiedy wychodzi, ja nadal leżę. Jedyne co czuję to obleśny zapach jajecznicy unoszący się w powietrzu.

— I wtedy przychodzi Sylwia?

— Tak. Przychodzi i pomaga mi się ubrać. Ociera zakrwawione krocze. Przytula mnie i mówi, że to nic takiego, że mogę to wykorzystać dla własnych celów. Że seksem mogę w życiu wiele osiągnąć. Twierdzi, że mężczyznom się tylko wydaje, że górują nad nami bo mogą nas seksualnie wykorzystać. Tak naprawdę to my górujemy nad nimi, wykorzystując ich pożądanie i słabość do nas. Gratuluje mi pierwszego razu. Mówi, że wszystkiego mnie nauczy, jak odciąć emocje, jak wychodzić z siebie by nie czuć bólu, jak zawładnąć mężczyzną za pomocą seksu by spełniał nasze zachcianki. Dzięki niej to co się stało przestaje mi się wydawać tragedią a zaczyna lekcją życia, która pozwala mi przetrwać. I choć z początku nie chciałam żyć, to Sylwia jest tak radosna i szalona, że zaczynam wierzyć, że w życiu może być fajnie, tylko trzeba chwycić je we własne ręce i realizować własne plany a nie być częścią cudzych. To jej zawdzięczam życie, to dzięki niej nie podcięłam sobie żył tamtego dnia.

— Alicjo — dociera do mnie głos Barbary. — Zaczynam liczyć od jednego do dziesięciu. Kiedy wypowiem dziesięć, będziesz tu z nami a opowiedziana historia będzie tylko wspomnieniem. Dobrze?

— Tak.

— Jeden, dwa, Dziesięć.

Otwieram oczy i rozglądam się po gabinecie. Czuję wewnętrzną ulgę jakby opowiedzenie tego wszystkiego

uwolniło mnie od wielkiego ciężaru. Barbara trwa nadal w stoickim spokoju, patrząc na mnie ze zrozumieniem. Notuje coś w dzienniczku. Ale kiedy przenoszą wzrok na Szymona niemal zamieram. Trzęsie się i płacze i nie jest w stanie przestać. Zdaję sobie sprawę z tego, że podczas mojego opowiadania musiał się bardzo powstrzymać, żeby nie wydać żadnego dźwięku.

— Już mogę? — spogląda pytająco na terapeutkę a ona zezwala mu skinieniem głowy. Mój mąż pada przede mną na kolana i cały załzawiony przytula mnie najmocniej i najdelikatniej zarazem jak potrafi. — Przepraszam. Nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem dlaczego czasem jesteś taka trudna, dlaczego potrzebujesz tylu doznań ani dlaczego Sylwia jest dla ciebie tak ważna. Ale przede wszystkim nie wiedziałem, że przeszłaś w życiu przez takie piekło! — niemal zanosi się płaczem a ja patrzę na niego spokojnie i nie jestem w stanie nic poczuć. Nic oprócz satysfakcji, że w końcu przyznał mi rację. Nie chcę do tego wracać i uzalać się nad sobą. Było minęło. Idziemy dalej.

— Jak się pani czuje pani Alicjo? — pyta terapeutka.

— W porządku — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Lżej.

— Dobrze. Nasz czas dziś dobiegł końca. Myślę, że doszliśmy do pewnego przełomu, od którego możemy rozpocząć pracę na następnym spotkaniu. Z uwagi na moje plany urlopowe, proponuję spotkać się za dwa tygodnie o tej samej godzinie. Czy państwu pasuje?

— Tak — odpowiadamy jednocześnie.

Schodząc po schodach mam nadal wrażenie unoszenia się nad ciałem i obserwowania rzeczywistości z innej perspektywy.

— Szymon? — chwytam go za rękę zatrzymując się nagle.

— Tak? — jego mina wyraża autentyczną troskę.

— Chyba nie powinnam prowadzić dziś auta.

— Dobrze — bierze moją zimną dłoń w swoją i od razu przechodzi na mnie jego ciepło. — Zawiozę cię do domu. Chyba, że chcesz dziś zostać we Wrocławiu. Ja mam tu jeszcze coś do zrobienia.

— Nie, przepraszam, ale chcę jechać do domu. Jestem zmęczona. — Pomimo tego, że planowałam szalone zakupy i cieszyłam się na przyjazd do miasta, po wyjściu z gabinetu ogarnia mnie mocne zmęczenie. Chcę jechać do siebie. Dociera do mnie, że moje miejsce jest teraz w Sosnowcu a nie w naszym starym wrocławskim mieszkaniu.

Podczas drogi, przez półtora godziny prawie cały czas milczę, za to mój mąż, chyba czuje się w obowiązku coś mówić. Co chwila zapewnia mnie, że teraz wszystko się zmieni, że będzie się lepiej mną opiekował i że wszystko się poukłada. Zaczyna mnie boleć głowa i początkowe zmęczenie przeistacza się w uczucie przebiegnięcia jakiegoś cholernego maratonu, po którym całkowicie opadam z sił. Kiedy docieramy do domu, od razu kładę się do łóżka i momentalnie zasypiam. Jedyne co dociera do mnie jak poprzez mgłę to słowa Szymona, że musi jechać i zadzwoni do mnie wieczorem.

ROZDZIAŁ XII

Budzi mnie pulsujący ból głowy. Wiercę się na łóżku chcąc znaleźć pozycję w której nie będzie tak dokuczliwy, ale żadna nie jest lepsza. W dodatku chce mi się siku. Otwieram oczy i widzę kompletną ciemność. Grube zasłony zaciągnięte są na okna i nie mam pojęcia, czy świeci za nimi choć nikłe światło księżyca czy nie. Zastanawiam się, która może być godzina i czy uda mi się jeszcze zasnąć, gdy wrócę z toalety. Podnoszę z szafki nocnej komórkę. Jest trzecia w nocy. Mam trzy nieodebrane telefony od Szymona. I jednego esemesa.

Wszystko dobrze? Martwię się.

Odpisuję pośpiesznie, że tak, żeby się nie martwił. Po prostu spałam do tej pory. Uczucie parcia na pęcherz jest już tak silne, że wiem, że nie mam wyjścia. Zapalam lampkę, zwlekam się z łóżka i idę do toalety. Kiedy wracam zastanawiam się czy znów się kłaść. Jestem głodna i może powinnam zejść na dół zrobić sobie coś do jedzenia. W pokoju jest duszno, otwieram więc drzwi na balkon i wychodzę zaczerpnąć świeżego powietrza. Czarne jak smoła chmury bronią dostępu światła księżyca. Jest zimno. Zupełnie inaczej niż jeszcze dwa tygodnie temu, kiedy można było całe noce przespać na leżaku na dworze. Ten chłód mi się nie podoba. Wielkimi krokami zbliża się jesień i chyba nie ma zamiaru być kolorowa i słoneczna. Wszechobecny mrok owładnął krajobraz

przede mną. Złowieszcza cisza, pozbawiona choćby nikłego szumu drzew. Zawieszenie. Tak to odbieram. Teraz może wydarzyć się wszystko. Jedynym dźwiękiem jaki rozchodzi się wokół jest burczenie mojego brzucha. Odwracam się gotowa wejść do domu, kiedy słyszę kobiecy szept, gdzieś blisko, jednak nie jestem w stanie zlokalizować skąd dochodzi.

— Alicja....

Przechodzą mnie ciarki a na moich rękach momentalnie pojawia się gęsia skórka.

— Halo! — krzyczę gdzieś w stronę ogrodu, bo wydaje mi się, że jedynym miejscem, w którym może ukrywać się ta kobieta, jest właśnie mój ogród, skąpany teraz w kompletnej ciemności. Jeszcze przez ułamek sekundy mam nadzieję, że może to Sylwia robi mi głupi kawał. Że chowa się gdzieś za winklem i straszy mnie po nocy. To nawet byłoby w jej stylu.

— Alicja... — dociera do mnie jakby głośniejszy choć nadal brzmi jak szept.

— Kto tu jest? — krzyczę, podchodząc do barierki balkonu, ale zaraz odsuwam się od niej rażona myślą, że ta nieznajoma, niewidzialna osoba może mnie zepchnąć w dół.

— Uważaj na siebie... On może zrobić ci krzywdę....

Jestem przerażona. Mój błędzący w poszukiwaniu kobiety wzrok pada nagle na dom obok. W oknie na piętrze pali się światło a postać starego mężczyzny patrzy na mnie w bezruchu. Chciałabym wrócić do domu i pozamykać wszystkie drzwi i okna, schować się pod łóżko i czekać na świt, ale moje nogi zdają się być z kamienia. To niemożliwe, żebym stąd widziała jego twarz dokładnie, ale mam wrażenie, że ten

człowiek się do mnie uśmiecha. I w tym samym momencie jakiś złowieszczy śmiech rozchodzi się echem po okolicy. Chowam się w domu i zapalam w nim wszystkie możliwe światła. Sprawdzam drzwi wejściowe i okna. Ukrywam nóż pod materac łóżka. Nie śpię do świtu a gdy za oknem robi się jasno, wykończona strachem i czekaniem na atak, który nie nadchodzi zasypiam na podłodze przy łóżku.

— Alicja? — wołanie Szymona rozchodzi się po domu i sprawia, że zaczynam wracać do żywych. — Gdzie jesteś?

— Tutaj — próbuję krzyknąć ale moje gardło spragnione płynów nie ma siły przebicia. Z trudem przelękam ślinę i próbuję jeszcze raz. — Tutaj! W sypialni!

Słyszę jak wbiega po schodach przeskakując co drugi stopień.

— Jezu, dlaczego leżysz na dywanie za łóżkiem? Byłem tutaj, ale cię nie zauważyłem — podchodzi i siada koło mnie na podłodze.

— Właśnie dlatego — wyduszam z siebie odpowiedź. — Przyniesiesz mi wody?

Idzie do łazienki i nalewa mi całą szklankę z kranu wyposażonego w filtr.

— Proszę — podaje i patrzy z przejęciem. — Chowasz się przed czymś?

Łapczywie wypijam połowę i dopiero teraz jestem w stanie coś normalnie powiedzieć. W nocy nie chciałam kusić losu wychodząc spod łóżka.

— Nie zostawiaj mnie więcej — podnoszę na niego załzawione oczy a on przyciąga mnie i przytula do siebie.

— Nie zostawię. Załatwiłem już wszystko co miałem do załatwienia. Od teraz będzie już dobrze. — Jego broda łaskocze mnie w ramię i mam wrażenie, że faktycznie jest tak jak dawniej. Nie wyczuwam w nim żadnego napięcia, pośpiechu czy fałszu. Wrócił stary Szymon i nawet nie chcę pytać co musiał zrobić, żeby mógł wrócić. Najważniejsze, że jest znów przy mnie.

Schodzimy razem na dół, gotowi by wyjść z domu do restauracji na wczesny obiad, który będzie zarówno moim śniadaniem jak i wczorajszą kolacją. W domu nie ma nic co nadawało by się do jedzenia. Atmosfera jest dobra więc przychodzi mi do głowy by zadać mu pytanie, które od dawna mnie dręczy. Mam nadzieję, że powie mi prawdę i nic nie będzie ukrywał.

— Szymon...?

— Tak kochanie? — pyta z uśmiechem na ustach i miłością niemal wymalowaną na twarzy.

— Przepraszam, że poruszam taki trudny temat ale jak zmarła twoja ciocia?

— Która? Masz na myśli ciotkę Eleonorę Mularczyk? Była właścicielką tego domu?

— Tak, — przystaję na chwilę by spojrzeć mu w oczy. Nie widzę żadnych objawów zmieszania czy uciekania wzrokiem po kątach.

— Nie wiesz? Była chora. Zmarła na raka — mówi a ja czuję, że kolana robią mi się jak z waty. Dlaczego kłamie? Chce mnie chronić przed złymi informacjami? Czy nie chce pozwolić na to bym połączyła fakty. A może on nigdy nie dowiedział się

prawdy? W 1982 miał tylko cztery lata... Może rodzina ukryła przed nim tak drastyczne informacje. Ale czy to możliwe, żeby nigdy się nie dowiedział? Dochodzę do wniosku, że to jednak niemożliwe. O takich rzeczach rozmawia się wśród bliskich.

— No tak, ale czy ona czasem pomimo choroby nie miała jakiegoś wypadku czy coś? Próbuję jeszcze dać mu szansę na powiedzenie prawdy.

— Nie, zmarła na raka w szpitalu. Jestem tego pewny. — Czemu pytasz? — obserwuje mnie wnikliwie, jakby zastanawiał się ile wiem.

Nie mam nawet czasu wymyśleć odpowiedzi bo kiedy Szymon bierze z komody kluczyki do auta, ktoś stuka mocno w drzwi. Podskakuję mimowolnie wystraszona hałasem.

— Spokojnie... — patrzy na mnie z wyrozumiałością jakiej dawno u niego nie widziałam. Podchodzi do wejścia i otwiera.

— Dzień dobry — poważnym tonem wita się komisarz Gwóźdź trzymając w ręce odznakę policyjną. — Komisarz Marek Gwóźdź i aspirant Antoni Lichucki dla przypomnienia — surowym wzrokiem patrzy to na mojego męża, to na mnie. — Szymonie Górski jest pan aresztowany za zabójstwo Kamili Durczok. — Mężczyźni wchodzą do holu i skuwają mojego męża w kajdanki.

— Zwariowaliście? To nie jest śmieszne! — krzyczy Szymon kiedy wyprowadzają go z domu. — Alicja to nie ja. Przysięgam. Do wieczora będę z powrotem w domu. To nie ja! — jego krzyk znika, kiedy wsadzają go do policyjnego auta, a ono od razu potem odjeżdża. Wszystko dzieje się w jakimś przyspieszonym tempie i nie mam czasu zareagować.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Muszę wyglądać na straszną idiotkę, stojąc tak i obserwując te wydarzenia jak postronny widz.

— Mamy też nakaz przeszukania — komisarz Gwóźdź podaje mi kartkę papieru na której większość liter rozmazuje mi się przed oczami i nie jestem w stanie stwierdzić co tam jest napisane. Wierze mu na słowo i wpuszczam do domu, nadal nie potrafiąc wydusić z siebie dźwięku.

— Pani Alicjo, czy wszystko dobrze? — pyta komisarz bo ten drugi młodszy wraz z innymi policjantami wszedł do domu i chodzi teraz po wszystkich jego pomieszczeniach jakby był u siebie. Przez ciało przechodzi mnie fala obrzydzenia i czuje odruch wymiotny.

— To nie on — mówię w końcu patrząc w oczy komisarza, w których próbuję znaleźć choć cień wątpliwości.

— To on. Przykro mi ale mamy mocne dowody. Czy zadzwonić do kogoś, kto mógłby się panią zająć? — pyta widząc, że nogi uginają się pode mną i ledwo łapię oddech siadając na krześle w kuchni.

— Nie.

— Ja się nią zajmę — Rozalia wchodzi z impetem do domu i sprawnym ruchem odsuwa ode mnie policjanta. — Pan chyba wystarczająco już zrobił — patrzy na niego surowo, co skutkuje tym, że mężczyzna zostawia nas same i oddala się do innych pomieszczeń.

— Dziękuję, że przyszedł — do oczu napływają mi łzy ale robię wszystko by nie zleciały po policzkach.

— Przybiegłam jak tylko zobaczyłam, że wyprowadzają Szymona zakutego w kajdanki. — mówi z przejęciem. — Zrobię ci kawy.

— Dziękuję — wymawiam i zaczynam się zastanawiać czy komisarz Gwóźdź ma rację. Czy byłam aż tak ślepa? Czy wierzyłam mu bo nie chciałam być sama? Czy wolałam żyć z mordercą niż radzić sobie z rzeczywistością na własną rękę. A może po prostu nie chciałam, żeby moje dotychczasowe życie okazało się kłamstwem?

— Co się dzieje? — pyta, stawiając przede mną kubek z parującym napojem?

— Pamiętasz, jak mówiłam ci ostatnio, że Szymon mnie zdradził?

Kiwa potakująco głową i czeka na dalszą część historii. Dziś nie ma na sobie czerwonej pomadki ani pięknie ułożonych włosów. Wygląda normalnie i nie wiem czemu ale łapię się na tym, że łatwiej będzie mi jej o wszystkim opowiedzieć jeżeli nie jest taka idealna jak zwykle. Z góry dobiegają nas odgłosy przesuwanych mebli i rozmów. Mam nadzieję, że szybko skończą i opuszczą mój dom.

— Ta kochanka nie żyje. Ktoś ją zgwałcił i udusił a policja twierdzi, że zrobił to mój mąż.

— O Boże! — Rozalia patrzy na mnie w osłupieniu. Rękoma zakrywa usta. — Czy to możliwe, żeby się pomylili?

— Raczej nie — przyznaję. — Podejrzewali go od samego początku, ale nie mieli wystarczających dowodów by go aresztować. Teraz już mają — wzdycham i dopiero gdy wypowiadam te słowa zdaję sobie sprawę z tego co znaczą.

Mój mąż jest mordercą. Być może wielokrotnym mordercą. W chwili śmierci swojej ciotki miał tylko cztery lata, więc nie mógł mieć z tym nic wspólnego, ale potem razem z wujem mieli jedną dziewczynę, która zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Czy stary Mularczyk też był mordercą, który zabił własną żonę a potem razem z bratankiem pozbył się kolejnej dziewczyny? Boże nawet nie chcę myśleć, że może to być prawda, że być może w Mularczykach płynie krew zabójców, która nie pozwala im żyć normalnie. — Sylwia miała rację — wymawiam jakby do siebie ale jednak na głos.

— Jaka Sylwia? — Rozalia nie ma pojęcia o czym mówię i gdzie w tym momencie błędzą moje myśli.

— To moja koleżanka. Ta która była tu ostatnio. Pokłóciłam się z nią bo powiedziała, że mój mąż jest mordercą, że zabił nie tylko Kamilę, swoją kochankę ale też Adelę a może nawet inne kobiety o których nie wiemy.

— Co ty mówisz, Alicja?! — Rozalia jest wstrząśnięta.

— Miała rację — patrzę na nią z przerażeniem. — Wiem, że teraz nie będziesz chciała mieć ze mną nic wspólnego — zaczynam płakać zdając sobie sprawę z mojego żalosego położenia. — Kto chciałby się przyjaźnić z żoną mordercy. Nawet Sylwia nie chciała. — Moje ciało zanosi się szlochem i nie jestem w stanie przestać.

— Nie mów tak. To nie twoja wina — chwyta moje dłonie i potrząsa nimi. — Słyszysz? To nie twoja wina. Szczęście w nieszczęściu, że nie zabił ciebie ani nikogo z nas...

To prawda. Nie zdążył. Pan Stanisław mnie ostrzegął, że zbliża się koniec września 2022 i mówił, że boi się o moje

życie. Całe szczęście, że policja zdążyła zebrać wystarczające dowody. Teraz jestem bezpieczna.

Policja wychodzi koło godziny szesnastej przepraszając za bałagan i mówiąc, żebym w razie czego dzwoniła.

— Niby w razie czego? — pytam z sarkazmem bo choć powinnam im być wdzięczna to czuję w stosunku do nich złość za to, że zabrali mi dobrze znany świat i nigdy już nic nie będzie takie jak dawniej.

— Gdyby potrzebowała pani pomocy — komisarz Gwóźdz ma do mnie wyjątkową cierpliwość. A może to ja straciłam po prostu umiejętność wyprowadzania ludzi z równowagi. Kiedyś potrafiłam to robić na zawołanie.

W głowie mam mętlik. Rozalia poszła do domu już chwilę temu, ale obiecała zajrzeć jeszcze przed nocą. Powiedziała też, że gdybym chciała u nich przenocować to mają wolny pokój gościnny i mogę tam zostać jak długo chcę. Miło z jej strony. Wiatr niesie właśnie po polach jej kłótnie z mężem i choć jak zwykle nie rozróżniam słów to myślę, że kłócą się właśnie o mnie. Nie mam do niego pretensji. Ja też nie chciałabym spać w pokoju obok żony mordercy, a nóż okazałoby się jeszcze, że to ona morduje? Zaczynam śmiać się z samej siebie. Z życia, z sytuacji w której jestem, z pomysłu, który właśnie wpadł mi do głowy. Chodzę po domu i śmieję się jak opętana a ten śmiech rozchodzi się i odbija echem od ścian i bardzo przypomina mi ten który słyszałam wczoraj w nocy. Idę do kuchni i wyciągam z szafki wino.

— Panowie policjanci schwytali groźnego mordercę — mówię do siebie. — Czy to nie jest dobry moment na toast?

— Dobry! — odpowiadam sama sobie i wlewam szkarłatnego wina po sam czubek kieliszka.

Wypijam połowę i od razu go uzupełniam. Ściągam skarpety, bo wypite w pośpiechu procenty spowodowały nagły wyrzut ciepła. Bosymi stopami dotykam chropowatego parkietu i czuję niemal rozchodzącą się po ciele rozkosz, która daje krótkie wytchnienie od dziwnych myśli. Po chwili zaczynam się znowu śmiać.

— Moja droga — mówię na głos sama do siebie. — Cudem uniknęłaś śmierci. Napij się jeszcze.

— Nie rozśmieszaj mnie! — odpowiadam sobie. — Skąd wiesz, że to nie ty zabiłaś?

Milknę, bo wypowiedane przeze mnie słowa mrożą mi krew w żyłach. Nie wiem dlaczego to powiedziałam, nie wiem dlaczego tak się zachowuję, nie wiem co się ze mną dzieje. Czy to możliwe, żebym nie kontrolowała swoich czynów aż do takiego stopnia? Zaczynam się zastanawiać nad moimi lukami pamięci. Kiedy się pojawiają, jak długo trwają i czy możliwe jest, żebym zrobiła coś tak okropnego a potem tego nie pamiętała? Czy ja się właśnie zastanawiam nad tym czy jestem zabójczynią?

Nie jestem. To niemożliwe. Wypijam trzymane w rękach wino niemal na raz, słaniam się na podłogę i zaczynam płakać. Nie płakać, wyc! Wyc przeraźliwie, jak zranione zwierzę w lesie, albo świnia zarzynana w masarni. Jak kobieta, do której dociera, że tyle lat żyła z mordercą, jak istota, której w jednej sekundzie zabrano sens istnienia. Mój przeraźliwy ryk rozchodzi się po całym domu i podejrzewam, że również

po okolicy. Nie dbam o to. Ten żal i ból muszą znaleźć swoje ujście. Przypominam sobie nasze dobre i złe chwile. Nasze wzloty i upadki. Było tego trochę na przestrzenie lat a jednak przy sobie trwaliśmy. Czy będę w stanie trwać przy mordercy? Czy będę chciała odwiedzić Szymona w więzieniu? Łapię się na tym, że zastanawia mnie czy tam gdzie trafi mają pokój do widzeń małżeńskich i robi mi się niedobrze. Pierwszy raz w życiu na myśl o potencjalnym seksie chce mi się wymiotować. Zbieram się szybko z podłogi, chcąc zdążyć do toalety, ale przyswojone zbyt szybko procenty w połączeniu z zupełnie pustym żołądkiem zrobiły swoje. Ręka osuwa mi się nagle pod naporem ciała i moja głowa ląduje z hukiem na parkiecie. Silny ból w prawej skroni, którą uderzyłam w podłogę to ostatnie co pamiętam. Przez następne godziny leżę nieprzytomna w kuchni i gdyby ktoś przyszedł i mnie zobaczył, pewnie pomyślałby, że nie żyję. Ale nikt się w tym czasie nie pojawia.

Budząc się w nocy, czuję potężny ból w oczodołach. Mrugam parę razy, próbując złapać ostrość widzenia. Zanim mój narząd wzroku przyzwyczaja się do panujących warunków mija parę minut. Leżę na plecach, czuję pod sobą twarde dębowe deski. Ale coś jest nie tak. Oczywiście poza tym, że się spałam i spałam na podłodze. Mam wrażenie, że nie jestem w domu sama. Narasta we mnie lęk, którego nie mogę opanować racjonalnymi argumentami. Z góry dobiega mnie kapanie zepsutego kranu. Znowu. Nie mam już do niego siły. Rytmiczne kapanie zdaje się odmierzać moje ostatnie godziny życia, a może minuty lub sekundy. Nie wiem, czemu

ale właśnie o tym myślę gdy tego słucham. W koło panuje ciemność. Chciałabym obrócić głowę i rozejrzeć się po bokach ale boję się tego co mogę zobaczyć, albo raczej kogo. Ciemna, niezidentyfikowana postać, krąży po domu. Nie wiem kim jest, ale jej obecność czuję niemal namacalnie. Z sufitu nade mną dobiega skrzypienie desek stropowych, które zbiega się z grzmotami dochodzącymi zza okna. Idzie burza. No, podnieś się dziewczyno, ponaglam się w myślach. Jeżeli ten ktoś jest na górze to nie ma go tutaj. Uciekaj! Moje mięśnie zdają się być ociężałe. Trudno jest mi wykonywać normalne ruchy. Jakby ktoś dosypał mi czegoś do drinka. Przypominają mi się telewizyjne reportaże o tabletkach gwałtu. O ofiarach, które następnego dnia nic nie pamiętają, choć świadkowie twierdzą, że były przytomne i zachowywały się normalnie. Ale kto mógłby mi wsypać coś takiego? Ostatnie co piłam to wino, które sama sobie otworzyłam. A przed nim? Moim ciałem wstrząsa jeden wielki dreszcz idący od karku do dołu ciała. Rozalia... To ona zrobiła mi kawę. Czy mogła coś do niej dosypać? Kroki nade mną są coraz bardziej słyszalne. Nie mam pojęcia co robić? Uciekać? Sprawdzać kto to? Krzyczeć? Za oknem rozbłyskuje jasność błyskawicy i znika po kilku sekundach. Ale nie do końca. Noc nie jest całkiem ciemna. Siadam i przyglądam się oknom. Od strony wejścia do domu panuje kompletny mrok ale małe okienko od ogrodu świeci jasnością. Jakoby ktoś pozapalał na tarasie wszystkie światła. Choć to nieco inny, cieplejszy kolor, który zdaje się migotać. Z trudem podnoszę się z podłogi i powolnym, bezgłośnym krokiem wychodzę z kuchni. Udaję się do holu, z którego

naprzeciw drzwi do piwnicy są drzwi na taras. Mijając schody, spoglądam z przestrachem w górę. Nikogo nie ma. Serce bije mi coraz szybciej i niemal podchodzi do gardła. Przemykam koło nich najszybciej jak umiem. Odzyskałam już chyba całkiem władzę w mięśniach, choć nadal są mocno pospinane strachem. Zza szyby w drzwiach na ogród bije jasność. Jej blask niemal razi mnie w oczy. Nie mam pojęcia co to może być. Podchodzę i przybliżam głowę do szyby. Zamieram. W moim ogrodzie i na tarasowych deskach ustawione są setki zniczy. Cały obraz niemal przypomina mi cmentarz podczas Święta Zmarłych. Ciemna postać mężczyzny stoi za ostatnim rzędem świec i spogląda na mnie nieruchomo. Jest koniec września, dociera do mnie, że to rocznica śmierci Adeli. Nagle robi mi się bardzo zimno, przerażająco zimno i znów nie mogę się ruszyć. Choć bardzo chciałabym coś zrobić, stoję w miejscu jak zahipnotyzowana i trzęsę się ze strachu. Co robić? Co powinnam teraz zrobić? Przez głowę przelatuje mi nagle logiczna myśl, żeby chwycić za telefon i zadzwonić do komisarza Gwoźdźcia. Instynktownie macam swoje ubranie w poszukiwaniu komórki ale jej nie znajduję. Nagle zza drzwi piwnicy, które mieszczą się pod schodami za mną, dobiega głośny pojedynczy huk. Opadam na ziemię i skulam się pod ścianą. W głowie pulsuje mi jakaś ogromna gęstwa, która nie pozwala normalnie myśleć. Boli, mocno boli, boli jak cholera. Przykładam ręce w pulsujące miejsce i przyciskam mocno, mając nadzieję, że to coś pomoże. Z piwnicy zaczynają dobiegać mnie rytmiczne dźwięki, jakby ktoś tam w dole uderzał o coś metalowego. Co się dzieje? Potężny grzmot

na zewnątrz zagłusza wszystkie dźwięki. Zaraz po min przychodzi błyskawica i słyszę szum rozpoczynającej się właśnie ulewy. Podnoszę się powoli, rękoma przytrzymując ściany. Wyglądam za szklaną szybę w drzwiach. Znicze gasną jeden po drugim zalewane ścianą deszczu. Nad nimi unosi się dym. Palą się już tylko nieliczne, te stojące pod zadaszeniem Ciemna postać zniknęła gdzieś w nicości.

— Alicja — słyszę dobrze znany mi kobiecy głos. Jest słaby i wystraszony, dobiega z za drzwi piwnicy.

— Sylwia? — rzucam się na kolana i przykładam ucho do drzwi. — Sylwia? To ty?

— Alicja, otwórz. Jestem tu uwięziona — błaga mnie płacząc. Klamka w drzwiach kilkakrotnie się zniża ale drzwi nie ustępują. — Błagam cię, uwolnij nas.

Nas? Nie zastanawiam się długo. Rzucam się biegiem do gabinetu Szymona i znajduję klucz do piwnicy w szufladzie jego biurka, czyli tam gdzie powinien być. Wracając potykam się o własne nogi i upadam, ale nie powstrzymuje mnie to na długo. Podbiegam do drzwi i drżącymi dłońmi wkładam do dziurki metalowy klucz. Przekręcam. Moja przyjaciółka opada na mnie wycieńczona, brudna i podrapana. Wygląda koszmarnie, jakby przeszła przez piekło, uczestniczyła w bójkach, tarzała się po podłodze w kopalni i nie jadła od kilku dni. Zaczynam się zastanawiać jak długo się tutaj znajduje i kto ją zamknął. Czy to możliwe, żeby spędziła w piwnicy ostatnie dni, od czasu kiedy rzekomo wyjechała z domu?

— Co się dzieje? — krzyczę. — Sylwia! Co się dzieje? Próbuję potrząsać nią, żeby ją ocucić ale jest niemal nieprzytomna. Biegnę do łazienki, chwytam leżącą pod zlewem małą miskę, służącą do mieszania farby do włosów i nalewam do niej wody. Kiedy wracam wylewam jej zawartość na twarz Sylwii i dopiero wtedy odzyskuje ona w pełni świadomość.

— Przepraszam — tłumaczę się. — Nie wiedziałam co robić. Co się dzieje?

— Chodź! — rzuca mi polecenie. — Musimy mu pomóc — zdaje się być złknięta ale i zdeterminowana do działania.

— Co? — jestem przerażona. Nie chcę schodzić do tej piwnicy. Mam przeczucie, że kiedy tam zejść, stanie się coś bardzo złego i nigdy już nie wyjdę na powierzchnię.

— Chodź! Nie możemy go tam zostawić. On umiera!

— Kto umiera? Sylwia? Kto umiera?!

— Pan Staszek — mówi z trudem kiedy schodzi powoli po spróchniałych schodach, ciągnąc mnie za sobą.

Ze zdumieniem dostrzegam nikłe światło w dole. To pochodnie, palą się w piwnicy oświetlając jej wnętrze. Moje serce jest tak głośnie, że słyszę jego bicie bardziej od trzaskających w górze grzmotów burzy. Jestem przerażona.

— Sylwia. Kto was tu zamknął? Sylwia? — domagam się odpowiedzi.

— Twój mąż — wypowiada te słowa niemal z nienawiścią. — No chodź. On umiera. Jest ranny.

Nagle na jej brudnym ubraniu i dłoniach dostrzegam ślady bordowej krwi, których nie widziałam wcześniej. W uszach

dudnią mi odgłosy burzy i własnego serca, gula w głowie nie przestaje pulsować.

— Poczekaj — próbuję zatrzymać ją pociągając za ramię. — Poczekaj — wyrównuję oddech, świadomym równomiernym oddechem. — Szymona aresztowali. Nic nam nie grozi. Nie spiesz się. Pójdę na górę po telefon, zadzwonię na policję i karetkę, przyjadą nam pomóc!

— Nie! — łapie mnie za ramiona i potrząsa nimi. — Obudź się Alicja! On nie działał sam. Miał współników!

Przechodzi przeze mnie dreszcz przerażenia i przypominam sobie, że ktoś jest w domu. Przecież słyszałam kroki, czułam czyjaś obecność. Klucz do piwnicy został z drugiej strony drzwi, więc gdyby ktoś zechciał nas zamknąć, nie byłoby już wyjścia. Jestem rozdarta pomiędzy chęcią ucieczki i ratowania samej siebie a potrzebą pomocy starszemu człowiekowi.

— A jak nas zamkną? — pytam z przejęciem.

— Uciekniemy tunelem. Damy radę. Chodź! — szarpie mnie i ciągnie w głąb.

— Kto mu pomaga? — próbuję dociec bo nie wiem już komu można ufać a przed kim uciekać. — Rozalia? Ojciec Adeli? A może ten dziennikarz? — przypominam sobie jak bardzo chciał przyjść do mojego domu, zobaczyć co się zmieniło. Czy nie pisze się zawsze w kryminałach, że mordercy lubią wracać na miejsca zbrodni?

— Szymon to morderca, mówiłam ci. A ty nie chciałaś mi wierzyć. Zabił Adele i Kamile. A dziś, w rocznicę śmierci Adeli

chciał zabić ciebie. Aresztowali go, mówisz? To dobrze. To dobrze.

— Alicja! — głośny krzyk, dobrze znanego mi, męskiego głosu rozchodzi się po piwnicy. Dochodzi od wejścia.

— O Boże... — szepczę cicho do Sylwii i zaciskam jej palce na ramieniu. — Wypuścili go?

— Alicja?! — głos mojego męża przenika przeze mnie a ja marzę już tylko o tym by uciec, by znaleźć się jak najdalej stąd. Czuję mocne szarpnięcie Sylwii i nagle znajduję się na podłodze za wielką, drewnianą skrzynią. Słyszę jej szybki oddech i swoje bicie serca. Strach przeszywa całe moje ciało.

— Ala — Szymon wymawia moje imię jakby łagodniej, jakby chciał mnie do siebie przekonać. Czy nie tak zachowują się psychopaci w chwili ataku? — Jesteś tu? — Odgłos jego kroków rozchodzi się w powietrzu. Deski starych schodów trzeszczą złowieszczo. Światło pochodni migocze przecinane teraz światłem z jego latarki, rozchodzącej się po ścianach piwnicy.

— Weź to — Sylwia wciska mi do ręki nóż, znaleziony na ziemi. Zaczyna zalewać się łzami i trząść. — Ja nie mam już siły walczyć. Jeżeli nas nie obronisz, wszyscy zginiemy. Po jej twarzy spływają łzy, które mieszają się z brudem i krwią.

— Tu jesteś — z góry dochodzą potężne odgłosy burzy i niemal nie słyszę tego co mówi. — Po co zeszłaś do piwnicy? — Szymon wyłania się zza skrzyni a ja rzucam się na niego z nożem. Potem widzę już tylko ciemność i nie czuję już nic.

ROZDZIAŁ XIII

Zza światów docierają do mnie strzępki świadomości. Nie mam jeszcze siły otworzyć oczu ale wiem, że zaczynam się budzić. Niewyraźne dźwięki dolatują do mych uszu i uświadamiam sobie, że żyję. Mam ochotę płakać ze szczęścia. Wszystko się dobrze skończyło choć znów nie pamiętam co się właściwie wydarzyło. Skąd wiem, że dobrze? Nie wiem. Ale żyję i to najważniejsze. Powieki zdają się być ciężkie jak głazy i z trudem je unoszę. Mój mózg stara się dopasować pojawiający się przed oczami obraz do znanych mi pomieszczeń ale nie daje rady. Widocznie nigdy tu nie byłam. Białe ścinany, białe łóżko, biała pościel... Przez chwilę odczuwam strach czy na pewno żyję. Tu jest zdecydowanie za biało, niczym w niebie, ale za chwilę przychodzi opamiętanie, że gdybym umarła na pewno nie poszłabym do nieba. Próbuję jeszcze raz podnieść powieki i spojrzeć w lewo. Udaje mi się to tylko na chwilę bo jasne promienie słoneczne wpadające przez zamknięte okno, oślepiają mnie i muszę je zamknąć. Znowu słyszę kapanie tego cholernego kranu w łazience. Kap, kap, kap, jednak to kap jest jakieś inne. Po chwili słyszę pikanie elektronicznych urządzeń. Nikłe obrazy niedawnych wydarzeń pojawiają mi się w głowie by po chwili zniknąć i zostawić mnie nadal w niewiedzy. Moja szarpanina z Szymonem, pełno krwi dookoła, Sylwia

i Stanisław uciekający z piwnicy, Rozalia i Marcin biegnący do nas z krzykiem w ciemną noc, karetka pogotowia na podjeździe, wiszące ciało ojca Adelajdy na ganku wynajmowanego przez niego domu. Stop. Zaczyna swędzieć mnie skóra na skroni. Nie otwierając oczu, które nadal zdają się być za ciężkie, chcę sięgnąć ręką do głowy i podrapać się, ale nie mogę. Ręka ani drgnie. Mój oddech przyspiesza ze strachu, że jestem sparaliżowana. Próbuję więc poruszać palcami od rąk i nóg i odczuwam ulgę, mogę. Przy kolejnej próbie podniesienia powiek dostrzegam beżowe pasy związane wokół nadgarstków, oraz na wysokości talii i kolan. Co się dzieje? Staram się poruszyć, wyrwać z tych więzów ale jestem zbyt słaba. Chcę spać. Opadam i zatapiam się w nicość. Budzi mnie czyjaś rozmowa. Słyszę niemal wszystko, ale nie chcę dać po sobie poznać, że jestem przytomna. Mój instynkt zachowawczy mówi mi, że powinnam udawać.

— Co tu mamy? — pyta dojrzały, męski głos, który słyszę pierwszy raz w życiu.

— Pacjentka Alicja Górka lat trzydzieści cztery. — Odpowiada mu inny, młodszy.

Pacjentka... To znaczy, że jestem w szpitalu. Czyli to kap kap, to kapanie kroplówki. Oddycham z ulgą bo co złego może mi się stać w szpitalu?

— Przywieziona w nocy z Jeleniej Góry — kontynuuje ten młodszy głos i domyślam się, że to obchód. Postanawiam nie ujawniać, że się obudziłam i posłuchać co mają

do powiedzenia. Po tym wszystkim co przeszłam nie wiem komu mogę ufać.

— Czemu jest przypięta? Próba samobójcza?

— Nie, ostry atak psychozy. Rzuciła się na męża, silne omamy i urojenia w wywiadzie rodzinnym przez ostatnie dni.

— Rozumiem, co dostała?

— Na dzień dobry dwadzieścia mg olanzapiny od pogotowia. W szpitalu daliśmy jeszcze pięć mg haloperidolu i dwa mg lorazepamu domięśniowo. Nie mogliśmy sobie z nią poradzić.

— Dobrze, czekamy aż się wybudzi. Później ustalimy co podawać dalej. Chcę z nią porozmawiać popołudniu.

Ja za to nie rozumiem nic. Ostry atak psychozy? Omamy? Urojenia? Lekarze wychodzą a ja otwieram oczy. Tym razem robię to bez większego trudu. Wydaje mi się, że to sen. Że za chwilę obudzę się i będę się z tego śmiała ale nie jestem w stanie. Zaczynam wrywać się z więzów, kopać i wierzgać nogami. Nie jestem w stanie zrobić wiele ale używam do tego tyle siły, że bicie serca przyspiesza mi niebezpiecznie. Urządzenia do których jestem podpięta zaczynają wyc a ja wydzieram się razem z nimi.

— Wypuście mnie stąd. Nie jestem żadną wariatką! Ratunku!

Do pokoju wchodzi pielęgniarzka, która wcale nie wydaje się być wystraszona a ja myślę sobie, że przecież powinna. Powinna mi dać jakiś zastrzyk, bać się o moje życie a być może i swoje, zastanawiać się co spowodowało atak takiej agresji i lęku, złapać się za głowę i wezwać przełożoną a ona zamiast

tego wszystkiego siada w fotelu koło łóżka i mówi po cichu coś czego nie jestem w stanie zrozumieć. Muszę więc przestać się drzeć, żeby ją usłyszeć i kiedy to robię zdaję sobie sprawę z tego, że taki był jej plan.

— Pani Alicjo, dzień dobry — jej głos jest spokojny i ciepły. — Nazywam się Beata Solar i jestem pielęgniarką. Za chwilę odepnę panią z pasów, ale musi mi pani obiecać, że nie będzie agresywna i będzie współpracowała. — Ma na sobie jasnoróżowy fartuch, w którym wygląda dziwnie infantylnie. I nijak nie pasuje to do jej przysadzistej i silnej postury.

Nie mam wyjścia. Jestem w takim szoku, że kiwam tylko potakująco głową i czekam aż mnie odepnie. Beata pochyła się nad sprzączkami i wyciąga metalowe końcówki z dziurek. Odczuwam niewyobrażalną ulgę, nie tylko fizyczną, bo od tego szarpania bolą mnie nadgarstki ale przede wszystkim psychiczną. Jestem spokojniejsza wiedząc, że nie jestem tu trzymana na siłę.

— Jak się pani czuje? — pyta pielęgniarka i patrzy na mnie uważnie.

— Gdzie ja jestem? — wypowiadam pytanie choć to chyba oczywiste, że w szpitalu.

— Znajduje się pani w Szpitalu Psychiatrycznym w Bolesławcu. Została pani przywieziona w nocy z stanie silnej psychozy. Widziała pani rzeczy i słyszała dźwięki, które nie istnieją naprawdę. Takie, które tylko pani słyszy w swojej głowie — wyjaśnia.

Najwidoczniej nie ma pojęcia, że jestem psychologiem i tłumaczy mi wszystko jakbym nie wiedziała co to są omamy i urojenia. Ja doskonale znam te definicje! Chcę jej powiedzieć, że to niemożliwe. Że jestem po studiach psychologicznych i potrafiłabym takie rzeczy rozróżnić, ale w tym momencie drzwi od Sali otwierają się i wchodzi do niej Szymon. Jego początkowo strapiona twarz wyraża autentyczny smutek, ale gdy widzi mnie siedzącą na łóżku rozpromienia się nagle.

— Alicja? — podbiega do mnie i klęka przy łóżku. Ma podkrążone, zmęczone oczy, rozwiane włosy i nieogoloną, zbyt długą czarną brodę. — Obudziłaś się. Tak się cieszę. — Spogląda to na pielęgniarkę to na mnie i nie może opanować radości. Po mojej twarzy zaczynają lecieć łzy, choć sama nie wiem dlaczego. Czy to łzy szczęścia czy smutku, ulgi i udręczenia?

— Nic nie rozumiem — mówię zgodnie z prawdą. — Dlaczego nie jesteś w więzieniu? Ta sprawa zastanawia mnie najbardziej. Bo od niej zależy czy mogę mu ufać czy nie.

— Mówiłem ci, że to nie ja. Wyjechałem do Wrocławia na kilka dni, żeby samemu dorwać mordercę. Kamila mówiła mi, że boi się swojego faceta. Ale policja nie chciała w to wierzyć. Twierdzili, że go wymyśliłem, że specjalnie podsuwam im ten trop, że podpisałem się fałszywym nickiem pisząc komentarz na necie i nie można mi wierzyć. Wiedziałem, że nie ruszą palcem, żeby go znaleźć. Ja byłem idealnym kandydatem na mordercę, zwłaszcza, że kłamałem w sprawie naszego ostatniego... — milknie na moment.

— Stosunku? — wypowiadam wprost to czego on nie chce. Mój umysł zrobił się dziwnie logiczny, choć mam wrażenie, że nie działa już tak szybko jak wcześniej.

— Tak. Stosunku. Byłem idealnym kandydatem na podejrzanego. Ale ja wiedziałem, że tego nie zrobiłem. Pojechałem do Wrocławia i wynająłem prywatnego detektywa, który go znalazł. Dotarł też do kilku osiedlowych kamer, które złapały go w drodze do jej kamienicy. I kilka innych, które uchwyciły mnie na mieście w godzinach morderstwa. Kiedy wczoraj wróciłem do domu, byłem już pewny, że cała sprawa zostanie umorzona, ale detektyw Pawłowski, nie zdążył dostarczyć materiałów na komisariat przed wyjazdem Gwoździa. Dopiero kiedy mnie aresztowali i wrócili na komendę, dostali dowody potwierdzające moja niewinność. Zostałem przeproszony i odwieziony do domu.

— Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? — chciałabym w to wierzyć, ale tyle razy już mnie okłamał.

— Trzymaj — wyciąga do mnie mój telefon komórkowy. Na wyświetlaczu mam informacje o kilku nieodebranych połączeniach. Trzy z nich są od komisarza Gwoździa.

— Mogę? — patrzę na pielęgniarkę. Nie chcę znowu zostać przywiązana pasami za złe sprawowanie.

— Proszę. To ważne, żeby wiedziała pan w co wierzyć.

— Halo, dzień dobry. — witam się kiedy komisarz wypowiada swoje nazwisko.

— Dziękuję, że pani oddzwania — mówi — Muszę panią przeprosić. Niepotrzebnie podsyciałem w pani strach przed mężem. Pewnie już pani wie, że kto inny okazał się mordercą.

Bardzo przepraszam, mam nadzieję, że nie wniesie pani skargi na nasz wydział.

Rozłączam się. Nie chcę go dłużej słuchać. Przez jego głupie gadanie kreowałam w swojej głowie niestworzone historie. A jednocześnie czuję niesamowitą ulgę. Łzy pojawiają mi się pod powiekami i nie wiem, czy będę w stanie je tam utrzymać. Szymon jest niewinny. Ja jestem niewinna. Ktoś kogo nie znamy jest winny. Boże! To taka wielka ulga.

— Ale ten lekarz mówił, że miałam omamy i urojenia. A to nieprawda. Wcale nie mam. Chodźmy stąd — łapie go za rękę i błagam by mnie zabrał do domu. — Wracajmy i zacznijmy życie od nowa. Przecież jestem psychologiem, specjalistą — przekonują go, bo bardzo chcę, żeby mi uwierzył i żeby to wszystko się skończyło.

— Jeszcze nie teraz kochana — mówi i patrzy mi z troską w oczy. — Jeszcze nie teraz.

— Dlaczego? — skrywane pod powiekami łzy właśnie znalazły drogę na zewnątrz i lecą mi po policzkach. Kapią na białą, szpitalną koszulę. Prawda jest taka, że domyślałam się dlaczego, ale nie chcę się do tego przyznać. Chcę zapomnieć o wszystkim i wrócić do siebie. Odzyskać życie, które wiedliśmy po przeprowadzce.

— Bo nadal widzisz Sylwię — odpowiada i jemu też łzy nachodzą na oczy. — Wiem, że to przeze mnie. Wiem, że gdybym pilnował czy bierzesz leki i nie stwarzałaś sytuacji, które mocno Cię stresują, wszystko byłoby dobrze.

— Ale co z tego, że ją widuję. Szymon, nie chcesz to już nie będę. Przysięgam. Tylko zabierz mnie do domu.

Powiem jej, żeby już się nie pojawiała — zachowuję się jak błagająca o zabawkę mała dziewczynka, która twierdzi, że zrobi wszystko, żeby ją dostać. Już będzie grzeczna, nie będzie rozrabiać. Ale w głębi duszy wiem, że nie jest to takie proste. To wcale nie jest proste...

— Alicja — przytrzymuje i ściska moje dłonie mocniej, jakby chciał mi dać impuls do innego działania. — Przestań, proszę. Znowu mówisz o niej jak o realnej osobie, a przecież doskonale wiesz, że ona nie istnieje. Jej nie ma i nigdy nie było!

Nie wiem co mam na to odpowiedzieć. Płaczę. Nie chcę tu zostać, nie chcę być traktowana jak chora. Chcę wrócić do domu.

— Nie płacz, błagam się. Nie płacz. To wszystko moja wina — kładzie głowę na pościeli i płacze razem ze mną.

Drzwi od Sali ponownie otwierają się i moim oczom ukazuje się pani Barbara, moja terapeutka.

— Dzień dobry — mówi łagodnym, spokojnym głosem, takim samym jak zawsze. Jakby mój widok w tym miejscu w ogóle jej nie dziwił. Jakby odwiedzała mnie tu codziennie. Ja za to odczuwam zdziwienie. Spoglądam na nią z miną wyrażającą pytanie. Co ona tu robi?

— Zadzwońiłem po nią — wyjaśnia Szymon. — Poprosiłem o przyjazd. Zgodziła się pomimo tego, że jutro wylatuje na urlop — tłumaczy, żebym wiedziała jakie to poświęcenie, a ja czuję w sobie bunt i mam ochotę odpowiedzieć: a po cholere?! Niech wyjdzie, niech jedzie na urlop. Rozmowy z nią zawsze są męczące... Ale nie mam siły tego zrobić. Siedzę więc i obserwuję sytuację.

— Czy mogę porozmawiać z panią Alicją i panem Szymonem na osobności? Dostałam zgodę lekarz prowadzącego — zwraca się w stronę pielęgniarki.

— Oczywiście, jeżeli pacjentka nie ma nic przeciwko? — kobieta w różowym ubraniu spogląda na mnie spode łba. — Tylko proszę się zachowywać — puszcz do mnie oko, jakby rzuciła właśnie super dowcipem. Wychodzi.

— Jak się pani czuje Alicjo?

— Nie wiem już, co jest realne a co nie jest — przyznaje się. — Podobno wczoraj w nocy napadłam na męża.

— Też tak słyszałam — przyznaje. — Panie Szymonie, czy opowie pan co wydarzyło się wczorajszej nocy?

Szymon siada na krzesło, na którym siedziała wcześniej pielęgniarka i głośno wzdycha.

— Kiedy przyjechałam wczoraj do domu, nie mogłam cię znaleźć. Wszędzie panowała ciemność, na dworze była burza. Szukałam cię po całym domu, ale bez rezultatu. Dopiero kiedy spostrzegłam, że drzwi do piwnicy są otwarte, pomyślałam, że pewnie tam jesteś. Byłaś. Siedziałaś w kompletnej ciemności, na ziemi za drewnianą skrzynią i kiedy mnie zobaczyłaś rzuciłaś się na mnie z rękoma. Zaczęłaś mnie bić i krzyczeć do kogoś żeby uciekali, że ich obronisz. Wydawało ci się, że trzymasz w rękach nóż i dźgasz mnie nim wielokrotnie. Potem krzyczałaś, że wszędzie jest krew, pełno krwi, że nie chciałaś tego zrobić, że nie jesteś morderczynią, ale nie pozwolisz bym skrzywdził Sylwię i pana Stanisława.

Zamieram w bezruchu bo zaczynam sobie to wszystko przypominać. To prawda, tak właśnie było. Ale patrzę

na mojego męża i nie ma na nim żadnej rany, bandaża czy choćby opatrunku. Zdawało mi się, że mam nóż? Że widzę krew? Moim ciałem wstrząsają zimne dreszcze. Uświadamiam sobie w jak poważnym jestem stanie.

— A Sylwia i pan Stanisław? — pytam. — Sylwia mówiła, że ten człowiek jest ranny, że potrzebuje pomocy. Zesłałam tam, żeby im pomóc. Mówiła, że to Szymon ich tam zamknął i że to on jest mordercą.

Mój mąż wygląda na przerażonego moją opowieścią.

— Alicjo — terapeutka łapie mnie za rękę i zwraca się do mnie bezpośrednio po imieniu, jak robi to zawsze gdy chce żeby coś do mnie dotarło. — Przecież ty wiesz, że Sylwii tak naprawdę nie ma. Sylwia to omam, który wykreowałaś w swojej głowie żeby jakoś poradzić sobie z gwałtem w domu dziecka. To reakcja obronna twojego umysłu na sytuację, z którymi nie jesteś w stanie poradzić sobie sama. Przypomnij sobie, kiedy widzisz Sylwię i w jakich momentach twojego życia się pojawia. Czy inni też ją widzą, czy tylko ty? Czy spotykacie się razem z innymi ludźmi czy tylko same?

— Ty ją widziałeś przecież — protestuję, patrząc na mojego męża. — Powiedziałaś jej cześć kiedy wyjeżdżała. Pamiętasz? Siedziałyśmy w kuchni jak przyjechałaś wtedy po bójce w barze. Powiedziałaś coś w stylu „aha czyli wszystko jasne” jak nas zobaczyłaś. Sylwia powiedziała, że już będzie się zbierać. Ja powiedziałam jej cześć i ty też powiedziałeś cześć. — Dopiero teraz do mnie dociera, że nie mówił cześć jej a odpowiadał na moje przywitanie. — Zasłaniam twarz rękoma. Faktycznie. Sylwia pojawia się w trudnych chwilach.

— Alicja, ja jej nie widziałem, powiedziałem że wszystko jasne bo zobaczyłem pełno butelek po alkoholu i wiedziałem już dlaczego pozwoliłaś sobie na wysyłanie mi tylu okropnych rzeczy w esemesach.

Przypominam sobie co Sylwia mu wysłała. Nie, co ja mu wysłałam, choć nie pamiętałam tego, bo znów miałam lukę w pamięci. Więc mogłam zwalić na nią. Tak to bardzo wygodne z mojej strony.

— Alicjo, stosujesz wyparcie — Barbara nadal mówi do mnie bezpośrednio. — Już dawno rozmawialiśmy o tym, że Sylwia to omam. Opowiadałaś mi o niej rok temu, tuż po zdradzie Szymona. Wysłałam cię do psychiatry, pamiętasz? Dostałaś leki. Wmówiłaś wszystkim, że je bierzesz. Nie wiedziałam, że sytuacja jest aż tak poważna, bo Sylwia nigdy nie miała na ciebie tak dużego wpływu. Zdajesz się zapominać o swojej chorobie. Wypierasz to ze swojej świadomości, choć od lat cierpisz na schizofrenię. Prawda? Co mówisz ludziom, kiedy pytają na co chorujesz?

Przełykam głośno ślinę i jest mi po prostu głupio. Patrzę na przezroczysty płyn kapiący przez kroplówkę do mojej żyły i wiem, że przez leki jakie teraz mi podają, wszystko wygląda realniej niż zwykle.

— Mówię, że mam depresję — przyznaję się bez bicia. Kto chciałby mówić, że ma schizofrenię?

— Nie bierzesz leków. Odstawiłaś je i dlatego zaczęłaś mieć znowu omamy i urojenia. A ponieważ znaleźliście się z mężem w trudnej życiowej sytuacji, mam tu na myśli najpierw jego zdradę, która zachwiała twoim poczuciem bezpieczeństwa

a potem oskarżenie o morderstwo, które zachwiało całym waszym życiem. Przy tak trudnych emocjonalnie wydarzeniach, twój umysł nie dostając odpowiedniej dawki leków zaczął kreować inną, alternatywną rzeczywistość w której żyłaś. Niebezpieczne jest to, że tym razem ta alternatywna rzeczywistość była jeszcze bardziej przerażająca od prawdziwego życia.

— Jak zginęła Twoja ciocia? — patrzę na Szymona i chcę się upewnić, że powie mi prawdę.

— Już ci mówiłem, umarła na raka w szpitalu.

— Masz na to jakieś dowody? Przepraszam, ale muszę mieć dowody, że to w co wierzyłam i widziałam nie istnieje — nie chce mi się wierzyć, że aż tyle potrafiłam sobie zmyślić. Dorobić tak niestworzone historie.

— A w co wierzyłaś i co widziałaś?

— Kiedyś na spacerze spotkałam ochroniarza zbiornika w Sosnowce — w tym momencie przypominają mi się słowa Rozalii, że nigdy nie słyszała o tym, żeby pracował tam jakiś ochroniarz. Milknę na moment ale wiem, że muszę wytłumaczyć do końca. — Powiedział mi, że jestem w niebezpieczeństwie. Że ten dom w którym mieszkamy jest zły dla kobiet. Że żona twojego wuja została tam zgwałcona i uduszona.

— Zgwałcona i uduszona? — wstaje targany jakąś nagłą emocją. — To dlatego uwierzyłaś, że to ja mogłem zgwałcić i udusić Kamilę.

— Twój umysł układał sobie powiązania, kreował rzeczywistość w którą zaczęłaś wierzyć ale to wszystko jest

zmyślone — tłumaczy mi dalej terapeutka.

— Ale skąd pani wie? — trochę mnie wkurza, że mądrzy się tak jakby znała prawdę. A przecież to tylko słowo przeciwko słowu.

— Znałam Eleonorę Mularczyk. Była pielęgniarką. Świat nie jest aż taki duży jak nam się wydaje. Wiem, że chorowała na raka i zmarła w szpitalu. Zapewniam cię, ale myślę, że gdzieś można poszukać karty szpitalne i akt zgonu.

— A co z poprzednią właścicielką domu na wzgórzu?

— Poprzednią? — Szymon dziwi się i chyba nie ma pojęcia o kim mówię.

— No, z poprzednią, z panią Zofią, żoną tego członka partii, tą co ponoć spadła ze schodów.

— Alicja — mój mąż patrzy na mnie oczami tracącymi cierpliwość z każdą kolejną historią. — To mój wuj wybudował ten dom. Nikt przed nim w nim nie mieszkał. Pokarzę ci pozwolenie na budowę z tamtych lat jak chcesz — opada zrezygnowany na krzesło. Chyba zaczyna sobie zdawać sprawę ze skali mojego obłędu.

— Chcecie powiedzieć, że wszystko w czym żyłam, w co wierzyłam, o czym rozmawiałam jest wytworem mojego chorego umysłu?

— Nie wszystko, ale na pewno jest tego więcej niż w poprzednich razach — przyznaje pani Barbara. — Myślę, że powinnaś tu zostać na parę tygodni, a potem odbywać regularne spotkania. Być może pójść na oddział dzienny. Ale przede wszystkim brać leki.

— A Adela? Chwytam się ostatniej deski ratunku. Kto zabił Adelę?

— Nikt — stanowczo mówi Szymon. — Adela żyje.

— Jak to żyje? — robi mi się dziwnie zimno i kręci mi się w głowie. — Przecież o Adeli wiem od Rozalii i tego pismaka Roberta Nawrockiego. Chcesz powiedzieć, że ich też sobie wymyśliłam? — zaczynam mówić podniesionym głosem bo mam już tego wszystkiego dosyć. Przecież to niemożliwe, żebym żyła w takim Martixie.

— Nie wymyśliłaś. Przepraszam — podchodzi i łapie mnie za rękę. — Dla mnie to też ciężka sytuacja. Rozalia i Marcin to nasi sąsiedzi. Istnieją naprawdę. A że poznałaś Roberta, nie wiedziałem. Znałem go w dzieciństwie, ale on nie zna tej historii. Nie ma pojęcia co się wtedy wydarzyło. Adela była ofiarą przemocy w rodzinie. Jej ojciec znęcał się nad nią psychicznie i fizycznie. Dużo pił, matka była ćpunką i prostytutką. Pomogliśmy jej z wujkiem uciec podziemnym korytarzem, który wtedy jeszcze nie był zasypyany i prowadził do ogrodu obok. Musieliśmy tak zrobić bo jej ojciec obserwował dom podczas tej imprezy. W ogrodzie na posesji obok czekała na nią koleżanka jej ciotki, która wywiozła ją na samolot. Wyjechała do dalekiej kuzynki w Ameryce. Mój wuj dał jej na to pieniądze. Mieszka w Stanach od tamtej pory. Czasem się do mnie odzywa. Jak chcesz to was poznam.

— A jej ojciec o tym nie wie?

— Podobno kiedyś do niego zadzwoniła i powiedziała mu dlaczego uciekła, ale nie uwierzył. Wolał udawać, że ktoś ja zabił, że to nie przez niego jej życie było męką. Człowiek

zwariował i nigdy się nie otrząsnął. Zwłaszcza po tym jak jego żona się powiesiła. Trafił do psychiatryka. Niby przestał pić i wyjechał gdzieś do pracy, ale jego chory umysł co chwila nasuwał mu wizje śmierci jego córki. Z tego wszystkiego narosła legenda, że w naszym domu straszy duch Adeli. Nikt nie znał prawdy, nie wiedział, że Adela żyje. Prawda jest też taka, że tamtego wieczora okrutnie pokłóciłem się z wujem o Adelę, ale nie chcę do tego wracać. Po 1992 roku nie pojawiłem się już w Sosnówce i nie utrzymywałem z nim kontaktów poza kilkoma telefonami na święta. Nie chciałem też przyjąć jego domu w spadku, pamiętasz? Ale Adela żyje i nikt jej nie zabił. Ludzie zawsze lubili gadać i tyle.

— Czyli wychodzi na to, że jestem tak samo chora jak ten stary, biedny człowiek i tak samo jak on mój chory umysł kreuje własną rzeczywistość — płaczę i trzęsę się i nie mogę przestać.

— Ale ty masz mnie. On nie miał nikogo, co więcej był okrutnym i złym człowiekiem i może nie powinienem tego mówić ale zasłużył na swój los. A nam się uda, zobaczysz. Jakoś damy radę to poskładać.

— Już wiem — przypominam sobie co mi kiedyś powiedział.

— Co wiesz? — chyba nie rozumie o co mi chodzi.

— Już wiem co miałeś na myśli, kiedy mnie spytałeś, czy wiem jak to jest żyć ze mną. Nie wiedziałam, ale teraz mogę to sobie wyobrazić...

Kolejne tygodnie spędzam w szpitalu, uświadamiając sobie, że te wszystkie odgłosy, które słyszałam: kapiący kran, kroki, kobiece

szepty, że to wszystko były halucynacje. Schizofrenia na którą cierpię od dawna, a która pierwszy raz ujawniła się u mnie po gwałcie w wieku lat piętnastu, spowodowała szereg objawów wytwórczych. Myślę, że dopiero kiedy wrócę do domu, będę mogła na spokojnie określić, które z dźwięków wydawanych przez dom były wymyślone a które realne. Ale teraz kiedy przyznaję sama przed sobą, że choruję i kiedy biorę wszystkie zalecane przez lekarza leki, czuję się dużo lepiej. Ani razu nie widziałam już Sylwii ani pana Stanisława. Co prawda ciężko było ułożyć odpowiednie dawki leków i bywało, że czułam się przez nie okropnie. Byłam spowolniona, ospała, marudna a czasem agresywna. Ale teraz czuje się o niebo lepiej. Co kilka dni odwiedza mnie Rozalia. Nie ukrywam już przed nią na co choruję i dlaczego nie chcę mieć dzieci. Niby nie udowodniona stuprocentowego dziedziczenia tej choroby ale wolę dmuchać na zimne. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym nie dlatego, że najechał na nich pijany kierowca, ale dlatego, że ojciec podejrzewał matkę o zdradę, co rusz wymyślał jej nowych kochanków a feralnego dnia, ponoć widział jak całują się na jego oczach. Znaleźli się świadkowie ich kłótni o to i gróźb rzucanych przez ojca, że zabije ich oboje. Kilka godzin później z nieznanых przyczyn wjechał rozpędzonym autem w drzewo. Nie hamował. Podejrzewam, że cierpiał na tą samą chorobę co ja i dlatego ja zrobię wszystko, żeby zaoszczędzić kolejnym pokoleniom mojego losu. Choć widok matek z malutkimi dziećmi rozczuła mnie do granic możliwości.

— Obiecuję sobie, że zrobię wszystko — mówię na ostatnim spotkaniu grupy terapeutycznej, — żeby wytrwać w zdrowiu i brać regularnie leki. Choć wiem, że i one nie gwarantują w stu procentach zdrowia. Ale jeżeli pojawi się jakikolwiek objaw, który mnie zaniepokoi, od razu powiem mężowi i terapeutce. — Grupa bije mi brawo a poszczególni członkowie podchodzą do mnie i przytulają mnie na pożegnanie.

— Jesteś gotowa Alicjo — mówi Jacek, mój szpitalny terapeuta. — Powodzenia.

EPILOG

Siedzę na tarasie schroniska na Hali Szrenickiej i popijam grzane piwo z sokiem. Jest marzec, zakończenie sezonu narciarskiego. Słońce opala mi twarz a ja z szerokim uśmiechem próbuję obserwować mojego męża, jak śmiga na nartach z radością małego chłopca. Ja też próbowałam ale po paru razach, ostatecznie doszłam do wniosku, że nie jest to moja ulubiona forma rozrywki. Dalece bardziej wolę opalanie na tarasie. W koło jest sporo ludzi, wszyscy uśmiechnięci i wysportowani. Istne Aspen. Odkąd wróciłam ze szpitala, żyjemy spokojnie i szczęśliwie. Szymon zrezygnował całkowicie z wykładania na uczelni. Utrzymujemy się z jego projektów, które cieszą się sporym zainteresowaniem. Mi też zdarza się czasem wrzucić coś do domowego budżetu. Co kilka tygodni piszę artykuły o chorobach i zaburzeniach psychicznych do czasopisma Zwierciadło. Oczywiście daje je najpierw do przeczytania pani Barbarze, która cieszy się, że stanęłam na nogi, choć cały czas przestrzega mnie przed nawrotem choroby. Po powrocie do domu dowiedziałam się, że ojciec Adeli się powiesił. Zrobił to w dniu mojego ataku psychozy, zaraz po tym jak zapalił znicze w naszym ogrodzie. Z jednej strony mi go żal, ale z drugiej myślę, że tak będzie lepiej. Ani on się nie meczy ani nikt inny przez niego już nie cierpi.

— Przepraszam wolny ten leżak? — słyszę kobiecy głos, otwieram zmrużone przed słońcem oczy.

— Proszę — pokazuję ręką siedzisko koło mnie. — Niech pani siada.

— Dzięki — uśmiecha się do mnie nieznajoma. — Jak jazda?

— Ja tylko dla towarzystwa męża. On jeździ, ja podziwiam widoki — odpowiadam zgodnie z prawdą. Kobieta koło czterdziestki ściąga kask narciarski i uwalnia fale ciemnych włosów, opadających kaskadą na ramiona i plecy.

— Tak też można — mówi. — Znam kilka ciekawych historii o każdym ze jeżdżących tu narciarzy. — Spogląda to na mnie to na szusujących po stoku mężczyznach. — W sam raz dla zabicia nudy.

— Ooo! No nieźle — śmieje się. — Alicja jestem — podaje jej rękę i myślę sobie, że jest zabawna i bezpośrednia.

— Matyllda — odwzajemnia mój uścisk. — Tylko nie mów mężowi, że mnie poznałaś — śmieje się i puszcza do mnie oko.

— Dlaczego? — mam przeczucie, że zaraz sypnie jakimś żartem. Niby jej nie znam, a czuję, że znam ja całkiem dobrze. To taki typ kobiety, z którą po prostu czujesz się swobodnie.

— Wkurzy się, zobaczysz... Przecież tak naprawdę, ja wcale nie istnieję...

Po ciele przechodzi mi zimny dreszcz...

Słownik ważnych dla książki pojęć, według Wikipedii

Na całym świecie na schizofrenie choruje około 1% populacji, co w Polsce daje ok. 400 tys. chorych.

Schizofrenia — zaburzenie psychiczne zaliczane do grupy psychoz, czyli stanów charakteryzujących się zmienionym chorobowo, nieadekwatnym postrzeganiem, przeżywaniem, odbiorem i oceną rzeczywistości. Osoby będące w stanie psychozy mają poważnie upośledzoną umiejętność krytycznej, realistycznej oceny własnej osoby, otoczenia i relacji z innymi, a nawet mogą nie być do niej zdolne. Schizofrenia ma bardzo zmienny przebieg i różne jej objawy mogą dominować w zależności od osoby. Początek zaburzenia występuje najczęściej we wczesnej dorosłości, najczęściej między osiemnastym a trzydziestym piątym rokiem życia.

Urojenia — zaburzenia treści myślenia polegające na fałszywych przekonaniach, błędnych sądach, odpornych na wszelką argumentację i podtrzymywane mimo obecności dowodów wskazujących na ich nieprawdziwość. Obecne w wielu psychozach, w tym w przebiegu schizofrenii. Szczególnie rozbudowany system urojeń charakteryzuje schizofrenię

paranoidalną. Treść urojeń często nie odpowiada poziomowi wiedzy chorego.

Halucynacje — spostrzeżenia zmysłowe pojawiające się bez wystąpienia zewnętrznego bodźca i niebędące zarazem zniekształceniem istniejących bodźców zewnętrznych.

Halucynacje dzielą się na: słuchowe, wzrokowe, węchowe, smakowe oraz somatyczne.

Halucynacje słuchowe — Omamy słuchowe odnoszą się do fałszywych doznań zmysłowych związanych z narządem słuchu. Należą one do najczęściej występujących halucynacji w psychiatrii. Dzielą się na omamy elementarne (dotyczące prostych dźwięków jak gwizdy, stuki, itp.) oraz złożone, które dodatkowo można podzielić na:

— *słyszalne myśli*: chory słyszy własne myśli, zanim zostaną one wypowiedziane lub głos powtarza jego myśli od razu po ich powstaniu (echo myśli)

— *omamy w drugiej osobie*: pacjent słyszy głos bądź głosy, które wypowiadają się bezpośrednio do niego; głosy mogą wypowiadać choremu polecenia (omamy nakazujące), chwalić go bądź krytykować

— *omamy w trzeciej osobie*: pacjent słyszy głos lub głosy, które rozmawiają o nim, komentują jego myśli i zachowanie

Halucynacje wzrokowe

Halucynacje wzrokowe odnoszą się do fałszywych doznań związanych z narządem wzroku. Występują one najczęściej w zaburzeniach psychoorganicznych (takich jak m.in.

majaczenie, otępienie) oraz podczas zażywania substancji psychoaktywnych.

Halucynacje somatyczne

Omamy somatyczne dotyczą fałszywych doznań z ciała (jego wnętrza i powierzchni). Dzieli się je na:

– *omamy powierzchniowe*: objawiają się fałszywym doznanie dotyku, mrowienia, pełzania owadów na lub pod skórą; fałszywymi odczuciami zimna, ciepła lub wilgoci

– *omamy trzewne*: fałszywe doznania pochodzące z wnętrza ciała objawiające się jako wrażenie przesuwania się narządów wewnętrznych, pulsowanie ich bądź kurczenie

– *omamy kinestetyczne*: objawiają się fałszywymi doznaniem dotyczącymi mięśni i stawów (np. odczuwanie skręcania kończyn)

Wyparcie — jest procesem nieświadomym, polegającym na niedopuszczaniu do świadomości myśli, uczuć, wspomnień, impulsów, fantazji, pragnień itp., które przywołują bolesne skojarzenia lub w inny sposób zagrażają spójności osobowości danej jednostki.

Inne książki autora w naszym wydawnictwie

A man and a woman are shown from the back, embracing each other in a dark, moody setting. The man is shirtless, and the woman is wearing a dark, strapless dress. They are standing on a floor that reflects light, creating a shimmering effect. The background is dark and smoky.

KIM JESTEŚ?

Katarzyna Wołowicz

Spis treści

Strona tytułowa	1
Karta redakcyjna	3
PROLOG	6
ROZDZIAŁ I	9
ROZDZIAŁ II	27
ROZDZIAŁ III	51
ROZDZIAŁ IV	61
ROZDZIAŁ V	71
ROZDZIAŁ VI	101
ROZDZIAŁ VII	116
ROZDZIAŁ VIII	130
ROZDZIAŁ IX	168
ROZDZIAŁ X	181
ROZDZIAŁ XI	198
ROZDZIAŁ XII	212
ROZDZIAŁ XIII	229
EPILOG	246
Słownik ważnych dla książki pojęć, według Wikipedii	248